

KOŁODZIEJSKI:
CZY POLACY STANĘLIBY W OBRONIE OJCZYZNY TAK DZIELNIE JAK UKRAIŃCY?

GÓRNY:
SYNOD NA MANOWCACH



MACIEJEWSKI:
GDY BOHATER GRA POWSTAŃCZĄ KARTĄ

WALASZCZYK:
WCIĄŻ AKTUALNY NIEMIECKI PLAN MITTELEUROPY

BUDZISZ:
OTO TAJEMNICA SUKCESU UKRAIŃSKIEJ OFENSYWY

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 38 (512) 2022
19–25 września 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)



TYLKO U NAS

KTO STOI ZA OPERACJĄ „PYTEL”

TO TYLKO WYGLĄDA NA SZALEŃSTWO. W RZECZYWISTOŚCI TO DZIAŁANIE W INTERESIE PUTINA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Kup e-prenumeratę SIECI teraz 50% taniej



e-book w prezencie

12 pasjonujących lekcji historii, dzięki którym poznacie m.in.:

- niesamowitą Polkę, najwybitniejszego szpiega i asa wywiadu
- żołnierza Piłsudskiego, który dostał Oskara
- Fina – postrach czerwonoarmistów
- napad na pociąg, w którym udział wzięli czterej przyszli premierzy II RP
- trwającą 16 lat wojnę, którą Polska wypowiedziała Japonii

aż 121 stron

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

eprasa.pl 10e29975bc

Na tle obecnych zbrodni Putina kłamstwo smoleńskie kompromituje III RP jeszcze bardziej

Śmierć polskiej elity państwowej ze śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką nad smoleńskim lotniskiem i w ruskim błocie nie zdarzyła się w politycznej próżni. Kontekst tamtych strasznych chwil 10 kwietnia 2010 r. jest kluczowy dla zrozumienia przyczyn samej tragedii, jej przebiegu i następstw.

Jedną z ważniejszych osi podziału politycznego tamtych lat był stosunek do coraz bardziej agresywnej, bandyckiej, otwarcie dążącej do odbudowy imperium putinowskiej Rosji. Wiązał się z tym stosunek do Niemiec, które całą swoją mocą usypiały obawy wolnego świata – bo na pierwszym miejscu postawiły brudne interesy, w tym tani gaz.

Obóz braci Kaczyńskich zagrożenie rozpoznał i aktywnie mu przeciwdziałał. Możliwości miał radykalnie mniejsze niż dzisiaj, ale wykorzystał je w pełni. Śp. prezydent Kaczyński zdecydowaną i odważną akcją, wyprawą liderów regionu do Tbilisi, uratował Gruzję. Organizowano państwa naszej części Europy. Przestrzegano świat. Wzywano Polaków do budowy silnego państwa, mocnej armii.

Po drugiej stronie stał wesoły, imprezowy namiocik Donalda Tuska. Podnoszone przez Kaczyńskich obawy, podejmowane akcje zbijano i wyszydzano. Pełną mocą dążono do szokującego – bo ignorującego oczywiste zagrożenie – sojuszu z Rosją. Dlaczego? Dziś nie ma wątpliwości, że na rozkaz z Berlina. Najważniejszą polską i europejską rację stanu sprzedano za wsparcie niemieckich mediów wydawanych dla Polaków, kilka niemieckich paciorków-medali i stanowisko „grubego misia" w Brukseli.

Po jednej stronie stał prawdziwy mąż stanu, odważny człowiek, doskonały znawca historii i polityki, po drugiej żenujący cwaniaczek-geszefciarz na rosyjsko-niemieckich usługach.

Jak bardzo podobał się Putinowi? Pasował do układanki? I jak mocno przeszkadzał śp. prezydent Lech Kaczyński, ostrzegający, że „najpierw Gruzja, potem Ukraina, następnie..."?

Dziś każdy już wie, za co poległ. Ta ofiara nie poszła na marne. Być może dzięki niej Polska zawróciła ze straceńczej drogi zwijania państwa i armii, zależności energetycznej i politycznej od obcych potęg. W chwili próby byliśmy lepiej przygotowani.

Mają wreszcie odwagę mówić prawdę także Ukraińcy. Słowa prezydenta Zełenskiego, że „pamiętamy, jak były badane okoliczności katastrofy smoleńskiej i co oznaczało milczenie tych, którzy wszystko wiedzieli", były ważnym przełomem.

Także po Smoleńsku makabryczny i niewyobrażalnie głupi taniec władców III RP trwał nadal. Pojednywano się z Rosją jeszcze mocniej – wychodzą na jaw kolejne haniebne nagrania z tamtego czasu. Pogorzelisko jeszcze nie wystygło, a oni już handlowali tą śmiercią narodowej elity. Uradowani, że zniknęła przeszkoda. Wzięli ten prezent od Putina, tak jak biorą teraz kolejne prezenty w postaci politycznych korzyści z trudności wynikających z wojny.

Dzisiejszy Putin to ten sam satrapa i morderca, z którym ściskał się Tusk. W ostatnich latach wymordował dziesiątki tysięcy ludzi, organizował zamachy za granicą i w kraju, odrodził stalinowską propagandę i nazistowski język pogardy wobec tych, którzy śmią się przeciwstawić.

Zabija dzieci, matki, cywilów. Gwałci, pali, burzy. Urządza obozy filtracyjno-koncentracyjne. Pali książki.

Cały świat wie, że jest zbrodniarzem zdolnym do wszystkiego. Dlatego Polska Kaczyńskiego z odwagą, z pełną mocą wsparła ukraińską walkę. Polska Tuska nie wysunęła się kroczek przed Niemcy.

Jakże żałośnie na tle obecnych zbrodni Putina wyglądają ludzie, którzy wmawiali Polakom, że to na pewno był wypadek, że Putin nie byłby zdolny, że ofiary same sobie winne. Ileż bezdennie idiotycznych słów wypowiedzieli, jak bardzo się latami hańbili. Jakim wstydem okryli się, próbując zdławić pamięć i próby dojścia do prawdy o śmierci polskiej elity państwowej. Jakież świadectwo wystawiły sobie media, które produkowały podłe ataki na ofiary i ich bliskich? Które nigdy nie poinformowały swoich widzów o niszczeniu wraku przez Rosjan tuż po katastrofie, o zamienianych, zbezczeszczonych ciałach ofiar, o kłamstwach Kopacz, o prawdziwych zapisach stenogramów? O znalezieniu śladów materiałów wybuchowych na szczątkach?

Na tle obecnych zbrodni Putina kłamstwo smoleńskie zawstydza III RP jeszcze bardziej. Kompromituje do cna. Dlatego właśnie tak wściekle atakują, tak bezczelnie kłamią, tak manipulują. Nic innego im nie pozostało.

Michał Karnowski



Autopromocja

eprasa.pl 10e29975bc

SIECI

spis treści



29 *Jak Pis zostanie przy władzy...* *Dorota Łosiewicz*



50 Szwedzki PO-PiS *Jan Rokita*



54 Karol III. Pogromca monarchi? *Aleksandra Rybińska*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **GENERAŁ MAJTEK**
Krzysztof Feusette

9 **TRZEBA BYŁO SŁUCHAĆ!**
Dorota Łosiewicz

10 **TĘSKNOTA ZA MAJESTATEM KRÓLESTWA**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **TRWAŁOŚĆ HISTORII**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA SEBASTIANA WYPYCHA**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **OD HISTORII NIE DA SIĘ UCIEC**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **TYCH FAKTÓW NIE ZAMIECIECIE**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **PREZENT DLA PUTINA**
Marek Pyza

KRAJ

26 **ZAMACH NA PREZYDENTA**
Stanisław Janecki

29 **JAK PIS ZOSTANIE PRZY WŁADZY...**
Dorota Łosiewicz

32 **GRA POWSTAŃCZĄ KARTĄ**
Jakub Augustyn Maciejewski

34 **Z PROF.KONRADEM WNĘKIEM**
rozmawia Marcin Wikło

37 **KTO OBRONI POLSKĘ?**
Konrad Kołodziejski

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

40 **CUD NAD RZEKĄ OSKIŁ**
Marek Budzisz

44 **Z JANCZEM JANSĄ**
rozmawia Goran Andrijanić

48 **Z ALICJĄ WOŹNIAK**
rozmawia Jaromir Kwiatkowski

ŚWIAT

50 **SZWEDZKI PO-PIS**
Jan Rokita

54 **KAROL III. POGROMCA MONARCHII?**
Aleksandra Rybińska

58 **SYNOD NA MANOWCACH**
Grzegorz Górny

OPINIE

62 **NIEMIECKA HEGEMONIA POD EUROPEJSKĄ FLAGĄ**
Maciej Walaszczyk

66 **Z MAŁGORZATĄ BOJANOWSKĄ**
rozmawia Michał Karnowski

68 **Z KRYSTYNĄ ŚLIWIŃSKĄ**
rozmawia Jacek Karnowski

SIECI KULTURY

71 **BLISKO Z LUDŹMI**
Jolanta Gajda-Zadworna

74 **GRANICE DZIAŁANIA I POZNANIA**
Robert Tekieli

75 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

76 **POLECA**
Łukasz Adamski

78 **HISTORIA NA KLAWISZACH**
Adam Ciesielski

GOSPODARKA

96 **ROZBITE INTERESY NA SŁUŻEWCU**
Maksymilian Wysocki

PODRÓŻE

98 **MOJE SZLAKI: MICHAŁ CHOROSIŃSKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **LOGOMACHIA CD.**
Wojciech Reszczyński

102 **MALI ZŁODZIEJE**
Aleksander Nalaskowski

103 **PLAKATY FEMINISTEK WSKAZUJĄ NOWE SZKLAKI**
Jerzy Jachowicz

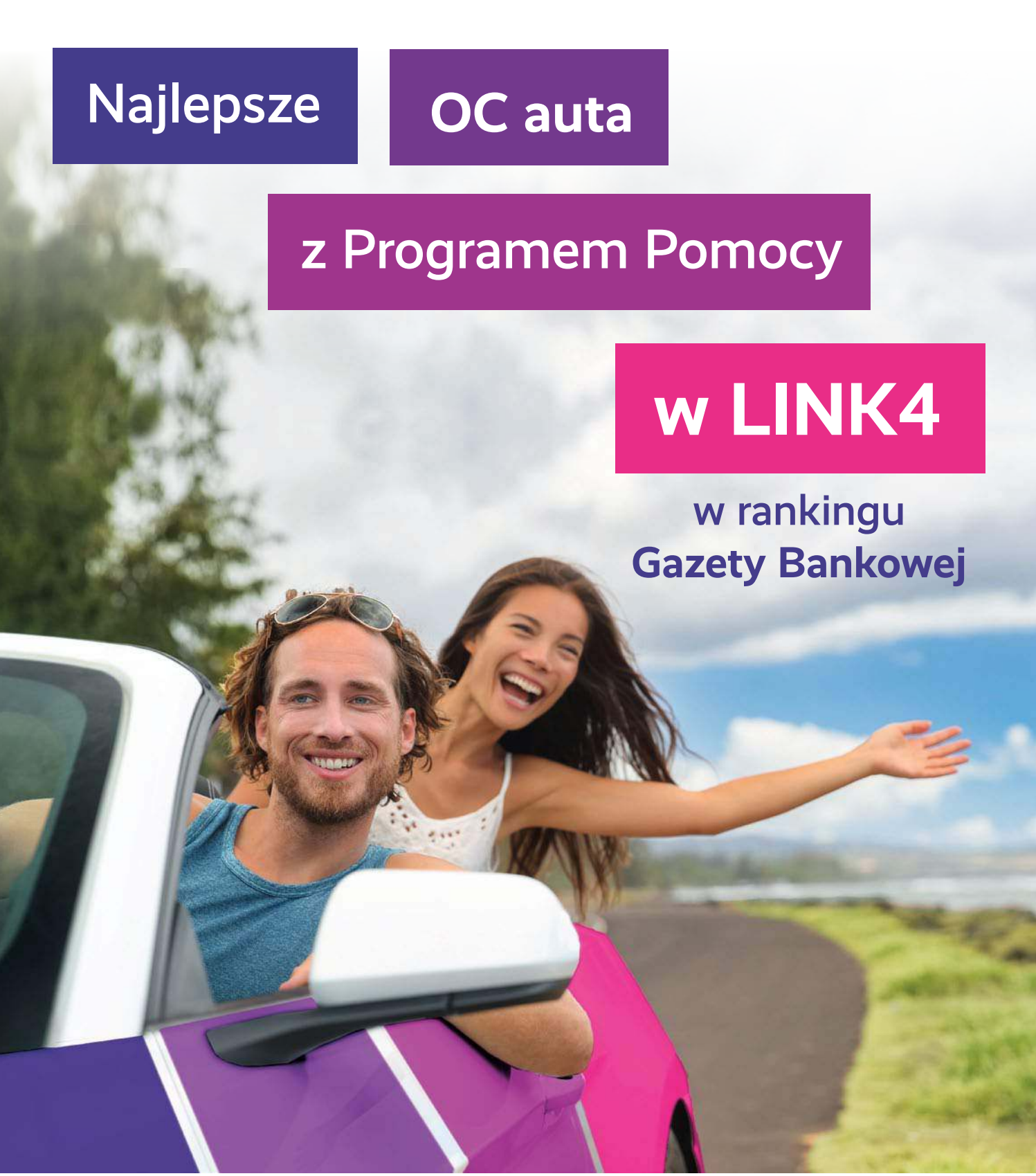
104 **KIBICE RULEZ!**
Ryszard Makowski

105 **TERAZ, GDY JUŻ TE DNI...**
Leszek Długosz

106 **ŚWIAT WEDŁUG WAWRYKIEWICZA**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 54/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc



LINK4

MATERIAŁ MARKETINGOWY

Na podstawie rankingu ubezpieczeń samochodu 2022 Gazety Bankowej „Ranking OC poszerzonego o assistance", przygotowanego na podstawie badań multiagencji Unilink. Ubezpieczenie Program Pomocy w LINK4 dostępne tylko w pakiecie z OC lub OC/AC. Szczegółowe informacje sprawdź w OWU dostępnym na www.link4.pl.

eprasa.pl 10e29975bc



Sygnalista nadaje

Jacek Rostowski w programie „Onet Rano” został zapytany, jak by zareagował, gdyby po zwycięstwie opozycji Donald Tusk złożył mu propozycję ponownego objęcia funkcji ministra finansów. Znany z głoszenia hasła „piniendzy nie ma i nie będzie” polityk nie odrzuciłby oferty: „Powiedziałbym tak – to będzie chyba najtrudniejsza misja ministra finansów od czasów Leszka Balcerowicza. Tyle szkód, ile PiS narobił przez te siedem, osiem lat tą swoją niefrasobliwością w sprawach gospodarczych, to jest naprawdę porównywalne z 40 latami komuny”. Rzeczywiście, straszne te szkody. Np. budżet państwa jest dziś o 110 proc. większy niż w chwili, gdy Platforma oddawała władzę. Piniendze były, tylko trzeba było umieć po nie sięgnąć.

Wiceszef PO ***Tomasz Siemoniak*** został zapytany w Polsat News, czy jeżeli opozycja wygra wybory, to PO będzie domagała się od Niemiec odszkodowań. „Oczywiście, że tak” – odpowiedział, zapewniając, że „przyszły rząd, w którym będzie PO, też będzie ten temat podejmował”. Pojawił się też taki oto wątek: „PiS ma teraz rok na zajmowanie się sprawą. Będziemy ich rozliczać”. Platforma w roli strażnika sprawy reparacji to rzeczywiście szczyt bezczelności. Ale nawet teraz, gdy PO nic nie musi, maska trzeszczy, bo Siemoniak zastrzega: „żeby cokolwiek uzyskać od Niemiec, trzeba mieć z nimi dialog i poprawne relacje”. To nieprawda. Żeby cokolwiek uzyskać, trzeba mieć podmiotowość i odwagę, czyli przymioty, którymi Platforma nigdy nie grzeszyła.

Nie mogąc zablokować sprawy reparacji, Platforma próbuje sprowadzić ją do absurdu. Tak trzeba czytać pomysł partii Tuska, by właśnie teraz zażądać reparacji również od Rosji. Celnie rzecz ujął Paweł Kukiz: „Jestem przekonany, że Platforma doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to jest kuriozalny pomysł. To jest nie do zrealizowania, ale muszą w jakiś sposób zaistnieć i tego typu roszczenia wysuwać. Jednocześnie niestety osłabia roszczenia względem Niemiec”. Kukiz puentuje pytaniem: „Czy Tusk już rozmawiał z Putinem na temat tych reparacji? Ma dobre relacje, więc może coś z tego wyjdzie”. Tak, niech próbuje.

Roman Giertych *przybył do Strasburga, by przed komisją śledczą Parlamentu Europejskiego opowiadać o systemie Pegasus i rzekomych nadużyciach ze strony służb specjalnych (sprawa wydaje się dęta). Na nieszczęście mecenasa na miejscu był też Dominik Tarczyński. „Mówił pan, że ostoją wolności w Polsce według pana są wolne sądy, to dlaczego pan przed tymi wolnymi sądami nie chce stanąć? Przecież to nie prokuratura wydaje wyroki” – pytał europoseł i ciągnął dalej: „Dlaczego pan unika wezwań od prokuratury? Dlaczego pan zemdlał mimo swojego końskiego zdrowia w trakcie wejścia służb CBA do pana?”.*

Podnoszenie kwestii reparacji od strony etycznej podważa też poseł Nowej Lewicy ***Maciej Gduła***: „W narracji prawicy naród polski zawsze był ofiarą, nigdy sprawcą zbrodni. Od dłuższego czasu zgrzytem w tej opowieści są stosunki polsko-żydowskie przed II wojną światową, podczas wojny i tuż po niej, a także sam udział Polaków w Zagładzie. Nie dziwi zatem, że w poczet zbrodni hitlerowskich wymienionych w raporcie o reparacjach została zaliczona zbrodnia w Jedwabnem i kilka innych pogromów dokonanych przez Polaków na żydowskich współobywatelach”. Po pierwsze, Polska jest czysta jak łza. A po drugie, gdyby nie niemiecka napaść, żydowska społeczność Jedwabnego istniałaby nadal. To też jest – niezależnie od prowadzonych badań – niemiecka wina.

I jeszcze jeden cytat z Gduli: „Mam wątpliwości, czy podniesienie kwestii reparacji wzmacnia nas etycznie. Ugruntowuje się we mnie za to poczucie, że w politycznej rozgrywce użyć można wszystkich dostępnych środków. Stępiana jest etyczna wrażliwość, której służy prawda i poczucie odpowiedzialności, a szkodzi kultywo-

eprasa.pl 10e29975bc

wanie niewinności". Ciekawe. Polsce szkodzi upominanie się o zadośćuczynienie, a Niemcom nie szkodzi chowanie się za tanimi wymówkami w obliczu tak ogromnej zbrodni? To są wygibasy etycznie bardzo stępione.

Tusk tymczasem bije rekordy putinpopulizmu, epatując kosztami wojny w oderwaniu od samej wojny: „To nie sondaż, to prawdziwe wyniki: cukier 92 proc., olej 73 proc., margaryna 58 proc., masło 45 proc., mąka 38 proc., ryż 30 proc. Tyle podrożały rok do roku! Wybory? Łatwiej będzie wygrać, niż dożyć!". Pomijając fakt, że to dane dyskusyjne, to rzeczywiście bezczelne. Jak to ujął jeden z internetowych komentatorów: „Budowałeś Nord Stream, a teraz jak zawsze rzucasz błotem w innych. To ty karmiłeś Putina z Niemcami". Oj karmił, karmił. I bardzo ostro atakował tych, którzy przestrzegali, jak to się skończy.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzezinski spotkał się z prezesem PKN Orlen Danielem Obajtkiem. Rozmawiano o możliwości amerykańsko-polskiego partnerstwa w dziedzinie energii nuklearnej, przedyskutowano także inne obszary współpracy strategicznej. Zareagowała Hanna Gronkiewicz-Waltz, zamieszczając w mediach społecznościowych taki oto kuriozalny wpis: „Nie rozumiem powodów tego spotkania". Cóż, przyjaciele byłej prezydent stolicy powinni jej doradzić zawieszenie aktywności w mediach społecznościowych, bo to zdaje się zmierzać ku jakiejś katastrofie. Chyba że opozycja naprawdę uwierzyła, że Zachód kocha ją bardziej niż własne interesy.

„Pani mówiła o rtęci. Niefortunne słowa. Żałuje pani?" – takie pytanie zadała marszałek województwa lubuskiego Elżbiecie Polak dziennikarka zielonogórskiego, studenckiego Radia Index. W odpowiedzi usłyszała: „Ale dlaczego niefortunne? Wpisuje się pani w tej chwili w propagandę pisowską. Przecież to są badania głównego...". Dziennikarka przerwała i zwróciła uwagę, że wysuwanie pod adresem dziennikarza tego rodzaju zarzutów jest nie na miejscu. „Ale ja nie mam czego żałować" – ciągnęła marszałek Polak, powołując się na niemiarodajne wyniki badań pojedynczych próbek wody z Odry. Chyba jest jednak czego żałować i przynajmniej wypadałoby przeprosić za tę manipulację.

Rafał Trzaskowski potwierdza, że po ewentualnej wygranej PO uderzy w media publiczne: „Coś, co jest tylko i wyłącznie narzędziem manipulacji, narzędziem propagandy i szczucia Polaków na siebie, powinno być zlikwidowane. Nie widzę innej metody łatwego usprawnienia TVP Info, dlatego że jestem przekonany, że niestety prezes Kurski zniszczył tę markę na trwałe i że nie da się jej odbudować" – przekonywał prezydent Warszawy na antenie Radia Zet. I wreszcie będzie spokój. Co prawda będzie to martwy spokój krajów z monopolem informacyjnym, ale przynajmniej nikt już nie będzie głośno pytał o rtęć w Odrze albo o awarię w Czajce.











Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, M. Czutko x2

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz podsumował swoją 90-minutową rozmowę z Putinem. „Niestety, nie mogę powiedzieć, że obecnie wzrosła tam świadomość, że rozpoczęcie tej wojny było błędem" – mówił szef niemieckiego rządu, dodając: „Nic nie wskazywało również na to, że pojawiały się tam nowe postawy". Czy rozmowa była więc błędem? Ależ skąd! „Słuszne jest rozmawianie z sobą i przedstawianie Putinowi własnego spojrzenia na sprawy" – podkreślił Scholz, zaznaczając: „Bo jestem głęboko przekonany, że Rosja musi się wycofać, musi wycofać swoje wojska, żeby pokój miał szansę w tym regionie. I każdego dnia staje się dla mnie jasne, że to jedyna perspektywa". Głębia tej refleksji – i postawy – może imponować.



Z Węgier nadeszła smutna wiadomość: zmarła ***Mária Wittner***, węgierska bohaterka narodowa, uczestniczka powstania 1956 r., skazana na karę śmierci, zamienioną później na dożywocie, więziona do 1970 r. W życie publiczne angażowała się do ostatnich dni swojego życia. Była posłanką do węgierskiego parlamentu z ramienia Fideszu. Wielokrotnie odwiedzała Polskę. W 2017 r. otrzymała nagrodę „Drzwi do wolności", przyznawaną przez organizatorów festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci w Gdyni. Podczas ceremonii Mária Wittner powiedziała m.in.: „W Europie są dwa narody, które miały być wymazane z mapy: Węgrzy i Polacy. Już za czasów naszego wodza Arpada, w X w., zorganizowano wielką wyprawę, by unicestwić Węgrów raz na zawsze. Polska też doświadczała wiele razy w historii wielkich zniszczeń. A jednak zmartwychwstawała za każdym razem. Węgry zostały ukrzyżowane w 1920 r. w Trianon. Ale głęboko wierzę, że nasza droga do Golgoty dobiega końca. Naszym wrogom nie udało się wbić klina między naszymi narodami. I głęboko wierzę, że nigdy im się to nie uda". Cześć Jej Pamięci!

eprasa.pl 10e29975bc

Generał majtek



KRZYSZTOF FEUSETTE

– Ałło? Gaspadin jenerał?
– Da. To znaczy ja. Znaczy: tak jest! W stanie wypoczynku. Spoczynku.
– A co wyście tacy zdenerwowani?
– A kto mówi?
– A kto pyta? Pytek! Znacie to z brydża? Pytek to ten, który ma zawistować, a pyta pozostałych, kto wistuje. Sam o siebie pyta, rozumiecie?
– Nie. To znaczy nie wiem.
– I bardzo dobrze, bo my nie w tej sprawie dzwonimy. Chcielibyśmy wam, Pytek, zadać dziecinnie proste pytanie...
– Nie Pytek. Tam jest „l" na końcu...
– Pitol? Też ładnie. No, więc...
– Przeliteruję: Pajac, Yeti, Targowica...
– Nie, już nic nie zmieniajcie. Skupcie się i odpowiedzcie jak w szkole: kak wy prawieli lietnije kanikuły?
– No, pagadi. To znaczy, w pariadkie. Wery.
– Odpoczęliście?
– Za wszystkie czasy. A nie, „czasy" to jest u was „zegarek"... Za wsie zegary! Nie, te czasy to mi się jednak mylą....
– Czyli o swoim procesie o nadużycie uprawnień przy kontaktach z naszą stroną w czasie, gdy byliście szefem polskiego kontrwywiadu wojskowego zdążyliście podczas urlopu zapomnieć?
– Nie pamiętam.
– Aha. To wytłumaczcie nam, czemu wy się, Pitol, tak obnażacie w mediach, jakbyście ciągle z plaży nudystów nie zeszli?
– O ten łuk chodzi? No, co ja poradzę, że lubię się w Indian bawić...
– Wasze prywatne zboczenia, podobnie jak relacje z ojcem, po którym żeście, jak wspominacie, nie płakali, mamy dokładnie tam, gdzie wy macie własne nazwisko. Ale kto wam kazał mówić, że polski rząd na naszym pasku chodzi, a PiS to ruska agentura? Czy wy macie ludzi za kompletnych idiotów?
– O, przepraszam. Moje teorie zostały poparte przez jedne z najwybitniejszych umysłów obecnej opozycji.
– Czyli?
– Giertych, Kierwiński, Lis...
– To są wasze autorytety? Ci sami, którzy za Sikorskim powtarzali, że PiS chciał z nami rozbioru Ukrainy dokonać? Wy się dobrze czujecie?
– Ale dlaczego? Przecież ten wywiad to jest tylko wynik mojej analizy.
– Mocz oddajcie do analizy następnym razem, gdy was najdzie ochota, żeby się z majtkami ścigać. Czy myśmy się umawiali, że wy będziecie cokolwiek analizowali?
– Z jakimi majtkami?
– A takimi, żeście się obnażyli jako jakiś półmózg albo ćwierćpatriota. Pół świata wie, że akurat PiS i ten rząd najbardziej z całej Unii Europejskiej pomagają Ukrainie, więc raczej nie mogą być prorosyjscy. Czy wy naprawdę nie wiecie, kto chciał z nami w 2014 r. organizować „Dni Rosji w Polsce" i „Dni Polski w Rosji"? Nie pamiętacie, kto wspomnianego Ławrowa zapraszał na spotkanie z polskimi ambasadorami? Kto umowę z Gazpromem do 2037 r. podpisywał? Kto Rosję do NATO zapraszał? Kto i komu śledztwo po Smoleńsku oddał?
– To był wypadek...
– Oczywiście. Tak jak Politkowskiej. Teraz najlepsze: kto po Smoleńsku kazał Polakom palić znicze na grobach sowieckich żołnierzy, którzy was gwałcili i rabowali, a wyzwalali tak jak ich synowie Ukrainę? I kto w tym samym czasie wspierał gaszenie zniczy pod Pałacem Prezydenckim, choćby i moczem? Nie przypadkiem wasza „Gazieta Wybrocznaja", której teraz te bzdety wciskacie, i nie wasza Płatforma Abywatielskaja, która próbuje tym zarazić wasze stosunki z Ukrainą, Unią i USA za jednym zamachem? Wot przypadek, co? A wiecie, że i u nas jest partia, która tak samo się nazywa? Też porządna, prorosyjska.
– Pojęcia nie miałem. Ja w kontrwywiadzie robiłem, więc myśmy głównie statki zwiedzali, zdjęcia robili, historię poznawali od drugiej strony...
– I tyle zrozumieliście, że ludzie każde „giewu" kupią?
– Czy ludzie, to nie wiem. Ale gazeta kupiła, więc wydaje mi się, że...
– Wybaczcie, że znowu wejdę wam w słowo, ale czy ktoś was, Pitol, kiedykolwiek o to prosił? Żeby coś wam się wydawało? Już wcześniej wydawało się wam, że jak zostaliście szefem kontrwywiadu wojskowego, to wszyscy mogą wam nagwizdać, w związku z czym możecie się obnażać, na początek z sympatii do rewolucji październikowej. Podpisaliście jakieś papiery z naszą FSB, bo wydawało wam się, znowu, że nikt się nie zorientuje...
– Ja protestuję. Wszystko, co czyniłem, robiłem w dobrej wierze. Była to wiara w konieczność utrzymywania głębokich stosunków dwustronnych z naszymi wielowiekowymi sąsiadami, do których już Adam Mickiewicz pisał do przyjaciół Moskali...
– Dobrze, spocznijcie. A z tą marynarską czapką z „Aurory", w której żeście pozowali, jak było? Dlaczego żeście nie zachowali zasad ostrożności w stosunku do dokumentów, raportów lub zdjęć patriotycznie wątpliwych?
– Ale jak to? Czapka rosyjskiego majtka w służbie rewolucji jest dla was wątpliwa?
– O polskim patriotyzmie mówimy, Pitol.
– Tylko nie Pitol!
– Pitol, nie Pitol, wystarczy tego striptizu. Nakryjcie się czymś, bo nie wypada. Taki duży chłop, a rozkłada się jak matrioszka. Jak już tak chcecie być naszym majtkiem, to lepiej sobie pokład wyczyśćcie. Bo sumienia to już chyba nie dacie rady.

eprasa.pl 10e29975bc

Trzeba było słuchać!

Dziś historia i szefowa Komisji Europejskiej braciom Kaczyńskim i wszystkim innym polskim politykom, którzy uparcie mówili, czym jest Rosja, przyznają rację

12 sierpnia 2008 r. na placu w Tbilisi Lech Kaczyński ostrzegł Europę. „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę. Wierzymy, że Europa zrozumie wasze prawo do wolności i zrozumie też swoje interesy. Zrozumie, że bez Gruzji Rosja przywróci swoje imperium, a to nie jest w niczyim interesie" – mówił śp. prezydent. Dwa lata później, pod koniec 2010 r., po katastrofie smoleńskiej Jarosław Kaczyński próbował ostrzegać Europę, pisząc list do przywódców UE. „Wspólnie z innymi narodami walczyliśmy o odkłamanie historii Europy Środkowej i Europy Wschodniej, fałszowanej przez wiele dziesięcioleci przez propagandę sowiecką. Obecnie jesteśmy świadkami prób pomniejszania roli naszego regionu w Europie. Takie działania stanowią prezent dla tych państw, które nie uznają wartości demokratycznych i praw człowieka. Mogą wydawać się biznesowo atrakcyjnymi partnerami, ale nie przestrzegają wartości i standardów, które dominują w euroatlantyckiej przestrzeni politycznej" – alarmował prezes PiS.

Lech Kaczyński po powrocie z Gruzji został w Polsce okrzyknięty rusofobem, słowa Jarosława Kaczyńskiego spotkały się z agresywnym atakiem polityków dzisiejszej opozycji. Sławomir Nowak, który wówczas pracował w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, twierdził, że list prezesa PiS jest sprzeczny z polską racją stanu. A minister spraw zagranicznych w rządzie Donalda Tuska, Radosław Sikorski, podawał w wątpliwość psychiczny stan zdrowia lidera PiS: „Jeśli chodzi o kolejne wystąpienia prezesa Jarosława Kaczyńskiego, to wybaczą państwo, ale ja zawsze zadaję sobie pytanie, czy pan prezes jest na proszkach, czy nie".

Dziś historia i szefowa Komisji Europejskiej obu braciom Kaczyńskim i wszystkim innym polskim politykom, którzy uparcie i otwarcie mówili, czym jest Rosja, przyznają rację. „Powinniśmy byli słuchać tych, którzy znają Putina, mieli z nim do czynienia w przeszłości. Anny Politkowskiej i tych wszystkich rosyjskich dziennikarzy, którzy obnażali przestępstwa i którzy zapłacili za to najwyższą cenę. Naszych przyjaciół na Ukrainie, w Mołdawii, Gruzji, opozycjonistów z Białorusi. Powinniśmy byli posłuchać głosów podnoszonych wewnątrz naszej Unii: w Polsce, w państwach bałtyckich oraz w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Głosy te mówiły nam od lat, że Putin się nie zatrzyma" – powiedziała Ursula von der Leyen podczas debaty o stanie Unii Europejskiej w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Dodała jeszcze, że jeśli wykażemy się niezbędną odwagą i solidarnością, Putin poniesie porażkę, a Ukraina i Europa zwyciężą oraz że Europa musi wyciągnąć nauczkę z tej wojny.



Jednak czy wyciągnie? Kilka miesięcy temu wieloletni doradca byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel ds. polityki zagranicznej Christoph Heusgen przyznał w jednym z wywiadów, że Merkel zawsze dbała o to, by podstawowe interesy rosyjskie nie ucierpiały. Po wybuchu wojny ten sam doradca przyznał, że Niemcy byli zbyt łatwowierni, nie doceniali brutalności i bezwzględności Putina. Jednak mimo tych publicznych deklaracji obecny kanclerz Niemiec wciąż wykazuje niezwykłą opieszałość w niesieniu pomocy Ukrainie i wciąż wydaje się grać do dwóch bramek. Niezmiennie trudno nie odnieść wrażenia, że Olaf Scholz chce porażki Ukrainy i szybkiego powrotu do interesów z Putinem. Podobnie prezydent Francji. Co więcej, wygodne, bogate społeczeństwa Europy już buntują się przeciwko podwyżkom cen energii i perspektywie chłodu zimą. Wolą, żeby było im ciepło w leniwe zady, niż żeby powstrzymano zbrodniarza Putina, który morduje niewinnych ludzi.

Tymczasem warto sobie wziąć do serca słowa prezydenta Ukrainy skierowane do Rosjan: „Czytajcie z moich ust: Bez gazu czy bez was? Bez was. Bez światła czy bez was? Bez was. Bez wody czy bez was? Bez was. Bez jedzenia czy bez was? Bez was. Chłód, głód, ciemność i pragnienie – nie są dla nas tak straszne i śmiertelnie, jak wasza »przyjaźń i braterstwo«". Ale historia postawi wszystko na swoim miejscu. A my będziemy mieć gaz, prąd, wodą i jedzenie... i bez was.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Tęsknota za majestatem królestwa



Jan Pietrzak

Pożegnanie królowej Elżbiety II przywołało wspomnienia z lat powojennych, kiedy w Polsce pełnej gruzu, nieszczęścia i beznadziei, my, dzieciaki, tęskniliśmy za Polską przeszłości, Polską wielkich królów, wawelskiego splendoru, husarskich skrzydeł. W przestrzeni publicznej opanowanej przez oprychów w walonkach tęskniliśmy za majestatem królestwa. Brytyjski dwór ukazywał, że to jest możliwe. Że prostactwo władzy i zredukowane do minimum społeczne aspiracje nie muszą być normą.

Mijały lata, falowały bunty, aż wybuchła nad Wisłą Solidarność. Odżyły polskie nadzieje. Nikomu poza dziwakami nie śniła się monarchia, ale wyższa jakość instytucji państwowych i ludzi sprawujących władzę, owszem, wydawały się możliwe. Niestety, styl uprawiania polityki trudniej naprawić niż stylistykę przedmiotów użytkowych. W tej materii stabilizująca funkcja dworu i dynastii jest nie do przecenienia. Po prostu na górnym poziomie pewnych rzeczy się nie robi, pomijając skandale obyczajowe, które w najwyższych sferach też się zdarzają.

Chodzi o coś głębszego i ważniejszego, o styl myślenia o państwie i narodzie, któremu się przewodzi. Chodzi o autentyczne, nie tylko formalne przywództwo. Np. obecny kanclerz Niemiec ubzdurał sobie, że będzie światowym przywódcą, co z uporem ogłasza, wywołując pusty śmiech. Bo ten mechanizm tak nie działa. Z kwaśną miną sprzedawcy kapusty nie da się przekonać nikogo do swojej charyzmy.

Wróćmy do królowej, o której świat będzie długo pamiętał. Panowała w epoce niezwykle rozhuśtanej, dając świadectwo trwałości zasad zachodniej cywilizacji. Przemawiając w Sejmie, zacytowała po polsku słowa hymnu Solidarności z 1980 r., „żeby Polska była Polską", zatwierdzając moje hasło, czego nie zrobił ze strachu żaden nasz prezydent ni premier. Nie przeczę, że byłem poruszony. Uznałem, że niezależnie od realiów jest moją królową. Podczas częstych występów w Londynie dobrze ustosunkowani znajomi oferowali podjęcie starań o jakieś wyróżnienie dla mnie. Byłem przeciwny. Mam Złoty Krzyż Solidarności Walczącej. Co nie koliduje z faktem, że w głębi serca Elżbieta II na zawsze pozostanie moją królową.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Wyzwanie dla prawicy



Dominik Zdort

Dowcip z brodą (a może nie dowcip?) o szwedzkiej politycznej poprawności mówił, że w centrum Sztokholmu zastrzelono mężczyznę. Świadkowie opisali mordercę, policja rozesłała informację, jak wyglądał: wysoki, muskularny, szeroki nos, czarne kręcone włosy. Jednak długo przestępcy nie udawało się odnaleźć. W końcu go schwytano. Trwało to długo, bo policjanci pominęli jeden szczegół: bandyta był Murzynem.

Można mieć nadzieję, że ten trend należy do przeszłości. Wybory w Szwecji najpewniej wygrała centroprawica z antyimigrancką partią Szwedzcy Demokraci na czele. Na razie wprawdzie zwycięzcy się kłócą, choćby o siedzibę, której centroprawicowi moderaci nie chcą oddać nacjonalistycznym demokratom, choć powinni.

Ale najważniejsza jest zmiana społeczna i cywilizacyjna. Okazuje się, że złe trendy można zatrzymać, a tzw. postęp wcale nie jest nie do odwrócenia. Szwedzi zrozumieli, że kwestia muzułmańskich gett to problem rasowy i kulturowy. I że nie da się go rozwiązać bez użycia środków przymusu.

Wcześniej za islamskie dzielnice, do których bali się wkraczać policjanci, a ich mieszkańcy odmawiali uczenia się miejscowego języka, wzięło się inne skandynawskie państwo, Dania. Tu także poprawność polityczna padła pod ciężarem uciążliwej przestępczości. Duńczycy zaczęli rozbrajać getta, wysiedlać z komunalnych budynków dotychczasowych mieszkańców, w ich miejsce lokując bliższych kulturowo Ukraińców.

Jeszcze 10 lat temu takie działania skutkowałyby nieuchronną porażką w wyborach. Ale dziś, kiedy słodka teoria o multikulturalizmie i prawach człowieka zderzyła się z rzeczywistością, antyimigrancka polityka jest paliwem, które do baków wyborczych lokomotyw wlewają i skrajna prawica, i lewica. Cała wieloletnia skandynawska inżynieria społeczna okazała się nic nie warta.

Jednocześnie tradycyjna prawica stanęła przed wielkim dylematem. Bo to, co w rzeczywistości najbardziej drażni lewicowych – nowych – przeciwników imigrantów, to ich religijność. Nagle w całkiem w zeświecczonych społeczeństwach pojawili się ludzie traktujący swoją wiarę poważnie. Co dla areligijnych Skandynawów jest niezrozumiałe i oburzające.

A więc z jednej strony islamscy imigranci to oczywiste zagrożenie dla europejskiej cywilizacji. Ale z drugiej to oni nam przypominają, że jest coś ważniejszego od konsumpcji i kultu praw człowieka. No i, prawico, co ty na to?

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 10e29975bc

BRONISŁAW WILDSTEIN

Trwałość historii

Niemcy, Francja czy Włochy nie boją się Rosji. Jeśli już, to boją się o nią. Berlin, a także do pewnego stopnia Paryż obawiają się, że upadek Moskwy wzmocni Stany Zjednoczone w Europie. Uderza to w fundament strategii Niemiec, które chcą utrwalić dominację nad UE, by uczynić z niej instrument swojej imperialnej polityki. Pierwotnie było to działanie na poły instynktowne, czyli chęć wykorzystania struktur unijnych dla przewagi swojego biznesu. Z czasem przekształciło się w całościowy plan przejęcia funkcji centrum, które będzie dystrybuować m.in. rosyjskie surowce energetyczne dla kontynentu, uzależniając go od siebie coraz bardziej we wszelkich, również politycznych aspektach. Służyła temu niemiecka polityka klimatyczna, która podsycała ekologiczną histerię. Inną twarzą tego samego jest wykorzystanie wspólnej waluty i gospodarczy dyktat narzucany krajom Europy przez Berlin, co szczególnie mocno odczuła Grecja, a także inne kraje śródziemnomorskie, a ostatnio bałtyckie i Słowacja. Poza gospodarczymi interesami postępuje naturalna chęć dominacji państwa za silnego na Europę i za słabego na świat.

Hegemonistyczne dążenia Niemiec po raz pierwszy w sposób otwarty ogłosił kanclerz Olaf Scholz, stwierdzając, że jego kraj jest gotów wziąć odpowiedzialność za Europę, a nawet świat. Oświadczył to w momencie, gdy strategia Berlina w związku z rosyjską agresją na Ukrainę w dużej mierze została skompromitowana. Wypowiedź tę trzeba uznać za oficjalną deklarację jej kontynuowania z oczywistymi w takim przypadku wizerunkowymi zmianami. W polityce tej Moskwa odgrywa istotną rolę jako ewentualny punkt odniesienia w grze między Stanami Zjednoczonymi a chińsko-rosyjskim blokiem. W trwałym aliansie z Waszyngtonem Berlin byłby skazany na rolę podrzędną. Układ taki w czasach zimnej wojny stanowił konsekwencję klęski Niemiec. Od chwili, gdy poczuły się one silniejsze, dążą do jego zmiany. Dla niemieckich nacjonalistów Ameryka to przeciwnik, który pokonał ich w dwóch wielkich wojnach, dla lewicy to ostoja kapitalizmu. Podobnie wygląda stosunek do USA we Francji. Lewica jej nie znosi, a prawica kontynuuje marzenia de Gaulle'a o powrocie do światowej roli, w czym – w jej odczuciu – przeszkadzają głównie Stany.

Żadne z państw zachodniej Europy nie czuje się zagrożone przez Rosję. Jej kultura, mało znana – a jeśli, to wyłącznie z najwyższych, artystycznych osiągnięć – fascynuje. Lewica wprawdzie obraziła się na rosyjski komunizm, ale ciągle nie ma do niego jednoznacznego stosunku – w końcu nie był to amerykański kapitalizm. Ponad 200 lat temu Kozacy pojawili się we Francji, ale stanowili jedynie malowniczy epizod, a nie realne niebezpieczeństwo. Niemcy, owszem, wojowali z Rosją, ale nie czują lęku przed jej słabym ekonomicznie obecnym wcieleniem. Zwłaszcza że oddziela ją od nich pas „nowych" narodów.

Obruszamy się na określenie Polski jako nowej demokracji, należy jednak pamiętać, że nowoczesne państwa w Europie rodziły się w XIX w. Polski, tak jak Węgier, Czech czy Rumunii, nie było wówczas na mapie. Postawy polityczne, które mają długi rodowód, ukształtowały się właśnie wtedy. Nasze państwa odrodziły się wprawdzie po I wojnie światowej, ale tylko po to, by utonąć w kolejnej pożodze, a potem wyłonić się już jako rosyjskie kolonie, których – słusznie – nikt nie traktował poważnie.

To, że zachód Europy jest poirytowany naszymi aspiracjami, może nas oburzać, ale nie powinno dziwić. Zachodni postępowcy są w rzeczywistości niezwykle zachowawczy. Retorycznie muszą przyznawać, że nowe narody ze wschodu mają takie same prawa co oni, ale poważnie nikt tak nie uważa. I nie będzie, dopóki nie wywalczymy sobie podmiotowej pozycji. Przeciw temu działają w naszych krajach potężne środowiska, które deklarują podległość wobec UE, czyli Niemiec.

Zasadniczo inny jest stosunek Zachodu do Rosji. Z jego perspektywy była zawsze, zawsze odgrywała ważną rolę, a więc jego mieszkańcy, a zwłaszcza wyjątkowo nieskorzy do zmiany myślenia dyplomaci, nie wyobrażają sobie nie tylko, by mogła upaść, ale nawet by nie odgrywała istotnej roli w Europie Wschodniej. Układ taki wydaje się zresztą wygodny. Młode narody – to, że wiele z nich ma ponad tysiącletnią, bogatą kulturę, nie dociera do świadomości postępowych społeczeństw zachodnich – które dopiero uzgadniają swoją pozycję, to potencjalne kłopoty. Berlin dbał, by do nich nie doszło, jak trzeba – to w porozumieniu z Moskwą. Jeśli jej zabraknie, zadanie takie może się okazać trudniejsze.

Wprawdzie społeczeństwa zachodnie nie zaakceptują zaprowadzenia pokoju metodą eksterminacji, co proponuje Putin, ale gdyby trochę zmienił środki, zaczął poważnie rozmawiać z Macronem i Scholzem... Przecież pokój jest wartością i nie wolno słuchać wojennych podżegaczy. Komu poza Amerykanom jest potrzebna ukraińska niepodległość? A polska?



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 10e29975bc



Walizka Sebastiana Wypycha

kontrabasisty, kompozytora, producenta, skippera



Moje podróże dalekie i bliskie są związane z moimi pasjami, którymi żyję, które dają mi energię do dalszych działań i bezkresne szczęście. Wtedy czuję, że żyję naprawdę. Moimi pasjami są: muzyka, komponowanie, żeglowanie, poznawanie ludzi, kuchnie świata, gotowanie, jazda motocyklem, organizowanie koncertów.

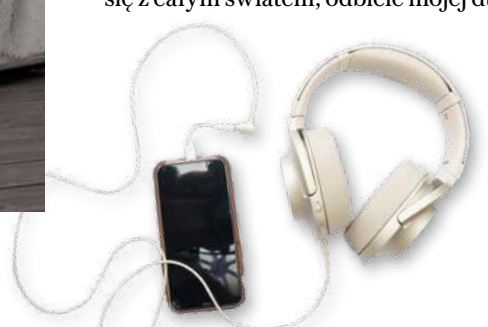
Częściowo udało mi się to wszystko zebrać i realizować pod parasolem mojej agencji Best Art Concept i projektu Sailing / Art / Challenge, w którego ramach są organizowane rejsy morskie połączone z prezentacją sztuki na pokładzie i koncertami. Te wyprawy prowadzę jako skipper i organizator.

Kiedy mam wolną chwilę, nie gram akurat koncertu lub nie jestem na morzu, wsiadam wtedy na swój motocykl i mknę przed siebie tak po prostu.

Jestem chyba uzależniony od adrenaliny, a koncerty, rejsy i jazda motocyklem mi to zapewniają, więc jestem otwarty na wszystko, co przyniesie mi kolejny dzień... I mam takie szczęście, że mogę się dzielić nim i moimi pasjami z najbliższymi – z moją cudowną żoną Anią, wybitną artystką, skrzypaczką i świetnym człowiekiem, i moimi dziećmi:
Lenką, Marysią i Igorem.



KONTRABAS
Moja pierwsza prawdziwa przyjaźń. Towarzyszy mi od ponad 30 lat. Znosi moje fanaberie i inne pasje. Zawsze czeka i najlepiej opowiada moje historie. Muzyka to treść mojego życia, język, którym komunikuję się z całym światem, odbicie mojej duszy.



TELEFON
Tam mam zawsze moją ulubioną muzykę, mapy, aplikacje pogodowe i nawigacyjne.

eprasa.pl 10e29975bc







PRZYPRAWY

Jestem pasjonatem gotowania. Kocham kuchnie świata, gotuję wszystko z niczego.



KONCERTY

Za każdym razem to niesamowita przygoda, spotkanie z innymi artystami, z którymi tworzę wspólnie coś niezwykłego, ważnego, potrzebnego i ponad wszelkimi podziałami. To język totalnie uniwersalny i jednoczący. To bardzo ważna część mojego życia. Każde wyjście na scenę to zatrzymanie czasu i panowanie nad światem.



KOMPUTER

To moje biuro. Muzyka – to treść mojego życia, język, którym komunikuję się z całym światem, to chyba odbicie mojej duszy. Stąd z każdego miejsca na świecie mogę zorganizować i przygotować koncert, napisać utwór, przygotować trasę kolejnego rejsu. Płyty Best Art Concept to owoc działalności mojej agencji, kilka najważniejszych projektów.

KASK/KURTKA MOTOCYKLOWA

Kiedy nie jest zimno i nie leje deszcz, wskakuję na swoje moto i ruszam przed siebie. To moja chwila na myślenie o niczym.



ŻEGLOWANIE

To moja druga pasja. Tak jak muzyka daje mi poczucie totalnej wolności i niezależności. Kiedy jestem na wodzie, jestem w kosmosie.





MAPY ŻEGLARSKIE

Mam wszystkie morza i oceany w formie papierowej. Kiedy zawiedzie elektronika, są na wagę złota.

SZTORMIAK

Jestem gotowy na każde warunki pogodowe, a jak to na wodzie – czasem słońce, czasem deszcz, ale zawsze pięknie.





OGNISTA WODA

Na początku każdego rejsu szklaneczka dla Posejdona, a po rejsie kropelka dla kapitana na rozluźnienie.



PATENTY/ UPRAWNIENIA

Mam je zawsze przy sobie, bo nigdy nie wiem, kiedy nadarzy się kolejna okazja, by znów wypłynąć w morze.



GARNITUR/ LAKIERKI

Mój strój koncertowy, mój zawodowy mundur, który zawsze mam przy sobie, bowiem koncerty robię nie tylko na lądzie, ale i na morzu.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 10e29975bc

OGNIEM NA WPROST

Morale sięgnęło dna



Gdy piszę te słowa, 10. dobę trwa już kontrofensywa Sił Zbrojnych Ukrainy w obwodach charkowskim i chersońskim. Iście napoleońskim manewrem przecinającym linie komunikacyjne przeciwnika wyzwolono już ok. 8,5 tys. km² terenu. Zdobyto Kupiańsk, Izium, przekroczono graniczną rzekę z obwodem ługańskim – Oskił, wychodząc na kierunki Kreminna, Siewierodonieck. W obwodach ługańskim i donieckim tworzą się przy granicy z Rosją kilometrowe korki pojazdów (dużo kradzionych kamperów) wypełnionych po brzegi trofiejnym sprzętem RTV i AGD. Jeńców jest tyle (według niepotwierdzonych danych ponad 7 tys.), że nie ma już miejsc odosobnienia, w których można ich trzymać. Już drugi raz (pierwszy pod Kijowem) została rozbita, tym razem skutecznie, doborowa 1. Armia Pancerna Gwardii. Zdobyto 40–100 czołgów. Atak ukraiński lekko wyhamował, bowiem po kilku dniach intensywnych przemarszów żołnierze są zmęczeni i wymagają rotacji. Pewien mój znajomy generał po sześciu dniach natarcia w warunkach ćwiczeń w Polsce spał dwie doby. Jednym słowem – front trzeszczy, a Moskal nie ma sił na kontrnatarcie. Przygotowywane rezerwy odmówiły pójścia na front. Morale sięgnęło dna. Także w obwodzie chersońskim sytuacja Moskali jest nie do pozazdroszczenia. Cały rejon po zachodniej stronie Dniepru znalazł się w zasięgu ognia artylerii Ukraińców, a jedyna ucieczka przez Dniepr jest utrudniona ze względu na intensywny ostrzał przepraw. Powoli zaciska się ukraińska pętla na kacapskiej szyi, a na Kremlu na razie po kątach dochodzą złowieszcze szepty przeciwników ekipy Putina: „Mydlić sznury!”.

Jedyni, którzy jeszcze starają się utrzymać ruską flagę w dłoniach nad głową, to propagandyści sprawującej rządy kremlowskiej mafii oraz pierwsze gardło Rosji – Dmitrij Miedwiediew. „Jeśli te półgłówki [NATO] będą kontynuować pompowanie bronią reżimu kijowskiego, to wcześniej czy później kampania wojskowa przejdzie na kolejny etap” – pogroził były prezydent, kiedy tylko ocknął się po wypiciu półówki w ramach kolacji. Ponieważ celem Miedwiediewa jest niedopuszczanie do kaca, to z okazji śniadania walnął jeszcze parę głębszych, dodając na Twitterze: „Wtedy już w krajach zachodnich nie będzie można siedzieć w czystych domach i mieszkaniach, śmiejąc się z tego, jak za pomocą obcych rąk osłabiają Rosję”. Jak tylko Miedwiediew zwalił się pijany na kanapę, za robotę na antenie państwowej telewizji Rossija 1 wzięła się Olga Skabiejewa. Wyjaśniła opinii publicznej, dlaczego wojska Federacji Rosyjskiej poniosły sromotną klęskę w obwodzie charkowskim. Podparła się przy tym wypowiedzią przywódcy kacapskiego bantustanu – Donbabwe (Doniecka Republika Ludowa) Denisa Puszylina. Stwierdził on mocą swojego autorytetu, że „wokół Swiatohirśka jest teraz więcej najemników z Polski, kraju członkowskiego NATO, niż ukraińskich żołnierzy. Pojawia się coraz więcej dowodów na to, że w obwodzie charkowskim [...] walczył kontyngent złożony z byłych żołnierzy zawodowych krajów NATO. Psy wojny zauważono nieopodal Bałakliji, Iziumu, a dziś także w Kupiańsku. Amerykanie i Brytyjczycy osobiście zrywali rosyjskie flagi w tych miastach”. Uzupełniając wypowiedź wodza plemienia Donbabwe, Skabiejewa dodała, że na czele armii ukraińskiej atakują Murzyni, którzy „zbezcześcili nasz symbol narodowy”. „Podarli go i krzyczeli »śmierć Rosjanom«”. W efekcie „rosyjskie oddziały wycofują się zwycięsko, a armia ukraińska składająca się z Murzynów, Polaków i Angoli podąża za nimi w panice” – zapomniała dodać Skabiejewa.

Ponieważ fascynują mnie efekty kozackiej improwizacji, postanowiłem opisać kolejny wyrób Ukraińców. Cechę tę zauważył również były dowódca sił USA w Europie gen. Ben Hodges. „Ukraińskie wojsko na froncie jest jak MacGyver i pokazuje, że potrafi zrobić zaskakujący użytek z tego, co ma do dyspozycji” – stwierdził. Dziś opiszę amerykańskie rakiety przeciwradarowe powietrze–ziemia AGM-88 HARM. Zdziwienie ekspertów wywołał fakt użycia tej broni przez ukraińskie samoloty. Do tej pory myślano, że mogą być wystrzeliwane tylko przez zachodnie myśliwce, a nie postsowieckie, ubogie technologicznie MiG-i 29. Ukraińcy poszli na skróty, rezygnując z trybu wyboru celu przez pilota. Samolot nie posiada do takiej opcji odpowiedniego elektronicznego oprzyrządowania. Jakoś podczepili HARM-a do MiG-a, przed startem wprowadzając bezpośrednio do pocisku dane z informacjami o położeniu obrony przeciwlotniczej. Następnie samolot leci w kierunku celu i odpala rakietę. Jeśli obrona przeciwlotnicza włączy radar, głowica HARM automatycznie wykryje i nakieruje się na cel. Jeśli radar nie zostanie włączony, pocisk uderzy w zaprogramowaną lokację. Patent prosty jak budowa cepa, a McGyver może tylko pozazdrościć.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 10e29975bc

Od historii nie da się uciec



Marta Kaczyńska-Zielińska

17 września 1939 r. Stalin wykonał zobowiązania zawarte w tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow, który przewidywał rozbiór Polski. Około 2.00 w nocy ponad 600 tys. armia sowiecka wdarła się w granice Rzeczypospolitej. Godzinę później polski ambasador został wezwany do sowieckiego MSZ, gdzie poinformowano go, że państwo polskie nie istnieje, a członkowie rządu uciekli za granicę. Władze Rzeczypospolitej urzędowały wówczas na jej terytorium.

W latach 1939–1941 na obszarze obejmującym więcej niż 50 proc. terenów ówczesnej Polski planowo poddano różnego rodzaju represjom ok. 0,5 mln osób. Dokładnej liczby ofiar rosyjskiej przemocy nie udało się ustalić. Mordowano polskich oficerów, działaczy politycznych (także tych lewicowych), niszczono polską inteligencję, wywieziono setki tysięcy ludzi do Kazachstanu, na Zabajkale, do republik autonomicznych w północnej Europie, a także przetrzymywano w obozach śmierci – bez wyjątku: dzieci, kobiety i mężczyzn. Na okrucieństwa zadawane przez Rosjan byli narażeni także przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących Polskę. Jesienią 1939 r. Rosja odmówiła przyjmowania Żydów opuszczających terytorium Niemiec. Ok. 1,6 tys. osób narodowości żydowskiej zostało odesłanych przez Rosjan do Niemiec. Na terenie okupowanej Polski aresztowano przedstawicieli ukraińskiej i białoruskiej inteligencji.

Decyzją Biura Politycznego z 5 marca 1940 r., a w istocie z rozkazu Stalina, zdecydowano o zamordowaniu 30 tys. polskich oficerów z jenieckich obozów w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku oraz więźniów osadzonych na terenie Białorusi i Ukrainy. Wśród ofiar rosyjskiego ludobójstwa byli także Żydzi. W 2020 r. Władimir Putin na łamach „The National Interest", prestiżowego, amerykańskiego czasopisma, przekonywał, że gdyby Związek Sowiecki nie zajął połowy Polski, „miliony ludzi różnych narodowości, w tym także Żydzi, zamieszkujący okolice Brześcia i Grodna, Przemyśla, Lwowa i Wilna, zostałyby rzucone na pożarcie nazistom i ich lokalnym poplecznikom – antysemitom i radykalnym nacjonalistom". Według propagandy rosyjskiej zajęcie przez Armię Czerwoną wschodnich obszarów Polski było uznawane za wyzwolenie białoruskich i ukraińskich chłopów oraz robotników spod ucisku polskich obszarników. Ówczesna Polska zaś miała jawić się jako kraj ksenofobiczny, antysemicki i rządzony przez nacjonalistów.

Dla osób choć trochę znających historię takie zarzuty są w sposób oczywisty absurdalne, jednak biorąc pod uwagę powszechny brak znajomości historii zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie trzeba zdawać sobie sprawę, że takie kłamliwe opowieści mogą trafić na podatnych odbiorców. Wymienione określenia zapewne nieprzypadkowo są powtarzane współcześnie w odniesieniu do zaatakowanej w 2014 i w lutym br. Ukrainy, a także do Polski. Tyle tylko, że w odniesieniu do nas bezpodstawne zarzuty o antysemityzm, ksenofobię czy też nacjonalistyczne rządy są słyszalne głównie z zachodu Europy.

17 września 2009 r. prezydent Lech Kaczyński wskazywał, że w naszym interesie jest pamiętać o pakcie Ribbentrop–Mołotow i jego realizacji w postaci zaatakowania Rzeczypospolitej przez Niemcy i Rosję. Doszło do tego kilkanaście dni po tym, jak w rocznicę wybuchu II wojny światowej Putin kreślił wizję nowej architektury Europy. Prezydent ostrzegał, że miejsce Polski w planowanym nowym układzie sił będzie ciasne, groźne dla naszej suwerenności. Lech Kaczyński nawoływał do poszukiwania Europy partnerskiej, gwarantującej Polsce należny status wynikający z jej wielkości i historii. „Od historii nie da się uciec" – mówił, a „przyszłości nie da się oddzielić od przeszłości". Jakże aktualnie brzmią te słowa w obliczu trwającej wciąż napaści Rosji na Ukrainę, szokującej powściągliwości Niemiec w militarnym wspieraniu Ukrainy walczącej o wolność Europy i w wyartykułowanych wprost przez kanclerza Olafa Scholza planach przejęcia przez Niemcy odpowiedzialności za Europę. Tych Niemiec, które w ostatnich dekadach – mając świadomość, jakim krajem jest Rosja umazana krwią Czeczenów, Gruzinów i Ukraińców – przewodziły procederowi uzależnienia Europy od rosyjskich surowców.

REKLAMA



53/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Tych faktów nie zamieciecie



Samuel Pereira

Gdy Donald Tusk i Władimir Putin spacerowali po sopockim molo, wielu się zastanawiało, o czym to panowie rozprawiają. Było to 1 września 2009 r., gdy ówczesny polski premier przyklepał umowę gazową z Gazpromem na najbliższe ćwierć wieku. „Potwierdziliśmy sobie, że gaz w relacjach polsko-rosyjskich nie powinien być przedmiotem polityki, lecz wyłącznie dobrze pojętego wspólnego interesu" – zapewniał Tusk na konferencji prasowej. Wszystko działo się trzy lata po uruchomieniu budowy niemiecko-rosyjskiego gazociągu północnego Nord Stream, dwa lata od pierwszego exposé Tuska, w którym ogłosił, że „chce dialogu z Rosją taką, jaka ona jest" i rok po rosyjskiej agresji na Gruzję. Taki był wówczas klimat, że dogmaty polityki zagranicznej rządu były dwa: Rosja jest dobra, a Niemcy jeszcze bardziej.

Ten brany po zmianie władzy w Polsce w 2007 r. kierunek był realizowany konsekwentnie i z pasją. Trwało „sprzątanie po rusofobach Kaczyńskich" (cytat z rosyjskich mediów), a rusofobia była gorliwie napiętnowana. Janina Paradowska walczyła z nią pod rękę z Romanem Giertychem, a gdy Jarosław Kaczyński ostrzegał przed rosyjskim imperializmem, to Radosław Sikorski (jako szef MSZ) pytał się: „Czy prezes wziął proszki?", a Sławomir Nowak (jako szef kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego) określał stanowisko prezesa PiS jako „sprzeczne z polską racją stanu". Była to polityka spójna z tym, co możemy dziś przeczytać w odtajnionych dokumentach MSZ dla Tuska i Sikorskiego z 2008 r., notatkach zaakceptowanych i będących podstawą polityki zagranicznej rządu PO-PSL, zgodnie z którymi Rosja nie jest zagrożeniem, my nie mamy powodu starać się o obecność Ukrainy w NATO i UE, a ostrzeżenia PiS przed Rosją to „demagogiczne sądy".

Spójrzmy dziś na kwestię umowy gazowej, Baltic Pipe, długu Gazpromu, katastrofy smoleńskiej, przekopu Mierzei Wiślanej, negowania ludobójstwa katyńskiego, czczenia Armii Czerwonej, granicy z Białorusią itd., itp. Jeśli dobrze się przyjrzeć, to znajdziemy więcej punktów wspólnych między PO i Kremlem niż sprzeczności. I to są fakty, które trzeba pamiętać i przypominać teraz politykom PO przebierającym się w antyrosyjskie szaty.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Życiowy Broad Peak

Z aktorem Ireneuszem Czopem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

Zdobył pan Broad Peak?

Ireneusz Czop: Chciałbym tak o sobie myśleć. Na pewno rola Macieja Berbeki w filmie Leszka Dawida to był mój życiowy Broad Peak.

Jak dużym wyzwaniem był udział w tym filmie?

Kiedy chłopak z Mazowsza konfrontuje się z wysokimi górami i kimś takim jak Maciej Berbeka, to ma też dosłownie pod górę. Gdy otrzymałem tę rolę, zbliżałem się do 50. Czekała mnie bardzo długa droga. Nie tylko zrzucenie wagi, nabranie masy, uczenie się chodzenia z obciążeniem w coraz trudniejszych i coraz bardziej ekstremalnych warunkach. Jestem w tym projekcie pięć lat i nadal jest on we mnie.

Czuł pan presję mierzenie się z postacią Berbeki?

Kiedy szukając informacji o nim, dowiadywałem się, jakie rzeczy zrobił, w jakiej był konfiguracji z ludźmi, jakim był znakomitym fachmanem, mężem, przyjacielem, przewodnikiem, ratownikiem... to kolana mi miękły. W końcu powiedziałem: „No dobra, to zaprosisz mnie, Maciek, na tę wyprawę czy nie? A jeśli mnie zaprosisz, to mi pomóż".

Jak przyjęli pana ludzie z Zakopanego, miejsca i środowiska, z którego wyszedł Berbeka?

To wielka moja radość i wzruszenie... ta przyjaźń, którą obdarzyli mnie synowie Maćka – Krzysiek, Staszek, Franek i Janek – ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi. To się rozrastało i nagle okazało się, że zyskałem wielką rodzinę.

Jaki jest pana bohater?

Maciek chodził wolno. Uważał, że górskie powiedzenie „pośpiech poniża" jest prawdziwe, ale też dzięki temu jego „wychodzenie" pozwalało pójść dalej i wyżej.

Reklama | 20/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 10e29975bc

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

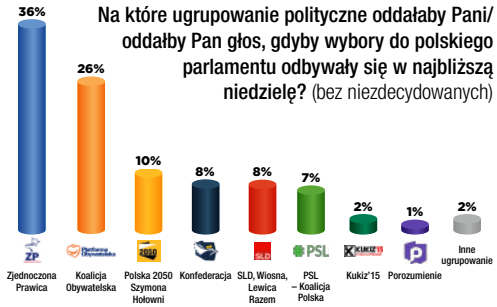
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: AP/EAST NEWS, PAP/TOMASZ GZELL, PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS, ABACA/EAST NEWS, DEFENSE OF UKRAINE, BIBLIOTEKA NARODOWA, SHUTTERSTOCK x3

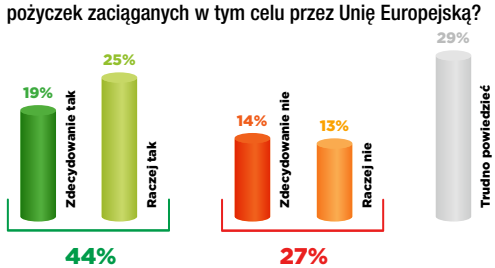
nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

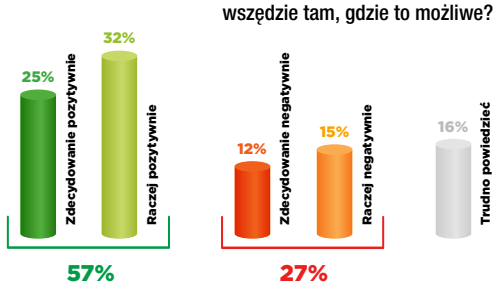
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



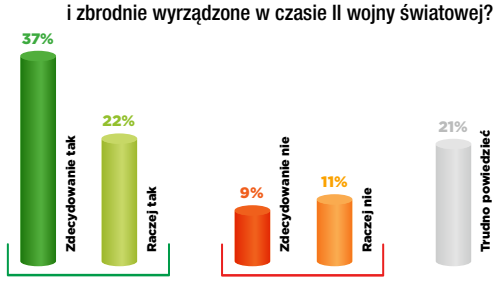
Czy według Pani/Pana Polska powinna przygotować własny plan rozwoju, jeśli Komisja Europejska będzie nadal blokowała wypłatę pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, i pożyczyć pieniądze na rynkach światowych niezależnie od pożyczek zaciąganych w tym celu przez Unię Europejską?



Jak Pani/Pan ocenia fakt, że polski rząd udziela szerokiego wsparcia Ukrainie po ataku Rosji wszędzie tam, gdzie to możliwe?



Czy według Pani/Pana Niemcy powinni wypłacić Polsce reparacje wojenne, czyli odszkodowanie za szkody i zbrodnie wyrządzone w czasie II wojny światowej?

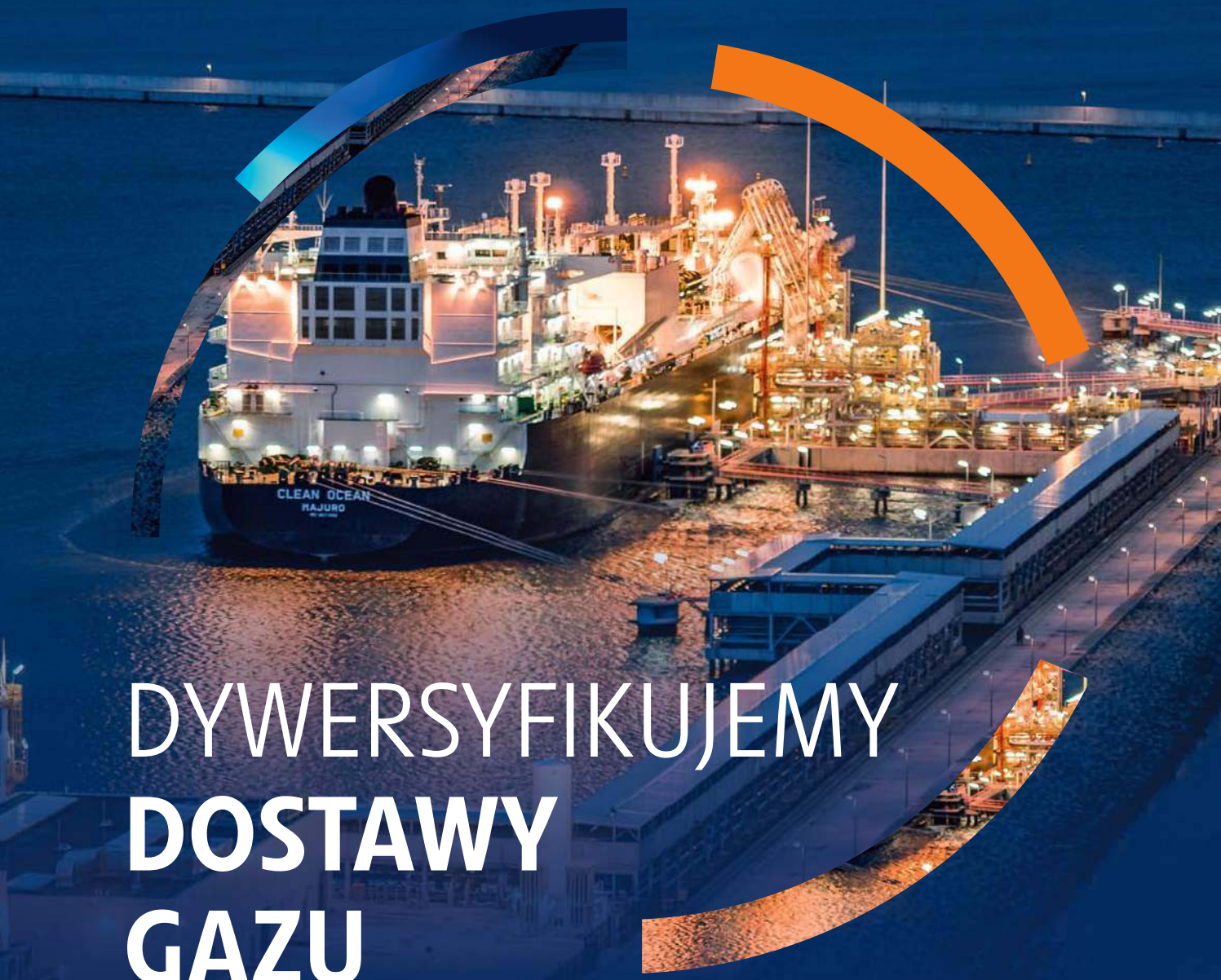


Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1092.

Zakres czasowy badania 9–12 września 2022 r.

Reklama | 39/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc



DYWERSYFIKUJEMY **DOSTAWY GAZU**

Dzięki dużemu doświadczeniu w tej gałęzi przemysłu oraz dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowca zapewniamy **stabilne** oraz **bezpieczne dostawy** gazu ziemnego dla naszych klientów.

Już w 2022 roku planujemy **zwiększenie wydobycia gazu** z Norweskiego Szelfu Kontynentalnego do ok. 3 mld m^3 rocznie.

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale **zwiększając liczbę koncesji**. Importujemy LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

PGNiG

eprasa.pl 10e29975bc

Przez wiele lat próbowano z Jarosława Kaczyńskiego zrobić rusofoba, który chce wpędzić Polskę w wojnę z Rosją. Dziś jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki narracja została odwrócona – lider PiS ma działać na rzecz Moskwy, a postawa polskiego rządu wobec Ukrainy to tylko blef. Takie tezy ku uciesze opozycji stawia były szef SKW, na którym ciążą prokuratorskie zarzuty. Zagłębiamy się w odmęty szaleństwa byłego oficera, by zdekodować jego skandaliczne manipulacje



MAREK PYZA



Prezent dla Putina

Środa, 14 września. Po wznowieniu obrad na sejmową mównicę wchodzi Jarosław Kaczyński. Wypowiada jedno zdanie: „Wiedziałem, że tu jest agentura Putina, ale że tak liczna – nie". Posłowie koalicji klaszczą, skandując „Jarosław, Jarosław!". Z ław opozycji dobiega w tym czasie: „Będziesz siedział!". Scena trwa pół minuty. Lider PiS, stojąc z uśmiechem na twarzy, wsłuchuje się w proroctwo oponentów, po czym wypełnia je – siada. Sala milknie.

eprasa.pl 10e29975bc

Ta groteskowa sytuacja obrazuje szajbę, która coraz częściej dopada opozycję. Obóz Zjednoczonej Prawicy ani nie upadł, ani nawet nie zaliczył poważnego tąpnięcia w sondażach. Inflacja, brak pieniędzy z Unii Europejskiej, sprawy światopoglądowe czy powrót Donalda Tuska nie zmieniły kształtu sceny politycznej. Dziś wciąż Prawo i Sprawiedliwość ma większe szanse na przyszłoroczne odnowienie rządów niż opozycja na ich przejęcie.

Tkana jest więc kolejna operacja – próba wykreowania wizerunku PiS jako partii sprzyjającej Rosji. Teraz już nawet przez Moskwę zadaniowanej. Nie jest to nowa narracja, bo posługiwali się nią tacy odkrywcy jak Tomasz Piątek czy Grzegorz Rzeczkowski. Obecnie jednak sięgnięto po osobę z pozoru poważniejszą, a na pewno poważniej wyglądającą.

Galowy mundur i generalska czapka na zdjęciu wypełniającym całą okładkę „Gazety Wyborczej" to jednak za mało, by obronić serię absurdalnych tez, które wygłasza w obszernym wywiadzie gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego w czasie rządów Donalda Tuska.

Trudno zrozumieć, dlaczego do najgłośniejszego oskarżania PiS o prorosyjskość został uruchomiony właśnie on. Pytel sam miał niejasne kontakty z rosyjskimi służbami, chętnie fotografował się z ich funkcjonariuszami w pamiątkowej czapce z krążownika Aurora, a obecnie czeka na proces, w którym będzie odpowiadał za przekroczenie uprawnień i ujawnienie osobom niepowołanym informacji tajnych i ściśle tajnych. Największym szczęściem Pytla jest fakt, że jego sprawa dotyczy tajemnic państwowych, w całości jest niejawna, więc nie można nawet podać publicznie, jakie zarzuty na nim ciążą. Rąbka tajemnicy uchylił jego adwokat, zdradzając, że rzecz dotyczy m.in. kontaktowania się z ludźmi Federalnej Służby Bezpieczeństwa (to bezpośrednia następczyni KGB). Wcześniej prokuratura informowała, że w sprawie chodzi również o podjęcie współpracy ze służbą obcego państwa bez zgody premiera, a media pisały o wizytach ludzi FSB w siedzibie SKW i możliwości infiltrowania tej służby przez Rosjan.

Ciężko więc znaleźć mniej wiarygodną osobę do takiego ataku. A jednak gazeta Michnika po nią sięgnęła i maksymalnie wyeksponowała. W sukurs dziennikowi poszło wielu polityków opozycji oraz sprzyjających jej dziennikarzy, zupełnie nie bacząc na kompletny brak logiki w opowieści Pytla.

Tkana jest kolejna operacja – próba wykreowania wizerunku PiS jako partii sprzyjającej Rosji, nawet przez Moskwę zadaniowanej. Posługiwali się nią już tacy odkrywcy jak Piątek czy Rzeczkowski. Obecnie jednak sięgnięto po osobę z pozoru poważniejszą, a na pewno poważniej wyglądającą

Gdyby nie to wzmożenie, można by tylko uśmiechnąć się na banialuki wypowiadane przez byłego szefa SKW i tłumaczyć je osobistą zemstą czy rozpaczliwą obroną w sytuacji kłopotów karnych. Jednak reakcja na jego wywiad wskazuje, że mamy do czynienia z poważnie prowadzoną operacją polityczną, jedną z najbardziej zalganych w ostatnich latach.

Wywiad z Pytlem liczy 100 tys. znaków. Gdyby wydrukować go w tygodniku opinii, zajmowałby ok. 25 stron. Jest to więc dzieło unikatowe, któremu trzeba się przyjrzeć w szczegółach.

AGENCI NA SZCZYCIE

Zasadniczą osią opowieści generała jest teza: „Wszystko, co się stało w Polsce po 2015 r., wpisuje się w rosyjskie interesy na tym obszarze". Karkołomne wnioski w obliczu mnóstwa faktów dowodzących czegoś zupełnie odwrotnego, ale tym zajmiemy się za chwilę. Pytel snuje swoją opowieść, odbijając się od ujawnianych od kilkunastu miesięcy w rosyjskim internecie (na kanale „Poufna rozmowa") mejli ze skrzynki szefa KPRM Michała Dworczyka. Nie ma wątpliwości (i nic dziwnego), że za tą operacją stoją Rosjanie: „Według moich analiz prowadzi ją 72. centrum specjalnej służby GRU [wywiad rosyjski] z pomocą służb białoruskich, bo Rosjanie nie mają do nas czuja, a Białorusini są w nas wyspecjalizowani. Obsługiwana jest przez osoby z dobrą znajomością języka polskiego".

Tu logika się kończy. Według Pytla prowokacja została uszyta na tyle skutecznie, że dziś dzięki niej oraz agenturze na szczytach polskiej władzy Rosjanie „trzymają za jaja rząd polski". W podejrzewaniu działania na rzecz Rosji nie omija samego premiera: „Nie chodzi tu tylko o Morawieckiego – on sam może być nawet rosyjskim agentem. Nie wiemy, jaki jest dla Rosjan status poszczególnych osób, czyli tzw. obiektów, w planie działania tej operacji". Nieco dalej na wtręt prowadzącej rozmowę Donaty Subbotko: „Na nagraniach w Sowa & Przyjaciele Morawiecki mówił, że najlepszym sposobem, żeby ludzie się przyzwyczaili do gorszej sytuacji, zawsze była wojna", Pytel odpowiada: „Niesamowite. Czy Morawiecki nie był świadomym elementem scenariusza rosyjskiego już wtedy?".

Powtórzmy za generałem: wiosną 2013 r. Mateusz Morawicki miał już wiedzieć, że za dziewięć lat Rosja zaatakuje Ukrainę, i prowadził grę mającą Moskwie w tym pomóc. Ciężko to komentować na poważnie. Lecz to dopiero początek. Wracamy do „Poufnej rozmowy".

„To już długo trwa, mnie się to kojarzy z takimi operacjami, gdzie albo się pozyskuje agenturę, albo się agenturą operuje. I mówię tu o agenturze funkcjonującej wewnątrz polskiego rządu czy tego środowiska wokół Morawieckiego, Dworczyka et consortes.

eprasa.pl 10e29975bc

Patrząc od strony technicznej, skłaniam się ku tezie, że to operacja Głównego Zarządu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, uzgodniona z ministrem Szojgu i Kremlem. […] Tak, to jest operacja rosyjska, ale w normalnym kraju doprowadziłaby do wymiany rządu ze względów bezpieczeństwa".

Pytel chciałby odwoływać cały rząd, gdy hakerzy zaatakują jednego z ministrów. W takiej sytuacji bez wątpienia na Kremlu strzelałyby korki od szampanów. Byłby to najprostszy sposób na osiągnięcie rosyjskich celów destabilizowania sytuacji w nieprzychylnym państwie. Jeśli tacy ludzie przed paroma laty pełnili najważniejsze funkcje w służbach specjalnych, łatwiej zrozumieć, dlaczego w czasach koalicji PO-PSL Rosjanie mogli liczyć na względy polskich władz.

NAJWIĘKSZY BLEF W HISTORII

„Do ostatniej chwili, zanim nie wpadniemy wszyscy w łapy Rosji, Polska ma odgrywać rolę rusofoba chodzącego na sznurku Bidena i ma być nieprzyjazna dla samych Rosjan. Im więcej u nas agresywnej retoryki wobec Rosji, tym większa możliwość przekonywania Rosjan, że Unia zachowuje się wobec nich agresywnie".

To brawurowa teza, zważywszy na skalę polskiej pomocy dla Ukrainy. Ale i tu Pytel ma wytłumaczenie: „Pomoc Ukraińcom nie jest zmianą orientacji. Jesteśmy krajem o położeniu kluczowym dla wsparcia wysiłku wojennego Ukraińców i znajdujemy się teraz na szczęście pod dużym oddziaływaniem Stanów Zjednoczonych". Dopytywany, czy to podwójna gra, odpowiada: „Rosjanie to rozumieją, oni też posługują się retoryką osłonową. Że prawica to największe zło, że nie ma z nimi relacji – doskonałe przykrycie".

Czyli PiS blefuje, że pomaga Ukrainie, a Moskwa blefuje, że nie podoba jej się postawa rządu w Warszawie? Czy w takim razie Rosjanie szczerze zachwycali się rządem Donalda Tuska, czy to też była przykrywka?

Idźmy dalej za Pytlem, uważając, by nie zbłądzić: „Wracamy na kurs i na ścieżkę: obrotny, rubaszny Orbán, emisariusz Putina, mógł zarazić Kaczyńskiego i Morawieckiego ideą robienia w przyszłości interesów z Rosją i prorosyjskim środowiskiem amerykańskim. Chodzi o rozwiązanie nie dla paru ludzi, ale dla całej partii. Moim zdaniem to przyczyna prorosyjskich ruchów PiS nawet po agresji na Ukrainę, ataki na Macrona, Scholza, Norwegię itd. Kurs jest utrzymany".

Jeszcze raz: w interesie Rosji jest atakowanie Macrona i Scholza, którzy najchętniej utrzymywaliby normalne relacje z Putinem i blokują zaawansowaną pomoc wojskową dla Ukrainy. Jeśli zaś chcielibyśmy robić wbrew Moskwie, powinniśmy przyklaskiwać postawie Macrona i Scholza. Niestety, sądząc po reakcjach na wywiad, niektórzy naprawdę w to wierzą.

> Jeśli tacy ludzie przed paroma laty pełnili najważniejsze funkcje w służbach specjalnych, łatwiej zrozumieć, dlaczego w czasach koalicji PO-PSL Rosjanie mogli liczyć na względy polskich władz

Przypomnijmy zatem podstawowe fakty z ostatnich kilku miesięcy, które rozsypują całą narrację Pytla.

Prezydent Andrzej Duda gościł w Kijowie w przeddzień rosyjskiej inwazji. Później, w czasie wojny, pojechał tam jeszcze trzykrotnie. Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki przybyli do ukraińskiej stolicy (wspólnie z premierami Czech i Słowenii) po trzech tygodniach od początku rosyjskiej agresji. Była to pierwsza taka podróż zachodnich liderów. W tamtym czasie kanclerz Niemiec i prezydent Francji ograniczali się do długich rozmów telefonicznych z Putinem. Również polski premier na Ukrainie był później jeszcze trzy razy.

Zarówno prezydent, jak i szef naszego rządu odbyli dziesiątki wizyt i rozmów z przywódcami wolnego świata, namawiając ich do ostrzejszych działań sankcyjnych wobec Rosji, izolowania jej i przekazywania sprzętu wojskowego napadniętemu krajowi. Ukraińcy dziękują za to przy każdej okazji. Dziś Andrzej Duda i Mateusz Morawiecki mają swoje tablice w kijowskiej „Alei Przywódców" (w podziękowaniu tym, którzy odwiedzili Ukrainę w czasie wojny). Wołodymyr Zełenski stawia Polskę jako wzór pomocy i przeciwstawienia się Rosji. Podkreśla to też w czasie wizyty w Polsce przewodniczący Rady Najwyższej Rusłan Stefanczuk.

Ukraińska ofensywa na Charkowszczyźnie jest możliwa m.in. dzięki polskim czołgom T-72 i armatohaubicom Krab. Wcześniej rosyjskie lotnictwo skutecznie powstrzymywały pociski Piorun. To przez nasz kraj idzie zdecydowana większość transportów wojskowych i humanitarnych. USA (dysponujące najlepszym wywiadem na świecie) nie wahały się, by z lotniska w Rzeszowie uczynić punkt przerzutowy wsparcia dla Ukrainy.

Wreszcie to Polska przyjęła kilka milionów uchodźców w zasadzie bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony Unii Europejskiej. To efekt nie tylko odruchu serc Polaków, ale też możliwości wprowadzonych przez rząd, licznych programów pomocowych, zmian w prawie i gigantycznych pieniędzy budżetowych.

I to wszystko (wspomniane tu pobieżnie i wycinkowo) ma być pisowską zasłoną dymną? Ma być pominięte, bo w rzeczywistości polski rząd współgra z Rosją?

A może blefem było też nieprzedłużanie kontraktu z Gazpromem, który rząd Tuska chciał przeciągnąć aż do 2037 r.? Może było nim ukończenie gazociągu Baltic Pipe i domaganie się zamknięcia Nord Stream? Trzeba dziś zapytać, czy służby, w których karierę robił Pytel, ostrzegały rząd, że zbliżenie z Rosją jest niebezpieczne i wpychamy się w energetyczne sidła Moskwy?

Nie trzeba wiedzy tajemnej, by spośród dwójki Kaczyński – Tusk wskazać tego, który zasługuje na miano „człowieka Moskwy w Warszawie".

eprasa.pl 10e29975bc

„Morawiecki nie ma zdjęcia z Putinem, Tusk ma – to im wystarczy, żeby ogłupiać ludzi" – upraszcza sprawę Pytel. Ale problem z prorosyjską polityką Tuska to nie kwestia zdjęć (naprawdę licznych), lecz realnych działań – w energetyce, polityce historycznej (złudzenia dotyczące rosyjskiej otwartości w sprawie prawdy o Katyniu), dyplomacji (zapraszanie Ławrowa na naradę polskich ambasadorów) i na wielu innych polach.

Jarosław Kaczyński to człowiek wielkiego formatu, potrafiący wdrażać długofalowe plany, ale nawet jemu nie da się przypisać sprawstwa największego blefu w historii, bo chyba za taki należałoby uznać fantasmagorie Pytla.

ŚWIAT NA OPAK

A te zdają się nie mieć granic. Jak w wątku o prowokacjach z migrantami na granicy. „Momentem, w którym polski rząd zachował się zgodnie z linią Rosji, był kryzys uchodźczy na granicy polsko-białoruskiej, wprowadzenie stanu wyjątkowego. Chcieli mieć pozory wojny. […] Kryzys uchodźczy oceniam w kategoriach bratniej pomocy dla PiS".

Naprawdę ciężko przebić tę bzdurę. Doskonale pamiętamy, jak dzień po dniu Łukaszenka „dosypywał" migrantów, uzbrajał ich w sprzęt do pokonywania zasieków, jakie operacje propagandowe prowadziła białoruska telewizja i jak mogła liczyć w swoich zamierzeniach nie tylko na polską opozycję, ale również wielu polityków Zachodu. Dziś Pytel mówi: „Początkowo polski rząd działał tak, jakby chciał, żeby było coraz więcej uchodźców. Nie było prób znalezienia rozwiązań z Unią".

A było dokładnie odwrotnie. To opozycja żądała wpuszczenia migrantów, na co tylko czekali Łukaszenka z Putinem. To opozycja krytykowała budowę zapory (Tusk twierdził, że ona nigdy nie powstanie). Dziś granica jest bezpieczna, a polską drogą idzie Litwa, która kończy stawiać swój mur. Czyżby była kolejnym prorosyjskim państwem w naszym regionie?

Oczywiście nie, bo niemal każda myśl byłego szefa SKW powinna być czytana à rebours. Weźmy np. ten fragment:

Pytel: „Kaczyński od 2015 r. nie wykazał żadnej aktywności, żeby Polskę zabezpieczyć przed wpływami i potencjalnym zagrożeniem militarnym ze strony Rosji".

„Wyborcza": „Przeciwnie, zaczęło się rozwalanie armii, służb".

Pytel: „No i PiS odwrócił się plecami do Stanów Zjednoczonych tylko dlatego, że Trumpa nie ma. […] Już jesteśmy odseparowywani od Unii i NATO – to też dzieło PiS. W ogóle największym sukcesem Rosji w Polsce jest PiS".

Aha! Czyli wzmocnienie wschodniej flanki paktu to skutek odseparowania nas od NATO? W przyszłym roku będziemy wydawać na obronność 3 proc. naszego PKB, o połowę więcej, niż jest wymagane w pakcie. Docelowo będzie to 5 proc., wtedy Polska stanie się wręcz prymusem w NATO. Już teraz sojusznicy z podziwem patrzą na nasze nakłady finansowe i zakupy wojskowe. Czy zamówienia w USA na czołgi Abrams, samoloty F-35, rozmowy o zakupie wyrzutni HIMARS i śmigłowców Apache naprawdę da się przedstawić jako dowód na izolację ze strony Amerykanów? Czy ktoś może uwierzyć, że Stany Zjednoczone przysyłają do nas coraz więcej swoich żołnierzy i sprzętu właśnie dlatego, że Polska znaczy coraz mniej? Gdzie są granice obłędu?

Gdyby komuś było mało, dorzućmy jeszcze jeden soczysty wątek. Kto stoi za zamachem na Darię Duginę, córkę kremlowskiego ideologa? Tu Pytel też zaskakuje (lepiej się mocno trzymać): „Analitycy zachodni są innego zdania – że może to początek zrywu wewnętrznego. Dla mnie podejrzanym jest sam Dugin. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale mówimy o Rosji. […] To były satanista, faszysta, fan książek o magii Aleistera Crowleya. Cwaniak, który dociera do Rosjan z mistyczną ideą odbudowy rosyjskiego imperium euroazjatyckiego. I teraz jego dzieło życiowe może się dopełnić, wszystko zależy od przejęcia Ukrainy".

ALBO TAK, ALBO SIAK

Wracamy do Polski. Bezkresna wyobraźnia naszego bohatera odpowie nam też na pytanie: skoro już jest tak źle, to co będzie dalej? Generał wieszczy: „Rosjanie mogą przejść do fazy ostrej, czyli albo ten rząd wywalić, albo – odwrotnie – odpalić mejle opozycji, choćby sfałszowane. Po to, żeby zwiększyć szanse PiS w wyborach. Jaki to byłby zwrot!".

Zaraz, zaraz! Skoro Moskwa ma w Warszawie potulną ekipę, która skutecznie ukrywa swoje rosyjskie powiązania przed całym światem (z Waszyngtonem na czele), dlaczego miałaby wywalać ten rząd? Byłoby to odrąbanie gałęzi, na której się siedzi. Pytlowi to nie przeszkadza. Inna sprawa, że z taką umiejętnością przepowiadania przyszłości, były szef SKW nie znalazłby zatrudnienia nawet w amatorskiej redakcji serwisu pogodowego. Cóż to za synoptyk, który przepowiada, że albo będzie padać, albo zaświeci słońce?

Urocza jest też ta prostota świata w głowie Pytla. Wiadomo – jeśli pojawią się jakieś mejle opozycji, na pewno będą sfałszowane. Podobnie rzecz się ma w tym passusie: „Rosjanie i Białorusini wiedzą, że opłaca się kłamać. Opozycja przegrywa dlatego, że tam są ludzie, którzy mają blokadę przed takim kłamaniem – wolę, żeby przegrywała, niż kłamała. Kaczyński przyzwala na kłamstwo w PiS". I jeszcze tu: „Opozycja stosuje metody wyłącznie cywilizowane, przewidziane prawem, oddziałuje też informacyjnie, tłumaczy, ale daje cherlawy odpór atakom PiS".

Zwłaszcza jej lider, który kłamstwo uczynił podstawowym orężem w próbie powrotu do władzy. Cywilizowane są też pewnie zapowiedzi siłowego wyrzucania z gabinetów osób stojących na czele instytucji centralnych. Te muszą się Pytlowi podobać, skoro przestrzega: „Jeśli opozycja pójdzie na miękki wariant, nastąpi całkowita erozja norm społecznych i prawnych. Staniemy się państwem zdemoralizowanym".

Ciekawe, czy do zamordyzmu wobec politycznych oponentów emerytowany generał będzie zachęcał z pozycji jakiegoś ważnego stanowiska państwowego, czy będzie tylko nieformalnym doradcą, jak w 2020 r., gdy uczestniczył w naradach sztabu Rafała Trzaskowskiego? Pewne jest, że tym wywiadem zasłużył sobie na miejsce na listach wyborczych KO, jeśli tylko o takowym by zamarzył.

W kampanii mógłby liczyć na dobrą ekspozycję w wielu mediach i środowiskach opozycyjnych. Zachwyty nad jego niedorzecznościami wyrażali Tomasz Lis, obecnie bez pracy („Jeśli to,

eprasa.pl 10e29975bc

co mówi generał Pytel, jest prawdą, a tak się wydaje, doszło *de facto* do wrogiego przejęcia Polski przez Moskwę, a Kaczyński i PiS są narzędziami Kremla"), Szymon Jadczak z WP („Doskonały wywiad. Lektura smutna, ale obowiązkowa. Szacunek"), Piotr Maślak z TOK FM („Kompendium wiedzy o działaniach Kremla w Polsce PiS. Ogrom nadepniętych odcisków. Obawiam się, że to także rodzaj obrony. Niech pan na siebie uważa, panie generale. Donata Subbotko, wyrazy największego szacunku. Świetna robota!").

Niewielu komentatorów po opozycyjnej stronie zachowało się trzeźwo. Wywody Pytla skrytykował m.in. Waldemar Kuczyński, pisząc o „mazi", przez którą musi brnąć, czytając rozmowę. Niepocieszona była Bianka Mikołajewska z OKO.press. Jej zdaniem wywiad jest tak absurdalny, że utrudni dalsze ataki na PiS. Napisała do Pytla: „Mam wrażenie, że nie rozumie pan, o co chodzi, więc podsumuję: rzucane w eter mocne oskarżenia i insynuacje bez dowodów nie sprawiają, że ludziom otwierają się oczy. Sprawiają, że ludzie przestają wierzyć w twarde fakty".

Najciekawsze są jednak reakcje w miejscu, w którym wszystko się zaczęło, przy ul. Czerskiej w Warszawie.

Przypomnijmy zasadniczą tezę Pytla: za „Poufną rozmową" stoją Rosjanie. Bronią jej m.in. Dominika Wielowieyska (w audycji w TOK FM), Dorota Wysocka-Schnepf (w wywiadzie z autoryzującym wywody Pytla ostatnim szefem WSI Markiem Dukaczewskim) czy Bartosz Wieliński (na Twitterze zachwyca się „niesamowitym wywiadem"). Nikt z nich jednak nie zauważa, że ten fakt bije w ich własną redakcję, bo to gazeta Michnika najczęściej sięga do „Poufnej" i drobiazgowo kolportuje kolejne rosyjskie wrzutki.

Na tym odcinku operuje u nich Wojciech Czuchnowski. Nic więc dziwnego, że to on jako jedyny nie zgodził się z Pytlem. W opublikowanej 12 września polemice pisze: „Od ponad roku (kryzys na granicy z Białorusią) Polska jest z Rosją w stanie ostrego konfliktu. Od momentu rosyjskiej agresji na Ukrainę konflikt ten ma już charakter niewypowiedzianej wojny: dostarczamy Ukrainie broń, wspieramy ją na arenie międzynarodowej, za co Rosja bardzo wyraźnie grozi nam odwetem. W takiej sytuacji uważam, że publikowanie materiałów podsuwanych przez rosyjski wywiad jest działaniem wbrew interesom Polski. Wiadomo, że »są w ojczyźnie rachunki krzywd«, ale gdybym miał taką pewność jak gen. Pytel, to nie pisałbym tekstów na podstawie rewelacji ogłaszanych przez Poufną. Bez względu na wagę przekazywanych tam treści przestałbym je nagłaśniać. Jako polski dziennikarz, uważający się za patriotę, po prostu bym tego nie robił".

Wypada współczuć czytelnikom „GW". W sobotę pół dnia spędzają na czytaniu, że „Poufna" to operacja rosyjska, a w poniedziałek jedno z najważniejszych piór w redakcji ogłasza, że to bzdura. Można zgłupieć.

KTO POTRZEBUJE SPECJALISTY?

W swoim amoku Piotr Pytel nie wzbrania się przed tradycyjnym w III RP atakiem personalnym na Jarosława Kaczyńskiego, okraszonym elementami psychoanalizy. Autorytatywnie stwierdza, że lider PiS jest „zaślepiony potrzebą posiadania władzy bezwzględnej", „jest lękowy i nie myśli strategicznie, lecz raczej cieszy się projektami podrzucanymi przez innych", „jest świadom rosyjskich wpływów w jego partii, być może sam uczestniczy w jakimś dealu z Rosją", „perspektywa jego życia jest na tyle krótka, że może się nie przejmuje, co po nim", „żyje tylko własną osobą, kochał brata, matkę, ale nie jest to ojciec narodu", „nie czuje się u niego wyższego poziomu funkcjonowania duchowego".

Jak funkcjonuje duchowo sam Pytel? Nie znamy go osobiście, lecz na szczęście gazeta Michnika wygospodarowała miejsce również na taki wątek. Zerknijmy na generała prywatnie. Zapytany, po co chodzi na całe dni do lasu, odpowiada: „Czyszczę las z drzewa zalegającego po pracach leśników i zużywam na własne potrzeby. [...] Mój pradziadek ze strony matki był drwalem, więc to może geny, podobno jestem jego sobowtórem. Zginął od uderzenia pioruna i może mnie też pierdolnie. Człowiek się odpręża, wywala złe emocje. Lubię robić w drzewie".

Co robi? Łuki. Dla siebie i kolegów. Ciekawe zajęcie. Zastanawia się też, czy nie jest „za młody na spokój": „Kiedyś aktywność zawodowa to była służba, z której człowiek był dumny, ale też rodzaj sportowej rywalizacji. Dziś zastąpiło ją coś, czego się nie spodziewałem – jak to powiedzieć? – troska o nasze państwo".

Czyżby wcześniej, gdy kierował Służbą Kontrwywiadu Wojskowego, tej troski w nim nie było? Ważne, iż teraz poczuł ją na tyle mocno, że aż go zaskoczyła.

I jeszcze jeden cytat osobisty: „Ja nigdy nie odpuszczałem, bo ojciec mnie gnoił i walczyłem o to, żeby mieć do siebie szacunek. Jak ojciec umarł na COVID-19, po trzech tygodniach pod respiratorem, osamotniony, to się nie rozpłakałem. Był nieobecny w moim życiu. [...] Ojciec systematycznie mnie poniżał. Ja go odrzuciłem, bo czułem, że inaczej to mnie rozwali. Sport mnie utwardził. Zazdrościłem kolegom, których tatusiowie wracali pijani, byli fajni dla swoich synów, chciałem, żeby mój pił, żeby był taki wyluzowany, a nie na wiecznym wkurwie".

Być może tu znajduje się jakieś wytłumaczenie generalskiej postawy.

Zasadnicze pytanie po wywiadzie z Piotrem Pytlem brzmi: dlaczego ukazał się właśnie teraz, gdy Rosja zaczyna przegrywać, gdy coraz śmielej poczynają sobie z ofensywą Ukraińcy? Być może pełnej odpowiedzi nie poznamy i pozostanie sfera domysłów.

Bez trudu za to można stwierdzić, w czyim interesie była ta publikacja, pełna antypaństwowych i bardzo niebezpiecznych wynurzeń. Nawet jeśli założymy, że Pytel nie działa na zlecenie Rosji, to jego słowa oraz ich efekty w debacie publicznej są bezcennym prezentem dla Putina. Rosyjskie służby zainwestowałyby wiele, by w kraju będącym światowym liderem wsparcia dla Ukrainy (nie tylko w relacji do własnych możliwości) wprowadzić narrację o zdradzie elit, tak chętnie podjętą przez tyle popularnych osób.

Budżety FSB i GRU zostałyby poważnie nadwyrężone, gdyby chcieć skorumpować tych wszystkich, którzy robią zasięgi wywiadowi Pytla i cmokają z zachwytu nad jego odwagą i przenikliwością. A wszyscy ci ludzie robią to za darmo. Chyba.

Reklama | 7/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**

eprasa.pl 10e29975bc



Dla Donalda Tuska przejęcie władzy będzie miało tylko wtedy sens, gdy dojdzie do oskarżenia i usunięcia z urzędu Andrzeja Dudy. Czy taki scenariusz jest możliwy?

Zamach na prezydenta



STANISŁAW JANECKI

Gdy 19 grudnia 2021 r., podczas wiecu na rzecz telewizji TVN, Donald Tusk przywołał wiersz noblisty Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś" (z 1950 r., a opublikowanego już na emigracji – w 1953 r.) i zaznaczył, że adresuje go do prezydenta Andrzeja Dudy, było jasne, że głowa państwa jest dla niego nie tylko wrogiem numer jeden, ale też zasadniczą przeszkodą w sprawowaniu władzy przez Platformę Obywatelską. Użył słów Miłosza, żeby nie odpowiadać za podżeganie do przestępstwa, ale zaproponowane przez Tuska rozwiązanie kwestii prezydenta było ekstremalne: „Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy. I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta". To była i groźba, i propozycja zarazem. Pokazywała też całkowity brak zahamowań w dążeniu do władzy. Odzyskanie jej w taki sposób jest w Europie mało prawdopodobne, bo musiałby to być klasyczny zamach stanu, i to jeszcze z kręgu innej kultury niż europejska. Dlatego były potrzebne poetyckie pozory. Cel jednak jest oczywisty – usunięcie głowy państwa wszelkimi środkami.

Metafora sznura i gałęzi była tylko zasłoną dymną i procesową ostrożnością. Donald Tusk wie, że może wygrać wybory, ale bardzo trudno byłoby mu obalać prezydenckie weta. Dlatego najlepszym wyjściem byłoby pozbycie się prezydenta z urzędu. I już w 2022 r. zaczął tworzyć scenariusze, jak rozwiązanie tej kwestii miałoby wyglądać. Tusk uważa, że wymiana innych osób kierujących ważnymi instytucjami państwa jest również niezbędna, ale odsunięcie Andrzeja Dudy jest priorytetem.

USUWANIE PRZESZKÓD

Donald Tusk i inni politycy PO jeszcze nie wygrali wyborów – nawet nie wiedzą, czy dadzą radę je wygrać – a już od kilku miesięcy planują, jak usunąć najważniejsze postacie polskiego życia publicznego, żeby władza, ewentualnie zdobyta przez obecną opozycję, nie była iluzoryczna. Tusk mówił: „Na drodze ustaw cofnięcie tego, co zrobił rząd PiS, może być utrudnione w związku z kadencją prezydenta Andrzeja Dudy, którego ewentualne weto może być niemożliwe do odrzucenia". Lider PO wie, że prezydent może blokować ustawy przegłosowane przez Sejm, a raczej nie ma szans na to, by w tej izbie znalazła się większość złożona z obecnej opozycji, która by mogła odrzucać weta głowy państwa.



Zanim Andrzej Duda wygrał w 2020 r. wybory i zapewnił sobie drugą kadencję, w Fundacji im. Stefana Batorego powstało opracowanie (głównie prawnicze) m.in. o tym, jak pozbyć się przeszkód w postaci prezydenta, prezes TK czy NBP po ewentualnej wygranej opozycji. Opracowanie powstało w 2019 r., po czym opozycja przegrała zarówno wybory parlamentarne, jak i prezydenckie, więc nie mogła tych dobrych rad wdrożyć. Zapewne te dobre rady podsunięto Donaldowi Tuskowi, kiedy wrócił do polskiej polityki na początku lipca 2021 r. i prawie od razu zajął się scenariuszami usuwania przeszkód na drodze do władzy. Po kilku miesiącach przedstawił koncepcję „odkucia od fotela" prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej oraz „wyprowadzenia" z urzędu prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego. O prof. Glapińskim Tusk mówił: „Nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP i nie trzeba będzie ustawy". Jak to zrobić? Po prostu siłą. Bez żenady opowiedział o tym wiceprzewodniczący PO Tomasz Siemoniak: „Przyjadą jacyś silni ludzie i go [prezesa Adama Glapińskiego] przekonają, że nie jest prezesem NBP". Wypadło to tak jak w czasach, gdy gangsterzy nakładali przymusowy podatek za ochronę, szczególnie restauracji.

We wspomnianym opracowaniu Fundacji im. Stefana Batorego – poza działaniami prawnymi – postulowano stworzenie czarnej księgi zbrodni najważniejszych osób w państwie oraz presję ulicy, by wymusić rezygnacje wszędzie tam, gdzie się tylko da. Zgodnie z tymi pomysłami Donald Tusk zapowiedział odzyskanie sądów i proku-

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor 14/0522/F

eprasa.pl 10e29975bc



ratury. Chodzi o to, by tam znaleźli się obecni krytycy rządu ze stowarzyszeń sędziowskich i prowadzili śledztwa przeciwko najważniejszym obecnie osobom w państwie. „Użyjemy absolutnie wszystkich narzędzi prawnych, nie ukryje się żadna niegodziwość" – straszył w lipcu 2022 r.

Były premier zapowiedział też, że „odpowiedzialność za wielokrotne łamanie i naruszenie konstytucji ponoszą wszyscy przywódcy PiS, od prezesa Kaczyńskiego i prezydenta Dudy począwszy. Więc powinni ponieść odpowiedzialność konstytucyjną i stanąć przed Trybunałem Stanu". A „prezydent Duda bezpośrednio odpowiada za naruszanie polskiej konstytucji i jest współautorem ataku na niezależne sądownictwo".

METODA MATCZAKA

Prawnik prof. Marcin Matczak, ewidentny sympatyk obecnej opozycji, uznał „wyprowadzanie" i „odkuwanie" za nieskuteczne i prawnie wątpliwe. Dlatego podpowiada Tuskowi i innym politykom opozycji powołanie „komisji śledczej albo zespołu niezależnych sędziów". Do osądzenia najważniejszych osób w państwie. Matczak opowiada się za specjalnymi metodami, gdyż „w prawie nie ma zasady, że każdy błąd formalny popełniony przy wyborze pozwala wybraną osobę odwołać. Wprost przeciwnie – przepisy skrupulatnie regulują usunięcie z urzędu i robią to w sposób enumeratywny, co oznacza, że nie można sobie wymyślać innych powodów odwołania. I nie wystarczy wtedy zamówić opinię prawną, która to wszystko potwierdzi, i można kogoś usuwać".

Matczak proponuje działania mające udowodnić, że najważniejsze osoby w państwie złamały prawo, potem „trzeba to pokazać ludziom. Niech trwają na stanowiskach w obliczu tych zarzutów i niech suweren wywiera na nich presję, by ustąpili – nie politycy". Jest w tym zawarta słabo zawoalowana zachęta do zastosowania wariantu przećwiczonego latem 2022 r. na Sri Lance.

REKLAMA



Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

SALTUS UBEZPIECZENIA

Ubezpieczenie na Życie SALTUS – Moje ŻYCIE

Chroń życie Swoje i Swojej rodziny.

Oferta dostępna dla Członków Spółdzielczych Kas

saltus.pl

NOWOŚĆ

Na szczęście są Ubezpieczenia!

eprasa.pl/10e29975bc

Tam tłum wdarł się do siedziby prezydenta, a ten musiał się ratować ucieczką. Na wieść o tym, co spotkało prezydenta, ewakuował się także premier. Powodem niezadowolenia demonstrantów na Sri Lance była sytuacja gospodarcza, ale ich model działania zdaje się fascynować polską opozycję. Trudno tylko przypuszczać, że w Polsce dałoby się wzniecić nienawiść do rządzących, pokazując ich pałace.

PROKURATORZY I SĘDZIOWIE NA ZAWOŁANIE

Propozycja prof. Marcina Matczaka zawodzi, gdy chodzi o głowę państwa, dlatego Donald Tusk chce doprowadzić do uznania, że wybór prezydenta Dudy w 2020 r. był bezprawny. Tyle że chce się zasłonić prawnikami, by konkluzja nie była podważana.

Inni politycy PO w trakcie kampanii i po wyborach prezydenckich twierdzili, że przeprowadzenie wyborów w czasie pandemii było bezprawne, gdyż w ten sposób narażono głosujących na chorobę i śmierć. Tusk chce być sprytniejszy. Podczas spotkania z mieszkańcami Jaktorowa (11 sierpnia 2022 r.), kiedy był pytany, czy „skoro wybory nie odbyły się w konstytucyjnym terminie, można uznać, że prezydent Duda pełni swą funkcję nielegalnie", odpowiedział: „Ja co do terminu wyborów jako powodu do ewentualnych takich zasadniczych decyzji, które by unieważniły prezydenturę pana Dudy, czy decyzje, które po wyborach prezydenckich zapadły w Polsce, byłbym trochę ostrożny. Po pierwsze, pewne argumenty dotyczące pandemii były obiektywne. I byłbym w stanie uznać te argumenty, żeby przeprowadzić wybory wtedy, kiedy to w mniejszym stopniu zagrażało ludzkiemu życiu i zdrowiu. Pomijam [...], że oni uznali, że wybory nie mogą się odbyć wtedy, kiedy było mniej zachorowań dziennie niż wtedy, kiedy było prawie tyle ofiar śmiertelnych dziennie. Ale jestem w stanie założyć, że w tym nie była intryga jakaś, tylko raczej chaos i taki brak przygotowania".

Istotniejsze dla Tuska jest to, by przypisać prezydentowi Dudzie „decyzje, które były ewidentnym złamaniem konstytucji". I zarzucić mu złamanie prawa: „Gdyby wybory były uczciwe w sensie prawnym, to prezydentem byłby Rafał Trzaskowski, a nie prezydent Duda". Tusk oczywiście wie, że bez dochodzenia prawdy, np. przed sądem, ogłoszenie tego przez polityka nie ma większego znaczenia. Dlatego były premier chciałby, żeby „niezależna prokuratura, niezależny sąd, niezależny trybunał zgodnie z naszą konstytucją, naszym prawem i europejskim prawem rozstrzygnął, co jest nielegalne, co było legalne, czy prezydent Duda jest legalnym prezydentem, czy nie".

> Donald Tusk i inni politycy PO jeszcze nie wygrali wyborów – nawet nie wiedzą, czy dadzą radę je wygrać – a już od kilku miesięcy planują, jak usunąć najważniejsze postacie polskiego życia publicznego, żeby władza, ewentualnie zdobyta przez obecną opozycję, nie była iluzoryczna

Donald Tusk najwidoczniej uznał, że bez trudu znajdą się prokuratorzy i sędziowie, którzy prezydenturę Andrzeja Dudy uznają za nielegalną. Może tak sądzić, gdy obserwuje zachowania prokuratorów ze stowarzyszenia „Lex Super Omnia" czy sędziów działających w Stowarzyszeniu Sędziów Polskich „Iustitia" oraz Stowarzyszeniu Sędziów „Themis". Sam Tusk nie ma wątpliwości, że bezprawna była nierówność kandydatów na prezydenta w dostępie do mediów publicznych, co miało zdecydować o tym, że wybory nie były równe.

Ale najważniejsze w kwestionowaniu prawomocności wyboru prezydenta ma być zatwierdzenie wyników wyborów przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Nie tylko sama izba ma być nielegalna, ale też sposób wyboru przez Krajową Radę Sądownictwa sędziów Sądu Najwyższego, którzy w niej zasiadają. Tym bardziej że nielegalna ma być sama KRS, która może być zresztą kolejnym obiektem zainteresowania Komisji Europejskiej i TSUE w ich zabiegach o wywrócenie całej reformy polskiego wymiaru sprawiedliwości.

TSUE PLUS ULICA

Donald Tusk liczy na to, że niezawiśli sędziowie wystosują pytania prejudycjalne do TSUE w sprawie legalności wyboru Andrzeja Dudy na prezydenta, a właściwie legalności zatwierdzenia wyniku wyborów przez Sąd Najwyższy. Skoro uważa, że warto to zrobić, musi być przekonany, że właśnie takie będzie orzeczenie TSUE. A wtedy unijny sąd nakazałby przeprowadzenie nadzwyczajnych wyborów. Wprawdzie nie leży to w kompetencjach TSUE, ale nie takie nagięcia prawa i polskiej konstytucji ta instytucja ma już na koncie. Komisja Europejska kwestionowałaby legalność funkcjonowania prezydenta Andrzeja Dudy do czasu wydania orzeczenia przez TSUE.

Jednocześnie z działaniami TSUE i Komisji Europejskiej w Polsce przygotowywano by akty oskarżenia wobec prezydenta: zarówno w procedurze karnej, jak i na potrzeby Trybunału Stanu. Wszystkie te działania byłyby jednak tylko tłem i uzasadnieniem dla akcji ulicy. Tusk chciałby, żeby wybór Andrzeja Dudy zakwestionować tak, jak na Ukrainie zakwestionowano wybór Wiktora Janukowycza. I akcja przeciwko temu wyborowi miałby wyglądać tak samo jak Majdan, z tym że polska ulica miałaby wsparcie Brukseli i Luksemburga (siedziby TSUE).

Co ważne, pomysłodawcy „zamachu" na prezydenta biorą pod uwagę przemoc jako narzędzie wymuszenia dymisji, a przy okazji zemsty na nim samym oraz na politykach i zwolennikach PiS.

eprasa.pl 10e29975bc

Jak PiS zostanie przy władzy...

Pamiętają państwo jeszcze kultowy skecz Kabaretu Moralnego Niepokoju sprzed ponad dekady o tym, co będzie, gdy PiS dojdzie do władzy? Opozycja, prześcigając się w absurdalnych wręcz zarzutach stawianych obecnej władzy, właśnie pisze kolejną jego odsłonę. Tym razem tytuł skeczu brzmi: „Jak PiS zostanie u władzy...”





DOROTA ŁOSIEWICZ

Ten skecz ma już ponad dekadę, a wciąż bawi. Jak to szło? „Jak PiS dojdzie do władzy, Macierewicz w skórzanym płaszczu będzie urzędował na Szucha; Karski będzie jeździł po pijaku po Warszawie meleksem i porywał młode dziewczyny; w filmie o Wałęsie Wałęsę zagra Andrzej Gwiazda, a zamiast Wajdy film nakręcą Cenckiewicz i Gontarczyk; talk-show Wojewódzkiego poprowadzi Pospieszalski; »Wiadomości« w telewizji będzie czytał Ziemkiewicz; Saska Kępa zmieni nazwę na Beata Kempa; Niesiołowski będzie się ukrywał w Bieszczadach; a Palikota nabiją na Pałac Kultury". Dziś opozycja każdego dnia tworzy kolejne „strachy na Lachy" związane z tym, co się wydarzy w Polsce, gdy PiS zostanie u władzy.

...zakaże uprawiania seksu

Najnowsza groźba brzmi: jak PiS zostanie przy władzy, to zakaże seksu dla przyjemności, a przestrzegania prawa będzie pilnować łóżkowa policja. Od chwili, gdy w jednym z wywiadów minister edukacji i nauki powiedział, że jeśli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność, to jest to upadek wartości, słowa ministra obrosły setkami memów i zostały tysiąc razy przekręcone.

W rozmowie ze mną, opublikowanej 4 września w tygodniku „Sieci", Przemysław Czarnek precyzyjnie wytłumaczył, co miał na myśli: „Profesor Roszkowski napisał w podręczniku do przedmiotu historia i teraźniejszość, że jeśli seks sprowadza się wyłącznie do rozrywki, wyłącznie do przyjemności, to jest to sprzeczne z zasadami naszej cywilizacji. Oczywiście, że seks jest przyjemny, ale podkreślam słowo: »wyłącznie«. Kto jest zachłyśnięty hedonizmem i życiem wyłącznie dla przyjemności, to znaczy, że dopuszcza takie europejskie plagi jak handel kobietami, w tym w domach publicznych, maltretowanie kobiet, znęcanie seksualne nad nimi, bo to dzieje się wyłącznie dla przyjemności pewnej grupy mężczyzn. Z tym właśnie wiąże się demoralizacja: z deptaniem godności kobiet, ale wygląda na to, że całe lewactwo, które tak przekręcało moje słowa, te wszystkie feministki, które niby o wolność kobiet walczą, mają to w nosie. A z tym wiąże się sprowadzanie seksu wyłącznie do przyjemności. Ja mówię tylko o tym, co wie świat cywilizacji łacińskiej, chrześcijańskiej: o miłości i odpowiedzialności. Także w sferze życia seksualnego człowieka. Zachęcam wszystkich, których tak oburzyły moje słowa, do lektury książki Karola Wojtyły »Miłość i odpowiedzialność«. Seks i miłość nie mają być sprowadzone wyłącznie do cielesnej uciechy, bo to jest dawanie siebie drugiej osobie w imię odpowiedzialności za tę drugą osobę. Tylko tego niestety nie rozumieją ci, którzy wyszli z cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej i zachłysnęli się hedonizmem" – tłumaczył Czarnek.

Tych argumentów nie przyjęli niektórzy dziennikarze i politycy. „Czy pan by chciał ustawowo zakazać seksu dla przyjemności?" – zapytała Czarnka w kuluarach Forum Ekonomicznego w Krynicy Justyna Dobrosz-Oracz z „Wyborczej". Jednak to pytanie jest całkowitym wypaczeniem sensu wypowiedzi ministra edukacji i nauki.

Jeszcze dalej poszedł z kolei Michał Kamiński, wicemarszałek Senatu. „W tym samym czasie, co rząd nam oferuje? Oni nam oferują bardzo rewolucyjną tezę ministra edukacji, że seksu się nie powinno uprawiać dla przyjemności. To we mnie budzi zasadnicze pytanie: to z jakiego powodu ludzie PiS uprawiają seks, jeśli nie dla przyjemności? Tak się zastanawiam, powiem szczerze. I jak słyszę, że Jacek Kurski ma zostać szefem kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwość, to ja, znając Jacka Kurskiego, znając PiS, z niezwykłą niecierpliwością czekam, jak Jacek Kurski stanie na czele kampanii wyborczej, której jednym z głównych haseł będzie wzywanie Polaków do seksu bez przyjemności. Już wiem, że to będzie jednym z elementów kampanii wyborczej" – mówił sentor, zachowując pełną powagę, w rozmowie z Beata Tadlą w programie „Onet rano". I dalej przekonywał, że politycy PiS żyją w zupełnie innym świecie i bez wątpienia mogą zakazać uprawiania seksu. Na pytanie, czy tego będzie pilnować policja seksualna, Kamiński kontynuował: „W Arabii Saudyjskiej pani ma policję obyczajową. Jak pani posłucha, co oni mówią... Oni wydają podręczniki, w których jest napisane, że kryzys cywilizacji zachodniej bierze się stąd, że ludzie uprawiają seks dla przyjemności" – z oburzeniem utrzymywał Kamiński. I jak znam Michała Kamińskiego, to on w kampanii na pewno będzie się upierał, że PiS zakaże uprawiania seksu dla przyjemności.

...zakaże rozwodów i będzie polować na dzieci z in vitro

Kolejne „opowieści z mchu i paproci" związane z pozostaniem PiS u władzy przekazywane przez opozycję, tym razem ustami Donalda Tuska, to te związane z wyimaginowanym zakazem rozwodów oraz wydumanymi prześladowaniami dzieci z in vitro.

Podczas letnich spotkań z młodymi Polakami, głównie tymi już związanymi z PO i należącymi do młodzieżówki partii, Tusk próbował przekonać, że w programie PiS jest obecny zakaz rozwodów. Rzecz miała miejsce podczas jednego z cyklu spotkań Meet Up – Nowa Generacja Platformy Obywatelskiej, które odbyło się w Gołkowicach Górnych w Małopolsce. Lider PO powołał się na wypowiedź ks. Krzysztofa Bielawnego dla Radia Maryja, który diagnozując przyczyny spadku dzietności w Polsce, opowiedział się m.in. za zakazem rozwodów i antykoncepcji. Według Donalda Tuska to nic innego jak polityczny program Prawa i Sprawiedliwości. „Powiedział otwarcie, co PiS wprowadzi w Polsce, jeśli ponownie wygra wybory. Program jest bardzo prosty: zakaz rozwodów, zakaz środków antykoncepcyjnych, zakaz związków cywilnych poza tym tradycyjnym modelem, i oczywiście pełny zakaz aborcji. Nie miejcie żadnych wątpliwości, że to nie są ekscesy czy incydenty" – straszył młodych Tusk.

Wypowiedzi szefa Platformy nie pozostawił bez odpowiedzi Mateusz Morawiecki. „Te słowa to jest kłamstwo. Donald Tusk posługuje się kłamstwem w sposób bardzo dowolny i bardzo częsty" – ocenił premier podczas konferencji prasowej w Ostrowie. Zdaniem szefa rządu, „największym wrogiem Donalda Tuska jest

eprasa.pl 10e29975bc

ludzka pamięć o rządach Donalda Tuska". „To jest główny wróg Donalda Tuska, ponieważ pamięć ludzka doskonale odzwierciedla to, co rzeczywiście działo się w czasach jego rządów i ciężko jest uwolnić mu się od tego, co wtedy robił, co wtedy mówił i jak dzisiaj zaprzecza sam sobie" – tłumaczył polityk PiS. Premier zapewnił, że PiS nie planuje zmiany przepisów. „Nie będzie żadnego zaostrzenia przepisów rozwodowych. Jesteśmy też za utrzymaniem kompromisu aborcyjnego w takiej postaci, jak się ukształtował. To, co mówi Donald Tusk, to jaskrawe kłamstwo wyssane z palca" – podsumował Morawiecki.

Warto jeszcze przypomnieć łzy szefa PO w Jaktorowie wylewane nad losem dzieci z in vitro, czyli moment, od którego zaczęła się awantura wokół podręcznika „Historia i teraźniejszość" autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. „Czarnek wymyślił taki podręcznik, który ma uczyć nasze dzieci historii i teraźniejszości. Tam jest wiele dziwnych i strasznych tez. Dzisiaj odkryłem taki rozdział o dzieciach z in vitro. W tym podręczniku Czarnek i jego współpracownicy zamieścili takie słowa, że dzieci z in vitro to hodowla ludzi. »Kto będzie kochał takie dzieci?«. Jest 70, 80, może 100 tys. dzieci i dorosłych Polaków żyjących tu, chodzących do szkół, być może w każdej polskiej szkole jest jakieś dziecko z in vitro, kochane przez rodziców i dziadków. To dziecko dostanie do ręki podręcznik i przeczyta w tym podręczniku, że jest dzieckiem z hodowli, którego nikt nie kocha" – mówił Tusk łamiącym się głosem.

Na te słowa w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" ostro zareagował minister Czarnek: „Wyraziłem zgodę na prośbę wydawnictwa i autora podręcznika na usunięcie tego fragmentu. On został ewidentnie wypaczony. Przez kilkanaście tygodni nikt go nie widział, nikomu nie przeszkadzał, dopóki ktoś nie włożył Donaldowi Tuskowi w usta w Jaktorowie słów o dzieciach poczętych w drodze in vitro, o których tam nie ma mowy. To Donald Tusk wykorzystał takie dzieci do brudnej gry politycznej, bowiem o nich nie pisał prof. Roszkowski" – skwitował szef resortu edukacji i nauki.

Dobrze, że w swojej łaskawości Tusk nie postraszył publiczności, że minister Czarnek będzie przerabiał takie dzieci na macę, a inne zmusi do noszenia swojego wizerunku w portfelu. A przecież mógł. Ale przed nami jeszcze ponad rok kampanii. Tusk wciąż ma szansę.

...z kranów popłynie rtęć

W lipcu br. doszło do gigantycznej katastrofy ekologicznej na Odrze. Nim poznaliśmy przyczyny kataklizmu, opozycja chętnie wykorzystała dramat zwierząt i ludzi do ataku na rząd. W ataku i rozsiewaniu fake newsów przodowała Elżbieta Polak, marszałek województwa lubuskiego, która do wiadomości publicznej podała informację o skażeniu Odry rtęcią. Powołując się na ministra rolnictwa, klimatu i środowiska Brandenburgii Axela Vogela, pani Polak napisała na Twitterze, iż otrzymała informację, że „stężenie rtęci w Odrze było tak wysokie, że nie można było określić skali". Tymczasem wspomniany niemiecki polityk powiedział, że przekazał marszałek Polak informację o wysokim stężeniu rtęci, jakie wykazało badanie próbki wody z Odry. Zastrzegł jednocześnie, że rtęć „na pewno nie była przyczyną śnięcia ryb w tak krótkim czasie". Sianie fake newsów spowodowało panikę wśród mieszkańców terenów leżących wzdłuż Odry.

> Część antypisowskiego elektoratu gotowa jest uwierzyć nawet w to, że Putin przeprowadzi się na ul. Nowogrodzką i stąd będzie podbijać świat

Okazji do ataku na rząd i porównania go do trującej substancji nie odpuścił oczywiście także Donald Tusk, który na Twitterze napisał: „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć".

Marszałek Polak nie ma jednak wrażenia, że zrobiła coś złego. Zapytana w radiu o swoje skandaliczne słowa, zaatakowała dziennikarkę Radia Index 96 FM: „Ale dlaczego niefortunne? Wpisuje się pani w tej chwili w propagandę pisowską – oburzyła się Polak. – Nie mam czego żałować" – rzuciła Polak, oskarżając jednocześnie dziennikarkę, że zadała pytanie z tezą.

Teraz czekamy, kiedy Elżbieta Polak poinformuje swoich wyborców, że gdy PiS zostanie przy władzy, to zatruje wszystkie rzeki i wymrą wszystkie ryby, a rtęć popłynie prosto z kranów.

...a Putin przeprowadzi się na Nowogrodzką

„Rosja już tu jest, a jej największym sukcesem w Polsce jest PiS" – stwierdził gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) na łamach „Gazety Wyborczej" i zasugerował, że Rosja przez PiS realizuje w Polsce swoje interesy. Wywiad ukazał się w momencie, gdy w Polsce przebywają uchodźcy z Ukrainy, a nasze państwo spektakularnie wspiera ten kraj dostawami broni i jest rzecznikiem jego interesów w Unii Europejskiej i na świecie.

Rozmowa z gen. Pytlem ukazała się w gazecie, która w 2009 r., czyli po rosyjskiej agresji na Gruzję, publikowała na swoich łamach list Władimira Putina do Polaków. Wywiad oczywiście spotkał się z dużym aplauzem po opozycyjnej stronie dyskursu, która chętnie resetowała stosunki z Rosją, a jej politycy chcieli podpisywać z Rosją niekorzystne dla naszego kraju umowy gazowe, przybijali z Putinem żółwiki, spotykali się z nim na molo w Sopocie, zapraszali szefa rosyjskiego MSZ na odprawę polskich ambasadorów itd., itp. Sam zaś gen. Pytel wydaje się dość mocno związany z Rosją, choćby próbą podjęcia współpracy polskich służb (SKW) z rosyjskimi (FSB).

Niestety, nie mam wątpliwości, że część antypisowskiego elektoratu chętnie łyknie wszystkie te brednie i będzie je dalej rozpowszechniać. Ta część Polaków gotowa jest uwierzyć nawet w to, że Putin przeprowadzi się na ul. Nowogrodzką i stąd będzie podbijać świat.

eprasa.pl 10e29975bc

Gra powstańczą kartą

Od kilku lat jest gościem wielu programów stacji TVN, z lubością cytowana przez opozycyjne media, gdy na konserwatystów rzuca anatemy za wszystko: za stosunek do LGBT+, za reparacje wojenne, za podręcznik do HiT, prowokację Łukaszenki na polskiej granicy. Kto dziś uważa, że bohaterstwo w powstaniu warszawskim czyni ekspertem w każdej dziedzinie?



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Bohaterskiego życiorysu Wandzie Traczyk-Stawskiej nie można odmówić. Od przedwojnia w harcerstwie, 1 września 1939 r. zastał ją w Warszawie, a okupacja położyła na nią, 12-latkę, dodatkowe obowiązki jako jedno z sześciorga dzieci. Działała w 42. drużynie Związku Harcerstwa Polskiego im. Żwirki i Wigury, uczestniczyła w tajnych kompletach, podczas wojny kończąc trzy klasy. Była zaangażowana w młodzieżowe akcje Polskiego Państwa Podziemnego, m.in. obserwowanie Niemców. W powstaniu warszawskim służyła pod samym Aleksandrem Kamińskim, autorem „Kamieni na szaniec" i wielkim autorytetem ruchu skautowego w Polsce. Była ranna podczas walk, po upadku zrywu trafiła m.in. do obozu w Lamsdorfie. Z tą piękną kartą powstańczą dawała później historyczne świadectwo w Muzeum Powstania Warszawskiego. O pierwszym miesiącu wojny mówiła po latach: „Mój stosunek do Niemców właściwie uformował się wtedy [...]. Widziałam, jak Niemcy strzelali do tej kobiety, celując w to niemowlę. Widziałam, jak rozpadało się to dziecko. A ta kobieta prawie straciła... miała tak ciężko ranną rękę, że ona wisiała. I ona wbiegła do naszego domu, taka zakrwawiona, krzycząca, żeby ktoś..., bo ona nie może już podnieść tego dziecka, żeby ktoś to dziecko jej przyniósł. I wtedy właśnie mój brat, który miał 14 lat i jeszcze jeden taki łobuziak z naszej ulicy, podczołgali się i wrócili zupełnie zieloni... bo tam nie było nic, tylko miazga. To był wrzesień, jakiś 16, 17 września. Potem już mój stosunek do Niemców był jednoznaczny" – opowiadała rozmówcom z Muzeum Powstania Warszawskiego. To było w 2009 r.



Wanda Traczyk-Stawska

Fot. Wojtek Radwański/AFP/East News

MÓWIĘ JAKO POWSTANIEC WARSZAWSKI

Ponad dekadę później bohaterka 1944 r. na kampusie Trzaskowskiego pokazała, że jej stosunek do Niemców jest już zupełnie inny. „Dziś jesteśmy sąsiadami i niech nikt nas na Niemców nie szczuje" – przekonywała. Żądanie od Niemców reparacji za II wojnę światową nazwała „próbą skłócenia nas z Niemcami, napuszczania nas na nich". Gdy kanclerz Niemiec Olaf Scholz ogłosił sprawę reparacji za zamkniętą, uczestniczka powstania warszawskiego publicznie opowiedziała się po stronie Berlina. „Zgadzam się z Scholzem. Wiem, jak było – reparacje trafiły w ręce ZSRR, my nie dostaliśmy nic. Inną sprawą są odszkodowania dla osób wysłanych na przymusowe roboty do Niemiec oraz odszkodowania dla jeńców wojennych. Jako jeniec też dostałam odszkodowanie". Z tym najmocniejszym, bohaterskim i osobistym

eprasa.pl 10e29975bc

argumentem trudno polemizować. „Jako powstaniec warszawski" – to mocna karta, używana przez Traczyk-Stawską w dyskusjach na najrozmaitsze tematy, włącznie z LGBT+ czy imigrantami z Bliskiego Wschodu.

Z logicznego punktu widzenia trudno uznać, że narażanie życia za Polskę w 1944 r. daje wiedzę prawniczą na temat kwestii zrzeczenia się reparacji, zwłaszcza że bohaterka w swoich wypowiedziach często powtarza po prostu slogany opozycyjnych mediów, dodając jakiś historyczny wątek ze swojego życia. Dziennikarze i politycy często się na nią powołują, z pasją pogardzając tymi, którzy się ze starą harcerką nie zgadzają.

W kwestii reparacji portal Tysol.pl odpowiedział argumentem równie ciężkiego kalibru. Na początku września „Tygodnik Solidarność" opublikował komentarz innej, doświadczonej przez III Rzeszę kobiety. Była więzień Auschwitz Barbara Wojnarowska-Gautier ostro odpowiada Wandzie Traczyk-Stawskiej: „Jestem w szoku". Kobieta w swoim oświadczeniu odniosła się do samej Traczyk-Stawskiej. „Jednak szczególnie wobec tego, co przeżyli i widzieli powstańcy warszawscy w 1944 r., wstyd mi, kiedy to czytam, wstyd mi, ponieważ jej słowa są szkodliwe i antypolskie. Ta pani szkodzi ocalałym z powstania warszawskiego. Szkodzi nam wszystkim, w tym ocalałym polskim więźniom niemieckich obozów koncentracyjnych i ich rodzinom, szkodzi robotnikom przymusowym" – twierdzi Wojnarowska-Gautier. I apeluje: „Pani Wando Traczyk-Stawska, proszę mówić w swoim imieniu i dziękować choćby na kolanach, a nawet całować ich po rękach. Ale proszę nie mieszać do tego innych. Nie skłócać Polaków w sposób absolutnie skandaliczny".

Powstańców warszawskich jest coraz mniej i marnować ostatnie lata ich życia na tanią popularność i amunicję dla którejkolwiek z politycznych stron byłoby nieelegancko, choć jednej strony sporu elegancja nie dotyczy.

LICYTACJI NA BOHATERÓW NIE BĘDZIE

Taka dyskusja między świadkami wstrząsających wydarzeń epoki nie przeszła szerzej do debaty publicznej, ale pokazuje złożoność tej sytuacji. Czy w odpowiedzi na polityczne, ba, wręcz partyjne (kampus Trzaskowskiego) zaangażowanie powstańca warszawskiego należy odpowiadać kontrą innych bohaterów II wojny światowej? Czy na teatrzyki TVN i „Gazety Wyborczej" mamy organizować teatrzyk odwrotny, wykorzystywać ostatnie lata życia bohaterów, by urządzać komuś partyjne połajanki? Czerska i Wiertnicza podniosłyby w ten sposób poziom wojny polsko-polskiej na jeszcze wyższy poziom, dyskusja zamieniłaby się w prymitywną licytację na to, kto ma fajniejszych bohaterów. Tego obóz niepodległościowy wolałby uniknąć.

Zwłaszcza że powstańców warszawskich jest coraz mniej i marnować ostatnie lata ich życia na tanią popularność i amunicję dla którejkolwiek z politycznych stron byłoby nieelegancko, choć jednej strony sporu elegancja nie dotyczy. Prof. Witold Kieżun (1922–2021) zajmował co prawda stanowisko w sprawach politycznych, ale bardziej jako ekonomista i świadek transformacji, a nie z wiecznym podkreślaniem, że walczył w 1944 r. Gen. Janusz Brochwicz Lewiński (1920–2017) – również z wojskową kartą powojenną na Zachodzie – w 2010 r. nawet wsparł Jarosława Kaczyńskiego w kampanii prezydenckiej, ale robił to z taktem, bez obnoszenia się z tym i bez poczucia wyższości nad tymi, z którymi się nie zgadzał. Ja sam znałem weteranów powstania, mieszkających już w Łodzi, którzy o „Gazecie Wyborczej" żartowali między sobą jako o obiekcie małego sabotażu lub dywersji, wspominając, co by z taką redakcją robili w czasie okupacji – nigdy jednak nie wypowiadali tego publicznie, zachowując klasę i elegancki dystans. Bo po co rozmieniać autorytet powstania warszawskiego na drobne?

Tutaj salony korzystają nie tylko na autorytecie Wandy Traczyk-Stawskiej, ale też z lubością wprawiają w zakłopotanie prawicę, która nie lubi symboli narodowych (powstanie warszawskie) wplatać do politycznej bieżączki. Przy okazji angażując bohaterkę zrywu 1944 r., umniejsza się też rangę powstania – a do 2004 r. III RP tak właśnie traktowała polską walkę z Niemcami w stolicy. Kilka pieczeni przy jednym ogniu załatwione przez jedną kobietę i jej zaproszenia na różne lewicowo-liberalne wydarzenia.

Medialna popularność Traczyk-Stawskiej zaczęła się w 2018 r., gdy w parlamencie wybuchł protest matek osób z niepełnosprawnych. Na fali tego wydarzenia Iwona Hartwich została później posłanką Koalicji Obywatelskiej. Uczestniczki powstania nie wpuszczono do Sejmu – prawo tego nie dopuszczało – co zostało w TVN przedstawione jako brak szacunku do patriotów. Od tamtej pory przedwojenna harcerka angażuje się w debacie publicznej. Mówiła, że w powstaniu walczyła o niepełnosprawnych, innym razem – że o LGBT+. Występuje też jako autorytet historii najnowszej (krytyka podręcznika prof. Roszkowskiego), opowiadała się także za wsparciem dla nielegalnych imigrantów zwożonych przez Łukaszenkę.

Tak, z punktu widzenia medialnej skuteczności obóz liberalny inteligentnie, choć nachalnie posługuje się wypowiedziami bohaterki. Jest to też forma prowokacji, bo twarda krytyka Wandy Traczyk-Stawskiej posłużyłaby różnym TVN do umniejszania rangi powstania, skoro można publicznie kwestionować autorytet uczestników zrywu. Stronie niepodległościowej pozostaje zmilczeć ataki z wykorzystaniem starej harcerki, nie licytować się na bohaterów, nie szarpać się z clickbaitowymi tytułami portalu Tomasza Lisa czy niemieckich wydawców. Że mamy w debacie publicznej trudniej, a przeciwnik stosuje chwyty poniżej pasa, bijąc w nas nawet symbolami narodowymi? Nie pierwszyzna. Spokojem i ciężką pracą poradzimy sobie i z tym.

eprasa.pl 10e29975bc

Dlaczego Niemcy mieliby nie zapłacić za coś, co zniszczyli?

Największym problemem jest niewiedza o skali szkód, które nam wyrządzono. Minęło tyle lat, a nie ma ani jednego podręcznika do historii gospodarczej Polski 1939–1945. Nie przebija się w debacie publicznej, jak wielkie międzynarodowe złodziejstwo zostało dokonane na Polsce

Z prof. Konradem Wnękiem, historykiem UJ, współtwórcą raportu o stratach wojennych, rozmawia Marcin Wikło

Jaka jest wartość ludzkiego życia?

Konrad Wnęk: Nie można jej w żaden sposób przełożyć na kwestie materialne. Nie da się życia zważyć, zmierzyć i stwierdzić, że to jest 200 tys. dol. czy 1 mln zł. Takiej straty wycenić się nie da.

Znaczna część pieniędzy, których chcemy się domagać od Niemiec ma być właśnie zadośćuczynieniem za zamordowanych obywateli RP. Jak więc powstał raport o stratach wojennych? Jakoś to jednak musiało zostać policzone.

To była jedna z najtrudniejszych kwestii, nad którą głowili się eksperci, i to głównie ekonomiczni. Zaproponowali



eprasa.pl 10e2

metodę opartą na twierdzeniu, według mnie słusznym, że każdy z nas, pracując, otrzymuje wynagrodzenie, ale jednocześnie uzyskując dochody, ma swój cząstkowy wkład w budowanie produktu krajowego brutto (PKB) Polski. Wzięto pod uwagę wszystkich. Murarza, który budował szkołę, a także architekta, który ją projektował, i nauczyciela, który uczył w niej dzieci. Każdy z nich otrzymywał wynagrodzenie, które potem wydawał, i pieniądz krążył w gospodarce. Współpracujący z nami eksperci z Uniwersytetu Łódzkiego przyjęli więc, że w ten sposób da się zmierzyć nie wartość życia ludzkiego, ale strat dla państwa, które poniosło z powodu przerwania życia danej osoby w trakcie II wojny światowej.

Nie wydaje się panu, że to – mówiąc kolokwialnie – gdybanie? Co by było gdyby oni przeżyli, kim by byli, ile by zarobili?

Nie jest to całkowita abstrakcja. Proszę zauważyć, że dzisiaj też prowadzimy takie obliczenia. Weźmy informacje z ZUS czy prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych. Wpłacamy tam jakąś składkę i otrzymujemy pewną prognozę, ile będziemy w przyszłości otrzymywać emerytury. To zależy od wysokości naszych składek, intensywności naszej pracy i tego, ile jeszcze lat aktywności zawodowej przed nami. Ale da się to w miarę dokładnie policzyć.

Długość życia to bardzo ruchoma zmienna. Czy to nie jest obliczenie obarczone zbyt dużym błędem?

System ubezpieczeń to wynalazek z XVIII w., skonstruowano wówczas tzw. tablice wymieralności, które dzisiaj nazywamy tablicami trwania życia. Dzisiaj posługuje się nimi m.in. GUS. Wszystko tutaj opiera się na statystyce. Wiemy, ile wynosi średnia długość życia na danym terenie czy w konkretnym państwie. W Polsce w latach 30. XX w. także stworzono takie tablice, osobno dla kobiet i mężczyzn.

Czyli według tej metody młodsi byli cenniejsi niż starsi, bo zostało im więcej czasu, w którym zarabialiby i budowali PKB Polski?

Tak naprawdę najważniejsze są dwa parametry. Po pierwsze, chodzi o płeć. Nawet dzisiaj kobiety zarabiają mniej niż mężczyźni. Tym bardziej w okresie 20-lecia międzywojennego, gdy był przecież zupełnie inny model rodziny i podziału obowiązków. Zadanie zarabiania na rodzinę i utrzymania jej najczęściej spadało na mężczyzn. Po drugie, istotnym parametrem jest rzeczywiście wiek, bo im ktoś jest młodszy, np. jeśli ofiarą jest dziecko, to ma więcej życia przed sobą. Zatem im mniej życia komuś zostaje, tym mniej będzie jego przyszłego wkładu w PKB. Jest w raporcie taka tabela przykładów utraty wynagrodzeń ze względu na wiek i płeć. Mały chłopiec miał możliwość zarobienia w życiu 111 tys. zł (wartość złotego z 1938 r.), ale 32-letni mężczyzna mógłby zarobić już tylko 78 tys. zł. Analogicznie: mała dziewczynka – 37 tys. zł, a kobieta 32-letnia – 25 tys. zł. Mniej istotne, choć także brane pod uwagę, były parametry związane z przekrojem społecznym, czy ktoś był rolnikiem, robotnikiem, czy urzędnikiem.

Czy podczas I wojny światowej było tak samo?

Nie. Wtedy powoływano na front młodych mężczyzn, a więc statystycznie najwięcej ginęło żołnierzy w wieku 18–30 lat. Małoletnich na froncie nie było. Podczas II wojny światowej śmierć zbierała swoje żniwo nie tylko podczas walk, 21 proc. ofiar to dzieci do lat 10.

W raporcie pada liczba 5 mln 219 tys. poległych i zamordowanych, ale obejmuje ona wyłącznie ofiary, które poniosły śmierć z rąk okupantów niemieckich podczas II wojny światowej. Jak ginęli Polacy?

Na początku było mordowanie elit – akcja niemiecka wymierzona w klasę, którą należy rozumieć bardzo szeroko. Przed II wojną światową przepustką do świata inteligencji była matura. Niemcy, wkraczając na tereny Rzeczypospolitej, mieli przygotowane listy proskrypcyjne tych, których należało aresztować, a później najprawdopodobniej rozstrzelać. Tak działali w zasadzie do połowy 1940 r. A potem było coraz więcej sposobów doprowadzania do śmierci: masowe egzekucje, obozy koncentracyjne, obozy filtracyjne, ośrodki, w których przeprowadzano eksperymenty medyczne na ludziach. Np. w Lublińcu, gdzie małe dzieci faszerowane były luminalem, popularnym wówczas środkiem nasennym. Sprawdzano, jaka dawka powoduje śmierć.

To uderzające, że w zasadzie taki sam plan na Polskę miały obydwa totalitaryzmy, które najechały na nas w XX w. Jak długo trwało wychodzenie Polski ze stanu zapaści po tej metodycznej zbrodni?

Rzeczywiście, jeden i drugi najeźdźca mieli taki sam cel. Ale weźmy pod uwagę, że Sowieci dopuszczali możliwość kolaboracji. Można by podać wiele niechlubnych przykładów artystów czy pisarzy, którzy pisząc do komunistycznych gazet, sławili Związek Sowiecki, dali im się złowić. Po stronie niemieckiej było to prawie niemożliwe. Kilku aktorów wysługiwało się Niemcom, ale już np. nauczyciele czy naukowcy z miejsca byli przeznaczeni do likwidacji. A ile trwała odbudowa państwa polskiego? Myślę, że nasze elity do dzisiaj nie wyszły na prostą, a straty ludnościowe po II wojnie światowej Polska odrobiła dopiero w 1978 r.

Ale ofiary wojny to także ci, którzy zmarli np. z głodu, prawda?

Zdecydowanie tak. Reglamentacja żywności była sprawą powszechną. Chodziło przede wszystkim o to, by ograniczyć koszty utrzymywania robotników, a w zasadzie to półniewolników, bo przecież istniał przymus pracy. Doprowadzano ich do takiego stanu zdrowia, by sami zapadali na różne choroby, często śmiertelne. Przy przyjętych wówczas stawkach kalorycznych nie było szans na utrzymanie zdrowia. Już w 1941 r. zaopatrzenie w żywność było tak słabe, że nie dało się tego uzupełnić nawet na czarnym rynku.

Wydaje się, że łatwiej oszacować straty materialne, zniszczone miasta, budynki.

Fot. Paweł Ułatowski

eprasa.pl 10e29975bc

I tak, i nie. Proszę zwrócić uwagę, że w raporcie straty materialne są oszacowane tylko dla tzw. ziem dawnych, czyli terenów, które i przed II wojną światową, i po niej wchodziły w skład państwa polskiego. Nie było zaś i nadal nie ma możliwości oszacowania strat na ziemiach wschodnich, które były pod dwiema okupacjami. Nie było tam komisji liczącej te straty. Nie mamy więc policzonego np. województwa lwowskiego czy zagłębia borysławskiego, które jako rejon wydobycia ropy naftowej było bardzo bogatym terenem. Została tam cała infrastruktura wydobywcza, którą najpierw jeden okupant, a potem drugi próbowali albo wywieźć, albo spalić.

Po publikacji raportu podniosły się głosy, że jej termin jest zły, bo wywołuje konflikt z Niemcami, naszym sojusznikiem w ramach NATO. A za wschodnią granicą mamy wojnę. Jak pan przyjmuje takie argumenty?

Po zakończeniu wojny próbowano te straty po publikacji sprawozdania BOW w 1947 r. jeszcze zebrać i podsumować dwu- lub trzykrotnie, ale w końcu nigdy do tego nie doszło. Zawsze był jakiś „moment polityczny", więc dane mieliśmy w archiwach, a prace nie były kończone i oficjalny dokument nigdy nie powstał. A odpowiadając krytykom, uważam, że ten moment wcale nie jest zły. Mamy do czynienia z wojną u bram Polski, co dzień widzimy obrazy potwornych zniszczeń i strat. Są już szacunki, ile miliardów dolarów będzie kosztowała odbudowa najechanego państwa i temat reparacji za te szkody powróci. To zrozumiałe, że strona ukraińska wystawi rachunek najeźdźcy, czyli Rosji. My to dobrze rozumiemy, bo mamy niezamknięte rozliczenie z Niemcami. Z Rosją oczywiście też, ale pierwszym i najważniejszym krokiem jest podsumowanie tego, co nam zniszczyli i zagrabili Niemcy. Bo im dalej od wojny, tym mniejsza jest świadomość tego, co oni nam zrobili. W samych Niemczech jest słaba świadomość, jak wyglądała ta okupacja, że nie było jak w Paryżu, gdzie działały kabarety i można było prowadzić w miarę normalne życie.

Niemcy żyją w bogatym kraju, są uczeni w szkołach, że skoro się przyznali do wywołania wojny i przeprosili, to tematu nie ma. A my mamy poczucie niezamkniętego rachunku. Jak im wytłumaczyć, o co nam chodzi?

Myślę, że akurat pod tym względem raport jest dobry, bo to jest dokument, który nie był pisany w emocjach. Kierowaliśmy się twardymi faktami. A jak tłumaczyć... Jeśli ktoś coś ukradnie komuś w Niemczech i ucieknie z tym do Polski, i tutaj się tą własnością posługuje, to prawo międzynarodowe nakłada na nas obowiązek ścigania złodzieja i zwrotu zagrabionej rzeczy właścicielowi. A Polska została z premedytacją i w sposób metodyczny przez Niemców ograbiona. Zabrano nam wszystko, włącznie z... nartami. Tak! Zarządzeniem okupanta należało oddać nie tylko radioodbiorniki, ale także narty. Albo inna rzecz. Został stworzony system czeków, przez które wysysano pieniądze z Generalnego Gubernatorstwa. Mamy dokładne zestawienia, wiemy, ile tych pieniędzy znajdowało się na kontach w Reichsbanku. Dlaczego oni nie mieliby wywiązać się także ze swoich ówczesnych zobowiązań i nie zwrócić tej gotówki? Albo nie zapłacić po prostu za coś, co tutaj zniszczyli?

Polska opinia publiczna jest rozgrzana do czerwoności i dopytuje, jaki wpływ na powstanie raportu mieli politycy? Na czele zespołu stał Arkadiusz Mularczyk, poseł partii rządzącej. Pytanie więc brzmi, czy raport miał wpisywać się w kontekst polityczny albo wręcz w kalendarz wyborczy?

Wystarczy przypomnieć, kiedy powstał zespół parlamentarny ds. reparacji. To był 2017 r. Pierwsze wyniki prac mieliśmy w 2019 r. i wtedy w Sejmie odbyła się konferencja prasowa. Zainteresowanie było nikłe. Od razu więc widać, że nie ma to nic wspólnego z kalendarzem wyborczym. A co do roli pana posła Mularczyka, dobrze, że pan o nią pyta. Tylko dzięki jego determinacji i wiedzy udało się ten zespół stworzyć. Wydaje się niektórym, że to takie proste. Że przychodzi polityk nadany przez kierownictwo partii rządzącej i robi taki raport. Nie. Raport musieli napisać eksperci, a wcale nie było łatwo ich znaleźć. Bardzo trudno było zatrudnić fachowca od oszacowania wartości ekonomicznej strat ludnościowych, bo niektórzy odmówili udziału w naszych pracach. Stwierdzili, że – owszem – znają się na tym, ale gdyby ich nazwisko pojawiło się w raporcie, to może ich spotkać presja, a nawet potępienie ze strony lewicowego środowiska naukowego.

64 proc. badanych uważa, że Niemcy powinni wypłacić Polsce reparacje wojenne – wynika z sondażu Social Changes dla portalu wPolityce.pl. Ta liczba konsekwentnie rośnie, co pozwala twierdzić, że wieloletnia debata była potrzebna. Czy nie uważa pan jednak, że to wciąż za mało?

Chciałbym oczywiście wyniku 100 proc. [śmiech] A mówiąc poważnie, to jest jedna z tych spraw, które powinny nas łączyć. To jest interes państwa polskiego, to jest interes każdego z nas, żebyśmy odzyskali jak najwięcej skradzionej nam własności. I odzyskali odszkodowania za tych, który mogli tworzyć bogactwo naszego kraju.

Skąd więc tak znaczny jednak odsetek tych, którzy reparacji dla Polski nie chcą?

Największym problemem jest niewiedza o skali szkód, które nam wyrządzono. Podczas długiej edukacji historycznej, także specjalistycznej, nie dowiedziałem się o wielu sprawach, o których piszemy w raporcie. II wojna światowa jest postrzegana w Polsce przez pryzmat historii politycznej, a nie historii gospodarczej. Minęło tyle lat, a nie ma ani jednego podręcznika do historii gospodarczej Polski 1939–1945. Taka książka powstaje dopiero teraz we współpracy z Instytutem Pileckiego. Nie przebija się w debacie publicznej, jak wielkie międzynarodowe złodziejstwo zostało dokonane na Polsce. Mam nadzieję, że nasz raport choć częściowo to zmieni.

eprasa.pl 10e29975bc

Kto obroni Polskę?

Czy w niepodległej Polsce, po 30 latach naiwnej wiary w lepsze, bezpieczne jutro i przekonywaniu, że narodowa tożsamość to niebezpieczny przeżytek, potrafimy dostrzec wspólne dobro, którym jest państwo, i go bronić? Dotychczasowe sondaże wskazują, że ciągle tak, choć nie każdy zamierza to robić z bronią w ręku



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę pierwszy raz w ciągu ostatnich dekad Polska stanęła w obliczu bezpośredniego zagrożenia wojennego. Prowadzi to do fundamentalnej zmiany priorytetów w polityce, w której znacznie większy nacisk, a co za tym idzie – i większe wydatki muszą być położone na cele związane z armią i obronnością. Doskonale widać tę zmianę w działaniach podjętych przez rząd, przede wszystkim w uruchomieniu interwencyjnych zakupów uzbrojenia oraz decyzji o zwiększeniu liczebności armii do 300 tys. żołnierzy.

Fot. WOT

epiprasa.pl 10e299

Pojawia się jednak pytanie, czy wzmocnienie armii – zarówno liczebne, jak i jakościowe – wystarczy do tego, by skutecznie odeprzeć agresora? Ogromną rolę, czego dowodzi przykład ukraiński, odgrywa jeszcze społeczna gotowość do obrony własnego państwa, coś, co możemy nazwać wolą walki. Czy w niepodległej Polsce, po 30 latach naiwnej wiary w lepsze, bezpieczne jutro i przekonywaniu, że narodowa tożsamość to niebezpieczny przeżytek, potrafimy dostrzec wspólne dobro, którym jest państwo, i go bronić?

POLACY NA TLE INNYCH

W mediach społecznościowych co jakiś czas pojawiają się zestawienia badań pokazujących gotowość różnych narodów do obrony własnego państwa. Według nich Polacy zwłaszcza na tle pozostałych Europejczyków, są bardzo chętni do walki. O ile w przypadku Niemców wskaźnik gotowości do obrony ojczyzny wynosi zaledwie 18 proc., o tyle u Polaków wzrasta do 47 proc. Można tu zresztą zauważyć charakterystyczną prawidłowość: im więcej złych doświadczeń historycznych z Rosją, tym większa gotowość do podjęcia walki. Pokazuje to nie tylko przykład Polaków, ale również Szwedów (55 proc. gotowości), Finów (aż 74 proc.) czy Łotyszy (41 proc.). Z kolei znacznie mniej doświadczeni przez Rosję Czesi albo historycznie bardziej obawiający się zagrożenia tureckiego Bułgarzy wydają się już mniej waleczni, bo chęć obrony własnego państwa deklaruje tam jedna czwarta ankietowanych.

Wynika z tego, że pamięć historyczna mocno wpływa na poczucie zagrożenia i odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu postaw społecznych. Z czasem jednak ta pamięć zanika, co wraz z poprawą ogólnej jakości życia kieruje uwagę społeczeństw w stronę bardziej materialnych celów. To oczywiście pozytywne zjawisko pod warunkiem wszakże, że obejmuje ono jak największą liczbę państw. Niestety, obiecywany kiedyś przez Fukuyamę koniec historii okazał się fałszem, czego dowiodła agresywna polityka Rosji, którą opisany proces najwyraźniej ominął. W tej sytuacji traktowanie Rosji w kategoriach normalnego państwa europejskiego doprowadziło ostatecznie do wybuchu obecnego konfliktu.

Czy to oznacza, że powinniśmy się bać Rosji? Niekoniecznie, bo strach utrudnia racjonalne myślenie i prowadzi do błędów. Zamiast strachu jest raczej potrzebna stała świadomość zagrożenia. W przypadku rządów oznacza to prowadzenie takiej polityki, która będzie stale i w każdym aspekcie uwzględniała to zagrożenie. Jeśli zaś chodzi o społeczeństwo, musi ono być gotowe stawić mu czoło.

STRACH I ODWAGA

W przeszłości Polacy obawiali się Moskwy, ale jednocześnie nie przeceniali zanadto jej siły. Dzięki temu nie paraliżował ich strach i w razie potrzeby mogli stawić skuteczny opór, czego dowiodła choćby wojna polsko-bolszewicka z 1920 r. Podobną postawę obserwujemy dziś wśród Ukraińców, którzy choć słabsi liczebnie i zbrojnie od Moskwy, to jednak zdołali powstrzymać agresję, a nawet odepchnęli najeźdźców od Kijowa i Charkowa.

Ukraińcy przypominają Polaków sprzed 100 lat, i to nie tylko dlatego, że – tak jak i my wtedy – walczą o przetrwanie własnego państwa, ale również z tego powodu, że będąc do niedawna częścią moskiewskiego imperium, doskonale znają jego wewnętrzne słabości. W 1920 r. nasza pamięć rosyjskiego panowania była również świeża i być może dlatego i my nie odczuwaliśmy wówczas przed potęgą Moskali zbyt wielkiego respektu.

Teraz to się zmieniło. Coraz częściej Polacy patrzą na Moskwę przestraszonymi oczami Zachodu. Nie jest to jeszcze postawa dominująca, ale jej wpływ daje się zauważyć zwłaszcza wśród młodego pokolenia (18–29 lat), które – jak wynika z badań – najbardziej obawia się rosyjskiego ataku na Polskę (65 proc. ankietowanych w sondażu IBRiS dla Onetu z 25 lutego). Tymczasem na Rosję trzeba mieć baczenie, ale nigdy nie można pozwolić na to, by nas zastraszała.

Można powiedzieć, że tak wysoka skala obaw przed Moskwą wśród młodej generacji Polaków wynika z nieznajomości Rosji i ze złudnego poczucia bezpieczeństwa, w którym wychowało się pokolenie urodzone już po upadku komunizmu. Ludzie ci, pozbawieni doświadczeń ich rodziców i dziadków, odseparowani od rzeczywistości (a niekiedy i wiedzy) przez popkulturę i media społecznościowe, byli przerażeni nagłym załamaniem się istniejącego porządku.

Jednak to właśnie młodzi ludzie wykazują największą gotowość do walki w obronie kraju. W kolejnym badaniu przeprowadzonym tuż po ataku Rosji na Ukrainę (sondaż dla Warsaw Enterprise Institute z 3 marca) spośród osób gotowych pójść na front z bronią w ręku, blisko czwartą część (24 proc.) stanowili najmłodsi ankietowani (w wieku 18–24 lat). W innych grupach wiekowych odsetek chętnych był niższy.

Wszystko trzeba jednak widzieć we właściwych proporcjach. Z przywoływanego sondażu wynika bowiem, że łącznie tylko 17 proc. ankietowanych (czyli z wszystkich grup wiekowych) jest gotowych wyruszyć na front. Jak to się zatem ma do cytowanego wcześniej badania wskazującego, że aż 47 proc. Polaków jest gotowych bronić ojczyzny?

POŁOWA JEST GOTOWA

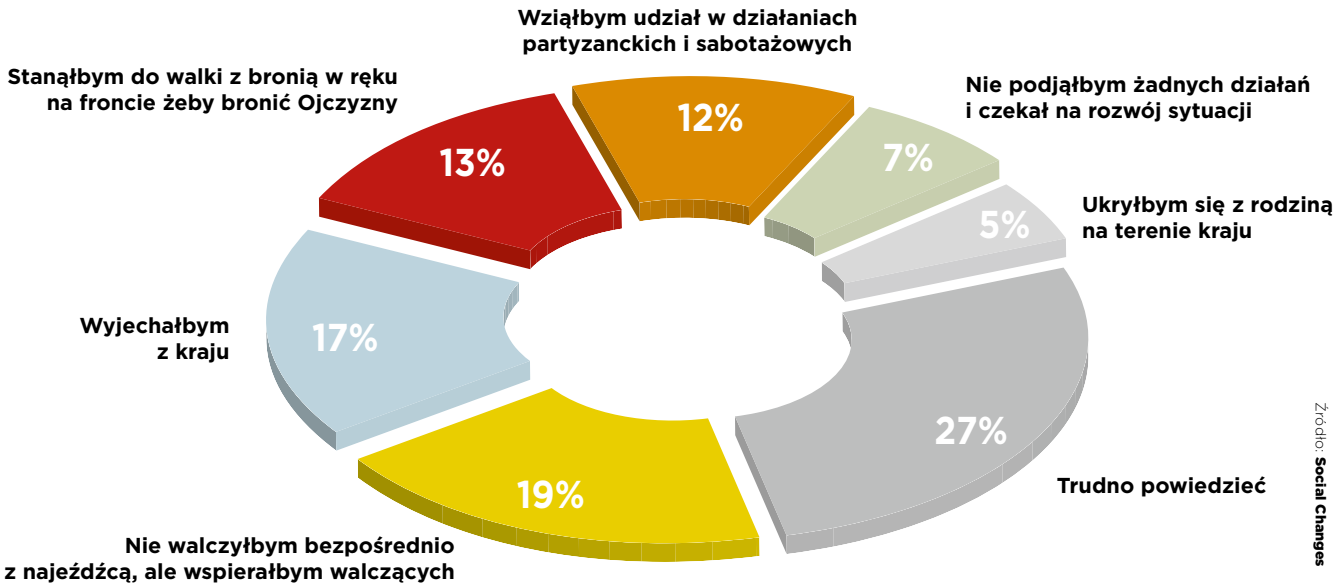
Problem z właściwą interpretacją ogólnych danych polega na tym, że deklarowana gotowość do obrony własnego państwa to pojęcie dość szerokie. Przykładowo w najnowszym, wrześniowym badaniu pracowni Social Changes dla portalu wPolityce.pl chęć walki z agresorem zadeklarowało 44 proc. ankietowanych, ale spośród nich zaledwie 13 proc. gotowych jest iść na front, 12 proc. wzięłaby udział w działaniach partyzanckich i sabotażowych, a 19 proc. badanych nie walczyłoby wprawdzie bezpośrednio, ale wsparłoby walczących w inny sposób. Zatem wynik sondażu wskazujący, że blisko połowa Polaków gotowa jest bronić ojczyzny, nie oznacza automatycznie, że wszyscy oni w chwili zagrożenia zamierzają chwytać za broń i ruszać tyralierą na wroga.

Nikt nie powinien się temu dziwić ani pochopnie tego oceniać. Dla porównania na liczącej 44 mln ludności Ukrainie bezpośredni udział w wojnie z Rosją bierze – według deklaracji Wołodymyra Zełenskiego z maja tego roku – ponad 700 tys. ludzi, co oznacza ok. 3 proc. zdolnej do walki populacji tego kraju (26,5 mln osób w wieku 20–64 lat). I te 3 proc. sku-

eprasa.pl 10e29975bc

Co by Pani zrobiła/Pan zrobił, gdyby Rosja zaatakowała Polskę tak, jak zaatakowała Ukrainę?

wPolityce.pl



Źródło: **Social Changes**

tecznie opierają się agresorowi. W tym kontekście 13 proc. Polaków z wrześniowego badania Social Changes lub 17 proc. z marcowego badania dla WEI to całkiem sporo. Widać to również w relatywnie wysokiej popularności Wojsk Obrony Terytorialnej, których liczebność wzrosła z 7 tys. żołnierzy w 2017 r. do 32 tys. na koniec 2021 r. Docelowo WOT mają liczyć 50 tys. ludzi, co wydaje się realnym założeniem.

Nie każdy zresztą musi być żołnierzem i nie każdy się do tego nadaje. Ze słabym żołnierzem jest tylko kłopot, o czym zresztą boleśnie przekonali się moskiewscy najeźdźcy. Trzeba też pamiętać o tym, że równie ważną rolę na wojnie co żołnierze odgrywają służby pomocnicze, choćby medyczne, lub wszyscy ci, którzy odpowiadają za logistykę: dostawy amunicji, żywności, odzieży. Nawet najlepiej wyszkolony żołnierz, pozbawiony tego wsparcia, nie da sobie rady. Warto więc z życzliwością przyjąć deklarację tych, którzy wprawdzie nie chcą z karabinem biegać (bo mają słabe zdrowie, bo się boją), ale są gotowi wspomóc własnych żołnierzy w inny sposób. Na Ukrainie tak to właśnie działa. Bez wielkiego pospolitego ruszenia na tyłach żołnierze ukraińscy nie odnieśliby takich sukcesów. Każdy powinien pomagać w takim stopniu, w jakim potrafi.

Warto odróżniać to od postawy zakładającej brak jakiegokolwiek zaangażowania w obronie ojczyzny. Z cytowanego sondażu dla portalu wPolityce.pl wynika, że 17 proc. ankietowanych wyjechałoby w razie zagrożenia z kraju, 5 proc. szukało kryjówki w Polsce, a 7 proc. oczekiwałoby biernie na rozwój wydarzeń. Takie odpowiedzi dają łącznie 29 proc., co wobec 44 proc. gotowych w różnej formie do udziału w obronie kraju wskazuje, że z naszą zdolnością do społecznej mobilizacji w obliczu wojny nie jest wcale źle.

Jednak nawet w tym przypadku należy powstrzymać się ze słowami potępienia i po raz kolejny sięgnąć do przykładu ukraińskiego. Po moskiewskim ataku z Ukrainy ewakuowały się miliony ludzi, w większości kobiety z dziećmi. Bardzo dobrze wpłynęło to na morale walczących na froncie żołnierzy, którzy mogli być spokojni o los swoich najbliższych. Ochrona rodziny jest przecież naturalnym i oczywistym odruchem każdego człowieka. Nie każdy deklarujący chęć wyjazdu z kraju jest więc narodowym apostatą. Przeciwnie, wyjazd najbardziej bezbronnych może mieć korzystny wpływ na zdolności obronne całego państwa.

Warto też uczciwie zastanowić się nad tym, czy w sytuacji zagrożenia, mając możliwość wyjazdu, bylibyśmy w stanie poświęcić dobro własnej rodziny. Z pewnością znajdą się tacy ludzie, ale nie należy oczekiwać, że będzie to przytłaczająca większość. Tym bardziej więc należy docenić tych, którzy są gotowi w różnej formie stanąć w obronie kraju. A jest ich – jak wynika z badań – blisko połowa. A więc wystarczająco dużo, by potencjalny agresor miał się na baczności.

WALKA O UMYSŁY

Jedyną postawą, której w obliczu zagrożenia naprawdę powinniśmy się obawiać, jest głupota, która w przeszłości już nieraz doprowadziła nasze państwo do katastrofy. Może ona przybierać różne formy. Ta uwarunkowana ideologicznie zakłada, że państwo polskie nie jest wartością wartą obrony, a polska tożsamość narodowa jest szkodliwym przeżytkiem. Z kolei głupota polityczna polega na cynicznym ignorowaniu zagrożenia w imię partykularnych interesów. Obie te formy głupoty idą z sobą w parze i obie, niestety, demobilizują społeczeństwo.

Wynika z tego, że zagrożenie, z którym mamy dziś do czynienia, nie dotyczy wyłącznie naszego życia, zdrowia czy majątku, ale tkwi również w naszych umysłach. Z zagrożeniem militarnym – jak wskazują cytowane sondaże – damy sobie pewnie radę, ale tak naprawdę dopiero od rozstrzygnięcia walki o umysły zależy nasza bezpieczna przyszłość.

eprasa.pl 10e29975bc

Cud nad rzeką Oskił





MAREK BUDZISZ

Źródłem sukcesu ukraińskiej kontrofensywy była przewaga Ukraińców nad Rosjanami w inteligencji ich dowództwa i motywacji żołnierzy

Illia Ponomarenko, korespondent wojskowy portalu Kyiv Independent, którego wpisy śledzi 1,2 mln ludzi, napisał, że to, co się stało na ukraińskim froncie, przejdzie do historii – a wszelkie analogie są w tym przypadku zamierzone – pod nazwą „cudu nad rzeką Oskił". Strona ukraińska zaledwie w ciągu kilku dni odbiła z rosyjskich rąk 6 tys. km², obszar większy niż najeźdźcy zdołali zdobyć od kwietnia. Doborowa 1. Gwardyjska Armia Pancerna, która była budowana po to, by zdobywać m.in. Warszawę, została kompletnie rozbita, tracąc w ciągu 100 godzin 100 czołgów. Eksperci z amerykańskiego Institute for a Study of War napisali, że strona ukraińska w wyniku zwycięstwa pod Iziumem przejęła inicjatywę strategiczną i teraz może decydować, gdzie zaatakować, bo Moskale niewiele mogą zrobić, a Edward Stringer, były dowódca brytyjskiego lotnictwa, napisał nawet, że jego zdaniem rosyjska porażka była tak ciężka, iż jest 30–40 proc. szans na to, że się w ogóle nie podniosą i do Bożego Narodzenia będzie po wojnie.

UDANY BLEF UKRAIŃCÓW

Z pewnością ukraińskie kontruderzenie na Kupiańsk i Izium będzie uważnie studiowane we wszystkich akademiach wojskowych na świecie jako przykład udanej operacji zmylenia przeciwnika. Wszystko zaczęło się na przełomie lipca i sierpnia, kiedy prezydent Zełenski polecił swoim generałom wyzwolić Chersoń. Rozpoczęte wkrótce potem intensywne ostrzały, również przy użyciu dostarczonych przez Amerykanów systemów rakietowych HIMARS, przekonały rosyjskie dowództwo, że na tym kierunku operacyjnym Ukraińcy skoncentrują swoje wysiłki. Kierunek chersoński jest ważny i tak jeszcze wiele będzie się tam działo, ale głośne zapowiedzi o zbliżającym się uderzeniu miały co innego na celu. Strona ukraińska posunęła się nawet do tego, że do Mikołajowa przyjechał gen. Dmytro Marczenko, który bronił wczesną wiosną tego miasta, i w wywiadzie udzielonym jednemu z miejscowych portali dał do zrozumienia, iż został przysłany z Kijowa specjalnie po to, by przygotowywać „coś większego".

W efekcie rosyjskie dowództwo uznało, że na Chersoń skierują się główne siły ukraińskie i zdecydowało się wysłać z frontu pod Iziumem tam właśnie swoje najlepsze jednostki. To sprawiło, że w obwodzie charkowskim siły rosyjskie zostały osłabione, w miejsce doborowych oddziałów na linii frontu znalazło się pospolite ruszenie z republik ludowych Donbasu, a na dodatek warunki naturalne sprzyjały ukraińskiej ofensywie. Roman Switan, pułkownik rezerwy ukraińskich sił zbrojnych, obecnie komentator wojenny, powiedział w jednym z wywiadów, że w rejonie Iziumu po ukraińskiej stronie frontu biegnie dużo dróg rokadowych, równoległych do linii rozgraniczenia, które pozwalają szybko zmieniać pozycję broniących się wojsk. Odmienna sytuacja ma miejsce po rosyjskiej stronie, gdzie dużo jest rzeczek, potoków, bagien, co z kolei utrudnia manewry i powoduje, że rosyjskie siły były bardziej statyczne. Takie warunki terenowe wpłynęły też na to, jak była ukształtowana ukraińska obrona. Nie miała ona charakteru ciągłego, ale raczej należy mówić o tzw. aktywnej obronie. Cóż to oznacza? Jak wyjaśnia Switan, „wojska – w pewnym uproszczeniu – dzieliła rzeka Doniec, a Siły Zbrojne Ukrainy nie miały w tym miejscu stałych fortyfikacji, ale istniała aktywna obrona złożona z czołgów. Było to jedno z tych nielicznych miejsc, w których Ukraińcy posiadali pojazdy opancerzone (których zwykle nie mają). Były to polskie czołgi T-72 z różnego rodzaju zachodnimi ulepszeniami – termowizorami, celownikami laserowymi – które umożliwiły przekształcenie tego kawałka żelaza w dość zaawansowany gadżet".

A zatem ukraińskie siły lądowe, którymi w tej operacji dowodził gen. Ołeksandr Syrski, ten sam, który na początku agresji skutecznie obronił Kijów, miały możliwości manewru, czego z kolei byli pozbawieni Rosjanie. I strona ukraińska jeszcze przed rozpoczęciem kontruderzenia zaczęła szukać słabych ogniw w rosyjskich liniach obrony. Jak wynika z informacji podanych przez dziennik „The New York Times", w planowanie całej operacji byli też zaangażowani oficerowie US Army, co oznacza, że Ukraińcy korzystali z informacji wywiadowczych dostarczanych im przez Amerykanów.

Strona ukraińska, rozpoczynając natarcie, również zaczęła od wprowadzenia rosyjskiego dowództwa w błąd, i to na co najmniej dwóch poziomach. Po pierwsze atak – choć nie pełnymi siłami, bardziej markowano uderzenie – rozpoczął się równocześnie na czterech kierunkach, od południa (Izium), zachodu (Bałaklija), północnego-zachodu (Czuhujiw) i od północy (Stary Sałtiw). Ukraińcy przeprowadzili też, co jest dużą sztuką, skrytą koncentrację wojsk, używając w tym celu, jak informują ukraińscy blogerzy wojenni, nawet prywatnych, nieoznakowanych samochodów. Kiedy już zorientowali się na podstawie danych wywiadowczych i analizie termowizyjnej, jak zorganizowana jest rosyjska obrona, wykonali kolejny manewr, który miał zmylić przeciwnika.

RATUJ SIĘ KTO MOŻE

Na południe od miejscowości Bałaklija uderzyły siły specjalne, m.in. oddział Dzikie Pola, którym dowodził kapitan Andrij Małachow. Uderzając z 30-osobowym oddziałem nawet na 100 razy silniejszego przeciwnika, miał zadanie przekonać go, że tam właśnie zaczyna

Fot. AP/Associated Press/East News

eprasa.pl 10e29975bc

się główne uderzenie strony ukraińskiej. I to się udało. Rosjanie zaczęli tam przerzucać swoje odwody i odsłonili się na północ od Bałakliji. I tam też swoją „pięścią pancerną" uderzyli Ukraińcy. Ale przodem poszły oddziały szybko przemieszczającej się lekkiej piechoty, które wykorzystały m.in. niedawno otrzymane amerykańskie Humvee. Ominęły one po prostu rosyjskie punkty oporu i szybko wychodząc na ich tyły, zaczęły się przemieszczać najpierw w stronę Szewczenkowa, a potem głównego celu operacji, którym była miejscowość Kupiańsk. Marsz był tak szybki, że 75 km przebyto w dwa dni. W tym przypadku wykorzystano to, że obrona rosyjska nie była rozbudowana w głąb kontrolowanego terytorium. Na dodatek szybki atak oddziałów ukraińskich, które weszły niemal od razu na tyły przeciwnika, wywołał panikę zwłaszcza w formacjach składających się z pospolitego ruszenia z Ługańska. Dowódcy mieli uciec pierwsi, jak pisali rosyjscy blogerzy, co uruchomiło zachowania w stylu „ratuj się kto może".

Rosyjski garnizon w Bałakliji – a warto pamiętać, że i to miasto było ważnym punktem w rosyjskim systemie logistycznym, znajdował się w nim, „gigantyczny" rosyjski arsenał – został unieszkodliwiony przez silniejsze wojska ukraińskiego drugiego rzutu, kiedy czoło uderzeniowe znajdowało się już pod Kupiańskiem. Było to o tyle łatwiejsze, że rosyjskie dowodzenie już wówczas nie funkcjonowało i Rosjanie nie wiedzieli, jak duże siły ich atakują i z jakiego kierunku. Do Kupiańska ukraińskie oddziały dotarły, zaskakując Rosjan, już drugiego dnia od rozpoczęcia operacji. Zdobycie miasta było punktem przełomowym całej operacji. Dlaczego? Przede wszystkim z tego względu, że jest to ważny węzeł kolejowy, a na wykorzystaniu linii kolejowych opiera się cała rosyjska logistyka w tej wojnie. Moskale zbudowali duży hub zaopatrzeniowy w Biełgorodzie i stamtąd właśnie przez Kupiańsk dostarczali na front zaopatrzenie. Bez niego duże rosyjskie zgrupowanie pod Iziumem stopniowo traciłoby zdolności do walki. W Kupiańsku stronie ukraińskiej pomogło prócz zaskoczenia i to, że w tym miejscu rzeka Oskił, która dalej na południe rozlewa się szerokim nurtem, jest wąska. Igor Striełkow-Girkin, były „minister obrony" Ługańskiej Republiki Ludowej, a obecnie krytyk rosyjskiego dowództwa, napisał, że w Kupiańsku można ją przebyć w bród, co oznaczało, że kontrolowanie przez Rosjan mostów i próba obrony wschodniego brzegu nie ma sensu.

Po opanowaniu Kupiańska strona ukraińska rozpoczęła kolejną fazę tej operacji, zaczynając szybko przemieszczać się wzdłuż rzeki Oskił na południe. Chodziło o to, by – jak napisał Jurij Butusow – ukraiński korespondent wojenny, dowództwo rosyjskiego zgrupowania pod Iziumem, nie wiedząc do końca, co się dzieje i z jak dużą operacją ma do czynienia, stanęło wobec dylematu strategicznego. Czy ryzykując okrążenie, bo strona ukraińska zaczęła ofensywę również w kierunku na miejscowość Łyman, przez którą przebiega jedyna drogą umożliwiająca ewakuację, bronić się przed nacierającymi, czy raczej zdecydować się na ewakuację. Wybrano to drugie, ale za cenę pozostawienia ogromnych ilości sprzętu i dużych strat. Ukraińcy jeszcze liczą, ile zdobyli, ale ich rachunki pokazują, że jest to ponad 200 czołgów i transporterów opancerzonych pozostawionych przez wycofujących się pospiesznie Rosjan. W ten sposób Rosja awansowała na pierwsze miejsce w rankingu państw, które dostarczają Ukrainie najwięcej sprzętu. Jak wielkie to są straty po stronie rosyjskiej uzmysławia nam fakt, że jak obliczył Paweł Luzin, rosyjski ekspert wojskowy, mieszkający w USA, w czasach sprzed agresji, a zatem kiedy sankcje jeszcze nie ograniczały rosyjskich możliwości, wszystkie ich firmy pracujące na rzecz wojska były w stanie rocznie wyremontować i wyprodukować od 220 do 250 sztuk czołgów i transporterów.

> Ukraińskie kontruderzenie na Kupiańsk i Izium będzie uważnie studiowane we wszystkich akademiach wojskowych na świecie jako przykład udanej operacji zmylenia przeciwnika

Po tym jak strona ukraińska zdobyła Kupiańsk, rosyjski system obrony na północnej flance zaczął się załamywać w sposób kaskadowy, czyli niekontrolowany. Nie było sensu utrzymywać pozycji w północnej części obwodu charkowskiego, bo siły rosyjskie, pozbawione zaopatrzenia i atakowane z kilku stron, prędzej czy później zostałyby zniszczone. Dowództwo podjęło zatem decyzję o ewakuacji sił z powrotem do Federacji Rosyjskiej, a za wojskowymi zaczęli uciekać kolaborujący z najeźdźcami obywatele Ukrainy. Rosyjskie kanały informacyjne na platformie Telegram są pełne zdjęć i filmów przedstawiających długie kolejki samochodów, które nie są wpuszczane do Federacji Rosyjskiej, mimo że uciekający mają rosyjskie paszporty.

TO JESZCZE NIE KONIEC

Czy wojna jest już wygrana? Jurij Butusow, ukraiński ekspert ds. wojskowości, przestrzega przed hurraoptymizmem. Rosjanie, argumentuje, mają nadal znaczną przewagę w sprzęcie i sile żywej i raczej możemy mówić o ważnym, ale tylko kroku w stronę zwycięstwa. „Wszystko, co się wydarzyło – przekonuje – nie jest dowodem na to, że armia rosyjska postanowiła uciec do domu. Nie. To armia ukraińska, dowództwo ukraińskie przygotowało operację, określiło optymalne miejsce, czas i potajemnie skoncentrowało nasze najlepsze, silnie zmotywowane jednostki, które po tym, jak otrzymały zadania, były gotowe do uderzenia. W toku tej operacji źródłem sukcesu była przewaga w manewrowaniu, w myśleniu. Ukraina przegoniła wojska Federacji

eprasa.pl 10e29975bc



Fot. Ukrainian Military Unit Kholodnyi Yar/Associated Press/East News

Rosyjskiej przede wszystkim dzięki inteligencji dowództwa i motywacji żołnierzy".

Co dalej? Rosjanie dążą do ustabilizowania swoich linii na rzece Oskił, a strona ukraińska atakuje od południa i od zachodu, bo jej oddziałom udało się przeprawić przez rzekę w okolicach miejscowości Biłohoriwka i wyjść na flankę Rosjan broniących się pod Łymanem. Dlaczego to jest ważne? Po pierwsze, trzeba pamiętać, że próbując przeprawić się w tym samym miejscu w maju, Moskale dostali ciężkie baty i próba przeprawy się nie powiodła. Jeśli zatem teraz siły ukraińskie dokonały to, czego nie udało się rosyjskim, to mamy kolejną porażkę prestiżową, co w obliczu załamywania się morale może mieć znaczenie. Ale jednostki ukraińskie są już zmęczone, nie mówiąc o stratach. Żołnierze muszą odpocząć i perspektywa zdobycia Ługańska – o czym jako punkcie przełomowym w tej wojnie mówił niedawno Mychajło Podolak, doradca Zełenskiego – jest jeszcze dość odległa.

Igor Striełkow-Girkin napisał, że w rejonie Wuhłedaru na froncie donieckim siły ukraińskie organizują, podobne jak w przypadku Iziumu i Kupiańska, duże zgrupowanie uderzeniowe. Niewiele na ten temat wiadomo, ale jest jasne, że likwidacja pozycji rosyjskich wokół Iziumu znaczenie zwiększyła możliwości manewru armii ukraińskiej i gdyby kolejne natarcie poszło w tym kierunku, to w razie jego powodzenia i dojścia do Mariupola, co jest oczywiście jeszcze odległą perspektywą, rosyjskie siły zostałyby przecięte „na pół", a ich cały potencjał, zarówno na południu Ukrainy, jak i na Krymie, znalazłby się w wielkim kotle. Moskale mają oczywiście most Krymski, ale w ukraińskiej prasie pojawiła się ciekawa informacja, że Kijów otrzymał od Niemiec nieznaną liczbę rakiet JFS-M wystrzeliwanych z wyrzutni HIMARS, które mają zdolność rażenia celów na odległość do 500 km, co oznacza, że może on długo nie postać.

Oczywiście atak w okolicach Wuhłedaru może też być kolejnym rodzajem wojskowej maskirowki i służyć odciągnięciu uwagi Rosjan od innych kierunków operacyjnych. Bo pozostaje jeszcze Chersońszczyzna. Strona ukraińska odniosła i tak już duży sukces polityczny, uniemożliwiając Rosjanom przeprowadzenie zaplanowanego pierwotnie na 10 września pseudoreferendum, które miało przesądzić o przyłączeniu okupowanych obszarów południa Ukrainy do Federacji Rosyjskiej. Ale presja wojskowa na rosyjskie siły zgrupowane na zachodnim brzegu Dniepru, które są odcięte po tym, jak siły ukraińskie zniszczyły mosty i przeprawy od zaopatrzenia, nie ustaje. Natalia Gumieniuk, kierująca centrum prasowym ukraińskiego zgrupowania Południe, poinformowała niedawno, że Rosjanie chcieliby złożyć broń i ślą w tej sprawie emisariuszy, pragnąc wynegocjować najlepsze warunki kapitulacji. Nie ulega wątpliwości, że ich siły, stale nękane ostrzałami artyleryjskimi oraz pozbawione zaopatrzenia, a przynajmniej mające poważne z nim problemy, są już zmęczone, tym bardziej że morale nie jest wysokie. I na tym kierunku operacyjnym można w każdej chwili spodziewać się załamania rosyjskich linii.

Najdalej za trzy tygodnie w tej części Ukrainy, w której przebiega linia frontu, zacznie się okres intensywnych opadów. Działania najprawdopodobniej zwolnią, bo siły pancerne i zmechanizowane nie będą w stanie przemieszczać się po bezdrożach. Chyba że dowództwo ukraińskie wymyśli coś nowego i znów zaskoczy Moskali. Generał Syrski wygrał już dwie ważne bitwy – obronił Kijów i przeprowadził operację likwidacji rosyjskiego zgrupowania pod Iziumem, o której Phillips Payson O'Brien, profesor strategii na Uniwersytecie St Andrews, napisał, że jest ona jednym z największych sukcesów strategicznych od 1945 r. Z pewnością też nie powiedział w tej wojnie ostatniego słowa.

eprasa.pl 10e29975bc

Europa musi jeszcze bardziej pomóc Ukrainie

Obawiam się, że dojdzie do sytuacji, w której będzie wywierany większy nacisk na Ukrainę, by zrezygnowała ze swojego terytorium, niż na Rosję, by wycofała się z terytoriów okupowanych. Elity niemieckie i francuskie nie widzą innego rozwiązania dla Ukrainy



Z Janezem Janšą, byłym premierem Słowenii, rozmawia Goran Andrijanić

W Europie Wschodniej wciąż toczy się wojna, która zadecyduje o przyszłości Starego Kontynentu. Jak ocenia pan reakcję Unii Europejskiej na tę wojnę, na agresję Rosji na Ukrainę?

Janez Janša: Kwestia polityki Unii Europejskiej i jej głównych państw wobec wojny na Ukrainie jest w tym momencie kwestią otwartą. Ta polityka może iść w różnych kierunkach. Tak jednak nie było w pierwszych dniach wojny. W tych pierwszych dniach tylko Polska

eprasa.pl 10e29975bc

i kilka innych krajów poparło Ukrainę, wierząc, że ona przetrwa. Większość państw w Unii wierzyła wtedy, że za tydzień lub dwa Ukraina przestanie istnieć. Spodziewano się, że Rosja zdobędzie Kijów i to będzie koniec wojny. I ten scenariusz był otwarcie dyskutowany na spotkaniach szefów państw UE. To nie jest tajemnica.



Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Rozmawiamy w Karpaczu na Forum Ekonomicznym. Mówił pan tutaj, że słyszał od niektórych ważnych mężów stanu, iż należy przygotować się do rosyjskiego zwycięstwa i natychmiast dążyć do porozumienia z Moskwą.

Szczerze mówiąc, takie wypowiedzi miały wówczas sens, ponieważ oceny głównych służb wywiadowczych mówiły o klęsce Ukrainy. Patrzyli tylko na liczby. Myślę, że mimo tych ocen stało się jasne, że Rosjanie nie zdobędą Kijowa, kiedy prezydent Wołodymyr Zełenski i jego rząd zostali w mieście i nie uciekli. Do marcowej wizyty delegacji w Kijowie, w której byliśmy obecni ja, premierzy Polski Mateusz Morawiecki, Czech Petr Fiala oraz wicepremier Polski Jarosław Kaczyński, Europa prowadziła politykę mocnych słów i potępienia agresji, ale bez konkretnego politycznego poparcia i pomocy. Po naszej wizycie sytuacja nieco się zmieniła i Ukraina otrzymała propozycję statusu kandydata do UE.

> Wysokie ceny energii to duże obciążenie i już teraz słychać głosy, że wkrótce zabraknie pieniędzy na jakąkolwiek pomoc dla Kijowa i że Ukraina zbankrutuje, co sprawi, że będzie bardziej gotowa do kompromisu. To są wyliczenia, których nikt publicznie nie przedstawia, ale są na stole

Czy to znaczy, że ta wizyta zmieniła stosunek Unii do wojny?

Sytuację zmieniła przede wszystkim decyzja prezydenta Zełenskiego i jego ludzi, że Ukraina musi walczyć. To było kluczowe. Nasz przyjazd do Kijowa był swego rodzaju uznaniem tej polityki i jej determinacji. Było dla nas jasne, że Ukraina będzie się bronić. Chociaż niektórzy nawet tego wtedy nie widzieli. Wzrosło jednak poparcie dla Ukrainy w krajach zachodnich. Obywatele organizowali wiece poparcia, dziennikarze szli na pole bitwy i relacjonowali wszystko, co się tam działo, w tym zbrodnie rosyjskie. Zachodnie rządy zdały sobie sprawę, że muszą zająć bardziej zdecydowane stanowisko. I to jest moment, w którym instytucje europejskie doszły do pozycji, w których Polska była od początku.

Można więc powiedzieć, że ta wizyta była punktem zwrotnym. A niektórzy ją przecież krytykowali.

Tak, zwłaszcza ci, którzy zostali tam zaproszeni, ale w Kijowie się nie pojawili (śmiech). Na spotkanie w Wersalu w marcu ja i Morawiecki zaprosiliśmy prawie wszystkich europejskich mężów stanu. Wtedy okazało się, kto wierzy w Ukrainę, a kto nie. Byli tacy, którzy zapowiadali swoją obecność, ale później rezygnowali.

Rozmawiałem z dziennikarzami, którzy w tym czasie regularnie podróżowali na Ukrainę, do Kijowa i Odessy. Było dla mnie jasne, że jeśli oni mogą to zrobić, to my też. Premier Morawiecki zorganizował wizytę logistycznie i ruszyliśmy. Dla Ukraińców nasz przyjazd był ogromną sprawą. Wszystko, co widzieliśmy, potwierdzało to, o czym słyszeliśmy wcześniej: Kijów nigdy nie upadnie. To trzymilionowe miasto gotowe do obrony. Nie może być zajęte. Życie w Kijowie toczyło się dalej, ludzie byli zdeterminowani do walki. Z rozmowy z urzędnikami jasno wynikało, że chcą walczyć i wiedzieli, co się dzieje.

A jaka jest polityka Unii teraz, po tym wszystkim, co się stało? Czy UE szczerze wierzy w przyszłość Ukrainy?

To jest teraz kluczowe pytanie. Oficjalne stanowiska mówią o wsparciu dla Ukrainy, ale widać wyraźnie, że Niemcy i Francja nie są w tym szczere. Czekają teraz na moment, w którym nastąpi zawieszenie broni, kiedy nie będzie żadnych działań wojennych w żadnym kierunku. Obawiam się, że potem dojdzie do sytuacji, w której będzie wywierany większy nacisk na Ukrainę, by zrezygnowała ze swojego terytorium, niż na Rosję, by wycofała się z terytoriów okupowanych.

eprasa.pl 10e29975bc

Elity niemieckie i francuskie nie widzą innego rozwiązania dla Ukrainy.

Dlaczego tak jest?

Pierwszym powodem jest strach przed Rosją jako potęgą jądrową. Drugim powodem jest wejście rosyjskich pieniędzy do struktur europejskich, zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Mamy dużo europejskich polityków, którzy zasiadali w zarządach rosyjskich firm. To proces, który trwa już od dawna i ma poważne konsekwencje. Nie chodzi tylko o politykę, ale także o europejski biznes, który na różne sposoby jest powiązany z rosyjskimi firmami i rynkiem. Europa wykazała się wielką naiwnością w swoim stosunku do Rosji. Uzależnienie energetyczne od Moskwy było świadomą decyzją polityczną, której konsekwencje odczuwamy dzisiaj. Dostaliśmy ostrzeżenie w 2006 r., kiedy Rosjanie po raz pierwszy odcięli gaz do Europy z powodu sporów z Ukrainą. W tym czasie wszyscy mówili o potrzebie budowy nowych, alternatywnych strumieni dostaw tego surowca, o budowie terminali LNG w całej Europie. Nic takiego się nie stało. Rosjanie tłumaczyli ówczesną sytuację zachowaniem Kijowa. Zaproponowali budowę gazociągu omijającego Ukrainę, a Niemcy to przyjęli. A teraz płacimy cenę za takie zachowanie.

Czy w Berlinie i Paryżu istnieje jakaś refleksja nad popełnionymi błędami?

Pewna refleksja istnieje, ale daleko jej jeszcze do procesu, który zaowocowałby zupełnie nową polityką. W Niemczech taka polityka wobec Rosji miała poparcie wielkiej koalicji, czyli socjaldemokratów z SPD i chadeków z CDU/CSU. Mówimy więc o dwóch głównych siłach politycznych, które zawsze będą blisko procesu decyzyjnego, i trudno oczekiwać jakiejkolwiek zmiany. Jednak w niemieckiej opinii publicznej toczy się na ten temat debata. Może nie są to media z samego mainstreamu, ale jest wyraźna krytyka polityki pobłażliwości wobec Moskwy. Jest ona wynikiem nacisku od dołu. Ludzie widzą, co dzieje się na Ukrainie, i każda poważna analiza w końcu prowadzi do tych samych wniosków na temat popełnionych błędów. Tych błędów nie da się ukryć. Inną kwestią jest to, czy będą konsekwencje polityczne. Wystarczy zobaczyć, ile czasu i presji zajęło, żeby były premier Gerhard Schröder ustąpił z zarządów rosyjskich firm. Pytanie brzmi, czy nadal nie jest aktywny gdzieś w Rosji.

> Pierwszym warunkiem rozpoczęcia transformacji rosyjskiego społeczeństwa jest to, by Rosja straciła Ukrainę, i to w sposób bezpośredni, jasny, by obywatele rosyjscy zrozumieli, że ta agresja była złą drogą. To bardzo ważne dla Europy. Nie możemy żyć w ciągłym strachu przed rosyjskim atakiem

Tu w Polsce istnieje obawa, że możemy pozostać osamotnieni w pełnym poparciu dla Ukrainy.

W tej chwili głównym czynnikiem, który temu zapobiega, są Stany Zjednoczone. Mają bezpośredni wpływ na politykę Zachodu i stanowiska, które tę politykę określają, wykorzystując takie mechanizmy, jak G7 i NATO. Tutaj ani Niemcy, ani Francuzi nie są gotowi na jakąś bezpośrednią konfrontację, m.in. dlatego, że zareagowaliby wbrew nastrojom wyborców w swoich krajach.

Głównym pytaniem jest, co wydarzy się wiosną przyszłego roku. Wysokie ceny energii to duże obciążenie i już teraz słychać głosy, że wkrótce zabraknie pieniędzy na jakąkolwiek pomoc dla Kijowa i że Ukraina zbankrutuje, co sprawi, że będzie bardziej gotowa do kompromisu. To są wyliczenia, których nikt publicznie nie przedstawia, ale są na stole i wpływają na sytuację. Widzimy, że pomoc finansowa z Unii dociera na Ukrainę z opóźnieniem, po wielu miesiącach. Innym przykładem jest sposób, w jaki Niemcy wysyłają tam broń, co jest jeszcze bardziej oczywistym przykładem hipokryzji.

Niedawno w Czechach odbył się duży protest, a demostranci domagali się od rządu zmiany polityki sankcji wobec Rosji. Niektórzy analitycy uważają, że te głosy za ich zniesieniem staną się coraz głośniejsze.

Tak, podobnie jest w Słowenii, gdzie mamy wielu prorosyjskich polityków i działaczy, którzy przez miesiące milczeli, a teraz postanowili się odezwać. To nie przypadek. Oczywiste jest, że jest to skoordynowane działanie, które prawdopodobnie będzie silniejsze, zwłaszcza w miesiącach zimowych.

Jednak od dawna wiadomo, że agresja na Ukrainę nie przebiegała zgodnie z planem Putina. Gdyby tak było, zaoferowałby on w pewnym momencie wynegocjowanie zawieszenia broni, a Ukraina byłaby pod dużą presją, by to zaakceptować, ponieważ wszyscy chcą, by wojna się skończyła. Putin nie zrealizował jednak swoich celów i nie mógł zaproponować zawieszenia broni.

Jak pan ocenia sytuację militarną na Ukrainie? Czy udana ukraińska kontrofensywa może zmienić przebieg wojny?

Udana kontrofensywa Ukraińców ma ogromne znaczenie militarne i jeszcze większe polityczne i moralne. Zwłaszcza na Ukrainie, ale także w Rosji. Teraz wielu z tych na Zachodzie, a nawet w Rosji, którzy do wczoraj wierzyli w rosyjskie zwycięstwo, nie są go już tak pewni. Zwycięstwa ukraińskie mają duży wpływ na strategiczny przebieg wojny.

My tymczasem słyszymy premiera Niemiec Olafa Scholza, który powtarza, że „to nie jest wojna rosyjska, ale wojna Putina". Czy zgadza się pan z nim?

To oświadczenie Scholza mówi o wielkim strategicznym błędzie, który popełniają Niemcy. To twierdzenie jest po prostu nieprawdziwe. Gdyby nikt nie poparł Putina, nie walczyliby o niego. W Rosji

eprasa.pl 10e29975bc

prawdopodobnie istnieje różnica między zwykłym obywatelem a członkiem elity. Polega ona na tym, że członek elity ma wpływ na społeczeństwo, a zwykły obywatel nie. Jeśli zaś chodzi o poparcie dla Putina, nie ma różnicy, jest ono takie samo w obu przypadkach. Przeciętny Rosjanin jest głęboko manipulowany przez propagandę, którą słyszy i widzi w mediach.

Dlatego uważam, że propozycja zakazu wydawania wiz europejskich dla obywateli Rosji jest dobrym pomysłem. Należy podjąć kroki nad wypracowaniem konsensusu w Unii w tej sprawie, ponieważ taki zakaz mógłby mieć wpływ na wewnętrzne wydarzenia w Rosji. Kiedy wpływowym ludziom w Rosji zabroni się podróżowania, powstanie przynajmniej jedna mała szansa na początek zmian w tym kraju.

Szybka demokratyczna transformacja Rosji byłaby możliwa tylko w przypadku militarnej klęski Moskwy. W ten sam sposób jak pokonano Hitlera. Uważam jednak, że tak się nie stanie, dlatego przed nami dziesięciolecia powolnej transformacji rosyjskiego społeczeństwa. Pierwszym warunkiem rozpoczęcia tego procesu jest to, by Rosjanie stracili Ukrainę, i to w sposób bezpośredni, jasny, by obywatele rosyjscy zrozumieli, że ta agresja była złą drogą. To bardzo ważne dla Europy. Nie możemy żyć w ciągłym strachu przed rosyjskim atakiem. W tym sensie stwierdzenie, że Ukraina walczy o przyszłość kontynentu europejskiego, jest całkowicie trafne. Walczy też o przyszłość Rosji. Bo rosyjskie zwycięstwo na Ukrainie oznaczałoby dla narodu rosyjskiego długotrwałą ruinę, ponieważ Putin by na tym nie poprzestał, a Rosja nie jest wystarczająco silna, zwłaszcza ekonomicznie, by trwale podtrzymywać marsz na zachód.

Zatem militarna klęska Rosji jest konieczna?

Tak. Powstaje jednak pytanie, co oznacza termin „klęska militarna", skoro wiemy, że w tym wszystkim jest również czynnik broni jądrowej. W tej sytuacji porażka Moskwy oznaczałaby dalsze posuwanie się sił ukraińskich, wycofanie Rosjan i w konsekwencji zmuszenie ich do zawieszenia broni. Żeby tak się stało, Ukrainie trzeba pomóc zarówno finansowo, jak i militarnie. To państwo potrzebuje od 3 do 5 mld euro miesięcznie, by funkcjonować i wypłacać emerytury i pensje urzędnikom. Jeśli chcemy, by ta wojna zakończyła się dobrze dla Europy, musimy jeszcze bardziej pomóc Ukrainie. Bieżąca pomoc jest niewystarczająca.

Polska pomaga we wszystkim, ale na Brukseli nie robi to wrażenia. Nadal nie dostaliśmy pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, mimo że przyjęliśmy miliony uchodźców.

> Ukraina potrzebuje od 3 do 5 mld euro miesięcznie, by funkcjonować i wypłacać emerytury i pensje urzędnikom. Jeśli chcemy, by ta wojna zakończyła się dobrze dla Europy, musimy jeszcze bardziej pomóc Ukrainie. Bieżąca pomoc jest niewystarczająca

Takie zachowanie wobec Polski jest przykładem postawy niszczącej od wewnątrz Unię Europejską. To wojna ideologiczna narzucona przez lewicowców i lewicowych liberałów. Ta wojna jest strategicznym zagrożeniem dla Europy, razem z zagrożeniem ze Wschodu. Nie byłoby nawet wojny na Ukrainie, gdyby ta narzucona wewnętrzna wojna kulturowa nie była prowadzona w Europie. Jestem pewien, że bez niej Europa inaczej, z większą determinacją zareagowałaby na rosyjskie zagrożenie. W ostatnich latach Bruksela bardziej interesuje się Polską i Węgrami niż zagrożeniem ze strony Rosji. Wystarczy spojrzeć na debaty w Parlamencie Europejskim w ciągu ostatnich kilku lat. Ile mówiło się o niebezpieczeństwie ze strony Rosji, a ile o różnych deklaracjach przeciwko Warszawie i Budapesztowi, a nawet przeciwko Słowenii. To mówi wszystko. Najbardziej irytujące były podwójne standardy. Te same rozwiązania polityczne zostały scharakteryzowane w niektórych krajach jako zagrażające normom europejskim, a w innych nie.

W dyskusjach o przyszłości UE słychać absurdalny argument, według którego krytyka Brukseli automatycznie oznacza postawę prorosyjską.

Żaden rozsądny człowiek nie może w tej chwili mówić o prorosyjskich nastrojach w Polsce. Problemem jest pewien rozłam w Grupie Wyszehradzkiej. Gdyby Węgry znalazły się w tej samej sytuacji co Polska w odniesieniu do Rosji, nastąpiłoby całkowite odwrócenie sytuacji. To się nie stało i Bruksela kontynuuje swoją politykę podziału przez propagandę. A Putin obserwuje to wszystko i się śmieje.

Jak komentuje pan politykę Viktora Orbána wobec Rosji?

Nastroje węgierskiej opinii publicznej wobec wojny na Ukrainie są zupełnie inne niż w Polsce. Wiąże się to przede wszystkim ze sporami między Budapesztem a Kijowem o mniejszość węgierską na Ukrainie. Ten spór wywołał wiele negatywnych emocji. Jednak teraz toczy się wojna i giną ludzie, a to powinno być priorytetem każdej polityki. Węgry próbują tu znaleźć „środkową drogę". Z jednej strony udzielają pomocy humanitarnej Ukrainie, przyjmują dużą liczbę uchodźców, nie blokują sankcji wobec Rosjan, ale z drugiej strony nie udzielają pomocy wojskowej. A teraz pomoc wojskowa jest kluczowa.

Mam nadzieję, że w najbliższych miesiącach państwa Grupy Wyszehradzkiej usiądą i skoordynują swoje stanowiska. To niezwykle ważne dla przyszłości Unii Europejskiej. Wojna na Ukrainie była historyczną szansą dla państw Europy Środkowej na wzmocnienie swojej pozycji geopolitycznej, a spory w Grupie Wyszehradzkiej to utrudniły. Wierzę, że wciąż jest na to szansa.

eprasa.pl 10e29975bc

Putin ukradł nam wiosnę i lato. Ale trzymamy się!

Na Ukrainie nie ma obecnie 100-proc. bezpiecznego miejsca. Wszyscy o tym wiemy



Z Alicją Woźniak z Użhorodu rozmawia Jaromir Kwiatkowski

Minęło ponad pół roku od agresji Rosji na Ukrainę. Czy to wystarczający czas, żebyś choć trochę oswoiła się z tą wojną?

Alicja Woźniak: Z wojną nie da się tak łatwo oswoić, zwłaszcza kiedy słychać alarmy kilka razy dziennie, a do tego w nocy i nad ranem. Owszem, próbuję pracować, żeby móc pomagać zarówno naszym siłom zbrojnym, jak i uchodźcom, których jest mnóstwo w moim regionie. To jednak raczej imitacja normalnego życia. Ciągle myślę o tym, że gdzieś w każdej chwili giną ludzie, moi rodacy. Nie ma żadnej ukraińskiej rodziny, której by ta wojna nie dotknęła. Putin ukradł nam wiosnę, ukradł lato..., ale to nic, trzymamy się!

W 2015 r. ukończyłaś studia w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Potem mieszkałaś i pracowałaś w Kijowie. Czas wojny spędzasz jednak w rodzinnym Użhorodzie. To był świadomy wybór?

W ogóle nie planowałam wyjeżdżać z Kijowa, dopóki się nie dowiedziałam, że mój brat, który zachorował na COVID-19, kontaktował się z babcią, która kilka miesięcy później, w czerwcu, miała skończyć (i skończyła) 70 lat. Wtedy zdecydowałam, że pojadę do Użhorodu, żeby się upewnić, że z babcią jest wszystko w porządku. Przyjechałam do domu 22 lutego. Dwa dni później wybuchła wojna. Do tej pory nie mogę uwierzyć, jakie miałam szczęście.

Wspomniałaś o powtarzających się kilkakrotnie w ciągu doby alarmach. A przecież Użhorod i jego okolice należały na początku wojny do najspokojniejszych miejsc na Ukrainie.

Też tak myślałam, ale wszystko się zmieniło na początku maja, kiedy rakieta uszkodziła obiekt strategiczny w górach. Obecnie nie ma 100-proc. bezpiecznego miejsca na Ukrainie. Wszyscy o tym wiemy. A alarmy... Dla niektórych są sygnałem, że trzeba się schować w piwnicy. Dla mnie to sygnał kolejnej zbrodni dokonanej przez Rosję.

Wojna to także wielka migracja mieszkańców Ukrainy. Od początku wojny do twojego regionu jako teoretycznie spokojniejszego zaczęli napływać uchodźcy wewnętrzni. Ilu ich jest?

Ponad 380 tys. Wiele osób wróciło już do Kijowa lub wyjechało za granicę. Jednak wśród ludzi, którzy przyjechali do Użhorodu, są także przymusowi migranci, którzy nie mogą wrócić do domu, bo ich miasto przestało po prostu istnieć. Trzeba pamiętać, że Rosja prowadzi także wojnę psychologiczną wobec cywilów, to atak na nasze morale, chodzi o to, żebyśmy przestali się bronić przed jej terrorem i uwierzyli w narzucaną nam propagandę. Dlatego bardzo ważne jest to, żeby każdy walczył na swoim froncie: ktoś na wschodzie trzymał karabin, ktoś w internecie ujawniał fejkowe wiadomości, a ktoś inny zadbał o słabszych.

Pamiętam, jak w marcu opowiadałaś mi, że w pierwszych dniach wojny przestałaś w ogóle jeść, bo ci się nie chciało. Ks. Tomasz Krzemiński, polski kapłan pracujący w obwodzie lwowskim, mówił w wywiadzie dla tygodnika „Sieci", że na początku wojny tak właśnie było. Jednak po pewnym czasie Ukraińcy musieli się jakoś otrząsnąć z tego marazmu i zacząć organizować sobie życie. Jak jest teraz? Co dalej?

W tych okolicznościach trudno jest coś planować, gdyż nie wiesz, co czeka cię jutro. Jednak plany i marzenia poma-

Fot. Archiwum Alicji Woźniak

eprasa.pl 10e29975bc

gają się ogarnąć i nie myśleć cały czas o kolejnych tragediach, które przyniosła wojna. Niedawno narzeczony mojej koleżanki wrócił z wojny na tydzień. Dzięki temu, że dostał krótki urlop, w ciągu trzech dni udało się zorganizować ich wesele. Takie historie bardzo mnie inspirują, są pozytywnym sygnałem, że „życie zwycięży śmierć, a światło zwycięży ciemność". Moim zdaniem obecnie celem każdego Ukraińca powinna być pomoc wojsku i ludziom, ponieważ bez naszego zwycięstwa jutro może wyglądać zupełnie inaczej – bez radości, wolności, prawa do swobodnego planowania przyszłości. Ważne jest każde 5–10 hrywien (kubek kawy w kawiarni kosztuje ok. 40 hrywien). Ostatnio w ciągu trzech dni zebraliśmy pieniądze na cztery bayraktary dla wojska. Większość wpłat to było właśnie 5–10 hrywien. Dzieci sprzedawały wiśnie, starsi oddawali część emerytury, a młodzież część swoich oszczędności. Wiem, że to samo robili dla nas Polacy, Litwini, Norwegowie, Kanadyjczycy. I to jest bardzo cenne, gdyż tak naprawdę nie chodzi o bayraktary, tylko o jedność ludzi we wspólnej walce. Teraz robię wszystko, co w mojej mocy, byśmy każdego dnia byli o krok bliżej zwycięstwa. Marzę o tym, że będę opowiadać swoim dzieciom, iż mieszkamy w cudownym świecie, gdzie Ukraina zwyciężyła zło dzięki jedności i pomocy ludzi z całego świata.

Ta pomoc płynie szerokim strumieniem z Polski od początku wojny. Polacy przyjęli też pod swoje dachy kilka milionów uchodźców. Wiem, że jest to doceniane na Ukrainie. Czy może być elementem budowania polsko-ukraińskiego pojednania po wielu historycznych zaszłościach?

W mrocznych czasach bardzo wyraźnie widać jasnych ludzi. Bardzo się cieszę, że teraz każdy Ukrainiec może patrzeć na Polskę moimi oczami. Jestem dumna z Polaków, którzy podali pomocną dłoń ukraińskim rodzinom. A jeśli chodzi o zaszłości historyczne, to uważam, że każde państwo traktuje historię, jak mu jest wygodnie. Tak było zawsze, włącznie z tymi czasami, kiedy dochodziło do tych tragicznych wydarzeń, które ma pan na myśli. Mam inne pytanie: po co było przesiedlać Ukraińców z Polakami? Kto podejmował te decyzje i na co liczył? Komu było wygodnie skłócić oba narody? Kontrowersje wokół polsko-ukraińskiej historii nie są tematem nowym. Bardzo skutecznie manipulowali tym zarówno naziści, jak i komuniści. Teraz mamy nowy problem – „raszyści" [rosyjscy faszyści – przyp. red.], których plany nie kończą się na samej Ukrainie. Naszym wspólnym zadaniem jest pogrzebać ich na wschodzie, żeby w końcu przestali tańczyć na ludzkich kościach.

Czy na początku wojny nie chciałaś wyjechać z Ukrainy?

Odczuwałam wtedy totalną frustrację. Nie do końca mogłam sobie uświadomić, co się dzieje, ale wiedziałam na pewno, że zostanę na Ukrainie, bo jestem tu potrzebna. Mam wielki sentyment do Polski i czuję się w Polsce jak w domu. Uwielbiam język, kulturę, mam szacunek do polskiego poczucia honoru. Ogólnie wszystko, co jest związane z waszym krajem, jest mi bliskie, choć ciężko mi to racjonalnie wytłumaczyć. Jednak być w Polsce na studiach i przyjechać tu jako uchodźca to są zupełnie inne sytuacje. Owszem, gdybym miała dzieci, najprawdopodobniej bym się nawet nie zastanawiała i wyjechała z Ukrainy od razu.

Nadzieje Putina na wojnę błyskawiczną dawno przepadły. Czy na Ukrainie snujecie prognozy, ile może ona potrwać?

Na początku wydawało mi się, że to po prostu straszny sen, a wszystko się skończy, gdy obudzę się rano. Teraz jednak chyba każdy zdaje sobie sprawę, że wojna będzie trwać dłużej. Oczywiście bardzo by się chciało, żeby sprawdziły się prognozy naszych harcerzy. Twierdzą oni, że aktywne działania wojenne skończą się pod koniec roku wraz ze zwrotem większości terytoriów zajętych przez Rosję po 24 lutego. Ale całkowicie wojna skończy się wraz z powrotem do granic z 1991 r., uznanych na arenie międzynarodowej, czyli powrotu Półwyspu Krymskiego oraz tzw. Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Wątpię, by Ukraińcy zgodzili się na mniej.

Czy nie uważasz, że problemem nie jest sam Putin, lecz niedemokratyczna Rosja? Przecież jeżeli wierzyć badaniom, choć ten odsetek spada, większość Rosjan nadal popiera tę wojnę. Na demokratyzację Rosji się nie zanosi. Do tego dochodzi zachodnia mieszanina strachu przed Rosją i cynizmu pchającego Zachód do robienia interesów z Moskwą.

Bardzo ciekawe pytanie. Problemy Rosji to sprawa Rosjan. Jeśli są zadowoleni z poziomu życia (a w związku z wojną ten poziom będzie coraz niższy), to ich kłopot. Jeśli chodzi o Zachód, przeszliśmy długą drogę – od 72-godzinnej prognozy (tyle dał nam Zachód na istnienie) do ponad sześciomiesięcznej największej wojny kontynentalnej w ciągu ostatnich 75 lat z linią frontu długości 2450 km. Przykro mi, że każdego dnia płacimy życiem ludzi, by Zachód w końcu przejrzał na oczy.

Czy Ukraińcy będą kiedyś zdolni do wybaczenia Rosjanom tego ogromu bestialstwa, którego się dopuścili?

Może za kilka pokoleń. Jest mało prawdopodobne, że stanie się to w najbliższym czasie, gdyż Rosjanie po prostu chcą nas zniszczyć. Poza tym dobry związek jest możliwy tylko wtedy, gdy starają się obie strony. Rosjanie muszą najpierw zapłacić za szantaż nuklearny, liczne akty terrorystyczne, zniszczone do zera miasta wraz z infrastrukturą, miliony zrujnowanych życiorysów, ludobójstwo, grabieże na terytoriach okupowanych, w tym także zboże skradzione ludziom, chaos i potencjalny głód na świecie. Wtedy będziemy mogli rozmawiać o wybaczeniu.

Gdyby ktoś nie wiedział, to na podstawie twojego imienia i nazwiska nie zorientowałby się, że jesteś Ukrainką.

Mam korzenie polskie, ale trudno mi to udowodnić, bo wszystkie dokumenty rodzinne zostały spalone. Mój dziadek ze strony taty był Polakiem. Urodził się na Podkarpaciu, w Czarnorzekach w gminie Korczyna. Cała rodzina ze strony mamy to już Ukraińcy.

eprasa.pl 10e29975bc



Odkąd Åkesson objął w 2005 r. szefostwo SD historia partii stała się pasmem sukcesów

Fot. JONATHAN NACKSTRAND/AFP/East News

Szwedzki PO-PiS

Partia jednoznacznie wpisująca się w nurt alt-prawicy, uważany w Brukseli za niebezpieczny, bo alternatywny wobec obecnej elity władzy, po raz pierwszy będzie współrządzić w jednym z istotnych państw „starej" Unii



JAN ROKITA

Jimmie Åkesson jest wielkim triumfatorem niedzielnych wyborów w Szwecji. A kierowana przez niego partia Szwedzcy Demokraci (SD) przełamuje właśnie wieloletnią dominację pragmatycznych centrystów z Moderaty, stając się główną siłą polityczną na szwedzkiej centroprawicy. To oznacza, że stronnictwo, jeszcze nie tak dawno izolowane w szwedzkiej polityce i tamtejszych mediach jako ponoć zagrażające demokracji, wchodzi definitywnie do głównego nurtu szwedzkiej polityki. I niezależnie od finału negocjacji w sprawie utworzenia centroprawicowej koalicji rządowej będzie wywierać kluczowy wpływ na przyszły rząd Szwecji.

CENTROPRAWICOWA KOALICJA

Dla naszego północnego sąsiada przez morze jest to swoista demokratyczna

eprasa.pl 10e29975bc

rewolucja, gdyż szwedzka lewica, a zwłaszcza sztokholmskie liberalne mieszczaństwo, jest skłonne do dziś dnia traktować SD jako faszystów. Również dla unijnego establishmentu jest to trudny orzech do zgryzienia, gdyż partia jednoznacznie wpisująca się w nurt alt-prawicy, uważany w Brukseli za niebezpieczny, bo alternatywny wobec obecnej elity władzy, po raz pierwszy będzie współrządzić w jednym z istotnych państw „starej" Unii.

Z kolei dla rządu polskiego to całkiem niezła wiadomość, gdyż od 2018 r. Szwedzcy Demokraci są towarzyszami PiS we wspólnej międzynarodówce Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Jeśli za tydzień w Italii wybory wygrają Bracia Włoch (jak przewidują sondaże) – to EKR stanie się poważną europejską siłą, oddziałującą na władze trzech dość istotnych politycznie państw unijnych: Szwecji, Włoch i Polski.

Najwięcej głosów (30 proc.) dostali tradycyjnie socjaliści, lekko powiększając nawet swoje poparcie w stosunku do wyborów sprzed czterech lat. Rzecz w tym jednak, że ich słabsi centrowi partnerzy utracili sporo dotychczasowych wpływów właśnie na rzecz SD, w efekcie czego centrolewicowy rząd premier Magdaleny Andersson utracił większość w Riksdagu. Na drugim miejscu uplasowała się SD z wynikiem 21 proc., a dopiero na trzecim, tak daleko po raz pierwszy od niemal pół wieku (!), centrowa Moderata, zaprzyjaźniona z Platformą Obywatelską, z poparciem 19 proc.

Taka powyborcza konfiguracja daje w efekcie niewielką, trzymandatową przewagę koalicji centroprawicowej, złożonej ze Szwedzkich Demokratów, Moderaty i dwóch mniejszych partii: chadeckiej i liberalnej. Dla złagodzenia wstrząsu, jakim jest zdominowanie szwedzkiej prawicy przez SD, Åkesson zgodzi się zapewne na objęcie funkcji premiera przez lidera Moderaty Ulfa Kristerssona, który już raz, w trakcie kryzysu rządowego cztery lata temu, próbował utworzyć rząd, ale w głosowaniu w Riksdagu nie udało mu się uzyskać parlamentarnej większości.

W chwili gdy piszę ten komentarz, krótko po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów, nie jest jeszcze jasne, jak daleko Åkesson jest gotów się posunąć, by uzyskać efekt oswojenia szwedzkiej i unijnej polityki ze swoim zwycięstwem. Po ogłoszeniu w niedzielę wstępnych wyników exit poll w siedzibie SD zapanował nadzwyczajny entuzjazm, nie całkiem nawet pasujący do stereotypu zawsze ponoć chłodnych Skandynawów. Wywołał go nie tylko świetny wynik demokratów, ale przede wszystkim zdecydowana zapowiedź Åkessona, iż „naszą ambicją jest udział w rządzie". Krótko potem jednak się okazało, iż najmniejszy partner nowej koalicji – liberałowie (zdobyli 5 proc.) gwałtownie pokłócili się sami z sobą o to, czy wolno im wejść do wspólnego rządu razem z „faszystami". A liderka liberalnej młodzieżówki Romina Pourmokhtari oświadczyła nawet, że zostaje posłem tylko po to, by uniemożliwić powstanie rządu z udziałem demokratów. Ta młodzieżówka szwedzkich liberałów jakiś czas temu zyskała europejski rozgłos, gdy na zjeździe jej stołecznego oddziału zapadła uchwała żądająca legalizacji... nekrofilii i kazirodztwa. Widać, że młodzi szwedzcy liberałowie wykazują nadzwyczajną gorliwość w propagowaniu wolności i praw człowieka. A w miarę jak w Europie przesuwa się główny nurt myślenia o obyczajach, najbardziej ideowi liberałowie stają się wyznawcami markiza de Sade.

Tak czy owak nowy premier Kristersson będzie miał trochę kłopotów z uspokojeniem nastrojów liberałów, a wygląda na to, że przywódca demokratów będzie chciał mu pomóc wyjść z impasu. Szwedzkie media rozważają zatem i taki wariant nowej koalicji, w której jej najsilniejsza partia nie otrzymuje w obecnym rozdaniu stanowisk ministerialnych. Byłoby to z pewnością demokratyczne dziwactwo, ale SD zyskałaby w ten sposób jeszcze silniejsze możliwości wpływu na rząd, niż gdyby jej ministrowie weszli w skład gabinetu. Szwedzcy analitycy mówią o nieuchronności „kompensacyjnego zwiększenia wpływów SD" w takim wariancie, czyli nie tylko wielu nominacji pozaministerialnych dla demokratów, ale również daleko idących koncesji na ich rzecz w polityce nowego rządu. Wobec widocznego zaostrzania się konfliktów w szwedzkiej polityce (co jest zresztą zjawiskiem ogólnoeuropejskim i amerykańskim) praktycznie każde głosowanie rządowe zależałoby od poparcia posłów SD, a to znaczy, że demokraci nieustannie mogliby stawiać swoje warunki. Taka sytuacja byłaby dość komfortowa dla Åkessona, ale niewygodna dla premiera Kristerssona. Być może jednak dla stopniowego oswajania kraju z siłą i wpływami demokratów nowy premier będzie zmuszony pójść właśnie na taki układ.

TOTALNA OPOZYCJA

Jeśli słuchać debaty, jaka rozgorzała na lewicy po przegranych wyborach, to można się teraz spodziewać zaostrzonej konfrontacji w szwedzkiej polityce. Dla lewicy koalicja rządowa z udziałem „faszystów" jest politycznym obrazoburstwem, wymagającym najradykalniejszych środków zwalczania nowego rządu. Lewicowe think tanki rekomendują partii socjalistycznej zastosowanie wariantu „opozycji totalnej" w wydaniu populistycznym. Tylko taka – totalna i populistyczna – może być ich zdaniem reakcja na to, co wydarzyło się w niedzielnym głosowaniu. Ekspert lewicowego think tanku Catalyst doradza byłej premier Andersson skupienie się teraz na radykalnej retoryce socjalnej. Mówi: „Magda z pewnością poradzi sobie świetnie. Na pierwszą debatę przyniesie kiełbasę falukorv i zapyta, dlaczego nadal kosztuje 45 koron? Prąd jest nadal drogi, więc powie: »Kristersson, siedzisz już 10 dni u władzy, kiedy zacznie spadać?«. Albo: »Wczoraj była gdzieś tam strzelanina, jak mogłeś do niej dopuścić?«. Oj, będzie polowanie!" – dodaje ów ekspert lewicowego think tanku. Wygląda na to, że eksperci lewicowej szwedzkiej opozycji czerpią sporo z... polskich doświadczeń opozycyjnych.

W przeciwieństwie jednak do Moderaty i jej szefa – przyszłego premiera, Jimmie Åkesson i jego partia nie jest liberalna gospodarczo. Jej podstawowa diagnoza społeczna, głoszona konsekwentnie przez lata, brzmi: „To masowa islamska imigracja zniszczyła dobrze prosperujące szwedzkie państwo opiekuńcze". Zasadniczym celem Åkessona jest ograniczenie imigracji i cofnięcie

eprasa.pl 10e29975bc

przywilejów socjalnych dla imigrantów, co ma umożliwić nawrót do starej tradycji państwa opiekuńczego. To tej diagnozie, coraz mocniej z roku na rok podzielanej przez Szwedów, demokraci zawdzięczają wieloletni i nieprzerwany wzrost zaufania społecznego. A odkąd Åkesson objął w 2005 r. szefostwo SD, historia partii stała się pasmem sukcesów. W chwili wyboru na szefa Åkesson miał ledwie 26 lat, a partia, na której czele stawał, 1 proc. społecznego poparcia. Gdy w 2010 r. SD po raz pierwszy weszła do Riksdagu, zdobyła 6 proc. głosów. Cztery lata później była już trzecią siłą polityczną kraju z wynikiem wyborczym 13 proc. W poprzednich wyborach z 2018 r. miała 18 proc., a dziś głosuje na SD 21 proc. Szwedów. W ciągu tej ostatniej dekady 10-mln kraj przyjął mniej więcej 0,5 mln islamskich imigrantów.

43-letni Åkesson jest dzieckiem drobnego przedsiębiorcy i pielęgniarki, pochodzącym z małego miasteczka Sölvesborg, położonego nad Bałtykiem, niedaleko Malmö. W trakcie 17 lat kierowania partią udało mu się najpierw pozbyć kompromitującej dla demokratów grupy narodowo-socjalistycznych fanatyków i skinheadów, co wymagało niekiedy operacji dość brutalnych jak ta z 2015 r., gdy partia jednego dnia wyrzuciła wszystkich członków swojej własnej młodzieżówki. W 2010 r. partia przyjęła Kartę przeciw rasizmowi i ekstremizmowi, ostro odcinając się od ideowego dziedzictwa biologicznie traktowanego nacjonalizmu. Kuracja ideowa, którą demokraci przeszli pod rządami Åkessona, przypomina w jakiejś mierze tę, której poddały swoje partie Marine Le Pen we Francji i Giorgia Meloni we Włoszech. Każda z tych trzech partii zaczynała niegdyś swoją działalność od zbierania powojennych resztek nacjonalistów, po to by z czasem przeobrazić się w typową partię ludową, potrafiącą z racji swojego programu społecznego odbierać głosy lewicy.

PROGRAM DEMOKRATÓW

Dzisiejsza SD to typowe stronnictwo ludowe, które podobnie jak PiS zdobyło serca znacznej części szwedzkiej prowincji, zwłaszcza na południu kraju, oraz ludzi słabiej wykształconych i mniej zamożnych, niechętnie patrzących na przemiany kulturowe i obyczajowe zachodzące wśród ludności metropolii. Takim miejscem jest właśnie rodzinne miasteczko Åkessona, którego mieszkańcy od lat z niepokojem obserwowali, jak pobliskie wielkie Malmö staje się miastem multikulturowym, w którym zanika narodowa szwedzka tradycja. Dla sposobu myślenia działaczy i wyborców SD charakterystyczna jest wypowiedź burmistrzyni Sölvesborga, która oczywiście jest aktywistką demokratów. „Istnieje zasadniczy rozdźwięk między tym, co Szwedzi uznają za interesujące i piękne, a tym, co ekscytuje nieliczną elitę kulturalną" – mówi burmistrzyni Louise Erixon.

Demokraci chcą, by państwo szwedzkie radykalnie zmieniło swoją politykę kulturalną, rezygnując z finansowania kultur mniejszości, za to próbując uratować ginącą szwedzką muzykę ludową i tańce ludowe. Chcą zrezygnować z przyznawania imigrantom prawa stałego pobytu, umożliwiając azylantom jedynie pobyt czasowy. Domagają się od Unii Europejskiej, by ta bezwzględnie egzekwowała obowiązek rozpatrywania wniosków azylowych przez pierwsze bezpieczne państwo, którego granice przekroczył jakiś uchodźca. Ten postulat sytuuje oczywiście szwedzką SD na kursie ostro kolizyjnym z Polską i innymi „frontowymi" państwami Unii. Podobnie zresztą jak narodowo-egoistyczne podejście demokratów do szwedzkich wpłat do budżetu Unii, które winny ulec zasadniczemu pomniejszeniu. Cała Skandynawia jest od lat ostoją zwalczanego przez Polskę konceptu tzw. małego budżetu UE, ale demokraci są w tej mierze absolutnie pryncypialni. To, co jednak może ich wiązać z obecnym polskim rządem, to równie stanowczy sprzeciw wobec powiększania ponadnarodowych uprawnień Komisji i Parlamentu Europejskiego.

> Dla polskiego rządu to całkiem niezła wiadomość, gdyż od 2018 r. Szwedzcy Demokraci są towarzyszami PiS we wspólnej międzynarodówce Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

Kłopot przyszłego premiera Kristerssona polega więc nie tylko na tym, by najbardziej zajadłych liberałów przekonać do konieczności współpracy z ludową alt-prawicą o nacjonalistycznych korzeniach. Nie ma co kryć, że to jest trochę próba mieszania ognia z wodą. Swoją drogą ciekawe, że otwartość na tego rodzaju współpracę po stronie Åkessona jest daleko większa niż jego hipotetycznych liberalnych partnerów koalicyjnych. Niewykluczone, że bierze się to po prostu z rosnącej pewności siebie i zaufania, które wyborcy okazują demokratom. Ale Kristersson, jeszcze zanim stworzy koalicję i powoła rząd, musi znaleźć złoty środek między egoizmem narodowym i wizją nowego państwa opiekuńczego, forsowaną przez demokratów, a apologią imigracji i wielokulturowości oraz rygorów fiskalnych, w które wierzą liberałowie, liczni także w jego własnej partii – Moderacie.

Po niedzielnych wyborach szwedzka centroprawica stoi przed dużym i ważnym dla całej Europy ideowym wyzwaniem. Musi znaleźć nowy klucz do sprawowania władzy, możliwy do zaakceptowania także przez zwycięską ludową alt-prawicę. Przekładając to na polską wyobraźnię polityczną, można by rzec, że owo wyzwanie, które stanęło właśnie przed szwedzką centroprawicą, to w istocie próba skonstruowania szwedzkiej wersji PO-PiS. To pasjonujący polityczny eksperyment.

Reklama | 26/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Grupa Azoty S.A.

Polski producent. Jeden z europejskich liderów branży nawozowo-chemicznej

Jednym z filarów strategii Grupy Azoty są inwestycje, a największym projektem realizowanym przez spółkę celową Grupę Azoty Polyolefins S.A., są Polimery Police.

Po zakończeniu inwestycji, Polska dołączy do czołowych producentów Polipropylenu w Europie, stając się największym wytwórcą w regionie CEE.

grupaazoty.com



eprasa.pl 10e29975bc

Karol III.
Pogromca monarchii?



Wylew publicznego żalu po śmierci królowej Elżbiety II może sugerować, że brytyjska monarchia jest w dobrej kondycji. Ale to nie takie proste

„Obowiązek, samodyscyplina i wdzięk. Stoicyzm, sumienność i życzliwość. Temu właśnie chciałem służyć. Wszystko, czym Wielka Brytania jest i chciałem, żeby była – a w co wierzyłem – było zawarte w jakiś sposób w jej portrecie" – tak zmarłą 8 września królową Elżbietę II scharakteryzował na łamach „The Spectator" brytyjski dyplomata Ameer Kotecha. Według niego była ona niestrudzona i niezłomna. „Posiadała, podobnie jak jej ojciec, nie tylko naturalną energię, ale także szczerą wiarę chrześcijańską. I podobnie jak jej ojciec zostawiła nas z dziedzicem, wokół którego wszyscy będziemy mogli się zjednoczyć, który pójdzie za jej chwalebnym przykładem i będzie prowadził monarchię naprzód, zawsze naprzód" – pisze dyplomata.



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

SZTYWNY I NIEPOPULARNY

Tym dziedzicem jest oczywiście książę Karol, teraz król Karol III. Tak jak jego matka była najdłużej panującym monarchą Zjednoczonego Królestwa, tak jej syn był najdłużej czekającym następcą tronu. Chwilami wydawało się, że nowy król, który ma już 73 lata, nie doczeka się tego zaszczytu.

Fot. Ben Stansall/POOL/AFP/East News

eprasa.pl 10e29975bc

Podczas gdy trwa okres narodowej żałoby nad Tamizą (w poniedziałek odbędzie się pogrzeb Elżbiety II), brytyjskie media zastanawiają się, jakim będzie on monarchą. Jego matkę kochali i szanowali wszyscy jej poddani, nie tylko na wyspach, ale także we Wspólnocie Narodów. Nie dopuściła się nigdy żadnej niedyskrecji czy skandalu, czego nie można powiedzieć o jej następcy.

Karol III – jak pisze brytyjski magazyn „Time" – nie jest popularny. Brytyjczycy uważają go za jednego z głównych skandalistów rodu Windsorów. Ich zdaniem jest on odpowiedzialny za nieszczęśliwe i zbyt krótkie życie „królowej serc", księżnej Diany, o której popularność miał być zazdrosny. Miał też romans ze swoją obecną żoną Camillą Parker Bowles, wówczas mężatką. Ponadto jest sztywny, ma dość rubaszne poczucie humoru i od ciężkiej pracy woli grę w polo. A jego ekscentryzm przekracza (i tak już dość wysoką) średnią krajową – w wywiadach wyznał m.in., że rozmawia z roślinami, jeździ samochodem na serwatkę i każe sobie prasować sznurówki.

W kwietniu br. instytut badań opinii publicznej Ipsos przeprowadził sondaż, z którego wynikało, że prawie połowa Brytyjczyków wolałaby widzieć na tronie księcia Williama niż jego ojca. A rok wcześniej, w sondażu YouGov, uplasował się na siódmej pozycji w rankingu najpopularniejszych członków rodziny królewskiej za matką, synową Kate, synem Williamem, zmarłym już ojcem księciem Filipem, siostrą księżniczką Anną i siostrzenicą Zarą Tindall. Wśród Brytyjczyków poniżej 40 lat zajmuje nawet odległe 12. miejsce.

Dopiero w lipcu br. wybuchł skandal, gdy ujawniono, że jeden z przyrodnich braci zmarłego terrorysty Osamy bin Ladena przekazał jednej z charytatywnych fundacji Karola w 2013 r. darowiznę w wysokości 1,2 mln dol.

Książę Karol, dotąd bohater celebryckich kolumn brytyjskich tabloidów, będzie musiał stać się teraz mężem stanu. Chciała tego zresztą jego matka. Na szczycie Commonwealthu w kwietniu 2018 r. królowa Elżbieta II oznajmiła, że to on zapewni wspólnocie stabilność i ciągłość dla kolejnych pokoleń.

ZANIKAJĄCE UCZUCIA

Świeżo upieczony król ma więc przed sobą trudne zadanie. Jedność Wspólnoty Narodów opierała się zdaniem ekspertów na osobistym uroku Elżbiety II. Teraz, gdy jej nie ma, pojawiają się pierwsze głosy mówiące o utracie akceptacji dla tej organizacji. Jak twierdzi brytyjski politolog Philip Murphy, „imperium brytyjskiego już nie ma oraz nie ma królowej, która utożsamiała jego cnoty".

Commonwealth składa się z 56 krajów, ale tylko w 15 z nich głową państwa jest monarcha (w tym Wielka Brytania). Na początku roku Barbados zdecydował się zostać republiką, pozostając częścią wspólnoty. W marcu br. książę William i księżna Kate musieli mierzyć się z żądaniami reparacji za okres kolonialny podczas wizyty na Jamajce, która również planuje zostać republiką. A premier wyspiarskiego państwa Antigui i Barbudy przyznał w zeszłym tygodniu, że w ciągu trzech najbliższych lat planuje rozpisanie w tej sprawie referendum.

Trend w kierunku porzucenia brytyjskiej korony trwał wprawdzie już od dawna, ale wraz z wstąpieniem Karola na tron, może przyspieszyć. Z jednej strony więzy się poluzują, z drugiej – pozostanie nostalgia. Pytanie, co przeważy. Królowa była w stanie utrzymać jedność Commonwealthu w oparciu o osobistą więź z ludźmi. Karolowi może się to nie udać, a kraje zjednoczone we Wspólnocie Narodów nie łączą obecnie ani silne sojusze gospodarcze, ani polityczne czy strategiczne. Uczucia zaś są zmienne i mogą zaniknąć – twierdzi Steven Ratuva, dyrektor badań nad Pacyfikiem Uniwersytetu Canterbury.

Od razu po śmierci króowej lewicowa prasa nad Tamizą zaczęła lansować tezę, że Elżbieta II była wprawdzie kochana przez Brytyjczyków, ale tylko służyła zasłanianiu powolnego upadku kraju. Była plastrem przykrywającym powiększającą się ranę. Teraz, gdy jej zabrakło, system szybko okaże się pusty i monarchia przestanie istnieć. Tym bardziej że poparcie dla niej według badań YouGov, choć wciąż wysokie, drastycznie spadło z 75 proc. w 2012 r. do 62 proc. kilka miesięcy temu.

BRAK NEUTRALNOŚCI

„Wsparcie dla królowej niekoniecznie przenosi się na monarchię jako instytucję" – podkreślił prof. Pauline Maclaran, wykładowczyni marketingu w Royal Holloway na Uniwersytecie Londyńskim. Królową Elżbietę II cechowało to, że trzymała się z daleka od sporów politycznych i unikała wyrażania osobistych opinii na ten temat. Sytuacje, gdy zrobiła od tej reguły wyjątek, można policzyć na palcach jednej dłoni. Choćby w 2014 r., gdy wyraziła nadzieję, że Szkoci głosujący w referendum niepodległościowym „dobrze zastanowią się nad przyszłością". To pozwalało być jej elementem łączącym Brytyjczyków ponad podziałami.

Jej syn słynie z kolei z ingerowania w sprawy publiczne. Ma też dość wyraziste poglądy – i jak ujawniła brytyjska prasa – na niemal każdy temat. Jeszcze jako książę Walii miał bombardować ministerstwa listami już od 1969 r. Wyrażał w nich opinie na temat edukacji, budownictwa, mieszkalnictwa, ekologii, zdrowia, rolnictwa, ekonomii, a nawet zakupów broni dla armii. Tylko w latach 2004–2005 miał ich napisać 27. Zostały nazwane przez prasę „notami czarnego pająka" („black spider memos") ze względu na szczególny charakter pisma Karola. Niektóre ministerstwa oskarżyły nowego monarchę nawet o to, że – jak podkreślił „The Daily Telegraph" – bombardował ich korespondencją. W skrócie: zawracał im głowę. W 2015 r. dziennikarze „The Guardian" wymusili drogą sądową publikację niektórych z tych listów. Gazeta nazwała wtedy księcia najlepiej poinformowanym lobbystą Zjednoczonego Królestwa. Następca tronu lobbował m.in. za zakupem helikopterów dla brytyjskiej armii w czasie wojny w Iraku oraz za zaprzestaniem połowu antara w Patagonii. Karol III był w przeszłości bowiem mocno zaangażowany w ochronę środowiska i walkę z ociepleniem klimatu. To zdaniem „The Daily Telegraph" raczej się nie zmieni.

Przez 70 lat czekał na tron i w tym czasie musiał się czymś zająć. „Nigdy nie mówił, że przestanie się troszczyć o te sprawy, kiedy zostanie królem, ale rozumie, że sposób, w jaki o nich mówi, będzie musiał się zmienić" – czytamy na łamach gazety. Gdy został zapytany przez sir Trevora McDonalda w 2006 r., czy wie, że niektórzy ludzie postrzegają go jako utrapienie, był tym głęboko poruszony. „Naprawdę troszczę się o ten kraj i żyjących tu ludzi" – odparł.

eprasa.pl 10e29975bc

GŁOWA WSZYSTKICH KOŚCIOŁÓW

Optymiści wśród komentatorów zakładają, że wrośnie w swoją rolę. Według nich Karol jest niesłusznie portretowany przez media w negatywny sposób. Ma być wrażliwy, empatyczny i pracowity. „Często pracuje do późna, zasypiając nad notatkami" – przekonuje „The Daily Telegraph". Rozumie także, że Wielką Brytanię czekają z powodu kryzysu energetycznego na tle wojny na Ukrainie ciężkie czasy, chce więc „uszczuplić" monarchię. Mniej personelu, mniejsze obciążenie dla podatnika.

Karol III jako następca tronu mieszkał w Clarence House w Londynie, teraz przeprowadzi się do pałacu Buckingham. Ponad 100 osób pracujących dla niego w starej rezydencji prawdopodobnie zostanie zwolnionych. O tym, że za chwilę mogą być bezrobotni, dowiedzieli się w czasie nabożeństwa dziękczynnego ku czci zmarłej królowej. „Może się to wydawać okrutne, ale nowy król nie lubi rozrzutności" – czytamy na łamach gazety. Monarcha ma się nawet zastanawiać nad tym, czy nie otworzyć pałacu Buckingham szerzej dla publiczności lub oddać go częściowo do użytku komercyjnego. W końcu nie będzie korzystał z całego budynku.

W przeciwieństwie do Elżbiety II jej syn naprawdę lubi podróże oraz publiczne wystąpienia (zmarła monarchini pokonała ponad milion mil w powietrzu – z poczucia obowiązku). Będzie więc zapewne jeszcze bardziej widoczny i aktywny. Co się zaś tyczy szczerej wiary chrześcijańskiej, która miała cechować jego matkę – tu król Karol III idzie z duchem czasu. Wraz z wejściem na tron został także głową Kościoła Anglii i tym samym „obrońcą chrześcijańskiej wiary". Ale dla niego to zbyt mało inkluzyjne. Woli, by nazywano go obrońcą wiary. Jak podkreślił, każdy ma prawo wierzyć (w co chce) i Kościół Anglii powinien to uznać.

EMOCJE ZAMIAST SŁUŻBY

Pierwsze orędzie króla do narodu zresztą dobitnie pokazało, w jakim kierunku będzie rozwijała się monarchia. Mniej poczucia służby i obowiązku – za to więcej emocji. Karol III mówił o smutku po śmierci matki. Nazwał ją ukochaną mamą, podkreślił także swoją miłość do synów, Harry'ego i Williama. Większość Brytyjczyków przez 70 lat panowania Elżbiety II nie miało bladego pojęcia o tym, co czuje i myśli ich królowa. Życie prywatne księcia Walii za to było głównym tematem prasy brukowej – małżeństwo z Dianą, romans z Camillą, ponowny ślub. Karol III odegrał główną rolę w narodowej operze mydlanej.

Gdy jego matka została królową, telewizja wkraczała właśnie do domów Brytyjczyków. On został królem w czasach, gdy rządzą media społecznościowe, algorytmy decydują o przepływie informacji i niczego nie da się długo ukryć. Brytyjczycy śledzili jego życie przez ostatnie kilkadziesiąt lat z zapartym tchem – jego zachwyty nad ekologicznym rolnictwem, jego upadki i błędy traktowali jak rozrywkę. Nie będzie mu więc łatwo wyjść z roli celebryty z pierwszych stron gazet.

Jednocześnie świat stał się coraz bardziej infantylny, rozhisteryzowany. Liczą się emocje, nie fakty. Elżbieta II była tu pewnym anachronizmem. Emocjonalny chłód, który pokazała w obliczu śmierci księżnej Diany, wywołał pod koniec lat 90. wściekłość Brytyjczyków. To jest pewną szansą dla Karola – może próbować być królem serc. Jeśli uda mu się okiełznać resztę Windsorów. Z Williamem ma dobre relacje i wiadomo już, że będą ściśle współpracować. Podobnie z siostrą księżniczką Anną. Ale jest jeszcze brat, książę Andrzej, który zawarł w tym roku ugodę ws. zarzutów o molestowanie seksualne (był zamieszany w aferę pedofilską wokół Jeffreya Epsteina) i wycofał się z życia publicznego. Odkąd zmarła królowa Elżbieta II, chce jednak do niego wrócić. Książę Harry zrezygnował ze swoich królewskich obowiązków w 2021 r. i w atmosferze rozłamu rodzinnego wraz z żoną Meghan Markle przeprowadził się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zajmuje się promowaniem kultury woke i autopromocją. Interesuje go marka Windsorów i wynikające z niej profity, służba narodowi o wiele mniej.

> Książę Karol, dotąd bohater celebryckich kolumn brytyjskich tabloidów, będzie musiał stać się teraz mężem stanu. Chciała tego zresztą jego matka. Na szczycie Commonwealthu w kwietniu 2018 r. królowa Elżbieta II oznajmiła, że to on zapewni wspólnocie stabilność i ciągłość dla kolejnych pokoleń

GŁĘBOKO BRYTYJSKIE

Przeciwnicy monarchii od dawna twierdzą, że Windsorowie to celebryci na równi z innymi, bardziej pospolitymi celebrytami. Ich życie generuje takie same zainteresowanie jak rodziny Kardashianów w USA. I odgrywa podobną rolę. Zwolennicy monarchii zaś przekonują, że spełnia ona ceremonialne funkcje narodu, izolując instytucje państwowe od pasji polityki partyjnej. Na tym polega ich zdaniem jej wartość i dlatego wciąż cieszy się taką popularnością. Brytyjski soft power zawsze przewyższał siłę militarną czy gospodarczą kraju – mówią. Windsorowie są znaczącą częścią tego soft power. A na tle brexitu, zmieniających się rządów i premierów jawią się mimo skandali jako ostoja stabilności. Po Karolu będzie William, a po nim George albo Charlotte. Jak pisze brytyjska publicystka Kate Maltby: „Brytyjczycy są dziś niepewni swojej pozycji w świecie". Potrzebują czegoś, co się nigdy nie zmienia, pozostaje zawsze takie same. Głęboko brytyjskie. Czas pokaże, czy Karol III im to zapewni.

eprasa.pl 10e29975bc



Fot. Shutterstock

Remonty pustostanów

szansą na zwiększenie liczby mieszkań komunalnych i socjalnych

Rozwiązaniem dla najbardziej potrzebujących osób są mieszkania od gminy – komunalne lub socjalne. Tych niestety jest nadal zbyt mało. Sytuację można jednak poprawić, inwestując w pustostany.

Jednym z zadań własnych gminy jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych jej mieszkańców. Wiele samorządów boryka się z problemem deficytu lokali dla osób o niskich i średnich dochodach, mimo że według danych GUS ok. 11 proc. lokali mieszkalnych w Polsce nie jest zamieszkanych. W niektórych województwach odsetek ten sięga nawet 16 proc., a duża część tych lokali należy do gmin.

Potrzeby mieszkaniowe w Polsce wciąż są bardzo duże. Nie każdego stać na zaciągnięcie kredytu hipotecznego, a tym bardziej na zakup mieszkania z własnych środków

– Do niedawna gminy mogły pozyskać dotację z BGK przede wszystkim na budowę nowych mieszkań, co niestety wiązało się z dużymi kosztami. Dlatego zabiegaliśmy o to, by pustostany również zostały objęte możliwością wsparcia. Remont takich pustostanów może być dla samorządów najszybszym i najłatwiejszym sposobem na zapewnienie mieszkań lokatorom, których nie stać na zakup własnego lokalu – mówi Przemysław Osuch, dyrektor Departamentu Funduszy Mieszkaniowych w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK).

Na remont pustostanów gminy mogą pozyskać dotację, która pokryje nawet do 85 proc. kosztów inwestycji. Tę dotację stanowi dofinansowanie z programu finansowego wsparcia budownictwa mieszkaniowego ze środków Funduszu Dopłat, który realizuje BGK.

Wiele gmin już z tej możliwości skorzystało. W 2021 r. BGK zakwalifikował do udzielenia wsparcia 60 wniosków na modernizację blisko 380 pustostanów. Koszt tych inwestycji to prawie 30 mln zł, a kwota wsparcia z BGK to ponad 23 mln zł. W tym roku, tylko do końca sierpnia, BGK zakwalifikował do wsparcia 179 wniosków na modernizację 840 lokali – łączny koszt remontów to 88 mln zł. Kwota wsparcia na remont tych lokali z BGK to przeszło 70 mln zł.

Rządowy program finansowego wsparcia budownictwa mieszkaniowego działa już od 15 lat. W tym czasie dzięki wsparciu z budżetu państwa w całej Polsce powstało blisko 26 tys. lokali mieszkalnych, ponad 200 mieszkań chronionych, 870 miejsc w schroniskach dla osób bezdomnych i przeszło 500 miejsc w noclegowniach i ogrzewalniach. Przyznane w tym okresie dotacje z programu to prawie 1,2 mld zł, a łączny koszt przedsięwzięć to ponad 3,4 mld zł.

Obecnie inwestorzy realizują prawie 500 inwestycji mieszkaniowych ze wsparciem z programu. Ich wartość to ponad 3 mld zł, a przyznane przez BGK środki to prawie 2 mld zł.

W związku z dużym zainteresowaniem programem jest w nim planowana zmiana mechanizmu wydatkowania środków. Dzięki temu większa liczba wnioskodawców otrzyma wsparcie.

Więcej informacji na temat programu można znaleźć na stronie internetowej BGK: https://www.bgk.pl/programy-i-fundusze/programy/bezzwrotne-wsparcie-budownictwa-z-funduszu-doplat/

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 48/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Synod na manowcach

Po raz pierwszy w Kościele dano na wielką skalę osobom niewierzącym nadzieję, że mogą dowolnie kształtować doktrynę katolicką



GRZEGORZ GÓRNY

Zainicjowana przez Franciszka podróż synodalna w Kościele powoli dobiega końca. W październiku w Rzymie odbędzie się wieńczący ów proces synod biskupów, podsumowujący wyniki prac synodalnych na poziomach krajowych. Największą uwagę mediów skupia droga synodalna w Niemczech, która jest zarazem źródłem największych kontrowersji i niepokojów w świecie katolickim. Uczestnicy tego wydarzenia wysuwają bowiem postulaty, których zrealizowanie oznaczałoby całkowite zanegowanie dotychczasowej doktryny wiary i moralności. Gdyby osiągnęli swój cel, to zaprojektowany przez nich Kościół nie byłby już katolicki.

W sumie nic w tym dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę kondycję duchową współczesnych katolików w Niemczech. Z opublikowanych ostatnio danych wynika, że zaledwie 4,3 proc. z nich uczestniczy co niedzielę we mszy, a tylko 1 proc. w ogóle się spowiada. Poziom praktyk religijnych jest oczywiście powiązany z wyznawaną wiarą. Kilka lat temu poważne badanie Fundacji Bertelsmanna pokazało, że tylko 16,2 proc. zachodnioniemieckich katolików wierzy w istnienie Boga jako osoby, która wchodzi w relacje z ludźmi, a wszyscy pozostali (aż 83,8 proc.) utożsamiają Boga z jakąś opatrznością bez twarzy, pierwotną siłą, kosmiczną energią, anonimowym losem lub nawet zaprzeczają Jego istnieniu.

Nie oszukujmy się: zdecydowana większość nominalnych katolików w Niemczech jest niewierząca. Wielu z nich domaga się zmiany nauczania Kościoła w taki sposób, by dostosować je do własnego światopoglądu. W tej sytuacji postulat, by zarządzać Kościołem przez synodalność, oznacza oddanie owej niewierzącej większości wpływu na kierunek zmian we wspólnocie wierzących. Widać to na przykładzie przewodniczącej Komitetu Centralnego Katolików Niemieckich, a zarazem współprzewodniczącej tamtejszej drogi synodalnej, Irme Stetter-Karp, która domaga się publicznie powszechnego prawa do aborcji. Już samo takie twierdzenie powinno wykluczyć ją z jakichkolwiek reprezentacyjnych gremiów katolickich, tymczasem nadal pozostaje jedną z głównych twarzy niemieckiego procesu synodalnego.

NIEMCY NADAJĄ KIERUNEK

Myliłby się ten, kto by myślał, że tego rodzaju zjawisko dotyczy tylko Niemiec. W czerwcu episkopat Francji przesłał do Watykanu dokument końcowy podsumowujący prace synodalne w tym kraju. Biskupi francuscy odmówili podpisania się pod tekstem, ograniczając się do stwierdzenia, że odzwierciedla on przebieg synodu, w którym uczestniczyły tysiące księży i osób świeckich. Postulaty kierowane przez tych ostatnich do Rzymu dotyczą m.in. wprowadzenia święceń kapłańskich dla kobiet, całkowitej akceptacji aktów homoseksualnych, dopuszczania do Eucharystii osób żyjących w związkach niesakramentalnych itd.

Podobne wyniki przyniósł synod w Irlandii. Okazało się, że niemal wszyscy katolicy biorący udział w tym wydarzeniu opowiedzieli się za kapłaństwem kobiet i likwidacją celibatu księży, 85 proc. domaga się, by zaprzestano uznawać praktyki homoseksualne za grzeszne, 70 proc. chce, by nie tylko duchowni, lecz także świeccy posiadali władzę decyzyjną w Kościele. Wielu żąda też usunięcia z tekstów liturgicznych wszystkich „ociekających krwią" fragmentów Starego Testamentu.

Ciekawym dokumentem jest też raport końcowy synodu w Szwajcarii, przesłany do Watykanu przez tamtejszy episkopat. Dokładną analizę tego dokumentu sporządził ks. Martin Grichting, były wikariusz generalny diecezji Chur. Zwrócił on uwagę, iż w tekście ani razu nie pojawia się słowo „Bóg" jako podmiot. Jest za to mowa o „doświadczaniu Boga", „ludzie Bożym" czy „Królestwie Bożym". Ani razu nie pojawia się też imię Jezusa – poza dwoma wyjątkami. W pierwszym, gdy mówi się o tym, że wykluczenie kobiet ze święceń kapłańskich jest niezgodne z praktyką Jezusa, i w drugim, gdy twierdzi się, że integrowanie się z ludźmi o tożsamości LGBT+ odpowiadałoby praktyce Jezusa. Duch Święty jest obecny w tekście trzykrotnie, ale nigdy jako podmiot działający, tzn. jego działania można doświadczyć np. w słuchaniu innych, konsultacjach synodalnych czy budowaniu konsensusu. W raporcie nie ma też ani jednego odwołania do Pisma Świętego. Jest za to dużo o władzy i seksie – tak jakby te dwie sfery najbardziej zaprzątały umysły uczestników szwajcarskiego synodu. Pojawiają się więc żądania udziału świeckich w rządzeniu Kościołem i wyborze biskupów oraz postulaty zaakceptowania rozwodów, aktywnego homoseksualizmu czy aprobaty dla LGBT+.

Podsumowując wspomniany dokument, ks. Martin Grichting pisze: „Ciało kościelne wyimaginowane przez Kościół w Szwajcarii nie jest już Ciałem Chrystusa, które znajduje się w drodze przez czas. Oderwane od Jezusa Chrystusa, od

Fot. Riccardo De Luca – Update/Shutterstock.com

eprasa.pl 10e29975bc

Pisma Świętego i od rozwoju nauki kościelnej, któremu towarzyszy Duch Święty, nie jest już rządzone przez trójjedynego Boga, lecz przez abstrakcyjne bóstwo. Bóg nie jest już człowiekiem w Jezusie Chrystusie – drodze, prawdzie i życiu (J 14,6) – by głosić ludziom dobrą nowinę i wskazywać im drogę do swojej wiekuistej społeczności. Jest wyimaginowanym bóstwem".

Zdaniem ks. Grichtinga szwajcarski raport reprezentuje nie tyle teologię katolicką, ile filozofię deistyczną, a duże jego partie z powodzeniem mogłyby wyjść spod pióra Jeana-Jacques'a Rousseau jako współczesny odpowiednik umowy społecznej.

Podobne spostrzeżenia odnoszą się do dokumentów synodalnych z innych krajów Zachodu. Pokazują one, że niemieccy reformatorzy wykazali się dużą zręcznością, powołując do życia swoją drogę synodalną, zanim jeszcze Franciszek ogłosił początek synodu ds. synodalności. W ten sposób jako pierwsi zagospodarowali ów obszar i narzucili własną agendę. Tą samą drogą poszły później Kościoły w innych państwach zachodnich.

CZEKAJĄC NA RZYMSKI SYNOD

Radykalizm postulatów wysuwanych w Niemczech musiał przestraszyć nawet Watykan, skoro 21 lipca Stolica Apostolska wydała komunikat przypominający, że droga synodalna w tym kraju nie ma mocy zobowiązującej biskupów i wiernych do przyjęcia nowych sposobów rządzenia ani nowych podejść do doktryny i moralności. W oświadczeniu napisano też: „Niedozwolone byłoby inicjowanie w diecezjach nowych struktur urzędowych lub doktryn przed uzgodnieniem ich na poziomie Kościoła powszechnego. Stanowiłoby to ranę dla komunii kościelnej i zagrożenie dla jedności Kościoła".

Powyższy komunikat spotkał się z powszechnym niezadowoleniem czołowych postaci niemieckiej drogi synodalnej, m.in. przewodniczącego tamtejszego episkopatu, bp. Georga Bätzinga. Najostrzejszej zareagował Ingo Brüggenjürgen, redaktor naczelny katolickiej rozgłośni radiowej Domradio z Kolonii, który stwierdził, że skoro watykańskie oświadczenie nie było przez nikogo podpisane imiennie, to należy z nim postąpić tak jak z każdym anonimowym listem, czyli wyrzucić je do kosza.



eprasa.pl 10e29975bc

Zasugerował też szantaż finansowy: skoro papiestwo chce się wtrącać w sprawy niemieckiego Kościoła, to ten ostatni może przestać wysyłać pieniądze do Rzymu.

Nie wszyscy w Watykanie mają jednak krytyczne podejście do niemieckiej drogi synodalnej. Pod koniec sierpnia zyskała ona wsparcie kard. Mario Grecha, który wyraził do niej zaufanie, twierdząc, iż niemieccy biskupi wiedzą, co robią. Jednocześnie zganił tych, którzy publicznie kwestionują słuszność niemieckiej drogi synodalnej, jako donosicieli. Niektóre postulaty wysuwane nad Renem, np. w sprawie homoseksualizmu, popiera też kard. Jean-Claude Hollerich. Jest to istotne, ponieważ obaj purpuraci zasiadają w trzyosobowym sekretariacie mającym w październiku kierować synodem w Rzymie. Trzecią osobą w tym gronie jest francuska zakonnica, s. Nathalie Becquart, która będzie miała takie samo prawo głosowania jak biskupi.

> Nie oszukujmy się: zdecydowana większość nominalnych katolików w Niemczech jest niewierząca. Wielu z nich domaga się zmiany nauczania Kościoła w taki sposób, by dostosować je do własnego światopoglądu

ZASKAKUJĄCY WYNIK GŁOSOWANIA

Mimo ostrzeżeń ze strony Watykanu, liderzy „drogi synodalnej" w Niemczech nie zamierzali rezygnować z raz obranego kursu. 8 września podczas kolejnego zgromadzenia plenarnego poddali pod głosowanie dokument końcowy dotyczący etyki seksualnej Kościoła. W tekście zaproponowano dokonanie radykalnych zmian w katolickiej nauce moralnej, przede wszystkim akceptację aktów homoseksualnych i błogosławienie par jednopłciowych w świątyniach.

Dokument zyskał poparcie aż 81 proc. wszystkich uczestników „drogi synodalnej" oraz 61 proc. biskupów. Okazało się to jednak niewystarczające, ponieważ do przyjęcia go potrzeba było 2/3 głosów niemieckich hierarchów. Za tekstem opowiedziało się tymczasem 33 biskupów, 21 odrzuciło go, zaś 3 wstrzymało się od głosu. O negatywnym rezultacie rozstrzygnęła więc blokująca mniejszość.

Ogłoszenie wyników wywołało na sali chaos i wzburzenie. Część świeckich, nie kryjąc swej dezaprobaty, opuściła obrady. Inni wyrażali gniew wściekłymi okrzykami. W tej sytuacji prezydium zarządziło przerwę, po której głos zabrali liderzy „drogi synodalnej". Współprzewodnicząca Irme Stetter-Karp płakała, załamując ręce nad klęską reform. Georg Bätzing skrytykował swych współbraci w biskupstwie, którzy odrzucili dokument, zarzucając im zbyt małą „synodalność". Jeszcze mocniej napiętnował ich kard. Reinhard Marx, który niemal krzyczał na dostojników głosujących inaczej niż on. Wspomniana trójka nadała ton kolejnym kilkudziesięciu wystąpieniom, w których nie zostawiono suchej nitki na dostojnikach wiernych Magisterium. Jednym z mówców był bp Helmut Dieser, który stwierdził, że ponieważ żyjemy w XXI stuleciu, naznaczonym liberalizmem i sekularyzmem, Kościół musi dostosować się do nowych warunków, zmieniając swą doktrynę i duszpasterstwo.

Szok zebranych wynikał z faktu, że nikt nie spodziewał się takiego wyniku. Prace nad wspomnianym dokumentem trwały od 2019 r. i wszyscy znali jego najważniejsze punkty. Przez ten czas krytykowało go publicznie zaledwie kilku hierarchów, takich jak np. kard. Rainer Woelki, bp Stefan Oster, bp Gregor Maria Hanke czy bp Rudolf Voderholzer. Poza tym nie zgłaszano żadnych zastrzeżeń. Wszystko wskazywało więc na to, że tekst zyska poparcie miażdżącej większości dostojników. Tak się jednak nie stało. Niektórzy komentatorzy uważają, że wpływ na to miała odważna krytyka postulatów „drogi synodalnej" przez hierarchów z innych krajów, m.in. skandynawskich i afrykańskich. W tym kontekście warto zaznaczyć, że tym, który zainaugurował serię „braterskich upomnień" pod adresem niemieckich reformatorów był abp Stanisław Gądecki.

DETERMINACJA REWOLUCJONISTÓW

Zwolennicy rewolucji nie zamierzają jednak składać broni. Część biskupów niemieckich zapowiedziała już, że – wbrew wynikom głosowania – nie podporządkują się rozstrzygnięciom zapadłym podczas zgromadzenia plenarnego i będą wprowadzać w swoich diecezjach odrzucone zmiany. Stojący na czele tego grona bp Georg Bätzing zapowiedział nawet, że w pojedynkę wprowadzi odrzucony tekst pod obrady synodu biskupów ds. synodalności w Watykanie, a także przedstawi go podczas wizyty *ad limina* biskupów niemieckich w Rzymie.

Ten krok pokazuje najlepiej, ile warta jest dla owych hierarchów „droga synodalna", skoro nie akceptują jej postanowień, jeśli nie zgadzają się one z ich pomysłami. W związku z tym niektórzy publicyści zadają pytanie: jaki jest sens debat i głosowań na ścieżce synodalnej, jeśli każdy „niechciany" wynik jest po prostu ignorowany, nawet przez przewodniczącego episkopatu Niemiec?

Ciąg dalszy tej historii nastąpi więc podczas październikowego synodu w Watykanie. Nawet jeśli podczas owych obrad nie zostaną podjęte żadne rewolucyjne decyzje i tak będzie miało to znaczące konsekwencje. W trakcie zainicjowanej przez Franciszka podróży synodalnej rozbudzono bowiem nadzieje, które nie mogą być spełnione, jeśli Kościół ma pozostać Kościołem. Wielu katolickim dysydentom i heretykom dano przekonanie, iż mogą kształtować nauczanie Kościoła według swoich upodobań. Choć od dawna było wiadomo, w którym kierunku zmierzają ich postulaty, nie sprzeciwiano się im zdecydowanie. W rezultacie ich mglisty ruch zyskał określoną formę, konkretne postulaty i determinację. Rozczarowanie po rzymskim synodzie może znaleźć niespodziewane ujście.

Reklama | 46/0722/F

eprasa.pl 10e29975bc



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl 10e29975bc



Niemiecka hegemonia pod europejską flagą

Dla cesarskich Niemiec budowa Mitteleuropy miała być ucieczką przed polityczną abdykacją w imperializm. Dzisiaj ten projekt ujawnił się pod ideami zjednoczonej Europy. Polska też nie chce abdykować z własnej niepodległości. „Obowiązkiem każdego polskiego polityka jest przeciwdziałanie neoimperialnym dążeniom Niemiec" – podkreślał w Karpaczu Jarosław Kaczyński



MACIEJ WALASZCZYK

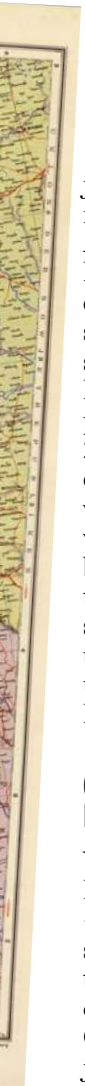
„Niemieckie rozumienie pojęcia Mitteleuropy w czasie I wojny światowej zakładało dominację Cesarstwa Niemieckiego nad Europą Środkową i jej eksploatację przez Niemcy" – przypomniał Jarosław Kaczyński podczas debaty zorganizowanej podczas tegorocznego Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Dodał, że formą niemieckiego neoimperializmu jest dziś Unia Europejska.

Mija właśnie 50 lat od nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych z RFN przez rząd PRL, od ponad 30 lat Niemcy są naszym głównym partnerem gospodarczym. Zależność ta pogłębiła się w ramach Unii Europejskiej. Polska jest dla Niemiec nie tylko ogromnym rynkiem zbytu, wygodnym podwykonawcą, ale również potencjalnym konkurentem ekonomicznym i politycznym. Prof. Bogdan Musiał, historyk i specjalista od spraw niemieckich, zwraca uwagę, że Niemcy doskonale wykorzystały sytuację, która zrodziła się po 1989 r. – Osiągnęli to, dysponując wielkimi możliwościami gospodarczymi, przez korupcję, kształtowanie opinii elit, urabianie opinii publicznej za pośrednictwem kontrolowanych przez siebie mediów, kupując partie polityczne – tłumaczy.

Mitteleuropa, o której mówił lider partii rządzącej, to krótko mówiąc, decydujący składnik niemieckiej hegemonii w Europie w 1914 r. Jego głównym narzędziem była potęga ekonomiczna. Polegał on na budowie pod niemieckim kierownictwem szerokiej,

Fot. Biblioteka Narodowa x2

eprasa.pl 10e29975bc



jednolitej ekonomicznie przestrzeni, rozciągającej się na Europę Środkową. A północne, południowe i zachodnie krańce kontynentu miały grawitować do jej środka. – Mitteleuropa to w dzisiejszym rozumieniu coś z kategorii strefy wpływów, według których Berlin politycznie myśli i działa – zauważa prof. Musiał. W jego ocenie po upadku Związku Sowieckiego Niemcy najwidoczniej zaakceptowały strefę wpływów Moskwy, a Rosja uznała na zasadzie wzajemności wpływy niemieckie. – To brzmi wprost prowokacyjnie, ale linia ta przebiega wprost według podziału skorygowanego 28 września 1939 r., po upadku Polski i wcześniejszym zawarciu układu Ribbentrop–Mołotow – dodaje historyk.

OD „ŚRODKA LUDZKOŚCI" DO PRZESTRZENI ŻYCIOWEJ

W sensie historycznym Europa Środkowa istniała tylko w jednym okresie – w czasie rozbiorów, gdy Rzeczypospolitej nie było na mapie. Terminem tym nikt się nigdy nie posługiwał i był on umowny. Jak uzasadniał historyk Oskar Halecki, wartością przestrzenną jest Europa Centralna podzielona na Europę Środkowo-Zachodnią, obejmującą kraje niemieckie, i Europę Środkowo-Wschodnią, obejmująca kraje położone między Rosją a Niemcami. Mitteleuropa jako mit o „ziemi niemieckiego przeznaczenia" zrodziła się w XIX w. Ewoluował od wojen napoleońskich, przez zjednoczenie Niemiec w 1871 r. przez Bismarcka i nałożenie korony cesarskiej przez króla Prus Wilhelma I Hohenzollerna, do I wojny światowej. Sama koncepcja narodu niemieckiego powstała w próżni, wyprzedzając powstanie niemieckiego państwa narodowego i wyrażając się w kategoriach Volku, pozwalającego objąć skomplikowaną niemiecką jedność narodową.

Jednym z twórców tego pojęcia był urodzony nieopodal Karpacza, bo w Szklarskiej Porębie, niemiecki geograf Joseph Partsch. Przez dziesięciolecia było ono rozmaicie rozumiane. Od interpretacji nacjonalistycznych po liberalne i konserwatywne, w których np. dla Polski widziano autonomię, a nawet niepodległość w konfrontacji z Rosją. To właśnie argumentacja geograficzna została wprzęgnięta do doraźnych potrzeb politycznych. Już od XIX w. niemiecka granica wschodnia była uważana jako jedyna za nieokreśloną i „rozmytą", a jej zasięg miały określać argumenty geograficzne i demograficzne, w tym identyfikacja językowa. Początkowa idea „środka", np. w wizji geografa Augusta Zeunego, miała charakter defensywny przed wojowniczymi Francuzami. Określała nową siedzibę pokoju europejskiego jako „środka ludzkości" dla „sprawiedliwej równowagi między Wschodem a Zachodem". Szybko pojawił się argument ekonomiczny. Johann Christoph Friedrich GutsMuths, także geograf, widział potęgę Niemiec w sercu Europy jako szansę spotkania „oświeconych narodów i dóbr ze wszystkich zakątków świata". Stopniowo wyewoluowała ona w mesjanistyczny motyw posłannictwa niemieckiego, sięgając coraz dalej na Wschód poza Odrę. Najpierw ku Wiśle, potem ku Turcji i krajom Lewantu.

Dziś można powiedzieć, że Mitteleuropa, a obecnie europejski program zjednoczeniowy, to jakby w skali makro konsolidacja niemieckich landów, ziem, miast, księstw w jeden obszar gospodarczy, a potem polityczny. Zresztą taka była idea Ernsta Kappa, lewicowo-liberalnego polityka, który uważał, że Niemiecki Związek Celny (1834 r.) winien być kolebką zarodka zjednoczonego organizmu państw Europy, wyznaczając Niemcom rolę inspiratora idei wiecznego pokoju. Polskę klasyfikował za „przegraną" geografii i kraj, który nie wykorzystał historycznej szansy łącznika między Europą a Azją. W połowie XIX w. Karl von Bruck, minister finansów Austrii, apelował o budowę na bazie cesarstwa mocarstwa europejskiego. Friedrich List jako przedstawiciel izby poselskiej z Wirtembergii odmalowywał wizję terytorialnego rozwoju Niemiec właśnie jako związku celnego poszerzonego o kraje południowo-wschodniej Europy. Filozof Paul de Lagarde posuwał się dalej i postulował kolonizację wszystkich krajów monarchii austriackiej, podporządkowania sobie Słowian, Węgrów i Bałtów jako siły roboczej, posługując się po raz pierwszy terminem „wielkiej przestrzeni", będącej synonimem przestrzeni życiowej. „Pokój w Europie zapanuje wówczas, gdy Niemcy będą sięgać od Ems do ujścia Dunaju, od Dźwiny do Triestu, od Metz do Bugu" – pisał, tłumacząc, że tylko takie Niemcy pokonają Rosję i Francję. Pastor Georg Funke twierdził, że gdy Dunaj w całości będzie niemiecki, „Węgry utracą swoją azjatycką fizjonomię", a cały obszar środka Europy swój „orientalny światopogląd".

Świetnie koresponduje to zresztą z dzisiejszymi zmaganiami ideowymi, gdy misja cywilizacyjna Zachodu zdaje się być sprowadzona do konieczności obligatoryjnego multikulturalizmu, homomałżeństw, prawa do aborcji, tysięcy szczegółowych regulacji. W Karpaczu Jarosław Kaczyński mówił np. o żywej w ruchu solidarnościowym idei republikańskiej, a więc bliskiego Polakom nienegocjowalnego poczucia wolności, tak różnego od zachodniego liberalizmu.

IDEA „ŚRODKA" I GEOGRAFICZNEGO CENTRUM

W Niemczech górę wzięli zwolennicy wizji budowy hegemonicznej pozycji w oparciu o Prusy, tak by obejmowała ona obszar środkowoeuropejski. Przywrócenie granic Świętego Cesarstwa miało odbyć się na przejęciu spadku po Austrii na Bałkanach i ekspansji na Wschód. Idea „środka" i geograficznego centrum była uzasadnieniem dla tych aspiracji, przeradzając się w konkretny program polityczny. Uznano, że położenie kontynentalne nie pozwala na założenie Niemcom zamorskiego imperium kolonialnego, pozostawiając jedyny kierunek na wschód. W miejscu neutralnych Niemiec, kosmopolitycznych i uniwersalistycznych idei, pojawił się postulat poszerzenia Niemieckiego Związku Celnego i stworzenia wielkiego obszaru gospodarczego. Jak pisała w przedmowie do tomu „Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej" prof. Anna Wolff-Powęska, w miejscu „urodzonych obywateli świata" i „nosicieli prawdy i wolności" pojawili się politycy identyfikujący swój kraj z całą środkową, ale także południowo-wschodnią Europą. Mitteleuropa miała więc zapewnić im samowystarczalność ekonomiczną

eprasa.pl 10e29975bc

i rynki zbytu, a także możliwość ekspansji kultury i języka, wykraczając daleko poza etniczne granice świata niemieckiego.

Kontynentalny kierunek ekspansji w ramach Mitteleuropy wyznaczył jeden z ojców geopolityki Friedrich Ratzel, mówiąc o ciasnej przestrzeni, która usprawiedliwia poszukiwanie dla zjednoczonych Niemiec korzystniejszej pozycji strategicznej, a brak naturalnego rozgraniczenia na wschodzie daje argument do rozszerzania tam swojej dominacji politycznej i gospodarczej. Był przekonany o konieczności skracania granic i ograniczania liczby sąsiadów, uważając, że dorzecza i najważniejsze z punktu widzenia komunikacyjnego rzeki powinny być niepodzielne. W ten sposób roztaczał wizję osadzenia granic nowej Rzeszy między Renem, Dunajem, Wisłą wraz z ich dorzeczami, budując tym samym organizm państwowy od morza do morza i upatrując w tym możliwości rozwoju, czynnik potęgi i siły politycznej Niemiec.

Jeszcze w 1890 r. Niemcy pod pojęciem Europy Środkowej rozumieli obszar Cesarstwa Niemieckiego, Szwajcarię, a także zachodnią część Austrii z wyraźnym wyłączeniem Galicji. Kolejni geografowie dodawali do niej Belgię, Holandię i Danię. Ale już w 1904 r. wspomniany Joseph Partsch, geograf będący pod wpływem Ratzela, wpisał do Mitteleuropy także obszar Królestwa Kongresowego. Po nim pangermanista Ewald Banse włączył w ramy Europy Środkowej cały obszar historycznej Polski, ustanawiając granicę za Dźwiną i Dnieprem. W taki sposób geografia odegrała istotną rolę w polityce imperialnej II Rzeszy.

OD MITTELEUROPY DO UNII EUROPEJSKIEJ

I tutaj dochodzimy do osoby Friedricha Naumanna, który w 1915 r. opublikował książkę pt. „Mitteleuropa". „Ta książka doskonale opisywała planowane relacje polsko-niemieckie, choć działo się to jeszcze przed deklaracją dwóch cesarzy. Ona zakładała istnienie niepodległej Polski, ale całkowicie podporządkowanej Niemcom, i pilnowanie, by nie rozwinęła się do poziomu niemieckiego. I to jest w tej chwili realizowane" – stwierdził Jarosław Kaczyński. Publikacja pojawiła się w czasie niemieckich sukcesów militarnych na froncie wschodnim i rzeczywiście odegrała pewną rolę polityczną. „Weźmy mapę do ręki i zobaczymy kraje leżące między Wisłą a Wogezami, między Galicją a Jeziorem Bodeńskim. Przestrzeń tę wyobraźmy sobie jako jedność, jako kraj bratni, jako związek obronny, jako teren gospodarczy" – pisał Neumann. Sam był umiarkowanym liberałem, dystansował się od kręgów militarystycznych i był związany z wielką finansjerą niemiecką, a zwłaszcza z Deutsche Bankiem.

> Mitteleuropa to w dzisiejszym rozumieniu coś z kategorii strefy wpływów, według których Berlin politycznie myśli i działa – zauważa prof. Musiał. W jego ocenie po upadku Związku Sowieckiego Niemcy zaakceptowały strefę wpływów Moskwy, a Rosja uznała na zasadzie wzajemności wpływy niemieckie

Jak tłumaczył prof. Piotr Eberhardt, wbrew autorowi książka stała się inspiracją dla niemieckiego obozu nacjonalistycznego dążącego do opanowania Europy Środkowej, a następnie wschodniej części kontynentu. Neumann skłaniał się do autonomizacji prowincji narodowych, zdając sobie sprawę z fiaska przymusowej germanizacji. Według jego koncepcji niepodległa Polska powinna obejmować tylko ziemie zaboru rosyjskiego, ewentualnie całą Galicję. Jednak kładł nacisk na polityczną dominację Niemców i budowę na całym tym obszarze jednolitego modelu gospodarczego. Neumann był zdania, że zjednoczenie Niemiec i Austro-Węgier nie dawało możliwości konkurencji ekonomicznej z Londynem, Nowym Jorkiem czy Moskwą. Tylko utworzenie Mitteleuropy mogło przynieść Niemcom pozycję dominującą w Europie, a istotną na świecie. Był zdania, że względy ekonomiczne przemawiają za połączeniem państw położonych między Francją, Rosją i Turcją w jeden wielki organizm gospodarczy. Jednak pod warunkiem dominującej pozycji Niemiec. Kluczowym projektem mającym realizować ten cel był tzw. program wrześniowy z 1914 r., sygnowany przez kanclerza Theobalda von Bethmanna Hollwega. Jego celem było stworzenie środkowoeuropejskiego związku gospodarczego, a więc unii celnej od Francji po Polskę i Skandynawię, która była niczym innym jak ideą unii ekonomicznej w Europie wspierającej niemieckie interesy.

Również w latach 90. XX w. Niemcy aktywnie zaangażowały się w rozszerzanie Unii Europejskiej o państwa Europy Środkowej, starając się realizować w ten sposób swoje interesy przez zapewnienie dobrobytu, bezpieczeństwa i rozwoju.

– Niemiecki imperializm był bardzo terytorialny. Po 1945 r. musiało się to zmienić, nie było bowiem możliwości, by RFN prowadziła politykę ofensywną i imperialną. A to z tego względu, że nie pozwoliliby im na to alianci. Nie bez powodu stacjonują tam wojska amerykańskie – tłumaczy prof. Bogdan Musiał. Przyznaje, że centralizacja i federalizacja Unii Europejskiej będzie oznaczała przejęcie nad nią kontroli przez Niemcy w tandemie z Francją, która gotowa jest na realizację takiego scenariusza. – To bardzo niebezpieczne. By to zrozumieć, wystarczy przeanalizować niemiecką politykę wschodnią głównie wobec Rosji, która dla Polski, Ukrainy i Białorusi okazała się katastrofalna – tłumaczy prof. Musiał.

Reklama | 23/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

oferuje **POŻYCZKĘ ANTYINFLACYJNĄ**

dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw

z gwarancją

Europejskiego Funduszu Gwarancyjnego



ARP S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
Warszawa

www.arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie

eprasa.pl 10e29975bc



Tędy przeszła Warszawa

Obóz istniał od 5 sierpnia 1944 r. do 16 stycznia 1945 r. Pierwszy transport przybył 7 sierpnia, było w nim 3 tys. kobiet i dzieci, które ocalały z rzezi Woli

Michał Karnowski rozmawia z Małgorzatą Bojanowską, dyrektor Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie, które upamiętnia i dokumentuje los ludności stolicy po powstaniu warszawskim

Żyją jeszcze ludzie, którzy przeszli przez obóz przejściowy w Pruszkowie, gdzie Niemcy spędzili ludność cywilną krwawiącej Warszawy?

Małgorzata Bojanowska: Tak, nawet dzisiaj minął się pan w drzwiach z dwiema paniami, które jako dziewięcioletnie dziewczynki przeszły przez obóz. Trudno o dokładne dane, bo w niemieckich obozach przejściowych takich jak Dulag 121 nie prowadzono ewidencji więźniów. Opierając się na dostępnej wiedzy, obliczamy, że żyje jeszcze ok. 7 tys. osób z 400–650 tys. wszystkich, którzy przez to straszne wtedy miejsce przeszli. Z tej grupy nasze ankiety informacyjne wypełniło 3 tys. osób, a 1,5 tys. pobiera dodatki kombatanckie.

Udało się to wywalczyć niedawno, wysiłkiem pani i całego środowiska skupionego wokół muzeum. Dlaczego to było tak ważne?

Zaangażowało się w to wiele osób, instytucji, pomógł Instytut Pamięci Narodowej. Ostateczną decyzję o zaliczeniu ofiar niemieckiego obozu przejściowego w Pruszkowie w poczet kombatantów podjął premier Mateusz Morawiecki. Wiem, jakie znaczenie to miało dla tych, którzy przeszli przez Pruszków, widziałam wzruszenie w czasie ubiegłorocznych obchodów, gdy decyzję ogłaszano. To jest ważne nie tyle z powodu dodatków do emerytur i rent, ulg, choć dla wielu to ma znaczenie. Przede wszystkim dlatego, że to dało im poczucie zauważenia przez państwo polskie, uznania ich losu, bólu, cierpienia za istotne, za część cierpienia wojennego całego narodu.

Rzeczy, którymi bywali tu świadkami, były niemożliwe do zapomnienia.

Obóz zmieniał się, różna była postawa Niemców na poszczególnych etapach jego trwania. Na początku także ludzi rozstrzeliwano. Nie wiemy, ilu zginęło lub zmarło tutaj, nie wiemy, ile w transportach z obozu. Bywało przecież, że otwierano pociąg po pięciu dniach morderczej podróży, wychodzili żywi i jednocześnie wynoszono ludzkie ciała. Z kolei w drodze do obozu warszawiacy byli często pędzeni kilkanaście kilometrów pod silną, okrutną eskortą. Były

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 10e29975bc



sytuacje zastrzelenia dziecka, które płakało. Rozbijania główek noworodków. Zabijano niezdolnych do dalszego marszu. Obóz istniał od 5 sierpnia 1944 r. do 16 stycznia 1945 r. Pierwszy transport przybył 7 sierpnia, było w nim 3 tys. kobiet i dzieci, które ocalały z rzezi Woli. Transporty piesze zdarzały się do końca istnienia obozu.

Dlaczego tutaj Niemcy spędzali wychodzących ze stolicy?

Tu były olbrzymie, częściowo przeszklone hale zakładów kolejowych, nieczynnych od czerwca 1944 r. Teren był solidnie ogrodzony. Warunki były tragiczne, głód, brakowało wody, nie było sanitariatów. Jak ktoś miał kubek, do którego mógł nabrać cienkiej zupy, to był szczęściarzem. Kanały remontowe stały się dołami kloacznymi, niczym niezasłoniętymi.

Mówi pani, że dziś żyją głównie dzieci, które tu spędzano z rodzicami. Pamięć dziecka jest inna?

Oczywiście. Chociaż wbrew temu, co się myśli, dzieci pamiętają w sposób zaskakująco dokładny. Na wystawie prezentujemy także pamiętniki tworzone przez dzieci, które przeszły przez to piekło. Każde świadectwo jest dla nas bezcenne, pieczołowicie przechowywane. Część z nagrań udostępniamy od niedawna na wystawie, można je odsłuchać. To poruszające relacje. Proszę pamiętać, że te bolesne przeżycia przez lata były odsuwane, życie też miało swoje prawa. W latach późniejszych to wszystko wraca jednak ze straszną siłą.

Czy muzeum udało się na trwale wpisać w pamięć o powstaniu warszawskim, także ten wątek przeżyć ludności cywilnej?

Powiedziałabym, że uzupełniamy obraz powstania warszawskiego, które słusznie jest dla narodu polskiego świętością. To była walka, bohaterstwo, bitwa. Ale ludność cywilna nie zniknęła, przeżywała w tamtych dniach straszliwą tragedię. O tym też musimy pamiętać. Chcę jednak podkreślić: w zbieranych relacjach, świadectwach nie spotykamy się z krytyką powstania. Sama przeprowadziłam bardzo wiele rozmów, wywiadów. Nikt mi nigdy nie powiedział, że powstania nie powinno być. Odwrotnie, dla wszystkich to najważniejszy, definiujący moment całego życia.

Na wystawie wielkie wrażenie robią zdjęcia pomocy, którą nieśli spędzanym tu ludziom okoliczni mieszkańcy. Jak to działało?

Musimy pamiętać, że piąty rok okupacji to czas, kiedy każdemu wszystkiego już brakowało. Niemcy przyjęli jednak zasadę, że ludzie, którzy tutaj przybędą z Warszawy, muszą być wyżywieni przez okoliczną ludność. Przyjeżdżały więc furmanki z burakami, kapustą, ziemniakami, czasem jakimś mięsem. Zgłaszali się ludzie do pomocy – dziś byśmy nazwali ich wolontariuszami. To byli prawdziwi bohaterowie i bohaterki. Pamiętajmy jednak, że bywały dni, w których przebywało tu 70 tys. osób. Jak nakarmić społecznym wysiłkiem taką masę ludzi? Musimy też pamiętać o kilkunastu miejscowościach wokół, gdzie tworzono szpitale, dokąd wyprowadzano nielegalnie ludzi z obozu. Nimi też trzeba było się zaopiekować. Pomagali ludzie, organizacje legalne i podziemne, parafie. Myślę, że można postawić tezę, iż ta pomoc wyrażała też stosunek do powstania, do walki.

Muzeum jest instytucją samorządową. Na ile ważne dla lokalnej społeczności są tamte wydarzenia?

Pamięć o tamtych dniach jest zaskakująco żywa. W okolicznych miejscowościach zawsze znajdzie się ktoś, kto tym tematem się zajmuje. Zaraz po wojnie temat był marginalizowany, ludzie bali się o tym mówić, przerażało wszystkich UB. Mimo to kolejarze, pracownicy odrodzonych warsztatów zaraz po wojnie wystawili pierwszy pomnik upamiętniający gehennę Polaków w tym miejscu. Co roku organizowano obchody. W 1990 r. także przy wsparciu kolejarzy powstał piękny przestrzenny pomnik „Tędy przeszła Warszawa". Jego elementem są stara hala fabryczna, tory kolejowe, topola pamiętająca tamte czasy.

Świadkowie siłą rzeczy odchodzą. Muzeum nadal gromadzi relacje?

To ogromna część naszej pracy. W czasie 12 lat istnienia muzeum zebraliśmy bardzo dużo materiałów, relacji świadków historii, ankiet byłych więźniów, wspomnień spisanych i nagranych, artefaktów, choć o nie z racji tymczasowości obozu najtrudniej. Wciąż wiele wątków wymaga wyjaśnienia, konieczne są dalsze kwerendy w archiwach niemieckich. Poznajemy nowe elementy tej historii, choćby ratowanie Żydów. Jeden z odwiedzających z Izraela, wtedy dziecko, opowiedział nam o pielęgniarce, która wyprowadziła go z miasta pod fartuchem.

Co się stało z ludźmi, którzy nie zdołali stąd uciec, nie zostali wyprowadzeni? Gdzie wywieźli ich Niemcy?

Niemcy przeprowadzali tu selekcję Polaków. Często brutalnie rozdzielano rodziny. Nadający się do pracy byli wysyłani do morderczej pracy w obozach, często do fabryk pod ziemią, gdzie Niemcy przenosili zagrożone bombardowaniem alianckim zakłady. Warunki były tam straszne.

Jak w okolicach obozu Gusen w Austrii?

Tak, do Gusen też stąd wywożono. W sumie do morderczej pracy wysłano stąd olbrzymią grupę ludzi, ok. 150 tys. Osoby uznane za niebezpieczne, podejrzewane o udział w powstaniu były wysyłane do obozów koncentracyjnych, obozów zagłady. Pojawiają się nazwy Auschwitz, Mauthausen. O losie niektórych wywiezionych nie wiemy niczego. Uznanych za niezdolnych do pracy, starych, kobiety z dziećmi wywożono w różne miejsca Generalnej Guberni. Tam, nie mając niczego, nawet ubrania, byli zdani na siebie i pomoc rodaków. Dominują opowieści o wielkiej ofiarności, ale ludzie są ludźmi i bywały też przypadki mniej chwalebne.

Przed nami Dzień Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i niosących im pomoc. Odbędą się w kierowanym przez panią muzeum. Gdyby któryś z naszych czytelników chciał w nich wziąć udział, to gdzie i kiedy powinien się stawić?

Bardzo serdecznie zapraszam 24 września na godz. 14.00 pod pomnik „Tędy przeszła Warszawa" w Pruszkowie, a następnie na godz. 17.00 na spektakl muzyczny do Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie. A przede wszystkim proszę o pamięć o wszystkich, którzy przeszli przez obóz Dulag 121 w Pruszkowie i o tych, którzy nieśli im pomoc.

eprasa.pl 10e29975bc

Warto być Polakiem

Celebrowanie polskości jest sprawą naturalną. Polskość to nie jest jakaś nienormalność, jak to kiedyś ujął pan Tusk, nie brzemię nie do udźwignięcia. Polskość to łzy w oczach na spotkaniu z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem. Polskość to walka o prawdę i pamięć o Smoleńsku. To nasze piękne tradycje, historia, kultura. Polskość to jedna z najcenniejszych wartości, w których jesteśmy zakorzenieni

Jacek Karnowski rozmawia z Krystyną Śliwińską, organizatorką Przystanku Niepodległość



23 września w Polanicy-Zdroju rozpocznie się kolejny Przystanek Niepodległość. Dziś to poważne przedsięwzięcie, liczące się na mapie inicjatyw patriotycznych. Jak zaczęła się ta przygoda?

Krystyna Śliwińska: Ta przygoda zaczęła się w 2013 r. To wówczas zainspirowała mnie tzw. Wataha, czyli spotkanie młodych patriotów w Chmielnie. Nie należałam do najmłodszych uczestników, ale były to dla mnie ważne chwile, ciekawe doświadczenie. Był to przecież trudny dla Polski czas rządów Donalda Tuska. Poznałam wielu ludzi podobnie myślących, odczuwających potrzebę spotykania się, rozmawiania, działania. Postanowiłam zrobić coś podobnego u siebie, na ziemi kłodzkiej, na której się urodziłam i na której mieszkam. I tak narodził się Przystanek Niepodległość. Nazwę wymyślił wrocławski bard Wojciech Rohatyn Popkiewicz. Dziś to już mocna tradycja spotkań patriotów na ziemi kłodzkiej, przed nami siódma edycja wydarzenia.

Dlaczego zaczęła pani działać na własny rachunek, biorąc na siebie tak dużą odpowiedzialność? To był jakiś impuls? Przekonanie, że teraz ja muszę ponieść sztandar?

Właściwie od zawsze angażowałam się w wydarzenia patriotyczne. Jestem polonistką, przez długie lata pracowałam w liceum w Dusznikach-Zdroju i okazji nie brakowało. Organizowałam m.in. wydarzenia poświęcone rocznicy powstania warszawskiego, patriotyczne śpiewania, biegi Tropem Wilczym. Przystanek Niepodległość to oczywiście inna ranga, mamy patronaty prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego, jest też patronat duchowy biskupa diecezjalnego. Współpracujemy z Telewizją Polską, z telewizją Republika, z portalem wPolityce.pl. Dlaczego weszłam na tę ścieżkę? To była potrzeba serca i potrzeba ducha. Trzeba mówić o Polsce, trzeba pokazywać prawdę o Polsce, trzeba słuchać ludzi, którzy mają tu coś do powiedzenia. Trzeba doceniać ludzi z autorytetem, których naprawdę nie brakuje. Dla wielu naszych gości możliwość bezpośredniego spotkania z lubianymi dziennikarzami, artystami, w czasie debaty, przy herbacie, a nawet przy szklaneczce piwa w czasie „nocnych Polaków rozmów" to wielka wartość. W tle jest zasadnicza sprawa: przeciwdziałanie temu, co Polsce szkodzi, i pomoc w tych działaniach, które Polskę rozwijają.

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 10e29975bc

Zacząć coś jest łatwo, ale ciągnąć przez lata to rzeczywiście wymaga hartu ducha i determinacji. Przystanek Niepodległość to trzy dni spotkań z politykami, publicystami, artystami. To także koncerty i pokazy filmów. Co ważne, to wydarzenie otwarte dla publiczności.

Przyjeżdżają do nas goście nie tylko z całej Polski, ale także z zagranicy: z Węgier, Austrii, Niemiec, Wielkiej Brytanii. Staramy się zapewnić dobre warunki, rezerwujemy miejsca w hotelach, ale w ten sposób możemy przyjąć ok. 150 osób. Razem z zaproszonymi prelegentami i artystami gościmy ok. 200 osób. Ale przyjść na nasze spotkania może każdy, wstęp jest wolny, program jest dostępny na stronie www.przystaneknieodleglosc.pl.

Myślę, że formuła Przystanku Niepodległość jest naprawdę dobrze wyważona. Program jest czytelny, bogaty i przejrzysty. Atmosfera jest wspaniała także dzięki temu, że impreza odbywa się w pięknej miejscowości uzdrowiskowej. Sądzę, że to jest format, który można powielać i w innych miejscowościach. Gdybyśmy mieli 380 Przystanków Niepodległość – czyli w każdym powiecie – to pewnie bylibyśmy w innym miejscu?

Był już Przystanek Niepodległość w Ostrowie Wielkopolskim, w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, więc pierwsze kroki za nami. To jest przedsięwzięcie trudne i także kosztowne. Na szczęście możemy liczyć na wsparcie darczyńców i sponsorów. Chcę szczególnie podziękować Fundacji Banku Pekao, Fundacji Orlen, Wałbrzyskim Zakładom Koksowniczym „Victoria", Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu, Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej „Invest-Park", Uzdrowiskom Kłodzkim, Hotelowi Nowy Zdrój, miastom Polanica-Zdrój i Duszniki-Zdrój, 22. Karpackiemu Batalionowi Piechoty Górskiej z Kłodzka, który wystawia kompanię honorową. Dziękuję góralom, policji, mediom, które z nami tak chętnie od lat współpracują, i oczywiście gościom z całej Polski. A są tacy, którzy brali udział we wszystkich edycjach Przystanku.

Czy poszczególne edycje mają swoją myśl przewodnią?

Tak. W ub.r. spotkaliśmy się pod hasłem „Nie ma Polski bez krzyża". Taka jest prawda i nie da się tej prawdy zadeptać, choć różni próbowali i nadal próbują. Skończą tak jak poprzednicy, okrywając się śmiesznością i hańbą. W tym roku będziemy celebrować polski romantyzm, idąc śladem uchwały Sejmu „Rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego". Nie chodzi nam tylko o okrągłą, 200. rocznicę narodzin tej epoki, ale także o wartości, które stworzyła, pielęgnowała i które przecież na nowo zdefiniowały istotę naszej wspólnoty narodowej.

Jak ocenia pani kondycję polskiego patriotyzmu? W czasach gdy powstawał Przystanek, mieliśmy do czynienia z próbą pewnego rodzaju wynarodowienia; eliminowano nauczanie historii, źle patrzono nawet na barwy narodowe, pojawiały się postulaty pełnego rozmycia się polskości w Europie. To była jedna z głębszych przyczyn zmiany politycznej. A jak jest dziś? Wszyscy martwimy się młodym pokoleniem. Czy będzie ono potrafiło odnaleźć swój polski los?

37 lat pracy z młodzieżą uprawnia mnie do postawienia tezy, że to jest – z góry przepraszam za określenie – wspaniały „materiał". Możemy mieć wspaniałe efekty, o ile będziemy mieli wspaniałych wychowawców, nauczycieli. Muszą być to ludzie wiarygodni, autentyczni, szanujący młodzież. Młodzież jest wspaniała, potrzebuje tylko dobrych wzorców. Garnie się do klas wojskowych, brakuje w nich miejsc. Część młodzieży na pewno pójdzie biało-czerwoną drogą. Ale część, to prawda, ulega presji kosmopolitycznej, przyjmuje pseudowartości. Pod pozorem nowoczesności epatuje się młodych pojęciami o odwróconych znaczeniach, zohydza tradycję, historię. To trwa od lat. Brałam udział w strajku w 2012 r. w obronie historii i polskiej szkoły. Jesteśmy odpowiedzialni za to, co przekażemy młodemu pokoleniu.

Szczególnie smutnym obrazem była fala tzw. czarnych marszy, która przetoczyła się przez Polskę. Mogły przerazić. W istocie było to celebrowanie aborcji, zabijania dzieci. A to już jest prosta droga do piekła.

Na ulicach działy się skandaliczne rzeczy. Młodzieżą jednak manipulowano, nie miała świadomości, w co wchodzi. Robiła to m.in. pani poseł Monika Wielichowska. To ona angażowała młodzież, nawet dzieci, zachwycała się transparentami o wulgarnej treści. To było straszne, nieodpowiedzialne i demoralizujące. Lokalnym władzom to nie przeszkadzało, popierały te skandaliczne zachowania i brały w nich udział. Ale nie możemy się poddawać. Dobrze, że powstał podręcznik prof. Andrzeja Roszkowskiego, którego też będziemy gościli, choć on-line, w tym roku na Przystanku. Dobrze, że toczy się ta dyskusja, ale widzimy, że ktoś znowu manipuluje młodzieżą, popycha ją ku niszczeniu książek. To wszystko nie dzieje się bez przyczyny: Polska jest bardzo ważnym miejscem na mapie świata. Mamy wiele do zaproponowania: dobre wzorce, ciekawe rozwiązania, mieliśmy rację w sprawie ataków na granicy polsko- białoruskiej, w sprawie Rosji. Jest tak, jak powiedziano: z Polski wyjdzie iskra. Ja sądzę, że ona już wyszła i już zapala inne narody.

Gdybyśmy mieli wskazać zagrożenia dla naszej niepodległości, to pewnie trzy należałoby wybić na pierwszy plan: zagrożenie agresją wojskową ze Wschodu, tendencje zmierzające do budowy europejskiego superpaństwa oraz istnienie w Polsce poważnych sił, które godzą się na oddanie suwerenności w zamian za status namiestników z cudzego nadania. Które z zagrożeń jest najpoważniejsze?

Chyba to drugie, związane z atakiem na naszą suwerenność, szeroko rozumianą. Krok po kroku odbiera się nam możliwość urządzenia naszego domu po swojemu. Atak idzie z zewnątrz, ale wspierają go niektórzy polskojęzyczni politycy w kraju i w Brukseli. Stare komuchy, które brały pieniądze z Moskwy na założenie partii, atakują ramię w ramię z liberałami, którzy na zbudowanie partii brali pieniądze z Niemiec. Polska bardzo dziś Unii przeszkadza, bo reprezentuje własne, silne wartości. Próbują nas spacyfikować, ale na szczęście to się nie udaje. Powtarzam: mamy prawo do rządzenia we własnym kraju. Nikt nie będzie nas opiłowywał, nikt nie zabierze nam

eprasa.pl 10e29975bc

naszego najważniejszego credo: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Na mapie kraju wydarzenia, które potrafią celebrować polskość w sposób pozytywny, zarażający innych, to festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci Arka Gołębiewskiego w Gdyni i pani Przystanek Niepodległość. To niby proste, ale wymaga rzeczy bardzo rzadkiej: absolutnej pewności co do racji, które się prezentuje. Takiej dobrej pewności siebie.

Porównanie naszego Przystanku Niepodległość z wielkim wydarzeniem, którym jest gdyński Festiwal NNW, to dla mnie wielkie wyróżnienie. Od razu też muszę sprostować: Przystanek Niepodległość to mój pomysł, ale dziś to praca bardzo wielu oddanych ludzi. Im też bardzo dziękuję. Celebrowanie polskości jest sprawą naturalną. Polskość to nie jest jakaś nienormalność, jak to kiedyś ujął pan Tusk, nie brzemię nie do udźwignięcia. Polskość to łzy w oczach na spotkaniu z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem. Polskość to walka o prawdę i pamięć o Smoleńsku. To nasze piękne tradycje, historia, kultura. Polskość to jedna z najcenniejszych wartości, w których jesteśmy zakorzenieni.

Smoleńsk był zawsze dla waszego środowiska ważny. Jak pani patrzy na to, jak potoczyła się ta sprawa w ostatnich latach? Teraz znów toczy się bój, media opozycji gryzą trawę, by znów przekonać Polaków, że to był zwykły wypadek.

Każdy, kto ma oczy i patrzy, każdy, kto ma uszy i słucha, ten nie da się nabrać TVN czy „Wyborczej". Kłamstwo o „pancernej brzozie", kłamstwo o czterech podejściach, o rzekomych naciskach, tezy pana Millera, że polski raport musi się zgadzać z raportem Anodiny – to są fakty jednoznaczne i jasno pokazujące, jak chce się zakłamać prawdę. Polska racja stanu wymaga, byśmy usłyszeli odpowiedź na pytanie zawarte w tytule jednego z naszych paneli: „Kto i kiedy odpowie za Smoleńsk?". Nie chodzi o odwet, zemstę, ale o godną reakcję na zabicie prezydenta, na zabicie polskiej elity, która leciała, by oddać hołd polskim oficerom zamordowanym przez Sowietów. Nie dolecieli, bo ich też zamordowano. Wtedy, gdy pękło to niebo nad Smoleńskiem, wtedy, 10 kwietnia 2010 r., staliśmy się innymi ludźmi.

Dorośliśmy?

Na pewno. Patrząc na te setki tysięcy, miliony, które żegnały parę prezydencką, pomyślałam: „Czy trzeba było tej śmierci, by Polacy się zjednoczyli?". Jakże to było złudne to moje myślenie... Wystarczyły dwa, trzy dni, żebyśmy zobaczyli obrzydliwy atak, to spodlenie się tak wielu ludzi, a później to wszystko, co działo się pod krzyżem, przy wsparciu i TVN, i „Wyborczej". Są dwie Polski: ta nasza, dumna, biało-czerwona, świadoma swojej wartości, i druga Polska – podnóżek, sprzedająca się za jakiejś srebrniki, czekająca na to, co spadnie z pańskiego stołu, realizująca plan zapisany w autentycznym bądź nie – to nie ma znaczenia – liście carycy Katarzyny do jej ministra spraw zagranicznych. A więc program skłócenia Polski, jej rozpicia, skorumpowania, tak by krok po kroku doprowadzić Polskę do upadku. Często myślę, że i dziś ten scenariusz jest realizowany. Niech się wstydzą ci, którzy weszli w nurt zdrady Polski. To hańba i równia pochyła. A siły patriotyczne, choć nie mają łatwo, poradzą sobie.

> W tym roku na Przystanku Niepodległość będziemy celebrować romantyzm polski, idąc śladem uchwały Sejmu „Rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego". Nie chodzi nam tylko o okrągłą, 200. rocznicę narodzin tej epoki, ale także o wartości, które stworzyła, pielęgnowała i które przecież na nowo zdefiniowały istotę naszej wspólnoty narodowej

Tak jak poradzili sobie Ukraińcy w sytuacji znacznie, znacznie trudniejszej, w obliczu pełnoskalowej agresji?

Kontekst tej wojny jest dziś arcyważny. Sama przyjęłam do swojego domu dwie mamy z trójką dzieci. Zaprzyjaźniliśmy się, były też trudne rozmowy o historii, o Wołyniu też. Ale wiem, że dziś, gdy Ukraina walczy o życie, musimy zachować umiar, bo są sprawy ważniejsze. Czas na poważną rozmowę o Wołyniu jednak przyjdzie. Rany muszą zostać wyczyszczone, bo inaczej, przed czym przestrzegał Żeromski, „zabliźnią się błoną podłości". Przed Polską i Ukrainą wielka przyszłość. Teraz cieszymy się z tych dobrych komunikatów z frontu. Jeśli Ukraina wygra tę wojnę, w co wierzę, to wygra także prawo do suwerenności tych narodów, które od wieków zmagają się z tym jednym agresorem: z Rosją. Rosji jest potrzebna ta lekcja, którą dziś odbiera. Ona jeszcze tego nie rozumie, ale ta klęska będzie dla niej dobrodziejstwem. Z kolei dla Niemców dobrodziejstwem będzie rozliczenie rachunku krzywd z Polską.

Ma pani na myśli reparacje?

„Reparationen machen frei" – jak słusznie głoszą plakaty Wojciecha Korkucia, związanego mocno z naszym Przystankiem. Tak, tylko reparacje wyzwolą naród niemiecki z tego ciężaru winy, który dźwiga od czasów II wojny światowej. Im szybciej Niemcy zapłacą, tym lepiej będzie im się żyło. Tak jak lepiej żyłoby się Lechowi Wałęsie, gdyby się przyznał do współpracy z SB. Trzeba mieć pokorę, mieć odwagę stanąć w prawdzie, innej drogi nie ma.

W sumie mottem Przystanku Niepodległość mogłyby być pamiętne słowa śp. Lecha Kaczyńskiego: „Warto być Polakiem".

Tak, warto być Polakiem. Jesteśmy z Polski dumni. A ci, którzy się Polski wstydzą, zasługują jedynie na współczucie. Bo to straszny upadek.

eprasa.pl 10e29975bc



Dawid Ogrodnik – specjalista od bohaterów inspirowanych autentycznymi postaciami – znów pokazał aktorski kunszt. Tym razem jako ksiądz Jan Kaczkowski w filmie „Johnny”

Blisko z ludźmi

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 10e29975bc



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jeśli nie on, to kto, można by zapytać retorycznie, gdy na ekranie pojawia się kolejna rola inspirowana prawdziwą postacią. I to zagrana tak, że ani aktor, ani tym bardziej prywatny człowiek – Dawid Ogrodnik, nawet na milimetr nie wystaje spoza bohatera.

OD RAPU DO SUTANNY

To niemal organiczne wcielanie się w ekranowe postacie zaczęło się od nagrodzonej na festiwalu w Gdyni w 2012 r. roli Rahima – rapera z kultowego hip-hopowego zespołu Paktofonika, przywołanego w filmie „Jesteś bogiem" Leszka Dawida.

Rok później przed widzami stanął uwięziony we własnym ciele Mateusz, przywołując w obrazie Macieja Pieprzycy „Chce się żyć" autentyczną historię chorego na mózgowe porażenie Mateusza Rosińskiego.

Dziennikarzem muzycznym Tomaszem Beksińskim stał się Dawid Ogrodnik w „Ostatniej rodzinie" (2016) Jana P. Matuszyńskiego; niewidomym jazzowym pianistą – w kolejnym obrazie Macieja Pieprzycy „Ikar. Legenda Mietka Kosza" (2019).

W ub.r. do widzów trafiły kolejne filmy. „Wszystkie nasze strachy" Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta, w którym wcielił się w postać artysty performera Daniela Rycharskiego. W „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje" Mateusza Rakowicza był peerelowskim królem złodziei Zdzisławem Najmrodzkim, a w „Jak pokochałam gangstera" Macieja Kawulskiego – Andrzejem Kolikowskim „Pershingiem".

Wcielając się w postać himalaisty Adama Bieleckiego w filmie „Broad Peak" Leszka Dawida, dopełnił historię Macieja Berbeki.

Przede wszystkim stworzył jednak kolejną, niezwykle przekonującą kreację jako tytułowy Johnny w obrazie Daniela Jaroszka.

MIĘSIEŃ DOBROCI

Kiedy zaczynał swoją aktorską drogę, chętnie przywoływał zdanie, które towarzyszyło mu w trudnych zawodowych początkach: „Trzeba się spalić, żeby potem świecić". I w tych najmocniej poruszających, pierwszoplanowych bohaterach, wzorowanych na autentycznych osobach, Dawid Ogrodnik wydaje się spalać samego siebie, oddając całą przestrzeń tworzonym postaciom. Staje się nimi, a nawet pozostaje z nimi, bardzo powoli uwalniając z pamięci ciała charakterystyczne gesty, ruchy, tembr głosu.

Na festiwalu w Gdyni, gdzie „Johnny" był prezentowany w konkursie głównym (o Złote Lwy walczył też „Broad Peak"), nadal wydawał się pozostawać w roli. Fizycznie, ale też mentalnie, mimowolnie przekazując w wypowiedziach przesłanie życia ks. Jana, który namawiał do „ćwiczenia mięśni: dobroci i bliskości".

– O wyjątkowości Jana stanowiła prostolinijność, prostoduszność, w tym dobrym tego słowa znaczeniu. Działanie w skutek i na skutek miłości do drugiego człowieka – podkreśla aktor.

W historii ks. Kaczkowskiego najbardziej poruszyła go jego częsta obecność „przy tajemnicy przejścia między życiem a śmiercią". – To, co obiektywne, stało się w pewnym momencie subiektywne – komentuje.

PIĘKNY ZARYS OSOBY

Pandemia dała aktorowi czas, by – przygotowując się do roli ks. Jana – przeczytać wszystko, co zostało wydane przed jego śmiercią, a także po niej. Miał dostęp do zapisów (filmowych i audio) kilkudziesięciu godzin spotkań – zarówno z bliskimi, jak i oficjalnych. Dostał, jak mówi, „cały przegląd zachowań Jana, jego sposobu myślenia".

Inspirujące okazały się też vlogi udokumentowane na YouTube. – To też jest piękny zakres, a jednocześnie zarys jego osoby – komentuje aktor.

Jednym z najistotniejszych stał się kontakt z rodziną ks. Jana w Sopocie. – Zależało mi na tym, żeby odnaleźć się w atmosferze tej rodziny. Poczuć jej klimat. Było to na swój sposób wzruszające i chyba potrzebne obu stronom – mówi Ogrodnik.

W Pucku, gdzie działa hospicjum założone przez ks. Jana Kaczkowskiego, zdarzały się aktorowi sytuacje bardzo wzruszające. Ludzie zatrzymywali się na ulicy, mówiąc, że dzięki filmowi ich Jan wrócił i że to dla nich wzruszające. – Dla mnie również – zapewnia.

W filmie „Johnny" autentyczną postać Patryka Galewskiego, również znakomicie, oddał Piotr Trojan. Wyraziście wpisali się w tę historię także Anna Dymna, Maria Pakulnis, Marta Stalmierska, Joachim Lamża i Witold Dębicki.





EuroSkills w Polsce – zawody młodych specjalistów!

W przyszłym roku Polska będzie gospodarzem konkursu EuroSkills 2023, który odbędzie się w Gdańsku, a już w listopadzie br. będziemy mogli śledzić krajową imprezę SkillsPoland 2022, która wyłoni najlepszych zawodników na przyszłoroczny turniej

W SZRANKI STAJĄ NAJLEPSI

Czym jest EuroSkills? To wielki konkurs umiejętności zawodowych dla uczniów i absolwentów szkół zawodowych i technicznych. Zawodnicy przez cztery dni rywalizują w ponad 50 konkurencjach z sześciu obszarów zawodowych: technologia informacyjna i komunikacyjna, technologia wytwarzania i inżynieria, technologia budowlana, transport i logistyka, usługi społeczne oraz sztuka i moda. Każde państwo może zgłosić w danej konkurencji jednego zawodnika bądź jedną drużynę.

EuroSkills to również liczne imprezy towarzyszące – prezentacje, wystawy, debaty i konferencje oraz seminaria branżowe. – Jest to okazja, by państwa zaprezentowały potencjał swoich zawodników, poziom kształcenia kadr i swoje podejście do edukacji zawodowej – wskazuje dr Paweł Poszytek, dyrektor generalny Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Fundacja odpowiada w Polsce za organizację krajowego etapu SkillsPoland, a w przyszłym roku będzie organizować mistrzostwa Europy – EuroSkills Gdańsk 2023.

MŁODZI, UTALENTOWANI, Z POLSKI

Jak wskazuje dyrektor generalny FRSE, konkursy EuroSkills to jeden z elementów pokazywania młodym ludziom, że edukacja zawodowa ma nie tylko znaczenie dla krajowej gospodarki, ale też zapewnia duże możliwości kariery. – Oczywiście chodzi nam przede wszystkim o karierę w Polsce. To mit, że młodzi ludzie po szkołach zawodowych czy technikach marzą przede wszystkim o tym, by wyjechać za granicę i tam, z dala od rodziny i bliskich, podejmować stałą pracę. To nie przypadek, że coraz więcej młodych wraca z zagranicy do kraju, a i coraz mniej wybiera budowanie życia i kariery za granicą. Płaca jest istotna, ale bardzo istotna jest również pewność zatrudnienia, możliwości zdobywania nowych kwalifikacji i komfort pracy – mówi dr Poszytek.

Brytyjczycy obliczają, że konkursy pod egidą WorldSkills generują nawet 55 mln funtów zysku dla państwa – przede wszystkim chodzi o wzrost umiejętności zawodowych uczestników. Organizowane w ramach WorldSkills doradztwo zawodowe generuje od 20 do 27 mln funtów korzyści i dodatkowo 4–5 mln funtów w związku z tzw. efektem przywództwa i wprowadzeniem do brytyjskich branż najlepszych praktyk europejskich. – Polska może zyskać młode pokolenia zdolnych, ambitnych i kreatywnych fachowców, a polskie firmy mogą nawiązać partnerstwa i kontakty biznesowe z firmami z całego świata. Możemy pokazać, jak silna i perspektywiczna jest polska gospodarka – mówi dr Paweł Poszytek.

Na uczestników Skillsów baczną uwagę zwracają światowe koncerny. Korporacje starają się wyłowić najlepszych: np. co czwarty zatrudniony w koreańskiej centrali Samsunga to finalista zawodów WorldSkills.

100 TYS. GOŚCI W GDAŃSKU

EuroSkills 2023 – europejski element światowego konkursu WorldSkills – miał się odbyć w Sankt Petersburgu, ale ze względu na rosyjską agresję przeciwko Ukrainie został przeniesiony do Polski. – Mówi się, że Skillsy są igrzyskami olimpijskimi zawodów branżowych – wskazuje Paweł Poszytek. – Na świecie są traktowane bardzo poważnie. W ceremoniach otwarcia i zamknięcia, podobnie jak w przypadku igrzysk sportowych, biorą udział reprezentanci rządu różnych państw. We wsparcie dla przedsięwzięcia angażują się najwyższe władze, np. prezydenci USA i Francji czy kanclerz Niemiec.

EuroSkills 2023 odbędzie się 5–9 września 2023 r. w Gdańsku. Weźmie w nim udział 600 zawodników w wieku od 18 do 25 lat oraz 500 czołowych ekspertów z 31 krajów. Imprezę będzie obsługiwało ok. 800 wolontariuszy.

Dyrektor generalny FRSE szacuje, że impreza zgromadzi ok. 100 tys. kibiców z Polski i zagranicy, w tym polityków, specjalistów, dziennikarzy.

Dla Polski oczywiście oznacza to dodatkowe zyski, związane z przyjazdem tak licznego grona gości z zagranicy. Dzięki skutecznym zabiegom polskiego rządu o przeniesienie EuroSkills 2023 z Rosji do Polski nasz kraj odczuje korzyści na różnych polach.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 4/0922/F

eprasa.pl 10e29975bc

3 MIŁOŚCI

Granice działania i poznania



ROBERT TEKIELI

O kondycji społeczeństw i narodów decydują w dużej mierze obyczaj, kultura i duchowość. Co jeszcze można zrobić w kwestii społecznej zmiany? Zalegalizować pedofilię? Są takie próby. W Holandii, Kalifornii i w Czechach. Zalegalizować sadomasochizm? Już się to stało w styczniu br. za sprawą WHO. Legalizacja kanibalizmu? Kazirodztwa? Odzywają się takie głosy. Również w środowiskach akademickich

37-latka z Brazylii poślubiła szmacianą lalkę i urodziła jej dziecko – donoszą polskie media. Na szmacianym ślubie bawiło się 250 osób, a szmaciany poród był transmitowany w sieci. Wcześniej mieliśmy ślub z gumową lalką i z żyrandolem.

Parę tygodni temu procesjonalnie wniesiono do foyer Teatru Dramatycznego miasta stołecznego Warszawy rzeźbę złotej waginy. Według deklaracji nowej dyrektor Moniki Strzępki teatr ma „wzmocnić energię społecznej zmiany, którą tworzą protesty kobiet, ruchy klimatyczne oraz ludzie walczący o prawa mniejszości, prawa człowieka i demokrację". Kulturowi marksiści nie posługują się wszak terminem „rewolucja", lecz eufemizmem „zmiana społeczna". Jeden z najlepszych teatrów w Polsce będzie od teraz kojarzony z imprezami typu „Sabat dobrego początku".

W telewizji publicznej bryluje z kolei Tamara Gonzalez Perea, która na swoim profilu społecznościowym promuje warsztaty budzenia gniewu z boginią Kali.

Degradacja kulturowego miąższu naszej cywilizacji następuje w zatrważającym tempie. Promotorzy marksistowskiej zmiany łamią kolejne tabu. Po teatralnej przygrywce firmowanej przez prof. Remigiusza Kijaka, który jest inicjatorem pierwszych w Polsce zajęć z pedagogiki seksualności osób niepełnosprawnych intelektualnie, czas na telewizję. Warszawski Teatr 21 ma małą widownię, telewizyjny „Projekt Cupid" może spotkać się z większym zainteresowaniem. Rozbudzanie seksualności osób, które nie są w stanie wziąć odpowiedzialności za potomstwo, jawi mi się jako coś nieskończenie obrzydliwego. A dzieje się to na naszych oczach.

O kondycji społeczeństw i narodów decydują w dużej mierze obyczaj, kultura i duchowość. Co jeszcze można zrobić w kwestii społecznej zmiany? Zalegalizować pedofilię? Są takie próby. W Holandii, Kalifornii i w Czechach. Zalegalizować sadomasochizm? Już się to stało w styczniu br. za sprawą WHO. Legalizacja kanibalizmu? Kazirodztwa? Odzywają się takie głosy. Również w środowiskach akademickich.

Społeczna zmiana będzie polegała na eksterminacji 7 mld ludzi w imię dobrostanu planety? Część ekologów udowadnia, że Gaja chce nosić na sobie jedynie 0,5 mld homo sapiens. Co zechcą teraz zrobić marksiści? Zakazać produkcji samochodów spalinowych? Ograniczyć globalną produkcję przemysłową? Zalegalizować aborcję postnatalną? Wszystko te postulaty już padły.

Po niezwykle dochodowym biznesie pornograficznym, po biznesie aborcyjnym, którego obroty idą w miliardy dolarów, jest właśnie rozkręcany biznes trans. Okaleczanie dzieci. Tworzy się też ochronę prawną tego procederu. Za opisywanie skutków transbarbarzyństwa można pójść do więzienia.

Na szczęście Bóg stawia bariery ludzkiemu działaniu i poznaniu. Empiryczne badania teorii kwantowej prowadzą do obnażenia ograniczeń ludzkiego umysłu. Np. eksperymenty dotyczące natury światła przynoszą wyniki, których nie da się objąć prawami logiki. Wiemy, że dzieje się niemożliwe. Zachowanie fotonów zmienia się bowiem w chwili, w której są obserwowane. Inaczej zaś zachowują się, gdy jedynie rejestrujemy skutki ich oddziaływania. Czy foton może podejmować decyzje? Rozum mówi: pas.

Podobne ograniczenia napotkano przy budowaniu coraz szybszych komputerów. Przez jakiś czas liczba działań na sekundę nowych generacji maszyn liczących rosła wykładniczo. Jednak ten rozwój został zatrzymany przez zwykły opór materii. Ze względu na jej właściwości prędkości działania procesorów nie da się zwiększać w nieskończoność. Mam nadzieję, że tego rodzaju zabezpieczenia Bóg wbudował również w sferę społeczną.

Istnienie granic poznania i działania uchroniło ludzkość od wielu szalonych pomysłów na społeczną zmianę. Pomysłów, które czyniłyby środowisko kulturowe i społeczne człowieka skrajnie toksycznym. Wprowadzenie ich w życie wróżyłoby ludzkości tragiczny koniec. Ale i tak będą się starać.

eprasa.pl 10e29975bc



WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Może być Serial fantasy ***„Władca Pierścieni: Pierścienie Władzy”***, którego fabuła rozgrywa się w tolkienowskim uniwersum, spotkał się jeszcze przed premierą z bardzo mocną krytyką. I rzeczywiście śmieszy ciemnoskóry elf czy nowotwory językowe typu „gościni”. Jednak gdy wyjść poza perspektywę fandomu, wyłania się zupełnie przyzwoita produkcja; poprawność polityczna i mniejszościowe parytety nie zniechęcają do towarzyszenia przygodom bohaterom serialu. Warto zatem obejrzeć dotychczas opublikowane trzy odcinki, licząc na to, że kolejne, emitowane co piątek, będą trzymać przyzwoity przecież poziom. A niezadowolonym nudziarzom przypominam choćby piramidalną chałę kontynuacji „Gwiezdnych wojen” – naprawdę mogło być dużo gorzej.

Akcja „Pierścieni Władzy” toczy się tysiące lat przed wydarzeniami z „Hobbita” i „Władcy Pierścieni”. Historia ta jest luźno związana z twórczością J.R.R. Tolkiena, ale ma tolkienowskiego ducha. Zło znów nawiedziło Śródziemie. Pokonany w Pierwszej Erze Morgoth znalazł godnego naśladowcę – Adara, który chce w Krainie Południowej założyć Mordor, by wybudować demoniczną wieżę Barad-dûr.

Nadchodzące zło przeczuwa główna bohaterka serialu i próbuje mobilizować elfów, by przygotowali się do obrony. Niestety, Morfydd Clark jako Galadriela nie dorasta aktorsko i osobowościowo do pięt Cate Blanchett, Galadrieli z „Hobbita”. Aktorstwo w ogóle nie jest silną stroną „Pierścieni Władzy”. Kiedy się zastanowić, to jedyną postacią, która zapada w pamięć, jest grana przez Markellę Kavenagh Nori, dziewczynka należącą do rasy Harfootów, protoplastów hobbitów.

Serial zachowuje baśniowy urok tolkienowskiego uniwersum. Nie przeszkadzają bukoliczne sceny z krainy elfów, bawią oko niezwykłe númenorskie żaglowce. Również architektura Númenoru z majestatem rzeźbionych głów dawnych bohaterów wtopionych w zbocza klifu jest zachwycająca. Podobne wrażenie robią krasnoludzkie kopalnie Khazad-dûm. Ten rozmach jest naprawdę epicki, tolkienowski. Przy okazji – krasnoludzkie kobiety nie mają bród. Ciekawe, czy zawiniła tu Conchita Wurst?

Serial jest zaplanowany na pięć sezonów. Nie dziwi więc niezbyt dynamiczne jak dotąd prowadzenie akcji. „Władcy Pierścieni: Pierścienie Władzy” to najdroższy serial wszech czasów – pierwszy sezon kosztował 715 mln dol. Dwa pierwsze odcinki obejrzało 25 mln osób. Mamy więc najlepszą premierę Amazona. Trzeci odcinek jest dużo ciekawszy, więc może będziemy mieli do czynienia z dużym sukcesem. Myślę jednak, że serial nie będzie takim popkulturowym wydarzeniem, jakim mógłby być, a jakim były wcześniejsze inscenizacje Petera Jacksona. No ale on urodził się w Halloween.

POPKULTURA

Warte Thriller ***„Nie otwieraj oczu”*** laureatki Oscara Susanne Bier trzyma w napięciu. Świat niszczy nieznana, śmiercionośna siła. O życie desperacko walczy matka z małymi dziećmi. W roli Malorie występuje nagrodzona Oscarem Sandra Bullock. Towarzyszą jej inne gwiazdy, w tym Trevante Rhodes, Sarah Paulson i John Malkovich. Mocną stroną filmu są naprawdę dobre zdjęcia Salvatore Totino, operatora znanego z takich filmów, jak „Everest”, „Kod da Vinci” czy „Anioły i demony”.



Od początku opowieści wiemy jedno – i właściwie szczątkowość tej wiedzy nie zmienia się do finału – gdy człowiek zobaczy zagrażające naszemu gatunkowi „coś”, odbiera sobie życie. Malorie mierzy się więc z nieznanym, próbując przy tym ocalić w sobie miłość i nadzieję. Towarzyszący jej przypadkowo poznani ludzie obierają różne strategie przetrwania. Niektórzy działają nierozsądnie, inni egoistycznie, niektórych stać na altruizm. Jedynym sposobem, by przeżyć, jest dla głównej bohaterki dwudniowa podróż rwącą, zdradliwą rzeką. Z dwójką małych dzieci i z zasłoniętymi oczami wydaje się ona niemożliwa. Nic więcej nie warto mówić. Więc tylko jedno: w prawdziwym życiu dramatyczne historie miewają również takie zakończenia jak w „Nie otwieraj oczu”.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 10e29975bc

Adamski





Ludzkość w oczach osiołka

Kino

Jerzy Skolimowski nakręcił jeden z najlepszych filmów o wygnaniu i odrzuceniu. „Fucha” z 1982 r. zdobyła w Cannes nagrodę za scenariusz. 40 lat później nagrodę jury w Cannes zdobywa inny film Skolimowskiego – „Io”. To również film o wygnaniu, odtrąceniu i wiecznej tułaczce. Tym razem odtrącony nie jest polski imigrant, który nie może wrócić do ojczyzny przez stan wojenny. Teraz wygnany zostaje osioł, który pragnie jedynie tego, co sam daje swoim opiekunom. Pragnie miłości.

Skolimowski odzywa się rzadko. Od upadku PRL nakręcił tylko pięć filmów (nie licząc pandemicznej, sycylijskiej nowelki dla HBO z antologii „W domu”). Jego poprzedni film „11 minut” (2015) opowiadał o zbliżającej się katastrofie w wymiarze osobistym i globalnym.

„Trudno mi patrzeć na dzisiejszy świat z optymizmem. Mam wrażenie, że czekają nas trudne chwile” – mówił wówczas w wywiadzie, który miałem przyjemność przeprowadzić dla tygodnika „Sieci”. Katastrofa globalna nadeszła. Zaraza, wojna, a teraz zbliża się głód. Czterej jeźdźcy Apokalipsy? Skolimowski odwraca jednak kamerę od człowieka, który go rozczarował i znużył. Reżyser tego nie ukrywa, przyznając nieraz, że jedynym filmem, który go porusza, jest „Na los szczęścia, Baltazarze” (1966) Roberta Bressona. „Io” jest w pewnym sensie hołdem złożonym temu legendarnemu arcydziełu, ale jednocześnie jest też odrębnym i osobistym głosem Skolimowskiego.

Film Bressona jest alegorią chrześcijańskiej przypowieści. Królewskie imię osiołka nie zostało przez francuskiego filmowca użyte przypadkowo. Jezus wjechał na nim do Jerozolimy, wypełniając proroctwo Zachariasza: „Nie bój się, Córo Syjonu! Oto Król twój przybywa, siedząc na osiołku”. Jezus nie wjechał na dostojnym koniu, ale właśnie na pogardzanym i bezwstydnie eksploatowanym przez ludzi zwierzęciu. W „Io” to właśnie to zwierzę jest pełne godności. Zarówno u Bressona, jak i u Skolimowskiego przypatrujemy się światu z perspektywy stworzenia, które udaje się w odyseję przez zepsuty świat. Polski reżyser unika otwartej chrześcijańskiej symboliki. W „11 minutach” Skolimowski również go mocno zakamuflował. Tutaj krzyż jest ukryty na skórze osiołka sardyńskiego. To specyficznie wyglądający osioł z czarnym krzyżem, idącym od czubka głowy, przez grzbiet aż do ogona, a krzyżuje się wzdłuż przednich nóg. A więc Io nosi krzyż dosłownie na grzbiecie. Aż do swojej Golgoty.

Bresson w ostatnich latach swojej twórczości popadł w pesymizm, który nie objawiał się aż tak bardzo w „Dzienniku wiejskiego proboszcza”, „Kieszonkowcu” czy właśnie w „Na los szczęścia, Baltazarze”. Skolimowski również w ostatnich latach patrzy na świat bez wielkiej nadziei.

Na jego percepcję wpływ miały osobiste tragedie z ostatnich lat (śmierć syna), które zostały wyrażone w rozedrganiu „11 minut”, ale też w przeszywającej pustce nowelki „To nie my”, którą Skolimowski nakręcił w czasie pierwszego pandemicznego lockdownu. Reżyser z żoną Ewą Piaskowską pokazali puste, surrealistycznie wyludnione ulice sycylijskiego miasteczka, z wibrującymi i dudniącymi odgłosami słodkiego życia wyspy. Efekt jest piorunujący. Odnoszę jednak wrażenie, że to odwrócenie kamery od człowieka ma

Fot. Gutek Film

eprasa.pl 10e29975bc

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

dla reżysera filmu „Ręce do góry" głębszy wymiar. „Nie należy temu filmowi przypisywać wielu intencji, bo ta prawdziwa jest jedna: to oburzenie na niszczenie świata. To mój sprzeciw, wobec tego, jak jesteśmy bezlitośni wobec zwierząt" – powiedział mi Skolimowski podczas naszej ostatniej rozmowy. Myślę jednak, że jest w tej opowieści więcej metafizyki.

„Io" (napisany wraz z Piaskowską) opowiada o drodze osiołka. Drodze z ziemi polskiej do włoskiej. Drodze naznaczonej miłością, przemocą, empatią i nienawiścią. Los osiołka, którego poznajemy w cyrku, jest napędzany miłością. Miłością bezgraniczną do człowieka, który okazał mu serce. Wyrwany z rąk pracującej w cyrku dziewczyny (Sandra Drzymalska), która jest jego jedyną obrończynią, osiołek przemierza Polskę i Włochy, doświadczając zarówno dobra, jak i ludzkiego zła. Skolimowski nie przebiera się jednak w szaty moralizatora. Jest skrupulatnym obserwatorem, który punktowo i precyzyjnie piętnuje nas za nasze podejście do zwierząt.

Inny wielki wizjoner kina, Terrence Malick, opowiada o ludzkim upadku i grzechu, zderzając go z doskonałością przyrody. Malick jest teologiem przyrody, który w niej widzi niewinność, którą dał nam Bóg, a którą odrzuciliśmy. Skolimowski odbija tę niewinność nie tylko w oczach osiołka, ale też w zbliżeniach na życie mrówek, pająków, żab, ptaków i koni. Reżyser „Essential Killing" zabiera nas na futerkowe fermy i do rzeźni. Pokazuje, jak tytułowy osiołek wydaje z siebie dźwięk „ioooo" z tęsknoty i bólu. Fizycznego i duchowego. Skolimowski nie ma bowiem wątpliwości, że osiołek cierpi też duchowo. Ponosi jedyną ofiarę. U Bressona krzywdy doznała również opiekująca się osłem Maria. Skolimowski kamerę kieruje tylko na zwierzę i jego czystość. Ludzie, których na swojej drodze poznaje osioł (wyraziste epizody Isabelle Huppert i Mateusza Kościukiewicza), są w mniejszym lub większym stopniu zbrukani. Nawet ksiądz (Lorenzo Zurzolo), który ratuje Io, żyje w związku z miejscową arystokratką. Nikt nie jest bez grzechu. Również sam Skolimowski. Bez grzechu jest tylko osiołek.

Skolimowski w każdym kadrze pokazuje, że wciąż jest reżyserem świetnie czującym się w formalnych eksperymentach. Widać też w kolejnych kadrach, że reżyser „Wrzasku" jest malarzem, dla którego struktura, barwa i nasycenie kolorów są niezwykle ważne. Imponujące jest użycie niebieskich i czerwonych filtrów, które podkręca monumentalna muzyka Pawła Mykietyna. Zdjęcia robiło tutaj aż trzech operatorów (Michał Dymek, Michał Englert i Paweł Edelman). Wizjonerstwo Skolimowskiego „skleiła" ponownie mistrzowsko Agnieszka Glińska. Technicznie „Io" jest majstersztykiem, co nie jest specjalnym zaskoczeniem w kinie 84-letniego Skolimowskiego, który jest jednym z ostatnich żyjących ikon rewolucji polskiego kina lat 60. XX w.

Odbierając nagrodę w Cannes, Skolimowski zadedykował ją sardyńskim osiołkom (Holi, Tako, Marietcie, Ettore, Rocco i Mel) „grającym" Io. Nie jest to poza. Widać, że maestro spokój odzyskuje w kontakcie z przyrodą i zwierzętami. Nie przez przypadek zaszył się na Mazurach, gdzie zresztą rozpoczęła się jego międzynarodowa kariera. Skolimowski napisał wraz z Romanem Polańskim scenariusz do nominowanego do Oscara „Noża w wodzie" (1962). W tym roku powrócił do współpracy z Polańskim przy jego filmie „The Palace". Historia zatoczyła koło i obaj polscy weterani filmowi kończą przygodę z kinem? Życzę Skolimowskiemu jak najdłuższej pracy, ale „Io" stanowi jego doskonałą spowiedź i jest głębokim traktatem o ludzkości. W oczach osiołka widzimy ludzką miłość i ludzką podłość. Widzimy czerń i biel. Jean-Luc Godard mówił, że Bressonowski „Baltazar" to cały świat zmieszczony w półtorej godzinie. To prawda. U Bressona było męczeństwo i Golgota. Skolimowski w tak wysokie tony nie uderza. Rzeź jest u niego o wiele bardziej przyziemna i surowa. No, ale czy kara za nią na nas nie spadnie jak w „11 minutach"? Złowieszcze „Niczego już nie zdołasz naprawić" z poprzedniego filmu przypomniało mi się w finale „Io". A jednak po powrocie do domu poczułem ulgę. To pierwszy film Skolimowskiego, w którym widać tak wielką empatię i miłość reżysera do swojego bohatera. To miłość promieniująca i zaraźliwa. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po powrocie z kina, było mocniejsze przytulenie mojego owczarka niemieckiego. Skolimowski może i jest pesymistą, ale świat dzięki jego przeszywająco humanitarnemu filmowi jest odrobinę lepszy. Dla mojego futrzanego przyjaciela na pewno.





„IO" W KINACH

eprasa.pl 10e29975bc



Historia na klawiszach

Ze wzruszeniem ogląda się dokument „Dusza zaklęta w fortepianie". Jego reżyserka, Judyta Fibiger, przywołuje postać swojego ukochanego dziadka – Gustawa Arnolda Fibigera III, ostatniego właściciela słynnej Fabryki Fortepianów i Pianin w Kaliszu. Po nacjonalizacji w 1947 r. w nazwie firmy nazwisko Fibigera zastąpiono Calisią

Tytułem filmu reżyserka i scenarzystka nawiązuje do wydanej w 2015 r., identycznie zatytułowanej książki swojej matki, Elwiry Fibiger, także obecnej na projekcji. W jej wspomnieniach ojciec – Gustaw Arnold III – zajmuje oczywiście centralne miejsce, ale jest ukazany na tle szerokiej panoramy losów Fibigerów w Polsce.

Pierwszy z tej rodziny, Karol Gottlob Fibiger, stolarz rodem z Austrii, osiedlił się w Kaliszu w połowie XIX w. Ożenił się z Charlottą Emilią Schoen, a ich trzech synów miało dobrą rękę do interesów. Jeden z nich, Gustaw Arnold I, stał się założycielem dynastii budowniczych fortepianów i pianin. W 1885 r. jego fortepian koncertowy podziwiali m.in. Józef Wieniawski i Alfred Reisenauer, a na wystawie przemysłowo-rolniczej w Poznaniu firma dostała srebrny medal, pięć lat później w Warszawie – złoty. Wkrótce także Grand Prix w Paryżu i Londynie.



Adam Ciesielski

Fibiger rozbudowuje fabrykę. Te ambicje niweczy bombardowanie Kalisza przez Niemców w pierwszych dniach wielkiej wojny. Załamany Gustaw Arnold I w 1915 r. umiera na zawał, ale jego dzieło kontynuuje najstarszy syn, Gustaw Arnold II. Rozwija przedsiębiorstwo, otwiera 20 kolejnych przedstawicielstw, tworzy nowe modele.

Po nagłej śmierci Gustawa Arnolda II, który zmarł na serce w 1926 r., tańcząc na balu przy dźwiękach własnego fortepianu, fabryką kieruje wdowa, Wanda Karolina Alma Fibiger. Jej syn, Gustaw Arnold III (1912–1989), po uzyskaniu dyplomu Szkoły Głównej Handlowej odbywa praktykę w wiedeńskiej firmie Bösendorfer i kontynuuje ją już we własnej fabryce. Szykuje specjalny fortepian na Wystawę Światową w Nowym Jorku. Instrument w lutym 1939 r. wypłynął z Gdyni do USA, ale do dziś stamtąd nie powrócił. Nastała II wojna światowa.

Fibigerowie, choć ewangelicy wywodzący się z Austrii i Niemiec, okazali się gorącymi polskimi patriotami. Gustaw Arnold III był podporucznikiem w 25. pułku artylerii w Kaliszu. We wrześniu 1939 r. w bitwie nad Bzurą został ranny w głowę. W niemieckiej niewoli przebywał w oflagu w Woldenbergu. W styczniu 1945 r. stracił siostrę Elwirę, bestialsko zamordowaną przez hitlerowców za działalność w ruchu oporu. Kilka dni później w Kaliszu zginęła ich matka, Wanda Fibiger.

Po wojnie, mimo nacjonalizacji i zmianie nazwy na Calisia, w dawnym swoim zakładzie pracował aż do emerytury. Najpierw jako dyrektor, potem stracił to stanowisko, przesuwany coraz niżej przez peerelowskich decydentów. Ale trzymał głowę wysoko, nie przestał być autorytetem dla współpracowników. Także dla uczniów powołanego z jego inicjatywy Technikum Budowy Fortepianów. Istniejącej do dziś placówki, unikatowej w skali światowej, kształcącej poszukiwanych specjalistów.

– To był człowiek niezwykły: fachowiec najwyższej klasy i jednocześnie wzór moralny – wspomina Andrzej Chabracki, jeden z absolwentów technikum kaliskiego, dziś prezydent Stowarzyszenia Polskich Stroicieli Fortepianów, który też pojawia się w filmie.

Fibigerowie na odszkodowanie po zagrabionej przez komunistów fabryce czekali pół wieku. 11 spadkobierców, po upokarzających korowodach w latach 90., dostało marne grosze. Sam zakład upadł w 2007 r., a prawa do marki Calisia kupiła polsko-chińska spółka, która pod tą nazwą ponoć produkuje fortepiany i pianina. Gdzie? W Chinach.

Zrobiony z pietyzmem dokument Judyty Fibiger „Dusza zaklęta w fortepianie" nie porusza tych przygnębiających aspektów. Skupia się na wspomnieniach o Gustawie Arnoldzie III (zwanym przez bliskich pieszczotliwym imieniem Gucio), o jego mądrości, pogodzie i cieple, którymi promieniował w gronie rodzinnym, wśród współpracowników i wychowanków.

Muzykę do filmu skomponował Jan A.P. Kaczmarek. Laureat Oscara wypowiada się też na ekranie. Artystycznie efektowniejszy jest udział Leszka Możdżera, który na fortepianie koncertowym, skonstruowanym przez Gustawa Arnolda Fibigera jeszcze przed wojną, a świeżo poddanym renowacji przez jego uczniów, gra jak w transie, zafascynowany brzmieniem niezwykłego instrumentu.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 10e29975bc



SIECI

GAZETA BANKOWA
wGospodarce.pl
wPolityce.pl
W POLSCE.PL

XXXI Forum Ekonomiczne KARPACZ 2022

„Europa w obliczu nowych wyzwań”

BEZPIECZEŃSTWO

w każdym wymiarze



- *460 debat, spotkań autorskich i wykładów*
- *Prezydenci, premierzy, politycy i przedsiębiorcy*
- *600 przedstawicieli mediów*
- *5150 uczestników*

Relacje z najciekawszych debat tegorocznego Forum Ekonomicznego

Partnerzy dodatku:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego · JTI · ORLEN · PFR Polski Fundusz Rozwoju · PORT GDAŃSK

eprasa.pl 10e29975bc

Bezpieczeństwo – to najważniejsze zadanie Europy, czyli o czym debatowano w Karpaczu

XXXI Forum Ekonomiczne w Karpaczu z pewnością można uznać za przełomowe. Choćby dlatego, że po konferencjach organizowanych na pograniczu pandemicznych rygorów w Karpaczu pojawiła się w tym roku rekordowa liczba gości. To pierwsze forum zorganizowane po ataku Rosji na Ukrainę. Pierwsze tak wyraźnie poświęcone Ukrainie i Ukraińcom. Po raz pierwszy też eksperckie podpowiedzi i oceny działań Unii Europejskiej zastąpiły wezwania i żądania – reakcji, zmiany polityki energetycznej czy po prostu wspólnej oraz spójnej strategii walki z kryzysem w Europie i na całym świecie

Najważniejszym wyzwaniem dla Europy jest przebudowa europejskiego bezpieczeństwa. Nikt już nie ma wątpliwości, że nie da się z Rosją budować wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa i współpracy, że Rosja definiuje swoje cele imperialnie. Dlatego jest nam nie po drodze – mówił w studiu TV wPolsce.pl w Karpaczu przewodniczący rady programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski. – Zmianie musi też ulec polityka bezpieczeństwa energetycznego – wszystko wskazuje na to, że jej założenia są kompletnie nierealne. Funkcjonowanie takich instytucji jak ETS stanowi tylko obciążenie europejskiej gospodarki. Oprócz tego stoimy przed ogromnym wyzwaniem, którym jest okazanie solidarności dla walczącej Ukrainy.



MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

MUSIMY BYĆ BEZPIECZNI

To właśnie bezpieczeństwo – formułowane na różne sposoby – było głównym elementem dyskusji podczas kilkuset debat w Karpaczu. Od bezpieczeństwa militarnego, przez stabilność przepisów prawa, aż po bezpieczeństwo cyfrowe, energetyczne, surowcowe, klimatyczne i bezpieczeństwo dostaw kluczowych dla rozwijających się gałęzi gospodarki metali. Bezpieczeństwo oznacza dziś bowiem niezależność w produkcji, wytwarzaniu energii, dysponowaniu surowcami. Wciąż jednak brakuje realnej i spójnej polityki Europy wobec nowych zagrożeń.

– Jesteśmy członkiem Unii Europejskiej. Coraz bardziej wierzymy, że ze względu na pozycję, którą zajmujemy w życiu politycznym Europy, musimy mówić głośno, donośnie, że niektóre elementy projektu europejskiego sformułowane przez naszych partnerów w Berlinie czy Paryżu muszą ulec zmianie – mówił Zygmunt Berdychowski. – Nie możemy *a priori* akceptować wszystkich propozycji, zwłaszcza takich, które są w absolutnej sprzeczności z polską racją stanu. Dość przypomnieć, że przez lata Polska wzywała, by ograniczać wpływ Rosji na politykę bezpieczeństwa energetycznego Europy – efekty są dość pouczające. Mieliśmy rację w tej debacie. Nie myliliśmy się także w kilku innych elementach polityki gospodarczej UE. Dlatego dziś głośno domagamy się takiej debaty.

NADZWYCZAJNE WYDARZENIA

Z pewnością o wadze dyskusji w polskim Davos świadczyć mogą jego tegoroczni goście. Do tego sposób formułowania apeli do międzynarodowej społeczności wyraźnie wskazuje, że to z Karpacza brzmi najwyraźniej mocny głos przedstawicieli Europy Środkowej i Wschodniej, krajów skupionych wokół wciąż budującego się Trójmorza.

Wręcz anachronicznie zabrzmiały zaś wezwania Komisji Europejskiej do oszczędzania energii polegające na zmuszeniu krajów UE do wykazania działań w tym kierunku. Podczas debat w Karpaczu było wyraźnie słychać już nowy ton – potrzebujemy skoordynowanych działań, zgód na pomoc publiczną, zablokowania systemu ETS, więcej nagród – mniej kar, ograniczających konkurencyjność walczących z kryzysem firm i gospodarek. Propozycje komisji i części krajów Unii brzmiały w tej dyskusji jak wygłaszane przez niektórych posłów opozycji oklepane formułki na temat ekologii, potrzeby zmian w świadomości obywateli i przedsiębiorstw czy zielonej rewolucji. Ta rewolucja poniosła fiasko – czas więc na nowe otwarcie, które będzie brało pod uwagę niezaprzeczalny priorytet obecnych działań – bezpieczeństwo militarne, energetyczne, konkurencyjność i siłę do odbudowy Ukrainy po wojnie. ●

eprasa.pl 10e29975bc

Przedsiębiorczość Polaków, solidny rynek krajowy i przewidywany popyt na odbudowę na Ukrainie to powody, dla których oczekuje się dalszej ekspansji inwestycji z Japonii do Polski w najbliższej przyszłości – mówi **Akio Miyajima**, ambasador Japonii w Polsce, w rozmowie z Maksymilianem Wysockim



Długa historia przyjaźni i strategiczne partnerstwo

Podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu Ekscelencja powiedział, że w obecnej sytuacji geopolitycznej i wojny na Ukrainie niezwykle ważne jest zacieśnienie relacji między sojusznikami. Polska i Japonia są partnerami od ponad 100 lat od odzyskania przez Polskę niepodległości. Jak Wasza Ekscelencja ocenia obecne stosunki dwustronne?

Japonia i Polska mają długą historię przyjaźni i są strategicznymi partnerami. W 2019 r. obchodziliśmy 100. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między naszymi krajami. Po wizycie premiera Morawieckiego w 2020 r. prezydent Duda odwiedził Japonię w ub.r. Ponadto podczas wizyty w Warszawie w maju 2021 r. minister spraw zagranicznych Toshimitsu Motegi podpisał z ministrem spraw zagranicznych Zbigniewem Rauem plan działania w ramach partnerstwa strategicznego na lata 2021–2025. Dodatkowo w kwietniu br. wizytę w imieniu premiera złożył minister spraw zagranicznych Yoshimasa Hayashi. Spotkał się z prezydentem, premierem i innymi wysokimi przedstawicielami, by omówić wsparcie Ukrainy. Więź między Japonią a Polską stale się zacieśnia.

eprasa.pl 10e29975bc

Co Polska i Japonia mogą zrobić, by ta dobra współpraca nadal się rozwijała, a nawet była jeszcze silniejsza?

Rząd japoński jest głęboko zainteresowany sukcesem japońskich przedsiębiorstw w Polsce, ale jest to zawsze odrębna decyzja każdej japońskiej firmy dotycząca jej polityki inwestycyjnej i oceny ryzyka. Uważamy, że dla rozwoju dobrej współpracy ważna jest wymiana rzetelnych informacji o możliwościach inwestycyjnych w obu krajach. Równie ważne jest prowadzenie stałego dialogu między inwestorami, rządem oraz innymi uczestnikami życia gospodarczego i społecznego. Uważamy, że powołanie nowego Związku Firm Japońskich, który będzie reprezentować japoński biznes w Polsce, powinno wzmocnić i pogłębić ten dialog, a także zaowocować dalszym rozwojem dwustronnych stosunków gospodarczych.

Wracając do bilansu czysto ekonomicznego, jak Wasza Ekscelencja zapatruje się na japońskie inwestycje w Polsce?

Wraz z rozwojem gospodarczym Polski sektor inwestycyjny zdywersyfikował się, a kraj przekształcił się z pozycji „fabryki Europy Zachodniej". Do tej pory główne inwestycje dotyczyły produkcji w sektorze motoryzacyjnym, czego przykładem jest Toyota, ale ostatnio pojawiło się wiele różnych firm. Należy tutaj wspomnieć o Globalnym Centrum Biznesowym i nowoczesnych fabrykach JTI (Japan Tobacco International), fabryce pomp ciepła Daikin, sektorze medycznym z Takedą Pharmaceuticals na czele i wiele innych. Przedsiębiorczość Polaków, solidny rynek krajowy i przewidywany popyt na odbudowę na Ukrainie to powody, dla których oczekuje się dalszej ekspansji inwestycji z Japonii do Polski w najbliższej przyszłości. Jednocześnie ważne jest, by Polska podjęła działania PR w celu przyciągnięcia większej liczby inwestycji i dalszej poprawy otoczenia inwestycyjnego.

Co może nam zaoferować Japonia, czego Polska potrzebuje od takiego kraju?

Wierzymy, że nasz kraj może przyczynić się nie tylko do dostarczania technologii, z których Japonia jest dumna, ale także do wzmocnienia międzynarodowej konkurencyjności polskich firm. Japonia to nie tylko najnowocześniejsza technologia, ale także bogate doświadczenie i sieć wzajemnych powiązań na rynku azjatyckim. W przeszłości wiele polskich firm koncentrowało swoje działania na popycie krajowym i rynku europejskim, ale od lat 80. środek ciężkości światowej gospodarki przesuwa się coraz bardziej w kierunku regionu Azji i Pacyfiku. Według niektórych szacunków do 2025 r. region azjatycki będzie stanowić 51 proc. populacji i 38 proc. ogólnoświatowego PKB. Jeśli Polska ma w przyszłości osiągnąć dalszy rozwój gospodarczy na świecie, będzie musiała uchwycić dynamikę regionu Azji i Pacyfiku i jeszcze aktywniej rozwijać swój biznes w tym kierunku.

Wierzymy, że nasz kraj może przyczynić się nie tylko do dostarczania technologii, z których Japonia jest dumna, ale także do wzmocnienia międzynarodowej konkurencyjności polskich firm

Jakie przykłady japońskich inwestycji w Polsce są najbardziej godne uwagi i dlaczego?

Jak wspomniałem, godnymi uwagi przykładami są Toyota (hybrydy, wodór), Daikin (pompy ciepła, OZE), Takeda (research & development) i JTI (Globalne Centrum Usług Biznesowych i zespół fabryk). Zakład Toyoty działa już od ponad 20 lat, ale zgodnie z duchem czasu rozwinął różne biznesy, w tym te hybrydowe i związane z wodorem. Japońskie firmy potrzebują czasu na podjęcie decyzji, ale kiedy już zdecydują się zainwestować, rozwijają biznesy, które na dłuższą metę są bliskie lokalnej społeczności. Toyota to prawdziwie symboliczna inwestycja japońskiej firmy. Wspomniane wyżej JTI, Daikin i Takeda to także inwestycje, które symbolizują dywersyfikację polskiego przemysłu, odzwierciedlają strategiczne znaczenie Polski. To bardzo pozytywna wiadomość dla innych japońskich firm. Skupiamy się również na inwestycjach w sektorze energetycznym, który stoi przed wielkimi wyzwaniami. Japonia i Polska muszą realistycznie dążyć do rozwoju różnych opcji, w tym energetyki jądrowej, morskiej energii wiatrowej, energii odnawialnej, takiej jak wodór i czyste technologie węglowe, w tym współspalanie amoniaku z węglem.

Jakie regulacje zdaniem Waszej Ekscelencji służą tworzeniu atrakcyjnych warunków dla rozwoju inwestycji przez firmy japońskie, z których sama Polska może również najbardziej skorzystać? Jaki dalszy wpływ może to mieć na gospodarkę?

Poprawa równych szans przez rządy prawa oraz zwiększenie przewidywalności regulacyjnej, w tym ograniczenie nagłych zmian przepisów prawa, bez wątpienia zwiększą atrakcyjność Polski i przyniosą jej korzyści. ●

eprasa.pl 10e29975bc

W cyberprzestrzeni wojna z Rosją już trwa

Czy rosyjska agresja na Ukrainę wygenerowała cenne dane dla analityków polskiej infosfery? To pytanie tylko pozornie jest prowokacyjne, bo odpowiedź na nie jest dość oczywista. O wpływie propagandy na infosferę i o tym, jak z nią walczyć, debatowali eksperci na panelu pt. „Dezinformacja – lekcje z wojny" na Forum Ekonomicznym w Karpaczu

Debatę o dezinformacji moderował Mateusz Mrozek, kierownik działu przeciwdziałania dezinformacji NASK (Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej), który zaczął od konstatacji, że w cyberprzestrzeni już teraz znajdujemy się w stanie wojny. Jednocześnie przyznał, że wojna zwiększyła nie tylko liczbę ich obowiązków, ale także znacznie wzmocniła świadomość społeczną w kwestii dezinformacji i bezpieczeństwa infosfery.

O tym, że skierowana przeciwko Ukrainie rosyjska propaganda stanowi zaledwie jeden z elementów ogromnego zjawiska dezinformacji, przypomniała dr Klaudia Rosińska, wykładowca Akademii Kultury Społecznej i Medialnej: – Całe spektrum tego zjawiska jest na tyle złożone, że to, co dzieje się na wojnie, jest zaledwie wycinkiem ogromnego procesu dezinformacji. Dzięki wojnie to wyzwanie, które niesie z sobą dezinformacja, stało się priorytetem dla wszystkich. Wzbudzając ogromne emocje, pociągnęła za sobą jednocześnie duże środki finansowe. I to jest paradoksalnie dobry efekt wojny.

Eksperci byli zgodni co do tego, że wojna umożliwiła szansę podjęcia tematu egzekwowania niektórych zmian prawnych wśród właścicieli dużych platform zarządzających mediami społecznościowymi i od firm zarządzających mediami. Dziś ten problem analizują instytucje unijne, a w debatę o wolności w sieci i przeciwdziałaniu dezinformacji jest włączonych wielu ekspertów i organizacji pozarządowych. Co do tego, że fake newsy należy prostować i usuwać, istnieje coraz większy konsensus.

Odnosząc się do tego właśnie kontekstu, minister Andruszkiewicz zaznaczał, że jest w trudnej sytuacji, bo chciałby unikać upolitycznienia tej debaty. Przyznawał, że nie może jednak nie wspomnieć o tym, że część polityków i mediów na początku konfliktu włączyła się w poszerzanie pola dezinformacji, choćby rozpowszechniając informacje o tym, iż w Polsce może zabraknąć gotówki w bankomatach czy paliwa na stacjach. – Ci, którzy udostępniali takie hasła, stali się częścią aparatu propagandy rosyjskiej – zauważył minister.

Przed zbyt łatwą pokusą zmiany prawa przestrzegał jednak ekspert z Biura Bezpieczeństwa Narodowego: – Musimy pamiętać, że choć dziś jesteśmy państwem frontowym, to jesteśmy też państwem, które w przeszłości stanowiło przedmurze chrześcijaństwa i zawsze było ostoją wolności. Nie wolno nam o tej tradycji zapomnieć, zwłaszcza że przecież kiedy wokół nas powstawały państwa imperialne, to my cały czas byliśmy Rzecząpospolitą. Dla nas, Polaków, wolność słowa jest święta i ma kluczowe znaczenie. Oczywiście, że do walki z dezinformacją regulacje prawne są niezbędne, ale ich zastosowanie nie wzbudzi dużego entuzjazmu w społeczeństwie. Zamiast zmian prawnych ważniejsza byłaby zmiana systemu edukacji, skierowana do młodych ludzi – mówił Paweł Wiszniewski.

Jednocześnie, jak zauważył Bolesław Piasecki, dyrektor Biura Zabezpieczeń Systemowych Departamentu Bezpieczeństwa PKO BP, by wygrać wojnę z Rosją, niezbędne jest przede wszystkim podjęcie walki. – Nigdy nie znajdziemy rozwiązania idealnego, tak jak nigdy nie dotrzemy do całego społeczeństwa. Ważne jest jednak to, że z Rosją się wygrywa wówczas, kiedy się z nią walczy. Jeśli nie podejmuje się tej walki, to wygrywają Rosjanie – podsumował.

W dyskusji brał udział także Paweł Wiszniewski, ekspert z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, który także widział potrzebę regulacji prawnych dotyczących dezinformacji. – Problem polega na tym, że inne państwa europejskie zastosowały już zwalczanie manipulacji informacją. Realizacja jednak nie okazała się taka, jak ustawodawcy postanowili, i spadła na nich za to krytyka – stwierdził.

Ekspert BBN dodał, że oprócz zmian prawnych należałoby pracować nad sferą edukacji i nauki młodych ludzi. Prelegenci zgodzili się co do tego, że Ukraińcy osiągnęli przewagę informacyjną nie tylko u siebie w kraju – choć i tego nie mieli przez wiele lat – ale także na Zachodzie. ●

(AC)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 43/MD/2022

eprasa.pl 10e29975bc



Czy atom może być wsparciem dla OZE?

Energia pochodząca z atomu, a zwłaszcza z małych modułowych reaktorów SMR, może być ważnym uzupełnieniem przyszłego zeroemisyjnego miksu energetycznego. Taka energia może być z powodzeniem wykorzystywana do produkcji zeroemisyjnych paliw przyszłości, np. wodoru. Żeby było to możliwe na masową skalę, niezbędne są stosowne regulacje na poziomie europejskim. Do takich wniosków doszli polscy i zagraniczni eksperci biorący udział w panelu „Energia jądrowa – najlepsze wsparcie dla źródeł odnawialnych", który odbył się podczas tegorocznego Forum Ekonomicznego w Karpaczu

Energetyka, którą znamy dziś, będzie się zmieniać: wzrośnie znaczenie wodoru i paliw syntetycznych. Do tego wszystkiego będzie potrzebna energia, oczywiście energia zeroemisyjna, a więc taka, która pochodzi ze źródeł odnawialnych – powiedział Jarosław Dybowski, dyrektor wykonawczy ds. energetyki w PKN Orlen.

Eksperci zgodzili się, że jednym z najważniejszych wyzwań, przed którymi obecnie stoi Europa, jest powstrzymanie kryzysu energetycznego oraz zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego w przyszłości przy znaczącym ograniczeniu emisji gazów. Rozwój różnych form energetyki jądrowej może to zapewnić, ale żeby szybko i sprawnie uruchamiać elektrownie atomowe, niezbędne są wspólne międzynarodowe regulacje oraz światowy mechanizm certyfikacji reaktorów jądrowych. Nie tylko firmy, ale również państwa Unii Europejskiej zainteresowane wykorzystywaniem tego typu źródła energii muszą inwestować odpowiednie środki w innowacyjne technologie i w kluczowe badania dotyczące chociażby standardów bezpieczeństwa.

Do tej kwestii odniósł się Philippe Crouzet, pełnomocnik ds. cywilnej współpracy jądrowej z Polską we francu-

Fot. Fratria

eprasa.pl 10e29975bc



skim Ministerstwie Europy i Spraw Zagranicznych, który zauważył, że rozwój energetyki jądrowej jest zależny nie tylko od biznesu, ale także od decyzji politycznych. Jednocześnie dodał, że dobrą strategią w konstruowaniu planów dotyczących rozwoju energetyki jądrowej jest postawienie na kilka technologii.

Według Tadeusza Lesiaka, dyrektora Instytutu Fizyki Jądrowej PAN, Polska, rozwijając energetykę jądrową, musi wykorzystać technologie już sprawdzone, co do których jest pewność, że odniosą sukces. – Technologie, które będą wykorzystywane w Polsce, pracują dziś w bardzo wielu miejscach i w ich konstrukcji podniesiono bezpieczeństwo do maksimum, do granic, które funkcjonują w przemyśle kosmicznym. Dziś ryzyko jest tu minimalne. Oczywiście musimy w Polsce bardzo uważnie obserwować rynek, jednak należy przede wszystkim korzystać ze sprawdzonych i zweryfikowanych technologii, czyli np. reaktorów generacji 3 i 4, której bezpieczeństwo jest na bardzo wysokim poziomie – mówił dyrektor z PAN.

Na świecie coraz większe zainteresowanie wzbudza energia jądrowa wytwarzana w małych modułowych reaktorach SMR, która ma m.in. ogromny potencjał do uzupełniania miksu energetycznego oraz może służyć do wytwarzania energii, np. do produkcji wodoru. Polska jest mocno zaangażowana w rozwój i wdrażanie tego typu technologii. Zabierając głos w debacie, Jarosław Dybowski z Orlenu mówił o tym, że jego grupa prowadzi działalność na wielką skalę i dlatego może wdrażać projekty o dużym zasięgu. Zarówno te z obszaru morskiej energetyki wiatrowej, jak i modułowej energetyki atomowej. W obydwu przypadkach są to koszty sięgające kilkunastu miliardów złotych.

W Polsce Orlen przy współpracy z Synthos Green Energy będzie realizował projekt budowy modułowych reaktorów jądrowych oparty na technologii BWRX-300, której dostawcą jest koncern GE Hitachi. Według Jona Balla, wiceprezesa GE Hitachi Nuclear Energy, pierwsze reaktory SMR mają pojawić się w Polsce do 2030 r. To bardzo ambitne założenie, firma stoi jednak na stanowisku, że przyszłość energetyki jądrowej to właśnie małe reaktory, których realizacja jest sprawdzona i opłacalna kosztowo. – Koszty produkcji takich reaktorów stanowią znikomy procent tego, z czym mamy do czynienia w przypadku kosztów przewidzianych przy budowie dużych reaktorów jądrowych. Nie tylko jesteśmy w stanie zrealizować inwestycję znacznie taniej i szybciej, ale mamy już ponad 50-letnie doświadczenie w branży. Poza tym materiały wykorzystywane do produkcji SMR to dokładnie takie same materiały, jakich używa się w przypadku tradycyjnych reaktorów jądrowych – wskazywał Ball.

Eksperci zauważyli też, że jeżeli chcemy szybko odchodzić od wykorzystania paliw kopalnych do produkcji energii, to musimy inwestować zarówno w źródła odnawialne, jak i w atom, i to niezależnie, czy w formie tradycyjnych dużych elektrowni, czy też perspektywicznych reaktorów modułowych. Ten miks energetyczny powinien być zrównoważony. Jest to szczególnie istotne ze względu na nieustannie rosnącą konsumpcję energii elektrycznej. Przy czym jeżeli chodzi o odnawialne źródła energii, to eksperci wskazują przede wszystkim na farmy wiatrowe, czy to te lądowe, czy morskie, gdyż jest to bardziej efektywne rozwiązanie. Np. fotowoltaika po części opiera się w większym stopniu na wykorzystaniu zasobów rzadkich (metali i minerałów). ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 5/0922/F

eprasa.pl 10e29975bc



– Silny port to silne i bezpieczne państwo. Inwestycje w portach morskich powinny być prowadzone na wyrost, by w każdym momencie można było wykorzystać infrastrukturę portową do przeładunków zapewniających bezpieczeństwo energetyczne, żywnościowe czy militarne Polski – mówił na Forum Ekonomicznym w Karpaczu Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk

Nie będzie silnej Polski bez silnych portów

Zdaniem prezesa Portu Gdańsk, który podczas pierwszego dnia Forum Ekonomicznego w Karpaczu uczestniczył w debacie „Polska bez dostępu do morza? Czyli o strategicznej roli portów morskich", porty morskie, przez które przechodzi ponad 30 proc. towarów, odgrywają istotną rolę w funkcjonowaniu każdego państwa, a kryzysy są testem dla wydajności portowej infrastruktury.

– Budując infrastrukturę portową, możemy nie tylko uzależniać od siebie inne państwa, nawiązywać z nimi jeszcze mocniejsze relacje, ale również w czasach kryzysu realizować swoje partykularne interesy bez żadnego uszczerbku dla obywateli – zauważył Greinke.

POLSKA BEZ DOSTĘPU DO MORZA?

Port Gdańsk zakończył siedem miesięcy br. wynikiem na poziomie 36 mln ton przeładunków, co oznacza 20-proc. wzrost rok do roku i na koniec 2022 r. spodziewa się rekordowego wyniku ponad 60 mln ton.

Kryzys na Ukrainie sprawił, że Port Gdańsk stał się głównym portem eksportującym ukraińskie zboże, surowce i wyroby stalowe oraz głównym punktem przeładunku sprzętu wojskowego dla Ukrainy, docierającego do Gdańska drogą morską.

– Kluczem do opanowania sytuacji kryzysowej była profesjonalnie przygotowana infrastruktura portowa. Bardzo szybko podjęliśmy decyzję o modernizacji placów składowych w porcie, przewidując, co będzie się działo, gdy do portu zacznie wjeżdżać ciężki sprzęt wojskowy – zaznaczył Greinke.

Paweł Nowak, prezes spółki Port Gdański Eksploatacja SA, dodał, że w 2022 r. spółka stała się największym eksporterem produktów z Ukrainy. – Zwiększenie wolumenów to zarówno większe nakłady finansowe, jak i układanki logistyczne. Ogromne zadanie, ale inwestycje sprawiły, że możemy obsłużyć te ładunki – mówił Nowak.

Prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk dodał, że kryzys na Ukrainie bardzo dobitnie pokazał, co dzieje się z gospodarką, która przestaje mieć możliwość eksportowania czy importowania swoich towarów drogą morską.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 10e29975bc

W przypadku Ukrainy należy być jednak świadomym ryzyka i być przygotowanym na różne modele logistyczne, alternatywne źródła.

PORT JAKO INFRASTRUKTURA STRATEGICZNA

O tej arcyważnej, strategicznej roli portów w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę mówił także Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia.

– Przed rosyjską agresją 80 proc. ukraińskiego eksportu wychodziło przez ukraińskie porty na Morzu Czarnym. Dziś działają one maksymalnie w jednej trzeciej swojej mocy, nawet mimo podpisanego w Stambule porozumienia w sprawie odblokowania eksportu ukraińskiego zboża [22 lipca po spotkaniach trójstronnych w Stambule wznowiono funkcjonowanie ukraińskich portów nad Morzem Czarnym – Odessy, Czarnomorska i Piwdennego – przyp. red.]. Oczywiście to porozumienie jest sukcesem, ale koszty frachtu i ubezpieczenia wzrosły od lutego w takim stopniu, że wiele ukraińskich agroholdingów zainwestowało w silosy, by przetrzymywać w nich np. zboże, bo nie ma żadnej pewności, że towar w ogóle dotrze do portów. Nie ma też oczywiście żadnej gwarancji, że odblokowane porty znów nie zostaną ogołocone przez Rosjan. Stąd też nieustanne poszukiwania innych dróg, m.in. przez Polskę – mówił Konończuk.

Dyrektor OSW dodał, że dzisiejsza sytuacja ma charakter systemowy, bo wojna najpewniej szybko się nie skończy. – Dziś najstabilniejszą alternatywą jest Polska, która jest hubem tranzytowym zarówno dla eksportu związanego z produkcją gospodarczą, jak i dla transportu sprzętu wojskowego. Ukraińcy szukają backupu do portów czarnomorskich, a ich bezpieczeństwo jest w dużym stopniu gwarantowane pracą polskich portów. To dotyczy przemysłu rolnego, a także np. paliw. Stąd gigantyczne możliwości dla polskich firm – mówił dyrektor OSW.

O tym potencjale i możliwościach gdańskiego portu wspominał także Adam Żołnowski, wiceprezes DCT Gdańsk, największego terminala kontenerowego na Morzu Bałtyckim.

Wiceprezes DCT zauważył, że Zatoka Gdańska jest na tyle głęboka, że do portu w Gdańsku mogą zawijać największe statki świata, a zyski, które trafiają do skarbu państwa, są nie do przecenienia.

– Porty są zwornikiem, który generuje ruch towarowy. Towary, które są w Polsce odprawiane w kontenerach, generują 30 mld zł z tytułu VAT i akcyzy rocznie. Dobrze byłoby te wpływy przekierować na projekty, które dadzą portom oddech na kolejne dekady – jak przekształcenie DCT w terminal półautomatyczny, odporny na braki kadrowe – mówił Żołnowski.

DRUGI NA BAŁTYKU

Dyskusja na Forum Ekonomicznym w Karpaczu była poprzedzona informacjami o świetnych wynikach przeładunkowych gdańskiego portu. W lipcu przeładowano w nim 5,8 mln ton ładunków, co oznacza, że gdański port wyprzedził rosyjski port w Primorsku i zajmuje drugie miejsce wśród portów na Bałtyku. – Pokonaliśmy rosyjski port w Primorsku. Mamy realną szansę zakończyć ten rok na poziomie ponad 60 mlnton – stwierdził prezes Greinke. Szef gdańskiego portu przypomniał także, że Port Gdańsk utrzymał pierwsze miejsce wśród bałtyckich portów w przeładunkach kontenerów.

Według władz portu od stycznia do końca lipca br. w porcie przeładowano ponad 36 mln ton towarów. To o 20 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub.r.

– Największy skok dotyczy drewna – o 3150 proc. Znacznie wzrosły też przeładunki rudy – o 267 proc. Na plusie są surowce energetyczne. Węgiel wzrósł o blisko 67 proc., a paliwa płynne o ponad 39 proc. Spadki zanotowały jedynie inne masowe (kruszywa, siarka) – o 23 proc. Niewielka korekta jest w ładunkach drobnicowych (-0,4 proc.) – poinformował gdański port.

Pozytywne zmiany dotyczą nie tylko kwestii przeładunków. Po roku pandemicznym rynek żeglugowy uległ załamaniu, ale 2022 r. przynosi pozytywną zmianę. – Ze względu na wojnę na Ukrainie w portach bałtyckich jest większy ruch statków wycieczkowych. Wynika to z decyzji armatorów – do rosyjskiego portu w Petersburgu nie zawijają obecnie jednostki pasażerskie. Gdański port ma awizowaną rekordową liczbę ponad 90 wycieczkowców do końca roku i szacuje, że przyjmie ok. 35 tys. turystów – poinformowali przedstawiciele gdańskiego portu.

Do końca lipca br. gdański port gościł 53 wycieczkowce, o 44 więcej niż przez cały ubiegły rok.

NADCHODZĄCE INWESTYCJE

Port Gdańsk ma ambitne plany rozwojowe, co oczywiście musi oznaczać dalsze inwestycje, w tym budowę placów składowo-magazynowych. – ZMPG SA prowadzi obecnie intensywne prace inwestycyjno-remontowe, które ze względu na sytuację geopolityczną mają charakter priorytetowy, koncentrują się bowiem na przygotowaniu nowych terenów pod składowanie węgla oraz na zapewnieniu pełnej ich dostępności do infrastruktury kolejowej. Zakończono już realizację utwardzeń terenów na powierzchni 100 tys. m^2 i remontów kapitalnych torów o łącznej długości 1367 m. Do października br. mają być utwardzone kolejne tereny pod składowanie i przeładunek węgla – o powierzchni 81 tys. m^2 oraz wyremontowany odcinek 2072 m torów kolejowych – informuje o szczegółach gdański port.

Jednocześnie wspólnie z Gaz-Systemem i Urzędem Morskim powstaje pływający terminal regazyfikacji LNG typu FSRU. Jest to *de facto* statek magazynujący gaz w stanie ciekłym i posiadający instalację zmieniającą surowiec z formy skroplonej na gazową. W ramach tego przedsięwzięcia powstaną dwa stanowiska do cumowania jednostek.

Ta inwestycja będzie kosztowała budżet państwa 856 mln zł, ale nikt nie ukrywa, że budowa terminalu FSRU ma charakter priorytetowy dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. To bardzo ważna inwestycja, której celem jest oczywiście dywersyfikacja źródeł dostaw gazu ziemnego do Polski i uniezależnienie się od jednego dostawcy tego surowca. ●

(AC)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 38/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc



PFR to kapitał na transformację energetyczną i na trudne czasy

Ostatnie miesiące pokazały, jak ważna stała się transformacja energetyczna Polski, która nie obejdzie się bez transformacji infrastruktury. Chodzi zarówno o infrastrukturę energetyczną, jak i gazową. Kluczowa w tym jest współpraca z PFR, która umożliwi dalsze inwestycje – powiedział minister Mateusz Berger.

PFR udzielił operatorowi przesyłowemu gazu Gaz-System 1 mld zł finansowania w postaci pożyczki na projekty inwestycyjne związane z bezpieczeństwem energetycznym kraju i dywersyfikacją dostaw gazu. Pożyczka pozwala na stabilne finansowanie planu inwestycyjnego, mającego na celu wzmocnienie krajowej sieci przesyłowej oraz na kontynuację projektów związanych z dywersyfikacją źródeł i kierunków dostaw gazu. Wagę tego wydarzenia podkreślił też prezes PFR.

– Jesteśmy w momencie realizowania innej ważnej inwestycji, czyli budowy terminala pływającego w Gdańsku. Chcemy być partnerem tej inwestycji i budowy sieci przesyłowej. Ważne jest, by Gaz-System miał bezpieczeństwo jej finansowania. Trzy lata temu ogłosiliśmy na Forum Ekonomicznym inicjatywę Green Hub w obszarze energetyki odnawialnej – powiedział Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju. PFR Green Hub to strategiczny program PFR, którego celem jest wsparcie transformacji energetycznej Polski przez inwestycje w projekty OZE – na warunkach rynkowych i bez wypierania kapitału prywatnego. – Zależy nam na integrowaniu instytucji, samorządów i firm działających na rynku energetycznym, by wspólnie dążyć do rozwoju polskiego łańcucha wartości i wpływać na poprawienie jakości życia Polaków. Np. podpisana niedawno umowa z R.Power na kwotę 120 mln zł ma umożliwić firmie produkcję energii na poziomie 390 MW, co pozwoli stać się liderem produkcji energii odnawialnej – dodał.

Jak podkreślił minister Berger, żyjemy w ciekawych czasach, które pokazują, że należy zredefiniować politykę, która była prowadzona bardziej na korzyść Rosji niż polskiego interesu narodowego. Zresztą tak działo się nie tylko w Polsce.

– Nie do końca była polityką prowadzoną w sposób autonomiczny, tylko w kleszczach polityki prowadzonej przez Rosję. Teraz wszystkie kraje poszukują sposobów, by wyjść z tej pułapki. A ta polityka była prowadzona przez ostatnie 20 lat – ocenił minister Berger. – Nowego rozwiązania prędko nie znajdziemy, ale szukamy. Ujęcie systemowe musi uwzględniać to, że nie jesteśmy w stanie

eprasa.pl 10e29975bc



Niesłychanie ważny, ciekawy i budujący – tak można podsumować najkrócej panel PFR „Nowe podejście do bezpieczeństwa energetycznego Polski" podczas tegorocznej edycji XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Panel zaczął się od ogłoszenia ważnej dla bezpieczeństwa energetycznego Polski umowy między PFR a Gaz-System. Jak ocenił Mateusz Berger, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, jesteśmy świadkami bardzo ważnego wydarzenia

odejść od założeń klimatycznych. Tu jest ważna rola gazu. Dlatego dziękuję panu prezesowi Borysowi za tak sprawne finansowanie takiej inwestycji.

Minister zaznaczył, że budowanie dużej elektrowni atomowej to współpraca 200–250 ogromnych firm oraz że nie jest to tak prosta rzecz jak budowa np. drogi krajowej, ponieważ wymaga koordynacji prac światowych graczy i ich łańcuchów dostaw. Tak jak w przypadku energetyki wiatrowej konieczne jest stworzenie hubu akademickiego i zaplecza firm. Zaznaczył, że polski biznes musi tu współpracować z zagranicznym.

Ta transformacja bez podmiotów, takich jak Agencja Rozwoju Przemysłu i Polski Fundusz Rozwoju, nie może się obejść ani się bez nich nie uda – zaznaczał minister Berger.

– PFR to kapitał na trudne czasy. Zawsze staramy się dostosować nasz model do obecnej sytuacji. Naszym celem jest, by transformacja energetyczna w światowej gospodarce stała się katalizatorem do zbudowania nie tylko nowych źródeł energii, ale także polskiego sektora OZE i naszego krajowego łańcucha wartości. Dlatego inwestycja w R.Power to nasz świadomy wybór i sedno naszej strategii. Cieszy to, że nasza oferta spotkała się z dużym zainteresowaniem i w kolejce oczekują już kolejni partnerzy – zapowiedział Bartłomiej Pawlak, wiceprezes PFR.

Jak przyznali uczestnicy panelu, najważniejsze jest to, by środki publiczne i polski kapitał wspierały rozwój polskich firm w tym strategicznym obszarze transformacji energetycznej. Przykładem takiego działania jest także finansowanie PFR mające umacniać polskie OZE przez emisję zielonych obligacji o wartości 120 mln zł dla firmy R.Power.

– Potrzebujemy kapitału, który będzie wspierał zieloną transformację realizowaną przez różne firmy. W Polsce kluczowym podmiotem finansowania jest PFR, dlatego jego rola w tej transformacji w Polsce jest absolutnie kluczowa – ocenił podczas panelu Tomasz Sęk, prezes R.Power. – Myślę, że mamy szansę wykorzystać tę zieloną trampolinę, by potem zawojować inne rynki. To, co zrobiliśmy w Polsce, już pozwoliło nam zdobywać rynki zagraniczne. Budujemy i będziemy właścicielem elektrowni we Włoszech, w Portugalii, Niemczech. Rzeczywiście, okazuje się, że polska firma może od bycia podwykonawcą zostać wykonawcą. Nie jest łatwo polskiej firmie rozpychać się na rynku europejskim, ale jak widać da się – dodał. ●

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 29/0922/F

eprasa.pl 10e29975bc



W debacie „Dekarbonizacja biznesu – jak nie zatonąć w morzu wyzwań" podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu wzięli udział: minister Piotr Pyzik – podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, pełnomocnik rządu ds. transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego, Katarzyna Barańska – partner, head of decarbonization Osborne Clarke, Anna Rulkiewicz – prezes Grupy Lux Med, Paweł Strzałkowski – green solutions director w Huawei Digital Power, Grzegorz Należyty – dyrektor zarządzający Siemens Energy na Polskę i Europę Wschodnią, Radosław Kwiecień – członek zarządu BGK

Dekarbonizacja – tak, ale na naszych warunkach

Czy strategia dostosowywania przedsiębiorstw i gospodarki do twardych wymogów zielonej transformacji wymaga zmiany w związku z wojną na Ukrainie i rozlewającym się po świecie kryzysem energetycznym i surowcowym? Czy transformacja może zostać zahamowana? A może czeka nas powrót do świata opartego na węglu i ropie, bo zwyczajnie nie będzie nas stać na przeprowadzenie kosztownych zmian? – to pytania, które wielokrotnie padały w czasie tegorocznego XXXI Forum Ekonomicznego. Odpowiadał na nie m.in. Radosław Kwiecień, obecny w Karpaczu członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego

Debata zatytułowana „Dekarbonizacja biznesu – jak nie zatonąć w morzu wyzwań" wywołała spore poruszenie, głównie za sprawą jednoznacznej deklaracji wiceministra aktywów państwowych Piotra Pyzika, który stwierdził, że w związku z sytuacją, do której doprowadziła wojna i działania Rosji, jesteśmy zmuszeni wznowić wydobycie węgla.

WĘGIEL

– Chcemy zwiększyć wydobycie węgla na tyle, na ile w toku rozmów z Komisją Europejską będziemy w stanie. Mam nadzieję, że dostaniemy od KE zgodę na zwiększenie tego wydobycia – powiedział Piotr Pyzik podczas debaty. – Jesteśmy w sytuacji, w której nie tylko rozpatrujemy, ale działamy w celu zwiększenia wydobycia w kopalniach węgla. Oczywiście wciąż nie jest to takie zwiększenie, którego byśmy sobie życzyli, czyli o parametrach, które mogłyby zaspokoić cały krajowy bilans energetyczny, ale jesteśmy do tego zmuszeni sytuacją geopolityczną – mówił minister, podkreślając jednocześnie, że elementem, który zawinił w brakach węgla – poza wojną i postawą Rosji – jest właśnie dekarbonizacja. Rozpoczęte już w Europie odchodzenie od energetyki węglowej, od wydobycia tego surowca w Polsce doprowadziło, zdaniem wiceministra, do obecnych problemów. Dlatego Unia Europejska powinna ponownie przemyśleć strategię transformacji. – Żadnego kraju w Europie nie stać na to, żeby takie reformy przeprowadzać z dnia na dzień, rewolucyjnie. Musi to być zrobione w sposób przemyślany i dostosowany do poszczególnych krajów – mówił minister Pyzik.

eprasa.pl 10e29975bc



TEGO NIE DA SIĘ ZATRZYMAĆ

Uczestnicy debaty podkreślali jednak, że procesu transformacji energetycznej nie da się cofnąć ani zatrzymać. Choć koszty ostatecznie będą musieli ponieść konsumenci energii i klienci – strategie rozpisane do 2040–2050 r. są w trakcie realizacji. Odnawialne źródła energii, ograniczenie emisji CO_2, zeroemisyjność, poszukiwanie alternatywnych źródeł energii – choćby z wodoru – to projekty, które się dzieją.

– Dziś jest to także kwestia bezpieczeństwa, bezpieczeństwa energetycznego. Odnawialne źródła energii – fotowoltaika, woda, wiatr – zapewniają nam niezależność od surowców z Rosji – mówił członek zarządu BGK Radosław Kwiecień. – Ponosimy koszty, ale robimy to mądrze, bo dziś sprawą najważniejszą jest właśnie niezależność. Rozwijamy energetykę wiatrową na morzu. Szukamy rozwiązań związanych z wodorem. Inwestujemy w fotowoltaikę. Realizujemy w BGK strategię 3W: woda, wodór i węgiel, łącząc wysiłki i możliwości naukowców, instytucji branżowych, administracji i przedsiębiorców.

NAGRODY, NIE KARY

Debat i paneli poświęconych rosnącym kosztom transformacji energetycznej było na tegorocznym Forum Ekonomicznym kilkanaście. Temat polityki państw europejskich wobec Zielonego Ładu po agresji Rosji na Ukrainie, po rozpoczęciu przez Rosjan gospodarczej, surowcowej wojny z Europą był obecny w wypowiedziach obecnych na forum polityków. Tymczasowe zawieszenie unijnego systemu opłat za emisję CO_2 – ETS – może być bowiem „lepszym sposobem obniżenia kosztów energii niż proponowany przez Komisję Europejską nadzwyczajny podatek nałożony na jej producentów" – mówił premier Mateusz Morawiecki, cytowany przez „Financial Times", proponując zawieszenie ETS na rok, dwa lata lub znaczne obniżenie cen pozwoleń na emisję CO_2.

– Systemy ETS stały się w obecnej sytuacji niewydolne. Nie działają, a są jedynie obciążeniem finansowym. To system kar, a potrzebujemy nagród za utrzymanie polityki transformacyjnej – mówił Radosław Kwiecień. – Przede wszystkim musimy dysponować stabilnymi źródłami energii zapewniającymi strategiczne bezpieczeństwo – dziś jest to zapewnienie „światła" dla każdego obywatela w rozsądnej cenie. Do tej pory głównym motorem transformacji był niepokój o wpływ energetyki konwencjonalnej na środowisko. To, co wydarzyło się po 24 lutego, spowodowało, że strategiczne bezpieczeństwo każdego kraju i obywatela staje się priorytetem. Stabilizacja energetyki opartej na własnych źródłach, technologii, a zatem OZE – jest głównym zadaniem decydentów. Mamy potencjał technologiczny i naukowy, by pilnie znaleźć jak najlepszy sposób produkcji własnej energii opartej na własnych, dostępnych źródłach.

Idea 3W to zdaniem członka zarządu BGK odpowiedź na tę potrzebę. Trwają prace badawcze nad wykorzystaniem wodoru, a także nad pozytywnym, neutralnym dla środowiska wykorzystaniem potencjału węgla, nie tylko w energetyce.

CO Z TEGO MAMY?

– To, co możemy bez wielkiego wysiłku zrobić teraz, to pilne inwestycje w energetykę wiatrową, offshore. Jesteśmy gotowi i polskie firmy mają kompetencje, by już działać w tej branży. Porozumienie branżowe zapewniające polski komponent w tej dziedzinie jest postępowaniem systemowym, o który musimy zabiegać – mówił Radosław Kwiecień podczas rozmowy w studiu telewizji wPolsce.pl na Forum Ekonomicznym.

Radosław Kwiecień podkreślał też, że warunki regulacyjne sprzed pandemii i wojny na Ukrainie stały się zwyczajnie nieaktualne. Unia Europejska musi je pilnie przepracować.

– Kiedy koszty związane z ETS były na poziomie 5–10 euro, nikt ich nie zauważał. Ale jak cena przebiła 80, potem 100 euro, to mechanizm stał się problemem. Pytanie, dlaczego dopuszczono do handlu emisjami instytucje finansowe, które doprowadziły do spekulacji na tym rynku? Pytanie, jaki jest realny efekt dekarbonizacyjny funkcjonowania systemu ETS? – zastanawiał się Radosław Kwiecień. – Nie ma odpowiedzi. Dopiero teraz zaczyna się liczyć, jak faktycznie opłaty, kary wpłynęły na realną dekarbonizację gospodarki. Dokładanie opodatkowania i innych paradanin jest aspołeczne.

KONKURENCYJNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO

Bezpieczeństwo to temat, który dominował we wszystkich niemal debatach na tegorocznym Forum Ekonomicznym. W przypadku dekarbonizacji to kwestia zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego i surowcowego.

– Transformacja nie jest jedynie kwestią energetyczną, ale cywilizacyjną – mówił podczas debaty poświęconej dekarbonizacji wiceminister Pyzik. – Utrzymanie konkurencyjności polskiej gospodarki przy zachowaniu kondycji potencjału przyrodniczego to dwa silniki transformacji. Kolejnymi kwestiami są utrzymanie potencjału przyrodniczego i bilans energetyczny właśnie w kontekście bezpieczeństwa. Każdy obywatel musi mieć dostęp do jak najtańszego prądu. Prądu polskiej produkcji. To kwestia bezpieczeństwa narodowego. Kwestia dekarbonizacji staje się zatem jednym z najważniejszych wyzwań, przed którymi stoimy. ●

(mac)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 15/0922/F

eprasa.pl 10e29975bc



To było wyjątkowe forum w wyjątkowym czasie

Za nami XXXI edycja Forum Ekonomicznego pod hasłem „Europa w obliczu nowych wyzwań", trwająca w dniach 6–8 września w Hotelu Gołębiewski w Karpaczu, gdzie po raz kolejny spotkali się przedstawiciele świata polityki, biznesu, kultury i nauki. Uczestnicy mieli okazję skorzystać z bogatej oferty programu merytorycznego, towarzyszących mu wydarzeń kulturalnych i spotkań autorskich. Podobnie jak w latach poprzednich zostały przyznane nagrody dla osób i instytucji, które wywarły istotny wpływ na wiele spraw w Europie Środkowo-Wschodniej

REKORDOWE FORUM EKONOMICZNE

Po dwóch latach pandemii Karpacz odwiedziła rekordowa liczba 5050 uczestników z 59 krajów oraz 450 przedstawicieli mediów ogólnopolskich i zagranicznych. W XXXI edycji Forum udział wzięli: premier Czech Petr Fiala, premier Mateusz Morawiecki, były premier oraz obecny prezes partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosław Kaczyński, były minister obrony narodowej Wielkiej Brytanii Michael Fallon, francuski dziennikarz i dokumentalista Guillaume Pitron, główny ekonomista NASA Alexander MacDonald, komisarz ds. rolnictwa KE Janusz Wojciechowski, wiceprezes Austriackiego Banku Narodowego Barbara Kolm, wiceprezes TikToka Theo Bertram, mer Lwowa Andrij Sadowy, rektor New York University Andrew Hamilton, minister nauki i rozwoju technologicznego Czarnogóry Biljana Šćepanović, przewodnicząca Sejmu Republiki Litewskiej Viktorija Čmilytė-Nielsen, wiceprzewodnicząca Sejmu Republiki Łotewskiej Dagmāra Beitnere-Le Galla, a także Jon Ball, wiceprezes GE Hitachi Nuclear Energy.

NAGRODY FORUM EKONOMICZNEGO

Forum Ekonomiczne to również uroczyste gale i towarzyszące im wręczanie nagród. Nagroda Człowieka Roku powędrowała do Wołodymyra Załenskiego, a w imieniu prezydenta Ukrainy odebrał ją – Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej.

eprasa.pl 10e29975bc



Fot. Materiały prasowe/Wojtek Jargiło

Nagroda Forum Ekonomicznego powędrowała do premiera Czech Petra Fiali. Nagrodę Specjalną Forum Ekonomicznego otrzymał Thomas Bach, prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Wyróżniono również amerykańskie organizacje pozarządowe, które od ponad pół roku wspierają i organizują udzielanie pomocy Ukraińcom. Nagrodę w ich imieniu odebrali Ann Lee, CEO CORE, i Thomas Tighe, CEO Direct Relief. Nagroda Forum Polonijnego trafiła w ręce JE abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Firmą Roku została Grupa Polsat Plus, a nagrodę Szkoły Głównej Handlowej otrzymała dr Irena Eris.

OBECNOŚĆ JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Gościem jednego z paneli dyskusyjnych w ramach ścieżki Europa Karpat był prezes PiS Jarosław Kaczyński. Tematem rozmowy był realizm i wartości w polityce.

„W polityce trzeba kierować się realizmem, jednak należy prowadzić przede wszystkim politykę opartą na szacunku do drugiego człowieka. Bez szacunku i wzajemnego zrozumienia bowiem nie można osiągnąć wspólnych politycznych sukcesów" – mówił lider Prawa i Sprawiedliwości.

TEMATY PRZEWODNIE XXXI FORUM EKONOMICZNEGO

Sześć sesji plenarnych zdominowały tematy kluczowe, dotyczące nowych wyzwań, z którymi mierzy się Europa, a międzynarodowy skład umożliwił osadzenie najważniejszych wątków w szerokim kontekście. Wśród najważniejszych tematów poruszanych podczas forum znalazły się: wojna na Ukrainie i jej konsekwencje, kryzys energetyczny w Europie, kontrola opinii publicznej za pośrednictwem gigantów internetowych oraz potrzeba silnego przywództwa w związku z kształtowaniem się postpandemicznego ładu.

Częścią forum była również debata z udziałem premiera Polski Mateusza Morawieckiego i premiera Czech Petra Fiali. W trakcie rozmowy została podkreślona rola obu krajów w udzielaniu pomocy Ukrainie, zarówno tej militarnej w postaci dostaw sprzętu, jak i wsparcia politycznego.

„Nasze wspólne spojrzenie powoduje, że razem wywieramy bardziej skuteczny wpływ, również na naszych partnerów w Komisji Europejskiej" – powiedział premier Mateusz Morawiecki. Obaj politycy mówili przede wszystkim o silnej potrzebie refleksji nad wizją bezpieczeństwa energetycznego w Europie, w tym uniezależnienia się od surowców z Rosji.

RAPORT SGH

Integralną częścią Forum Ekonomicznego ponownie była prezentacja raportu SGH i Forum Ekonomicznego. Jak podkreślił prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH, V edycja raportu to próba wyznaczenia kierunku zmian i określenie, jakie wyzwania stoją przed Europą w 2022 r. Eksperci przygotowujący publikację starali się wyznaczyć trendy, tendencje, a także kierunki działania wyznaczające to, co nas czeka w przyszłości i co powinniśmy zrobić, by gospodarka się rozwijała mimo kryzysu związanego z pandemią COVID-19, wojną na Ukrainie, inflacją, brakiem lub ograniczeniem w dostępie do surowców i pogarszającymi się nastrojami społecznymi.

PROGRAM KULTURALNY

XXXI Forum Ekonomiczne to także wiele wydarzeń kulturalnych. W ramach specjalnie przygotowanego programu w trakcie trzech dni obrad odbywały się spotkania autorskie, w tym rozmowa z ukraińską pisarką Oksaną Zabużko, wystawy fotografii i pokazy filmów. Forum uświetniły również cztery koncerty. Goście mogli wsłuchać się w utwory muzyczne zagrane przez Narodową Orkiestrę Dętą z Lubina, Orkiestrę Filharmonii Sudeckiej z Wałbrzycha oraz Sądecką Orkiestrę Kameralną z gościnnym udziałem zespołu Tango Attack i Anny Orman. Wydarzeniem specjalnym był koncert zespołu Kalush Orchestra, grupy muzycznej, uważanej za diament ukraińskiej sceny hiphopowej. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 15/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

Czy start-upy pomogą nam przejść zieloną rewolucję

Ciekawy panel dyskusyjny zatytułowany „Technologie na rzecz energii" towarzyszył prezentacji raportu fundacji Startup Poland podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu

Raport wskazujący m.in. na to, jak przemysł energetyczny może i powinien zmieniać się dzięki innowacjom dostarczanym przez start-upy, stworzyła fundacja Startup Poland we współpracy z PGNiG Ventures i Microsoftem oraz Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa. Wśród przedstawionych tez zawiera m.in. kwestie związane ze zmianami klimatycznymi i transformacją energetyczną, wojną na Ukrainie i wychodzeniem świata gospodarczego z pandemii.

Jak usłyszeliśmy podczas prezentacji, innowacje technologiczne – AI, big data, machine learning, blockchain – już dziś, właśnie w ramach szerokiej współpracy dużych firm ze start-upami, służą rozwojowi energetyki.

– Korporacje potrzebują dziś nowych rozwiązań, zarówno technologicznych, jak i biznesowych. Dlatego też PGNiG sięga po innowacje, jednocześnie dzieląc się wiedzą sektorową i wspierając ich rozwój nie tylko na płaszczyźnie finansowej – mówił Bartłomiej Mazurkiewicz, członek zarządu PGNiG Ventures.

Uczestnikami panelu byli: Tomasz Tomasiak, dyrektor Departamentu Transformacji Energetycznej w Polskim Funduszu Rozwoju, Tomasz Snażyk, CEO Startup Poland, Bartłomiej Mazurkiewicz, członek zarządu PGNiG Ventures, Marek Garniewski, dyrektor inwestycyjny Orlen VC, Tomasz Niebylski, dyrektor sprzedaży w Microsoft, i Agata Urbaniak, dyrektor oddziału Centralne Laboratorium Pomiarowo-Badawcze PGNiG.

– Technologie i innowacje, projekty rozwojowe w dziedzinie poszukiwań i w wydobyciu są dziś skupione na procesach cyfryzacji, niezbędnej do wzrostu efektywności prowadzonej działalności oraz zmniejszeniu kosztów wydobycia gazu i ropy – komentowała dyrektor Agata Urbaniak z Centralnego Laboratorium Pomiarowo-Badawczego PGNiG. – W centrum zainteresowania naszego pionu rozwoju pozostają jednak technologie wodorowe i biometanowe. To one stanowią kluczowy strumień transformacji i dywersyfikacji.

Technologie o tak wysokim poziomie innowacyjności dla sektora gazownictwa wymagają jednak wyjątkowego zaangażowania od wszystkich uczestników projektów, by finalnie móc udostępnić produkt przebadany i bezpieczny zarówno w eksploatacji dla użytkowników infrastruktury, jak i dla odbiorców.

To zaangażowanie gwarantuje zaproszenie do współpracy uczelni, naukowców i właśnie start-upów. Raport jest dostępny na stronie startuppoland.org. ●

(mac)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 10/0922/F

Zawsze w trendzie wzrostowym



Najstarszy magazyn ekonomiczny w Polsce

Portal pełen informacji i opinii o gospodarce

Autopromocja

eprasa.pl 10e29975bc



Policzyć las

Do lasu chodzimy na jagody i grzyby, a po drewno do leśniczego. A gdzie sprawdzić, ile lasów rośnie w Polsce i jak ocenić ich jakość? Czy jest sposób, by w liczbach opisać las?

Fot. Shutterstock

Okazuje się, że tak. W leśnictwie, czyli najogólniej, nauce związanej z funkcjonowaniem lasu, istnieje kilka parametrów, za pomocą których można określić, w jakiej formie są lasy w naszym kraju. Są to: lesistość, zasobność, wiek i skład gatunkowy. Co kryje się pod tymi terminami?

LASY ZAJMUJĄ 30 PROC. KRAJU

Lesistość to nic innego jak wskaźnik, który określa, w jakim stopniu określona powierzchnia jest pokryta lasem. Jest podawany w procentach, które obrazują stosunek powierzchni porośniętej lasami do całkowitej powierzchni danego obszaru. Obecnie lesistość Polski wynosi 29,6 proc., co oznacza, że lasy zajmują niemal 30 proc. powierzchni kraju. Nie zawsze tak było. W 1946 r. wskaźnik ten wynosił zaledwie 20,8 proc. Dzięki staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie żadne państwo Europy.

Najwyższą lesistością (49,3 proc.) charakteryzuje się województwo lubuskie, najniższą (21,4 proc.) – województwo łódzkie.

Lesistość na poziomie 29,6 proc. odpowiada powierzchni 9,2 mln ha. Tyle obecnie wynosi areał lasów w Polsce. Od czasu zakończenia II wojny światowej w Polsce przybyło niemal 2,7 mln ha lasów. To więcej niż powierzchnia województwa warmińsko-mazurskiego! Dziś co trzeci kilometr kwadratowy naszego kraju porastają drzewa. A z roku na rok lasów mamy w Polsce coraz więcej.

ZASOBY DREWNA TO PONAD 2 MLD M³!

Polska jest jednym z najbardziej zasobnych w drewno krajów Unii Europejskiej. Taki stan zawdzięczamy położeniu w strefie klimatu umiarkowanego, a także konsekwentnie prowadzonej polityce leśnej. Drewno, które pozyskuje się w ciągu roku, to jedynie ok. 2 proc. tego, co rośnie w lasach, przez co stale zwiększamy zasobność polskich lasów (czyli ilości drewna na jednostce powierzchni lub prościej – liczbę i rozmiary drzew). Zasobność zwiększa się mimo prowadzonych w lasach prac gospodarczych i milionów metrów sześciennych drewna, które rokrocznie pod różną postacią trafia do polskich domów. Jest dziś trzykrotnie wyższa niż po zakończeniu wojny!

ŚREDNI WIEK LASU TO AŻ 60 LAT!

Polskie lasy są coraz bardziej dostojne i sędziwe. Najczęściej rosną w nich drzewa między 40. a 80. rokiem życia. **Przeciętny wiek lasu wynosi 60 lat**, ale leśnicy obserwują stale zwiększającą się liczbę drzew starszych niż 80 lat. Od końca II wojny światowej powierzchnia, którą zajmują, wzrosła z 0,9 mln ha do ponad 2,3 mln ha obecnie. Drzewostany powyżej 100 lat zajmują w lasach zarządzanych przez LP 14,9 proc. powierzchni.

JUŻ 32 PROC. DRZEW LIŚCIASTYCH!

Na terenach nizinnych i wyżynnych najczęściej rosną sosny (ok. 60 proc. powierzchni leśnej), w górach przeważa świerk (na zachodzie) oraz świerk z bukiem (na wschodzie). Sosna dominuje z prostego powodu – leśnictwu zostały najgorszej jakości gleby, które sosna toleruje. Na żyznych terenach nasi przodkowie założyli pola uprawne. Takie lasy okazały się jednak mało odporne na czynniki klimatyczne. Łatwo padały również ofiarą ataku szkodników. Dlatego w polskich lasach stale zwiększa się obecność odporniejszych gatunków liściastych: dębów, klonów, buków i lip. Tuż po II wojnie światowej było ich 13 proc. **Dziś drzewostany liściaste zajmują niemal 32 proc. powierzchni.**

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 19/0922/F

eprasa.pl 10e29975bc



Rozbite interesy na Służewcu

Inwestują miliony i wzorowo wywiązują się ze swoich obowiązków zapisanych w umowie, ale że są spółką skarbu państwa, a u władzy jest znienawidzony obóz polityczny, to są na nich wylewane wiadra pomyj. O jakim podmiocie mowa? O Totalizatorze Sportowym, który zarządza Torem Wyścigów Konnych „Służewiec". Zmasowana krytyka jest podsycana ostatnio głównie na łamach „Gazety Wyborczej"

Jak można się domyślać, głównymi autorami krytyki są ludzie ze środowiska wyścigów konnych, którzy nie ukrywają swojego uwielbienia dla tzw. totalnej opozycji. Dla nich zatem – cóż z tego, że wbrew faktom, logice i przyzwoitości – za wszelkie wypadki i wpadki, które zdarzyły się ostatnio na torze Służewiec, oczywiście odpowiada TS. A co takiego złego zdarzyło się ostatnio na Służewcu? Przede wszystkim kontuzje odniosły dwa konie, które złamały nogi i których życie trzeba było zakończyć. Dodatkowo zbyt długo weryfikowano wynik gonitwy o Nagrodę Kozienic, a także w tajemniczych okolicznościach skrócono dystans gonitwy St. Leger. Poza tym wielbiciele Donalda Tuska (tak, przynoszą na wyścigi takie transparenty) uważają, że na Służewcu jest brzydko, brudno, remonty idą za wolno. No i wszystkiemu jest oczywiście winien zarządca, czyli „pisoski" zarządca.

Po przeczytaniu powyższych zarzutów mógł zdziwić się ktoś, kto zna dokonania obecnego zarządu TS i wie, że firma ta nigdy wcześniej w swojej historii nie reprezentowała tak wysokiego poziomu technologicznego i nie notowała tak znakomitych wyników finansowych. Dlaczego zatem miałaby polec w zarządzaniu torem Służewiec?

Żeby zrozumieć umocowanie TS na Służewcu, trzeba cofnąć się aż do 2008 r. To wówczas, za pierwszej kadencji rządu wspomnianego Donalda Tuska, właśnie ta firma została skierowana do ratowania branży wyścigów konnych w Polsce, które po prostu bankrutowały. Zawarto umowę dzierżawną na 30 lat między TS a Polskim Klubem Wyścigów Konnych (PKWK). W umowie określono ściśle limity wydatków, które TS może ponieść w związku z utrzymaniem toru, a ustawa o wyścigach konnych bardzo precyzyjnie dzieli kompetencje między dzierżawcę obiektu (TS) a PKWK, który odpowiada m.in. za ustalanie warunków odbywania gonitw i czuwania nad ich przestrzeganiem, a także ma działać na rzecz umacniania i doskonalenia hodowli koni.

TS informuje, że przez cały okres umowy dzierżawy przeznaczył ponad 27 mln zł na remonty obiektów na Służewcu i ponad 57 mln zł na inwestycje. Czemu nie więcej? Wynika to z umowy, w której TS został ograniczony limitem wydatków nałożonym przez zgromadzenie wspólników już w 2008 r. Mimo to za kadencji obecnego zarządu TS dokonano największych inwestycji, to m.in. remont trybuny głównej, częściowy remont drugiej trybuny czy montaż nowoczesnego systemu nawadniania toru, który jest torem trawiastym bodaj najbardziej eksploatowanym w Europie. Gdy bowiem na innych torach jest średnio 20 dni wyścigowych w sezonie, na Służewcu jest ich obecnie 46, choć zdaniem krytykantów i tak za mało, bo mniej niż kiedyś.

Tymczasem jak informuje TS zmniejszenie liczby dni wyścigowych było

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 10e29975bc

podyktowane nie tylko troską o stan toru, ale także o zsynchronizowanie gonitw na Służewcu z harmonogramem wrocławskiego toru Partynice. Dzięki temu wyścigi konne w Polsce stały się bardziej atrakcyjne dla graczy w zakładach wzajemnych Traf, w których obroty zdecydowanie wzrosły, a popularyzacja wyścigów i ich rozwój to jeden z głównych celów Totalizatora Sportowego. Spółka nie ingeruje za to w pracę sędziów czy komisji technicznej zawodów, a o rzekome błędy także tych podmiotów oskarża się dzierżawcę toru Służewiec, co jest kuriozalne.

Skąd zatem biorą się te wszystkie ataki? Nie jest tajemnicą, że środowisko trenerów i właścicieli koni wyścigowych w Polsce jest bardzo mocno podzielone, a wręcz skłócone. Nie służy to rozwojowi myśli hodowlanej i szkoleniowej, a przeciwnie – środowisko wyścigowe nie pomaga w wypracowaniu strategii rozwojowej dla Służewca, bo nie jest w stanie wypracować jednej spójnej rekomendacji. Prym wiodą partykularne interesy poszczególnych trenerów, a wzajemne zarzuty o przeciążanie koni podczas treningów, zbytnią ich eksploatację czy złe odżywianie są na porządku dziennym. Konie, które złamały nogi w czasie ostatnich wypadków, nie zostały poddane sekcji weterynaryjnej, która pozwoliłaby przybliżyć przyczynę ich śmiertelnych kontuzji. Zamiast tego całą winę na łamach „GW" przypisano złemu stanowi toru treningowego. Rolę czarnego charakteru przypisano w tych publikacjach dyrektorowi toru Dominikowi Nowackiemu.

System wyścigów wszędzie na świecie ma swój ścisły cel, którym jest selekcja w procesie hodowli koni. Siła branży wyścigowej we Francji czy w Anglii jest pochodną siły rynku hodowli koni. Żeby te konie były z pokolenia na pokolenie silniejsze, trzeba wyłapywać i wybierać najlepsze i najsilniejsze folbluty (fullblood / Vollblüter – konie pełnej krwi angielskiej, tzw. angliki, najszybsze konie na świecie; osobną kategorią hodowli są popularne w Polsce araby).

Polska hodowla koni wyścigowych została niemal zniszczona w latach 90. Polski Klub Wyścigów Konnych zauważa, że polskich koni jest z roku na rok coraz mniej.

Co ciekawe, polski grajdołek, ustawiony przez skostniały od lat układ, został szybko rozpoznany w fachowym środowisku europejskim i polskie wyścigi cieszą się w innych krajach raczej niską renomą.

Dominik Nowacki przekonał się o tym, gdy próbował zainteresować objęciem patronatu nad jedną z gonitw na Służewcu firmę Longines, po tym, gdy po raz drugi w Polsce odbył się finał Pucharu Narodów Longines EEF Series. Organizatorem imprezy były Totalizator Sportowy oraz Tor Wyścigów Konnych „Służewiec". Konkurs Warsaw Jumping CSIO4 odbywał się w Warszawie 7–11 września na Służewcu.

Dominik Nowacki: Sponsoring przez firmę Longines serii zawodów organizowanych przez Europejską Federację Jeździecką, której finał miał się odbywać na Służewcu, potraktowałem jako szansę na współpracę z marką bardzo obecną na największych torach świata, bo takim partnerem jest dla wyścigów Longines. Oczywiście nasze rozmowy dotyczyły obszarów precyzyjnie określonych w kontrakcie z EEF (European Equestrian Federation). Zaproponowaliśmy objęcie patronatem jednej z gonitw rozgrywanych w terminie równolegle z zawodami. Oficjalne odpowiedzi były bardzo kurtuazyjne, ale w rozmowie w cztery oczu usłyszałem, że Longines nie wyraża zgody, bo wyścigi w Polsce mają na tyle negatywny wizerunek na Zachodzie, że nikt nie zaryzykuje stawiania przy nich marki premium, którą jest Longines. Potem przyjechali przedstawiciele firmy w 2021 r., zobaczyli, jak jest w rzeczywistości, i zmienili zdanie. Pierwszy raz zmierzyłem się z tym, jak problematyczną kwestią jest wizerunek branży, którą staramy się budować. Naszą satysfakcją, mówiąc o Warsaw Jumping, była niewątpliwie obecność w 2021 r. niemal całego zarządu Europejskiej Federacji Jeździeckiej oraz Longines – mimo że tego samego dnia rozpoczynały się igrzyska olimpijskie w Tokio. Według mnie to potwierdza, że ta impreza na arenie międzynarodowej szalenie promuje Polskę. Udaje się przełamywać bardzo niekorzystne dla polskich wyścigów i Służewca stereotypy pokutujące na Zachodzie. Dowodem na łamanie stereotypów jest decyzja o podpisaniu z nami umowy na organizację finałów Longines EEF Series przez kolejne trzy lata. Służewiec dostał mocne rekomendacje firmy Longines, a w Europie długo jeszcze będzie się pozytywnie mówić o przepięknym torze wyścigów Służewiec. Być może wypracujemy w bliskiej przyszłości także gotowość firm globalnych, jak np. Longines, do współpracy także przy wyścigach.

Ale po tym, jak dwa konie doznały kontuzji, po których zdecydowano się od razu je uśpić, ruszyły medialne ataki na pana, za m.in. rzekomo zły stan toru na Służewcu, kontuzje koni, niewystarczające środki na nagrody i remonty – dopytujemy.

Dominik Nowacki: Stan toru głównego na Służewcu jest taki, że gdy jeden z bardziej doświadczonych trenerów na moją prośbę ocenił stan przygotowania do Gali Derby, wchodząc na tor, zdjął buty i powiedział: „Po takim dywanie w butach się nie chodzi". Trawa na derby to majstersztyk, więc ta krytyka jest kwestią braku obiektywizmu. Tor treningowy? Oczywiście, że po tylu latach (ponad 80) bez generalnych remontów infrastruktura tego miejsca woła nie tylko o remonty, ale o wielkie dzieło modernizacji. Taka jest prawda. Jeśli jednak stan toru treningowego jest zły i zagraża bezpieczeństwu, to dlaczego tam codziennie wyprowadzają konie? Poza tym uważam za nieobiektywne wypowiedzi sugerujące brak naszej troski, bo przecież codziennie jest wykonywana praca pielęgnacyjna i toru treningowego, i głównego. W tym roku, na początku września, po głosowaniu przeprowadzonym przez sponsora głównego toru nagrodę specjalną za wkład w wyścigi na Służewcu otrzymał pan Marek. Pan Marek codziennie pielęgnuje tor treningowy i dba o bezpieczeństwo na nim. Zasłużona nagroda bez dwóch zdań, tak jak liczne ciepłe słowa na temat pracy pana Marka pod postem dotyczącym nagrody. Wiele ciepłych słów także od tych, którzy gdzie indziej twierdzą, że na torze... o nic się nie dba, nic się nie pielęgnuje – kończy Nowacki.

Maksymilian Wysocki/BZ

eprasa.pl 10e29975bc

MICHAŁ CHOROSIŃSKI AKTOR



Na północ i południe

Właściwie cały czas jestem w trasie. Żyję na dwa miasta, pracując równolegle w Warszawie i we Wrocławiu, gdzie od wielu lat jestem związany z Teatrem Polskim i gdzie jest nagrywany serial, w którym gram [„Lombard. Życie pod zastaw" – przyp. red.]. Jeżdżę też dużo po Polsce – z koncertami i spektaklami.

Jestem samochodziarzem. Chociaż pociągi są dla aktora świetnym – a niektórzy nawet uważają, że najkorzystniejszym – środkiem transportu. Pamiętam rozmowę z Janem Fryczem, wtedy jeszcze związanym ze Starym Teatrem w Krakowie. Żartował, że aktorzy krakowscy, jeśli chodzi o przygotowanie do roli, są lepsi od warszawskich o te dwie i pół godziny spędzone w pociągu z Krakowa do Warszawy.

Jak już wspomniałem, dużo jeżdżę po Polsce. Zawsze lubiłem podróżować, poznawać nowe miejsca, ludzi, dlatego nie odmawiałem, gdy pojawiały się propozycje pracy poza Warszawą czy Wrocławiem.

Jest wiele miast, które odwiedzałem nie tylko zawodowo, poczynając od Krakowa, dalej – Toruń, Częstochowa, Jelenia Góra, Katowice, Będzin. W każdym z tych miast jest wiele ciekawych miejsc wartych polecenia. Kraków to przede wszystkim Stare Miasto i Kazimierz, w Toruniu – także Starówka. W Będzinie np. zamek i stary cmentarz żydowski. W Częstochowie, oczywiście, Jasna Góra, a także okoliczne skałki jurajskie, poczynając od zamku w Olsztynie.

W czasie wakacji właściwie są dwa kierunki, które najczęściej obieram, czyli północ i południe. Morze i góry.



Szczególnie ulubionymi, jeżeli chodzi o góry, są Kalnica w Bieszczadach i Przesieka w Karkonoszach, a nad morzem – Jastrzębia Góra i Kopalino. To są miejsca wakacyjne, do których najczęściej wracam. Łączy się z nimi wiele dobrych wspomnień.

Wśród moich zagranicznych podróży jest kilka, które dobrze wspominam. To m.in. wyprawa do Turcji. Dlaczego akurat ta wycieczka tak mocno utkwiła w mojej pamięci? Co najmniej z dwóch powodów: po pierwsze, prawie całą drogę odbyłem autostopem, co nie było wcale łatwym zadaniem i w rzeczywistości okazało się pasmem przygód.

Po drugie, ze względu na niezwykłe bogactwo kulturowe Turcji. To państwo, w którym można spotkać ślady wielu kultur – od starożytnej Grecji, Rzymu, przez Bizancjum, aż po kulturę państwa osmańskiego. Bardzo liczne są ślady wczesnego chrześcijaństwa. Trzeba jeszcze dodać, że Turcja jest krajem niezwykle malowniczym i różnorodnym przyrodniczo.

Jeśli chodzi o miejsca, które zrobiły na mnie największe wrażenie, to z pewnością są to: Rzym, Sagrada Família w Barcelonie, Kapadocja w Turcji, Jaskinia Prometeusza w Turcji, Nazaret.

A w podróż marzeń najchętniej wybrałbym się dookoła świata!

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Shutterstock x4, Podlewski/AKPA

eprasa.pl 10e29975bc

SŁODKO-SŁONY



Liczy się pomysł

ANNA MONICKA

Rozmawiałam w czasie wakacji z młodą, wykształconą rolniczką ekologiczną, która postanowiła rozkręcić swoją wieś. To tereny specyficzne, bo przesiedlano na nie Polaków ze wschodu w ramach akcji Wisła. Trudno się dziwić, że ludzie mieli kłopoty z aklimatyzacją. Wszystko stracili, ich ojcowizna przepadła, nie potrafili i nie chcieli docenić poniemieckich gospodarstw. Trwało to latami, rodziły się dzieci, dorastało kolejne pokolenie, które podobnie jak rodzice wolało nie zapuszczać nigdzie korzeni, bo i po co, skoro wszystko można stracić w jeden dzień. Owszem, mieli sąsiadów, tak jak oni pracowali na polach, hodowali kury, kaczki czy gęsi, spotykali się w kościele i pod jedynym we wsi sklepem, żeby sobie chlapnąć piwo, ale jakieś szczególne więzi sąsiedzkie się nie potworzyły. Sami nie wiedzą dlaczego. Może nie mieli lidera, który wymyśliłby im jakieś wspólne zajęcie?

No to właśnie go znaleźli. W osobie tejże rolniczki. Osoby otwartej, pracowitej i przedsiębiorczej. Skrzyknęła się z sołtysem i wspólnie urządzili we wsi festyn. Każda gospodyni i każdy gospodarz mieli upichcić coś pysznego i sprzedawać to za symboliczne grosze. Nie żeby zarabiać, ale żeby pokazać się z jak najlepszej strony, pochwalić umiejętnościami. A przy okazji elegancko się uczesać, umalować, włożyć paradną kieckę, a męża wystroić w pięknie wyprasowaną koszulę i krawat.

No i się zaczęło. Były miody, ciasta, pierogi, nalewki, zupy, kotlety, sałatki. Onieśmielone kobiety pierwszy raz w życiu pokazały, co gotują codziennie w zaciszu kuchni. Wszyscy razem jedli, chichotali, cieszyli się swoją obecnością. Nikt się nie upił – chłopy trzymały fason do końca. Nikt nie naśmiecił – patriotyzm lokalny zobowiązuje. Pierwsza taka impreza na wsi okazała się wielkim sukcesem. Nasza rolniczka zaczęła sprzedawać mistrzyni od pierogów ekologiczną mąkę. I postanowiła zająć się wypiekaniem żytniego chleba na większą skalę, bo wszyscy się nim zajadali, a ostatnia piekarnia z jadalnym chlebem właśnie upadła. Letnicy dowiedzieli się, że sołtys ma pyszne miody – zrobili więc zapasy na całą zimę dla siebie i znajomych. Zamówili też kilkaset pierogów. Ukraińskich. Mówią, że lepszych nie jedli i że jeszcze tu wrócą po kolejne.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Woda raz jeszcze

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Traktowanie wody jako największego skarbu nie jest przesadą ani egzaltacją. Zmiany klimatyczne wiążą się ze zmianami dystrybucji wody, na które nie jesteśmy przygotowani. Zabraknie jej tam, gdzie zawsze była i gdzie w związku z tym powstały skupiska ludzkie. W nadmiarze pojawi się w innych miejscach.

Infrastruktura i przemysł stworzone wokół wody wkrótce przestaną być nią zasilane. Susza zacznie się dawać we znaki całej cywilizacji, której kulturowe źródła są wtórne wobec źródeł w znaczeniu dosłownym, hydrologicznym.

Niezbędne są wielkie projekty angażujące makroregiony, polityka wybiegająca w przyszłość dziesiątki lat itd. Niemniej polityka samorządowa, a nawet działania każdego z nas są bardzo ważne.

Na powtarzane po wielokroć hasło „nie betonować" wiele gmin jest głuchych. Woda nie ostanie się w miejscu wybetonowanym kostką. Idealną metodą na zatrzymanie wody w terenach osadnictwa ludzkiego jest zieleń: drzewa, nieprzycinane krzewy, chaszcze, powierzchnie zostawione samym sobie. Najlepszym grzebieniem do wyczesywania wilgoci z powietrza, która szybko przemienia się w życiodajną ciecz, są lasy iglaste. Najlepszą gąbką chłonącą i zatrzymującą wodę przy człowieku są lasy łęgowe. Ale zwykłe skwery, parki, kwietne łąki – zakładane w miejsce betonu – będą pełnić funkcję zatrzymującą wodę. Rewitalizacja przestrzeni wokół człowieka wkrótce przestanie być estetyczną potrzebą, a stanie się koniecznością. Nastaną czasy, gdy betonowy bruk będzie musiał być usunięty z placów miejskich.

Jeżeli chodzi o każdego z nas: w domu do kanalizacji wprowadzajmy tylko to, co niezbędne. Wystrzegajmy się jak diabeł święconej wody wlewania oleju z frytkownicy do odpływu w zlewie, wrzucania do toalety włosów, zbędnego papieru, chusteczek, lekarstw, resztek z obiadu. Zamiast wylewać resztki tłuszczu z patelni, wytrzyjmy ją ręcznikiem papierowym (najlepiej połową arkusza), a zużyty papier wyrzućmy do kosza na śmieci. Używajmy minimalne ilości detergentów.

I sprawa bardzo ważna, ale nieuświadamiana: papierosy. Wychodząc na papierosa wiele osób stara się, by miejsce, w którym palą, pozostało czyste. Po zakończonym procederze palacz z niedopałkiem w ręku szuka miejsca, gdzie można by go zutylizować. Jeśli są dostępne popielniczki, pety tam trafiają. Jeśli popielniczek brak, palacze wystrzegają się przed rzuceniem niedopałka na chodnik. Błąd. To krygowanie się palaczy kosztuje przyrodę ogrom cierpień. Wypalony papieros trafia bowiem najczęściej na trawnik lub, o zgrozo, do studzienki burzowej. Z chodnika zostałby szybko sprzątnięty, w trawie zatruwa glebę, w kanalizacji burzowej przemienia cenną wodę opadową w toksyczny odpad.

eprasa.pl 10e29975bc

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Logomachia cd.

Występuje na gruncie globalnej ideologii, polityki, propagandy, dezinformacji. Oznacza walkę za pomocą słów (gr. „logos" – słowo, „machia" – walka). Tak rozumiana walka niekiedy poprzedza prawdziwą wojnę, gdyż konsekwencją stygmatyzowania przeciwnika może być nawet jego fizyczna eliminacja. Partia Hitlera – NSDAP, stąd „naziści" (w 1944 r. liczyła ponad 8,5 mln członków) – przystąpiła do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Tak perfidnie nazwano zatwierdzoną 20 stycznia 1942 r. na konferencji w Wannsee totalną zbrodnię ludobójstwa na narodzie żydowskim.

Przez lata odpowiedzialność za wojnę spoczywała na Niemcach, jednak po spotkaniu kanclerza Niemiec Konrada Adenauera z premierem Izraela Dawidem Ben Gurionem w 1960 r. nastąpiło historyczne porozumienie ofiary z katem. Za cenę olbrzymiej pomocy finansowej Izrael zapowiedział nazywać sprawców niemieckiego ludobójstwa „nazistami", a nie Niemcami. Od tej pory odpowiedzialnymi za II wojnę światową i Holokaust stali się bliżej nieokreśleni narodowo i państwowo naziści. W niektórych liberalnych czy lewackich kręgach doszło nawet do tego, że zaczęto nazywać Niemcy Hitlera krajem okupowanym przez nazistów, a na amerykańskich uczelniach, jak pisze historyk Roman Rybicki, na pytanie, kim byli naziści, olbrzymia większość studentów odpowiadała, że byli to Polacy. W ten sposób za pomocą zabiegu logomachii likwiduje się historyczną odpowiedzialność za zbrodnie, przerzucając ją na inne podmioty. Dzięki logomachii można z ofiary zrobić kata i odwrotnie.

Po 1945 r. narzucone przez Związek Sowiecki komunistyczne władze Polski nadal walczyły z „faszystami". Byli nimi żołnierze II RP i Armii Krajowej, powstańcy warszawscy, każdy, kto przeciwstawiał się władzy ludowej (żołnierze Polski Podziemnej, konspiracji antykomunistycznej, żołnierze wyklęci). Tymczasem faszyzm jako doktryna polityczna powstał we Włoszech (wł. „fascio" – związek), a wcześniej zupełnie co innego znaczył w Imperium Rzymskim.

Metoda określania wroga terminem „faszysta" czy „nazista" nadal jest stosowana w Europie. Przewodniczący frakcji liberałów w Parlamencie Europejskim Guy Verhofstadt nazwał uczestników Marszu Niepodległości w Warszawie w 2017 r. „neonazistami, faszystami i zwolennikami białej supremacji", dodając, że „marsz ten odbył się 300 km od obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau". To dopowiedzenie miało dodatkowo wzmocnić przekaz o jawnie antysemickim charakterze warszawskiej manifestacji.

Nazistowskie aluzje są także obecne w naszym kraju. Grzegorz Schetyna, przez długi czas (do powrotu Donalda Tuska z Brukseli) szef totalnej opozycji, nazwał swoich politycznych przeciwników „pisowską szarańczą", którą trzeba „strząsnąć ze zdrowego polskiego drzewa".

Dyskredytowanie Polski na arenie międzynarodowej (oskarżanie o masowe mordowanie Żydów w czasie II wojny światowej, antysemityzm, ksenofobię, brak tolerancji itd.) to w olbrzymim stopniu efekt działania ośrodków wrogich Polsce (zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie). Celem tych działań jest podważenie wiarygodności Polski na arenie międzynarodowej, osłabienie pozycji naszego kraju jako członka NATO i Unii Europejskiej. Kraj skompromitowany w oczach świata, wyszydzony, ośmieszony, ten któremu przyszyto łatę antysemityzmu, obskurantyzmu itd., będzie miał oczywiste trudności w pozyskaniu sojuszników, np. w sytuacji militarnego zagrożenia.

Współczesna Rosja określenie „faszysta" zastępuje dziś słowem „nazista". W 70. rocznicę zwycięstwa na faszyzmem Władimir Putin wspominał bohaterski niemiecki ruch oporu walczący z nazistami. To nihilistyczne pociągnięcie socjotechniczne z gatunku logomachii wykorzystał teraz w stosunku do Ukraińców, czyniąc z nich współczesnych nazistów. Łamiąc wszystkie normy prawa międzynarodowego, nazwał własną agresję militarną „operacją specjalną", a wywołaną przez siebie okrutną wojnę tłumaczył zamiarem zdenazyfikowania Ukrainy.



Jednym ze słów do walki z przeciwnikiem politycznym czy ideologicznym jest słowo „populista". Populizm (łac. „populus" – lud) to postawa społeczna, polityczna odwołująca się do woli ludu. Populistyczne jest to, o czym w sposób demokratyczny decyduje większość, a nie samozwańcze elity, a raczej lumpenelity. Dziś to one oskarżają swoich przeciwników o populizm. Rafał Trzaskowski, kandydat w wyborach prezydenckich w 2020 r., powiedział: „Po tym, jak odsuniemy od władzy populistów, zaoferujemy polskim obywatelom plan dołączenia do obszaru wspólnej waluty". Mówiąc to, doskonale wiedział, że zdecydowana większość Polaków (czyli populistów) jest przeciwna wprowadzeniu waluty euro. Tę samą deklarację ogłosił Schetyna na kongresie EPL w Helsinkach.

Zrozumienie mechanizmów logomachii wymaga sięgania po materiały źródłowe, encyklopedyczne. Jak wiadomo, język ulega naturalnym przemianom, warto mieć jednak pewność, do jakiego stopnia zmiany są naturalne, uzasadnione, a do jakiego stopnia podyktowane zamiarem niszczenia przeciwnika.

www.wojciechreszczynski.pl

Polskie porty przeładowują drewno z importu

Drewno w polskich portach pochodzi głównie z importu, jest w nich przeładowywane i trafia do terminali kontenerowych, a stamtąd na eksport. Pogłoski o milionach metrów sześciennych polskiego drewna wywożonych do Chin to przykład skrajnej dezinformacji – twierdzą Lasy Państwowe

Pochodzenie ma znaczenie, zwłaszcza gdy mowa o drewnie – surowcu, który ostatnio wydaje się cenniejszy niż złoto, a przynajmniej pożądany jak narodowy skarb. Tym bardziej nie dziwi fakt ostrej reakcji mediów, przedsiębiorców i klientów indywidualnych na doniesienia o rzekomym masowym eksportowaniu tego surowca, podczas gdy na krajowym rynku obserwuje się duży popyt na drewno. Tylko czy rzeczywiście jest powód do niepokoju? Nie ma.

Do polskich portów w Gdańsku, Szczecinie i Świnoujściu skierowaliśmy pytanie o pochodzenie drewna, które do nich trafia, i o jego dalsze losy. Odpowiedzi zaskakują, zwłaszcza że są zupełnie rozbieżne z doniesieniami medialnymi z ostatnich tygodni.

Jak się okazuje, **polskie porty są w większości miejscem przeładunku drewna z innych krajów, przystankiem w ich dalszej podróży do odbiorców**. Istotny wzrost przeładunku drewna odnotował Port Gdańsk (+3151 proc.), w br. to 368 706 ton. Jest jedno znaczące „ale". Całe drewno pochodzi z importu z Litwy, Łotwy, Estonii, Skandynawii. Do gdańskiego portu drewno przypływa z Windawy na Łotwie i sporadycznie z Norwegii, głównie na statkach z własnym dźwigiem do wyładunku. Drewno jest składowane na placu, ładowane do kontenerów i wywożone na terminale kontenerowe, skąd surowiec płynie na eksport do Chin. **Nie jest to drewno z polskich lasów!** Niewielka ilość tego drewna wyjeżdża samochodami do odbiorców w Polsce. Dodatkowo jest przywożone koleją drewno z Czech. Po składowaniu i załadowaniu do kontenerów jest przewożone do terminali kontenerowych, skąd również płynie do Chin. **To też nie jest drewno pochodzące z polskich lasów!**

Podobne zjawisko ma miejsce w portach w Szczecinie i Świnoujściu, tworzących kompleks portowy Szczecin-Świnoujście zarządzanych pod jednym szyldem przez spółkę skarbu państwa. Drewno, importowane w 2022 r. w ilości 68,3 tys. ton pochodziło, głównie ze Szwecji, a także z Łotwy, Finlandii i Norwegii. Jak podaje rzecznik prasowy portu, w skali przeładunków drewno jest towarem marginalnym w Portach Szczecin-Świnoujście. Obserwowane sezonowe wzrosty przeładunku są spowodowane wycinką drzew przy budowanych drogach ekspresowych (S3). Ze wspomnianego portu wyeksportowano 84,5 tys. ton drewna do Estonii i Wielkiej Brytanii.



Fot. Shutterstock

Największym dostawcą drewna na polski rynek są Lasy Państwowe. Pokrywają niemal 90 proc. zapotrzebowania na ten surowiec. Nie oznacza to jednak, że firma zajmuje się jego eksportem. Lasy Państwowe sprzedają drewno wszystkim legalnie działającym podmiotom, które zarejestrują się w ich systemie sprzedaży. Jak każdy sprzedający nie mają wpływu na dalszy los sprzedanego towaru. – Nie możemy zakazać eksportu nieprzerobionego drewna, ale promujemy tych, którzy przerabiają surowiec na miejscu. W naszym systemie sprzedaży firmy dostaną dodatkowe punkty za przerób lokalny – mówi Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Warto też pamiętać, nie każda partia drewna w Polsce pochodzi z Lasów Państwowych, dlatego że przedsiębiorstwo zarządza ¾ powierzchni lasów w Polsce. Drewno na rynku pochodzi też z lasów prywatnych i parków narodowych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 45/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Mali złodzieje



Aleksander Nalaskowski

Rudolph Giuliani, już niemal legendarny mer Nowego Jorku, który zasłynął znaczącym i spektakularnym obniżeniem przestępczości w tym mieście, kierował się prostą zasadą, że nie tylko najcięższe zbrodnie będą ścigane i karane, ale nawet drobne wykroczenia. Przestępczość likwiduje się w całości, a nie fragmentami.

W czasie gdy cała UE i rodzima opozycja wycierają sobie gębę praworządnością, donoszą na Polskę i stosują prawne artykuły szykanujące nasz kraj, jakoś nikt nie zauważył, że praworządność to nie tylko Wałęsowe „OTUA" czy wręcz antyczna twarz sędziego Tulei, ale też proste, najprostsze sprawy dziejące się „na dole". Tam, gdzie nie idzie o konstytucję ani o Obajtka czy o Polska Press, ale o sprawy z pozoru błahe.

Żyjemy w kraju, w którym niemal powszechne jest społeczne napiętnowanie oszustw podatkowych, wyłudzeń VAT, przestępstw finansowych itd. Gdzie każda osoba publiczna musi ujawnić swój majątek, wyspowiadać się z każdego zegarka, auta, działki czy mieszkania. I słusznie. Władzy i państwowym funkcjonariuszom trzeba patrzeć na ręce i na zegarki. Co do tego pełna zgoda. Ale przecież Polska to nie tylko władza, ale także zwykli obywatele. I nie idzie tu wcale o prywatnych przedsiębiorców, którzy potrafią w koszty działania firmy wrzucić wiele całkiem prywatnych wydatków, którzy całe lata wykazują straty w działalności gospodarczej, którzy wykonują usługi „bez faktury", czyli bez odprowadzania podatków. To też ważne, owszem, ale to tylko pewien odsetek. Idzie mi o coś zupełnie innego.

Kolejna grupa zawodowa podejmuje strajk polegający na tym, że jej pracownicy biorą zwolnienia lekarskie. Po prostu sobie biorą chorobowe! Na Boga! Gdzie jest ta hurtownia z L4?!

Otóż, po raz któryś kolejna grupa zawodowa podejmuje strajk polegający na tym, że jej pracownicy biorą zwolnienia lekarskie. Czy państwo to słyszą? Po prostu sobie biorą chorobowe! Na Boga! Gdzie jest ta hurtownia z L4?! I jak to jest – idzie się do lekarza i mówi: „Proszę o zwolnienie, bo strajkuję"?! Jak to możliwe, że autorytetem dyplomu lekarskiego, Hipokratesa i sumienia potwierdza się, że policjanci, pielęgniarki, nauczyciele i kto tam jeszcze nagle wszyscy się rozchorowali?! Czy to jest objaw praworządności? Czy to zgodne z konstytucją, z kodeksami prawniczymi? Czy ktoś to bada, sprawdza? Czy to aby nie jest potwierdzenie nieprawdy z jednej strony i wyłudzenie nienależnych świadczeń z drugiej?

Opozycja, która tak zaciekle walczy o praworządność, dziś zachwyca się takimi strajkami, przyklaskuje im, bo oczywiście szkodzą władzy, a kto szkodzi tej władzy, jest z definicji praworządny i ma prawo do L4, tak jak do ośmiu gwiazdek, które uznano za wyzwalające.

Jak to możliwe, że w cywilizowanym kraju, gdzie wprowadzono represyjny i mściwy wręcz system mandatów za wykroczenia drogowe, mandatów nakładanych przez ledwie przyuczonych do zawodu funkcjonariuszy, jest możliwe przestępstwo o skali wręcz strukturalnej, którego nikt nie ściga? Przestępstwo, z którym demokratycznie wybrana władza negocjuje warunki odstąpienia od popełniania czynu zabronionego?

Jak to możliwe, że cała grupa może w jednym czasie nie pójść do pracy na podstawie dokumentu, który również służy jako podstawa do świadczeń ZUS?

Moja koleżanka po 27 latach pracy nauczycielskiej ma zdarty głos i zdarza się, że po pół godzinie mówienia nie może wydobyć słowa. Choroba zawodowa. Należy się jej wedle prawa roczny urlop dla poratowania zdrowia, to słuszny przywilej nauczycieli. Ale tu nie jest tak prosto jak u strajkujących. Trzeci tydzień czołga się więc przez specjalistów, diagnostów, komisje i jeszcze czeka na decyzję, bo uczciwa osoba nie weźmie chorobowego na lewo, nie zniży się do poziomu oszustów wykorzystujących zwolnienia i tych, którzy je lekką ręką wypisują.

Jeśli na dole nie załatwimy takich spraw, jeśli nie będziemy bezwzględni nawet dla drobnych oszustw i cwaniactwa, to na pewno na górze nie będzie lepiej. Może by tak to w końcu skutecznie załatwić i przyjrzeć się tym wszystkim „chorym" na grzybach, na rybach, remontującym mieszkanie czy spacerującym po galeriach za pieniądze ZUS?

Najbardziej porażające jest jednak to, że nikogo z nas to nie oburza, że to normalka i wyraz sprytu, społecznie akceptowany sposób na życie. A jednocześnie powtarzamy: „Ci na górze to sami złodzieje". Na dole też ich nie brakuje.

eprasa.pl 10e29975bc

Plakaty feministek wskazują nowe szklaki



Jerzy Jachowicz

Pół roku temu we Wrocławiu na moście nad Odrą rozegrała się dramatyczna scena. Wracający z wieczornego treningu na ściance wspinaczkowej student miejscowej Akademii Wychowania Fizycznego, idąc mostem w gęstej mgle, zobaczył nagle o kilka kroków od siebie postać kobiety z małym zawiniątkiem w ręku, która pochylała się nad barierką.

– Stop! Nie wolno! – krzyknął mężczyzna. Błyskawicznie znalazł się przy kobiecie, złapał ją wpół w ten sposób, by chwycić jednocześnie mocno spory pakunek. Jego palce wrażliwe niczym odnóża pająka wyczuły pod naciskiem ciepły kocyk.

W ostatni piątek w sądzie wrocławskim odbył się proces Lidii P., matki niemowlaka – Michasia. Obok niej stał wózek, w którym spał chłopiec.

Pierwszym świadkiem był student, którego natychmiastowa reakcja i sprawność fizyczna zapobiegły tragedii. – Kiedy czekaliśmy na pogotowie ratunkowe i policję, oskarżona powiedziała mi, że nie miała zamiaru skakać. Zastanawiała się tylko, czy nie poszukać w pobliżu jeszcze jednego kamienia i obciążyć dodatkowo tobołek, by mieć pewność, że nie wypłynie na powierzchnię. Po tym, co mi powiedziała, nie chciałem już dłużej rozmawiać, czekałem na przyjazd karetki. Widziałem potem szok lekarza, któremu kobieta (jak się okazało – choreograf teatralny) powtórzyła, co zamierzała zrobić – zakończył swoje zeznanie.

– Co kierowało oskarżoną, że zdecydowała się tak wstrząsający czyn? – zapytał prowadzący rozprawę.

– Mam kilka dobrych znajomych w zespole wolontariuszek Plakaciary, walczącym o prawa kobiet. Chodzę czasem na spotkania. Po jednej z dyskusji o stanie polskiej oświaty, o tym, jaki ma być program, jedna z liderek zespołu stwierdziła, że polska szkoła przekroczyła granice. I tego samego wieczoru stworzyła plakat pod hasłem: „Lepiej dzieci potopić, aniżeli uczyć je w obecnych szkołach" – odpowiedziała kobieta.

– Czy prokuratura przesłuchała autorkę treści umieszczonej na plakacie? – zapytał sędzia.

– Niestety, nie udało nam się. W kolektywie feministycznym, którego autorka jest działaczką, przekazano nam informację, że kilka dni po zatrzymaniu Lidii P. wyjechała na Zachód, nie podając adresu.

REKLAMA



eprasa.pl 10e29975bc

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Kibice rulez!

Serce rośnie, gdy ogląda się naszych kibiców w akcji

Mistrzostwa świata w siatkówce mężczyzn zakończyły się dla nas srebrnym medalem. Liczyliśmy na kolejny, trzeci złoty medal, ale drugie miejsce jest bezsprzecznie potwierdzeniem naszej wysokiej pozycji w hierarchii światowej. Jednak nasi przeciwnicy byli przede wszystkim pod wrażeniem polskich kibiców. Ich obawiali się najbardziej. Nawet Brazylijczycy, którzy zawsze mogą liczyć na swoich fanów, wyrażali się z szacunkiem o tym, co widzieli na trybunach hali w Gliwicach i w katowickim Spodku. Włosi byli miło zaskoczeni, kiedy po wręczeniu im złotych medali zagrano „Il Canto degli Italiani" i Polacy dołączyli się do zwyczajowego we Włoszech klaskania podczas hymnu. Co ciekawe, nawet nasi futbolowi kibole, kiedy zagrzewają zawodników z orłem na piersi zachowują się niezwykle kulturalnie. Czasem ich wyrozumiałość bywa zbyt dalece posunięta. Po beznadziejnie przegranym meczu ryczą radośnie: „Polacy, nic się nie stało!".



Ryszard Makowski

Pomysłowość audytorium stadionowego, jeśli chodzi o stroje podkreślające biało-czerwone barwy, też imponuje. Jednak najważniejszym aspektem jest poczucie wspólnoty. To jest budujący obrazek, kiedy jesteśmy razem ponad podziałami. Znikają swary polityczne, światopoglądowe, znika ta nasza nagminna plemienna wojenka.

I tutaj pojawia się żal, czemu na co dzień nie potrafimy iść razem pod jednym sztandarem? Czemu tak łatwo dajemy się dzielić specjalistom od *divide et impera*? Dużo się mówi o wychowawczej roli sportu. U nas chyba można mówić o wychowawczej roli kibicowania.

eprasa.pl 10e29975bc

Michał Korsun prezentuje:
Tomasz Siemioniak – nowy fan przekopu mierzei



Wycinki z przeszłości

Film „Orzeł. Ostatni patrol" o zaginionym w nieznanych do dziś okolicznościach na przełomie maja i czerwca 1940 r. supernowoczesnym polskim okręcie podwodnym to szansa, by przypomnieć epopeję całej polskiej floty w okresie II wojny światowej. Dlatego w naszym kąciku sięgamy do miesięcznika „Morze" z września 1989 r. Na okładce piękny rysunek Marka Soroki przedstawiający ORP Krakowiak w ataku na okręt podwodny na Morzu Śródziemnym, a w środku artykuł pt. „Wojenny czyn polskich marynarzy". Czytamy w nim m.in.: „Była taka chwila najcięższa dla Polski, gdy wy byliście jedynym zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej i gdy na pokładach Waszych okrętów schroniła się jej wolność i suwerenność – powiedział gen. Władysław Sikorski, mając na myśli dni po klęsce wrześniowej, gdy jedynymi jednostkami Wojska Polskiego prowadzącymi działania wojenne były trzy polskie kontrtorpedowce i dwa okręty podwodne bazujące w portach brytyjskich. Stały się one zaczątkiem nowej floty, która w maju 1945 r. obejmowała jeden krążownik, sześć kontrtorpedowców, trzy okręty podwodne i pięć ścigaczy". W czasie wojny poległo 404 żołnierzy Polskiej Marynarki Wojennej. Piękna to karta polskiej historii.



(mk)

Teraz, gdy już te dni...



Leszek Długosz

Sama znów wraca, snuje się ta piosenka... Z całym swoim zaopatrzeniem. Ze swoimi smakami, barwami, szelestami i z tymi lekko procentowymi walorami. Snuj się więc raz jeszcze, pogodo jesieni, śpiewaj się nam...

Dzień w kolorze śliwkowym

Po czerni jeżyny, po liściu kaliny
– Jesień, jesień już
Po ciszy na stawie, po krzyku żurawi
– Jesień, jesień już
Po astrach, po ostach to widać, to proste
Że jesień, jesień już...
I po tym, że wcześniej
Noc ciągnie ze zmierzchem
– Jesień, jesień już...
Ach ten dzień w kolorze śliwkowym
Berberysu i głogu ma smak
Stawia drzewom pieczątki
Żeby było w porządku
Że już pora, że trzeba iść spać...
A my tak – po kieliszku, po troszeczku
Popijamy calutki ten dzień
Próbujemy nalewki z dzikiej róży, z porzeczki
Żeby sprawdzić
– Czy zimą to wypić się da?
– To się w głowie nie mieści
Że tak szumi, szeleści
Tak bliziutko, o krok, prawie tuż
– Głębokimi rzekami, pachnącymi szuwarami
Idzie jesień
I prosto w nasz próg
Ale co tam, przecież taka jesień złota
Nie jest zła
Ale co tam, przecież taka jesień złota
Niechaj trwa...
Po pustym już polu, po pełnej stodole
Jesień, jesień już
Strachowi na wróble już nad czym się trudzić?
– Jesień, jesień już
I po tym, że w górze wiatr wróży kałuże
Tak, jesień, jesień już
I po tym, że przecież, jak zwykle po lecie
– Jesień, jesień już...
Ach ten dzień w kolorze śliwkowym...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 10e29975bc



OD A DO ZYBERTOWICZ

Świat według Wawrykiewicza

W jaki sposób mec. Wawrykiewicz – powołując się na powodów, których reprezentuje – odkodował stan świadomości mojego męża? Jak poznał jego motywacje?

W 2019 r. – w tle były wybory europarlamentarne, w których tytułowy mecenas startował – grupa ponad 30 osób wytoczyła proces mojemu mężowi za to, że w podsumowaniu debaty młodzieży o okrągłym stole, która miała miejsce w Pałacu Prezydenckim, wspomniał znamienną diagnozę Andrzeja Gwiazdy, którego zdaniem podczas okrągłego stołu władza podzieliła się władzą ze swoimi własnymi agentami.

Dla wielu Polaków okrągły stół nie jest tylko krystalicznie czystym, wzniosłym aktem społeczno-historycznym. Jak każdy złożony proces polityczny było to także pole ucierania się interesów, z ciemnymi miejscami, w których gry toczyli także agenci – nieodłączny element komunistycznych reżimów.

Pozywających reprezentował przed sądem Michał Wawrykiewicz, adwokat ze środowiska tzw. Wolnych Sądów. Internetowa „Wyborcza" w dniu procesu, 13 września br., publikuje rozmowę z mecenasem, który mówi: „Zdaniem osób, które składały pozew, ale także naszym zdaniem jako pełnomocników, pan Zybertowicz był świadom, że nie mówi prawdy, że świadomie prokuruje polityczną manipulację na bieżące potrzeby. Powodowie chcą zapobiec takiemu intencjonalnemu fałszowaniu historii". Gdy dziennikarz dopytuje: „Co chciał osiągnąć Zybertowicz?", mecenas twierdzi: „Chciał postawić w złym świetle przedstawicieli całej opozycji demokratycznej […]".

W jaki sposób mec. Wawrykiewicz – powołując się na powodów, których reprezentuje – odkodował stan świadomości mojego męża? Jak poznał jego motywacje? Tego „Wyborczej" nie powiedział. Faktem niewątpliwym jest jednak to, że ani on sam, ani nikt z powodów podczas całego procesu nie zadał mężowi ani jednego pytania – ani o intencje, ani o cokolwiek innego.

Podczas wokandy 17 maja 2022 r. zrobiła to reprezentująca męża mec. Monika Brzozowska-Pasieka. Oto cytat z transkrypcji nagrania:

„***M.B.***: Proszę powiedzieć, jaki w ogóle był cel takiej wypowiedzi? Dlaczego pan w ten sposób się wypowiedział?

A.Z.: Słuchając uważnie, robiąc notatki z wypowiedzi młodzieży […], zauważyłem, że chociaż wypowiadali się elegancko, z dużą kulturą i merytorycznie rozsądnie, to ich wyobrażenia tamtego procesu w ogóle nie uwzględniały tego, co jest specyfiką reżimów komunistycznych. A mianowicie, reżimy te bazują na sieci tajnych współpracowników. I młodzi ludzie nie pokazali śladu wiedzy o tym, że proces transformacji miał swój zakulisowy wymiar. Ponieważ miałem mało czasu, chciałem w jakiś syntetyczny sposób zasygnalizować im, że należy uwzględniać w analizach okrągłego stołu wymiar zakulisowy. I przywołałem od lat funkcjonujący w obiegu sposób myślenia znanej postaci, znanego opozycjonisty, który nie uczestniczył w obradach okrągłego stołu, ale od lat 70. był zaangażowany w działalność Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu, że istnieje zakulisowy, w tym agenturalny wymiar tego ogniwa transformacji ustrojowej, którym jest okrągły stół".

Dziennikarz „Wyborczej" pyta Wawrykiewicza: „Czy w czasie procesu Zybertowicz mówił, co robił w czasie okrągłego stołu bądź wcześniej?". Prawnik na to: „Ani słowa".

Zajrzyjmy do transkrypcji z 17 maja:

„***M.B.***: Proszę powiedzieć, czy pan sam był jakoś związany z rozmowami okrągłego stołu?

A.Z.: Nie, nie uczestniczyłem w rozmowach okrągłego stołu, chociaż albo na końcu roku 1988, albo 1989 uczestniczyłem w spotkaniu w Toruniu, w którym uczestniczył także jeden z powodów, prof. Antoni Stawikowski, gdzie dyskutowaliśmy na temat tego, czy ma sens prowadzić takie rozmowy, czy należy mieć podejście kompromisowe, czy bardziej zdecydowane.

M.B.: A to dlaczego pan uczestniczył w takim spotkaniu, jak pan [nieczytelne].

A.Z.: Ponieważ od pierwszych dni stanu wojennego uczestniczyłem w działalności podziemnej, w lipcu 1982 r. na kilka miesięcy zostałem aresztowany wraz z całą grupą wydającą pisemko podziemne pod nazwą »Obecność« […]".

Taka jest – proszę szanownych powodów – odległość waszego mecenasa od faktów.

Monika Brzozowska w mowie końcowej z prawniczym kunsztem podsumowała proces. Mec. Wawrykiewicz niezłomnie prezentował emocjonującą publicystykę.

Sąd zarezerwował sobie miesiąc na wydanie orzeczenia.

Katarzyna Zybertowicz

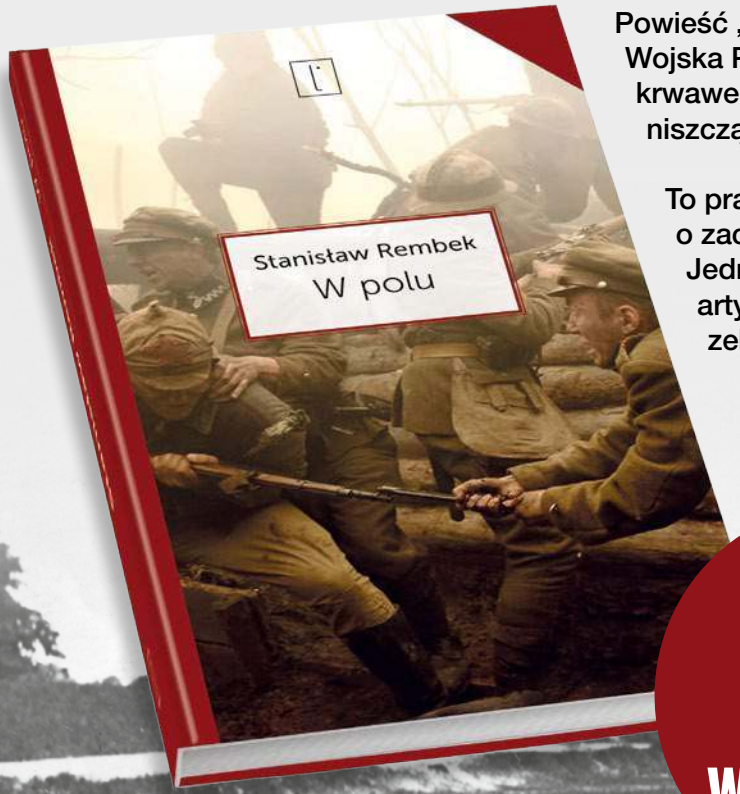
Autopromocja | Reklama 50/0822/F

eprasa.pl 10e29975bc

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII



Powieść „W polu” przedstawia dzieje kompanii Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej: krwawe walki, grozę, brutalność i chaos, ale także niszczący wpływ na ludzką psychikę.

To prawdziwy obraz Polaków, którzy zaciekle walczyli o zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Jednym z nich był Stanisław Rembek – ówczesny artylerzysta, a później pisarz, którego książki zekranizowali Andrzej Wajda i Juliusz Machulski.

100 książek w prezencie

Fot. NAC



Książkę **„W polu”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 10e29975bc



Błyskotki SZTABKI Garniec Złota Diamenciki GÓRKI I WIELE INNYCH

18+

Graj na lotto.pl i w aplikacji mobilnej

eprasa.pl 10e29975bc